

SPOTKANIA S NIEZALEZNE PISMO KATOLIKÓW

A



NR 2930
1985

ZBIORY OGRODKA KARTA

HOMILIE

1. Ks. J. Popiełuszko, Zło zwyciężaj dobrem 3

REFLEKSJE

2. T. Dąbrowa, Sens zbrodni i sens ofiary 6

3. Sprawa stosunków polsko-żydowskich 21
 4. S. Niesiołowski, Kwiecień i lipiec 24
 5. A. Kainer, Stosunki polsko-żydowskie 32
 6. T.S., Polski antysemityzm 64
 7. E. Kurek-Lesik, Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945 69
 8. B. Gryficki, Żydzi w literaturze polskiej 94
 9. R. Ender, Polacy i Żydzi w Oksfordzie /17-21 września 1984 r. 109
 10. Sekcja Kultury i Literatury Żydowskiej 113
 11. E.K., Encyklopedia Endydlopaedia Judaica 113

ks. Jerzy Popiełuszko

Z Ł O Z W Y C I E Ż A J D O B R E M

/Homilia wygłoszona w Bytomiu 8.X.1984 r./

Moi Drodzy!

Ojciec Święty, Jan Paweł II, 23.VI.1982 roku zwrócił się do Pani Jasnogórskiej w następujących słowach: "O Matko mojego narodu, dopomóż, ażeby nie dał się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężał". Na tym polega współczesna próba dziejów. Nie pierwsza. W każdej z nich doświadczane jest sumienie, serce i wola, aby nie dać się zwyciężać złu, ale zło zwyciężać dobrem. "Dziękuję Ci, o Matko - modlił się dalej Ojciec Święty - za wszystkich, którzy tak postępują, którzy w swoim sumieniu, sercu i woli znajdują siły, aby wśród doświadczeń i udręk pomnożyć i umacniać dobro. Dziękuję Ci za wszystkich, którzy pozostają wierni swemu sumieniu, którzy sami, walcząc ze słabością, umacniają innych; dziękuję za wszystkich, którzy nie dają się zwyciężyć złu, ale zło zwyciężają dobrem".

L u d z k a g o d n o ś ć i w o l n o ś ć

Tylko ten może zwyciężać zło, kto sam jest bogaty w dobro, kto dba o rozwój i ubogacenie siebie tymi wartościami, które stanowią o ludzkiej godności dziecka Bożego. Pomnażać dobro i zwyciężać zło to dbać o swoją ludzką godność. Życie trzeba godnie tworzyć, bo jest tylko jedno. Trzeba dzisiaj dużo mówić o godności człowieka, aby zrozumieć, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie - prócz Boga. Przerasta mądrość całego świata. Zachować godność, by móc powiększać dobro i zwyciężać zło, to pozostać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać sobą w każdej sytuacji życiowej. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Synowstwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności. Wolność dana jest człowiekowi jako wymiar jego wielkości. Prawdziwa wolność jest pierwszą cechą szłowieczeństwa. Ona została ogiarowana nam przez Boga. Ofiarowana nie tylko nam, ale i naszym braciom, stąd obowiązek upominania się o nią tam, gdzie jest ona niesłusznie ograniczana. Ale wolność, to nie tylko dar Boga dla nas, to również zadanie dla nas na całe życie.

S p r a w i e d l i w o ś ć

Zachować godność, by móc powiększać dobro, zwyciężać zło - to kierować się w życiu sprawiedliwością. Sprawiedliwość wypływa z prawdy i miłości. Im więcej w człowieku jest prawdy i miłości, tym więcej i sprawiedliwości. Sprawiedliwość musi iść w parze z miłością, bo bez miłości nie można być w pełni sprawiedliwym. Gdzie brak miłości i dobra, tam na ich miejsce natychmiast wchodzi nienawiść i przemoc, a kierując się nienawiścią i przemocą nie można mówić o sprawiedliwości. Stąd jest widoczna niesprawiedliwość w krajach, gdzie władanie opiera się nie na służbie i miłości, ale na przemocy i zniewoleniu.

Ważną sprawą dla chrześcijanina jest uświadomienie sobie, że źródłem sprawiedliwości jest sam Bóg. Trudno więc mówić o sprawiedliwości tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga i Jego przykazań, gdzie słowo "Bóg" jest urzędowo eliminowane z życia narodu. Należy więc w tym miejscu zdać sobie sprawę z niesprawiedliwości i krzywdy, jaką czyni się naszemu narodowi, w zdecydowanej większości chrześcijańskiemu, gdy urzędowo ateizuje się go i co gorsza: za pieniądze wypracowane również przez chrześcijan, gdy niszczy

czy się w duszach dzieci i młodzieży wartości chrześcijańskie, które wszczepiali im od kolebki rodzice; wartości, które zdawały wielokrotnie egzamin w tysiącletnich dziejach naszej historii. Sprawiedliwość czynić i o sprawiedliwość wołać mają obowiązek wszyscy bez wyjątku, bo jak powiedział już starożytny myśliciel "złe to czasy, gdy sprawiedliwość nabiera wody w usta". Należałoby tu chyba wzbudzić refleksję we własnym sercu i skonfrontować z własnym sumieniem, na ile każdy z nas jest sam twórcą sprawiedliwości, czyniąc od siebie samego, swojej rodziny, swojego środowiska, bo często już sama nasza bierność moralna inspiruje niesprawiedliwość i tym samym powiększa zło.

P r a w d a

Pomagać dobro i zwyciężać zło to na co dzień kierować się prawdą. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka sam Bóg, stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda i męstwo, to wartości bardzo ważne w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza chrześcijanina. Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością, a miłość kosztuje. Prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Życ w prawdzie, to być w zgodzie ze swoim sumieniem. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załkniionych. Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybko śmiercią, stąd też, jak powiedział zmarły Prymas Kardynał Stefan Wyszyński: "ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu". Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy. Tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach, musi być ciągle nowe, musi mieć wielu sług, którzy wedle programu uczą się go na dziś, na jutro, na miesiąc, potem będzie szkolenie na gwałt w innym kłamstwie. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi.

Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Może to być niewielka gromada ludzi prawdy, a będą oni promieniować, ludzie ich sami odnajdą i przyjdą z daleka, by słów prawdy słuchać, bo w ludziach jest naturalna tęsknota za prawdą.

Nie można zadowalać się w życiu prawdami łatwymi, powierzchownymi i narzuconymi siłą. Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy. Nie jest to łatwe w czasach, w których żyjemy; nie jest to łatwe w czasach, o których powiedział współczesny poeta, że "nigdy jeszcze tak okrutnie nie chłostano grzbietów naszych bitem kłamstwa i obłudy". Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy cenzura wykreśla, zwłaszcza w pismach katolickich, słowa prawdziwa i myśli odważne, gdy wykreśla się słowa Księdza Prymasa, Ojca Świętego i - o zgrozo! - nawet słowa Pisma Świętego. Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy katolikowi nie tylko zabrania się zwalczać poglądy przeciwnika lub w inny sposób polemizować, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań jego własnych czy przekonań ogólnoludzkich. Wobec napaści choćby najbardziej oszczerczych i krzywdzących nie wolno mu przestawać fałszu, który inni mają pełną swobodę głosić i rozszerzać bezkarnie. Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy w ostatnich dziesiątkach lat w głębę ojczyzny zasiewamy ziarno kłamstwa i ateizmu. Obowiązkiem chrześcijanina jest stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować, bo prawda wypowiedziana w słowie kosztuje. Tylko za plewy się nie płaci. Za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić. Mówił już poeta Novalis, że "człowiek opiera się na prawdzie, jeśli zdradza prawdę, zdradza siebie". Kłamstwo poniża człowieka i zawsze było cechą niewolników, było cechą ludzi małych, a Ojciec Święty w lutym ubiegłego roku wołał: "nie jesteś niewolnikiem, nie wolno ci być niewolnikiem, jesteś Synem". Życia nie da się oszukać, jak nie da się oszukać ziemi: jeżeli wsiewa się w nią plewy, zbiera się chwasty.

Ewangelia Chrystusowa jest tak owocna przez wieki i tak ciągle aktualna, bo jest prawdą. Ideologie, które kierują się kłamstwem i przemocą upadają, przynoszą złe owoce i spustoszenie moralne, choćby nie wiadomo jak szczytne i wzniosłe głosiły hasła. Zbyt wiele tego przykładów mamy w historii Europy i świata.

Męstwo

Podstawowym warunkiem dla człowieka w zdobywaniu prawdy, a tym samym w likwidowaniu zła, którym jest kłamstwo będzie zdobycie cnoty męstwa. Cnota męstwa jest przewyciężeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu. Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa - za parę srebrników jałowego spokoju. Warto to zdanie zapamiętać: "Bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju". Ale chrześcijaninowi nie może wystarczyć tylko samo potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewolenia, nienawiści, przemocy. Chrześcijanin sam musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości. O te wartości musi odważnie upominać się dla siebie i dla innych.

Prawdziwie roztropnym i sprawiedliwym - mówił Ojciec Święty - może być tylko człowiek odważny, mężny. Biada społeczeństwu - wołał cytowany już przeze mnie Prymas Tysiąclecia - biada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem. Przestają być obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami. Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi, chociażby był łatwo pozyskany dla lęku i bojaźni, dla chleba i względów ubocznych. Ale i biada władcom, którzy chcą pozyskać obywatela za cenę zastraszenia i niewolniczego lęku. Jeśli władza rządzi zastraszonymi obywatelami, obniża swój autorytet, zuboża życie narodowe, kulturalne i wartość życia zawodowego. Troska więc o męstwo winna leżeć w interesie zarówno władzy, jak i obywateli.

Trzeba, aby na co dzień towarzyszyła nam świadomość, że żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą; żądając sprawiedliwości sami musimy być sprawiedliwi w stosunku do bliźnich; żądając odwagi i męstwa, sami musimy być na co dzień mężni i odważni.

Ojciec Święty na błoniach krakowskich w czerwcu ubiegłego roku przypomniał i mocno wyakcentował słowa psalmu, które mają być naszym drogowskazem, szczególnie na dzisiejszy trudny czas zniewolenia narodu: "Pan jest moim Pasterzem; chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną". Zła się nie ulękniemy. Zło będziemy stopniowo likwidowali z naszego życia osobistego, rodzinnego, społecznego - gdy na co dzień będziemy mocni wiarą, nadzieją i miłością, gdy będziemy kroczyli drogą prawdy i sprawiedliwości, gdy zachowamy wewnętrzną wolność i godność. Zła się nie ulękniemy, gdy na co dzień w nas samych, w naszych rodzinach, środowiskach i ojczyźnie, będziemy budowali solidarność serc i umysłów. Zła się nie ulękniemy, gdy sam Pan Jezus - i Jego nauka - będzie naszą drogą, prawdą i życiem.

Amen.

Tadeusz Dąbrowa

S E N S Z B R O D N I I S E N S O F I A R Y

/Śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Analiza teologiczna i filozoficzno-społeczna/

Zginął człowiek, Polak, kapłan. Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki wstrząsnęło sumieniami wszystkich prawie Polaków, poruszyło światową opinię publiczną. Polska przeżyła szok, który pozostawił widoczne ślady w odczuwaniu i myśleniu społecznym.

Każda zbrodnia szokuje. Odebranie życia człowiekowi przez drugiego człowieka poraża niepojętą dla rozumu ludzkiego uzurpacją; kat decyduje o zniszczeniu wartości, co do której nikt - poza Bogiem - nie ma prawa. Dlatego nazywa się zbrodnię - nieludzką. Każda zbrodnia jest nienaturalna i niemoralna dla sumienia ludzkiego.

To morderstwo jednak wstrząsnęło nami bardziej niż inne, gdyż w sposób jaskrawy ukazało w pewnym aspekcie "normalność" zbrodni. Mianowicie normalność zbrodni w tym systemie politycznym, w którym śmierć ponieśli m. in. Romek Strzałkowski, student Pyjas, Piotr Bartoszcze i ks. Popiełuszko.

Za ostatnia śmierć jest węzłem tragicznych spraw Polski. Zbiegają się w nim linie dziejów mecenstwa narodowego, zakorzenienia Polski w chrześcijaństwie i jej misji dziejowej w świecie. Cierpienie księdza Jerzego jest znakiem teologicznym dla narodu.

Postawa ks. Popiełuszki była postawą księdza radykalnego prawdą. Etos kapłana polskiego ostrzegającego przed złem wyrasta z Ewangelii, nakazującej dobrem zwyciężać zło. Ogólnoludzkie treści ewangeliczne kazań w czasie Mszy za Ojczyznę obrastały społecznymi i politycznymi reakcjami.

Śmierć ks. Popiełuszki każe upatrywać w tym węzle wartości, reakcji i zdarzeń - przelomu. Zarówno zbrodnia, jak i ofiara wskazuje na przełom społeczno-polityczny w Polsce, zwłaszcza zaś przełom świadomości i postaw społecznych.

/Trzy ostatnie akapity wywołują tematykę, którą zawierają trzy rozdziały tego szkicu./

TEOLOGIA POLSKIEGO CIERPIENIA

Rzeczywistość cierpienia jest tą rzeczywistością, która najgłębiej i ostatecznie określa śmierć księdza Jerzego Popiełuszki. Z rzeczywistości tej płynie również podstawowa nadzieja, jaką winniśmy - jako chrześcijanie - czerpać z faktu męczeńskiej śmierci księdza Jerzego.

Jan Paweł II ogłosił w lutym 1984 r. list apostolski o zbawczej wartości cierpienia "Salvifici doloris" /"Zbawczość cierpienia"/. Ani sam Autor, ani nikt inny nie mógł wtedy przypuszczać, iż pod koniec października tego samego roku treść tego listu będzie stanowić teologię śmierci ks. Popiełuszki. Cierpienie, które przypadło w udziale polskiemu księdzu, ujawnia swą wielkość i sens w świetle tekstu napisanego przez polskiego papieża. Cierpienie kapłana, a jednocześnie jednego z nas, który wypełnił swą misję znajdując śmierć z rąk wrogów wiary i prawdy - jest dla nas lekcją teologiczną, odczytaniem naszego świata, naszej polskiej rzeczywistości w perspektywie nadprzyrodzonych wartości i znaczeń.

Istotę tej perspektywy stanowi tajemnica. Tak samo tajemnicą jest nieprzerwanie trwająca w sercu chrześcijanina śmierć Chrystusa, który po to stał się jednym z nas, by umrzeć na krzyżu. Za nas. Jakkolwiek zostanie wyjaśnione zabójstwo ks. Popiełuszki i jakiegokolwiek ujrzemy motywy, sprężyny i cele sprawców zbrodni, zawsze jeszcze pozostanie poczucie owej straszliwej dysproporcji pomiędzy wartością faktycznych celów, zamiarów i kalkulacji sprawców i promotorów zbrodni a ceną tego, co zbrodnia owa

zniszczyła. Szok, który przeżywaliśmy, najpierw podejrzewając, potem dowiadując się przerażających szczegółów męki /"Nie, to niemożliwe!...", "Dlaczego?..."/ i poczucie absurdu, nierzeczywistości okrucieństwa, tego, co zostało dokonane, były wyrazem bezpośrednim przekonania, iż nie ma takiej wartości doczesnej, która mogłaby zrównoważyć takie cierpienie i śmierć. Nasza reakcji niedowierzania, przerażenia i żalu ma swe źródła w przeczuciu tajemnicy teologicznej cierpienia. "Trzeba ją przyjąć jako tajemnicę, której człowiek nie jest zdolny do końca przeniknąć swym rozumem", mówi Papież w "Salv. dol." /III, 11/.

Najwyższa wartość wymaga najwyższej ceny. "Cierpienie ludzkie osiągnęło zenit w męce Chrystusa" /Salv. dol." IV, 18/ - taką cenę dał sam Bóg za wartość zbawienia ludzkości. Co zostało okupione za cenę męki ks. Popiełuszki?

Byłoby pychą wnosić z bezsilności naszego umysłu o czystym absurdzie i niepotrzebności tego cierpienia, które wstrząsnęło nami wszystkimi. Cele i zadania nadprzyrodzone, jakie stawia przed nami Bóg, choć niewidoczne dla rozumu ludzkiego, są równie realne /a może nawet bardziej realne/ jak rzeczy, zdarzenia i wartości, które człowiek jest zdolny ująć i ocenić własnym rozumem. Poświęcenie przynosi nieraz owoce późne i nieoczekiwane; tym bardziej są one dojrzałe. Dzieje ludzkości są wypełnione cierpieniem i śmiercią męczeńską. Nawet kiedy nie zawsze potrafimy dać odpowiedź na pytanie o ich sens, wierzyć należy, że każde ludzkie cierpienie poświęcone w imię wiary, prawdy czy dobra spełnia swoją funkcję nadprzyrodzoną przez to, że w jakimś stopniu naśladuje cierpienie Jezusa Chrystusa.

Szczególne znaczenie ludzkie cierpienie w czasach, które wzywają człowieka do świadczenia w imię człowieczeństwa i wiary. "Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie" /"Salv. dol." VI, 27/. Cierpienie i śmierć ks. Popiełuszki przypada w takim właśnie czasie. Naród polski i Kościół od ponad 40 lat żyją pod presją totalitarnej władzy komunistycznej, kierującej się poprzez różne coraz bardziej udoskonalane środki ku celom z istoty swej wymierzonym przeciwko narodowi polskiemu i religii. Społeczeństwo poddane ciśnieniu permanentnej pauperyzacji i szarpane kryzysami ubożeje duchowo i ulega atomizacji. Człowiek indywidualny w dzisiejszej Polsce na co dzień spotyka się z okolicznościami i uwarunkowaniami sprzyjającymi demoralizacji, materializmowi praktycznemu i indyferentyzmowi religijnemu; często ulega im. Nie mniejsze niebezpieczeństwo grzechu niesie powstała w ostatnich dziesięcioleciach w Polsce postawa walki, szarpiąca oraz deformująca sumienia i osłabiająca siłę osobowej godności Polaków postawa konfliktu politycznego, bazująca na makiawelizmie i preferująca wartości, nie mające wiele wspólnego z wartościami chrześcijańskimi.

Okres, w którym poniósł śmierć ksiądz Jerzy, jest dla Polaków czasem szczególnym. Jest to czas, który w wymiarze ducha całego bez mała narodu cechuje wielkie załamanie nadziei związane z datą 13 grudnia 1981 roku; z drugiej zaś strony czas wielkiego oczekiwania przełomu, nazywanego przez niektórych przełomem odródnienia moralnego. Jest to czas pojawienia się wielkich Polaków o symbolicznej niemal randze narodowej i historycznej - z Papieżem na czele; ale przecież jest to również okres odejścia i utraty przez naród licznych autorytetów, wśród których znaleźli się nie zastąpieni w swej wartości jaką posiadali w ojczyźnie prymas Wyszyński oraz kardynał Wojtyła /którego znacząca i radosna dla Polaków obecność na Stolicy Piotrowej nie jest wszakże tym samym, co obecność w kraju/. Ostatni czas w Polsce jest czasem nasilenia się biedy, a co za tym idzie i z tym się łączy, pogoni za pieniądzem i dobrami materialnymi; jest czasem drapieżności i bezwzględności stosunków. Jest to czas masowej konwersji na rzecz Kościoła katolickiego, lecz również znacznych przemian w samym Kościele; przemian, które nie pozbawione dramatycznych spieć zachwiały dotychczasową pozycję i postawę społeczności wiernych oraz stały się przyczyną procesów różnicujących strukturę tej społeczności.

Cierpienie ks. Popiełuszki każe patrzeć na ten czas Polski i Polaków przez pryzmat teologiczny, każe spojrzeć nań jako na czas próby. "Cierpienie bowiem - głosi Jan-Paweł II - zawsze jest próbą, czasem, nad wyraz ciężką próbą, ktrej poddane zostaje człowieczeństwo" /"Salv. dol." V, 23/. W chrześcijańskiej wizji teologii dziejów czas próby nazywany jest czasem "kajrosu" /z gr. "czasem krytycznym"/. Okres "kajrosu" - w odróżnieniu od wymiaru "chronosu" /z gr. "czasu mierzonego"/, który stanowi obiektywny liniowy czas odmierzany słońcem, zegarem i cyklem przyrodniczym roku i lat - jest dla narodu czy ludu wierzącego czasem wyzwania i próby. W tym szczególnym okresie Bóg nawiązuje z ludźmi dialog - poprzez dzieje. Stawia ludowi zadania, pyta o sens i moc wiary, którą lud w jego imię wyznaje. Epoki "kajrosu" w dziejach, charakteryzują się znacznym nasileniem dramatyizmu i cierpienia; są to epoki kryzysów, katastrofizmów, wojen i prześladowań, epoki rozprzestrzenienia się zła o wielkiej intensywności. Czas-sprawdzian. Od pojawienia się Chrystusa każda godzina jest dla chrześcijanina czasem "kajrosu", każda bowiem godzina jest dlań próbą wiary w świetle śmierci Zbawiciela na krzyżu. Przychodzą jednak okresy, w jakich "kajros" staje się stygmatem życia narodów.

Ostatnie półwiecze odznacza się cechami, które pozwalają upatrywać w nim okresu "kajrosu", w jakim znalazły się społeczności chrześcijańskie. Twierdzenie to w sposób znamieny i dobitny odnosi się do katolickiej Polski. Męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki ukazało nagle - jak w jednej przerażająco jasnej wizji cierpienia - sens cierpienia tych wszystkich z nas, którzy poważnie po chrześcijańsku traktują ten czas. Został zabrany z drogi, gdy wracał z posługi... Zwyczajnie... Mógł to być każdy z nas... Dlaczego nie ja?... Takie głosy padały w rozmowach i w trakcie kazań.

Rzeczywiście. Ta śmierć objawiła ową trwałą dziś cechę cierpienia, z której rzadko tylko zdajemy sobie sprawę, a która odnosi nas do początków chrześcijaństwa, mianowicie cechę cierpienia wspólnego. "Jakkolwiek /.../ świat cierpienia bytuje w rozproszeniu, to równocześnie zawiera on w sobie jakieś szczególne wezwanie do wspólnoty i solidarności" /"Salv. dol. II, 8/. Wezwanie to nakazuje nam zrozumieć na nowo świat, ludzi i nasz do nich stosunek, samych siebie wreszcie. Cierpienie zmienia optykę. Umęczone ciało kapłana polskiego wydobyte z zalewu na Wiśle powoduje wstrząs naszych sumień, lecz wstrząs to przekraczający schematy rozumienia, i łącząc myśli i uczucia z transcendencją. Współuczestnictwo w cierpieniu ks. Popiełuszki powołuje nas wszystkich - którzy w cierpieniu jego współuczestniczymy - do wspólnej odpowiedzialności /"to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie". /"Salv. dol." VI, 26/.

Obudzenie w nas współodpowiedzialności za wiarę, krzyż, za postać polskiego katolicyzmu jest celem, który daje się jasno odczytać z ofiary polskiego księdza Jerzego Popiełuszki. Owo przebudzenie winno mieć za podłoże krzyż Chrystusa i wierność temu znakowi cierpienia i odkupienia. "... kto chce iść za Nim, musi wziąć krzyż na każdy dzień", mówi Ewangelista /Łk 9,23/. Powtórzmy: Należy czytać te słowa w najściślejszym odniesieniu do każdego z nas. Ewangelia cierpienia, którą rekonstruuje Jan Paweł II w liście spostołskim /zob. zwł. "Salvifici doloris" VI/, ukazuje te obszary i głębie cierpienia ludzkiego, gdzie przekroczona zostaje sfera degeneracji i zła, i gdzie cierpienie staje się zasadą przeobrażenia, przemiany i odrodzenia człowieka. Owe "miejsca" znajdują się wewnątrz człowieka, w nas, w naszym sumieniu. "Jak najbardziej wewnątrz każdego ludzkiego cierpienia /.../ jest Chrystus" /"Salv. dol. VI, 26/.

Powołanie do przeobrażenia cierpienia w nową postać i życia w wierze; wezwanie do narodzin "nowego człowieka", "nowego Polaka" - poprzez cierpienie. Oto sens szczególny tragedii, jaka wstrząsnęła Polakami i całym światem jesienią 1984 r. Jest to sens trudny; apel nadprzyrodzonej płynący do wnętrza każdego z nas. "Cierpienie bowiem nie może być przetworzone i przeobrażone łaską od zewnątrz, ale od wewnątrz" /"Salv. dol. VI, 26/. Rzeczywiste i najgłębsze zwyciężenie cierpienia dokonuje się nie poprzez siłę zbiorowości czy struktur politycznych, nie dzięki okolicznościom ustrojowym czy pomysłności gospodar-

czej, lecz w tym, co teologia nazywa "sercem". W każdym z nas z osobna musi dokonać się owa wewnętrzna transformacja zła w dobro. Musi zrealizować się akt moralnej i religijnej przemiany. Impulsy te szczególnie trudne dla narodu i społeczeństwa polskiego doby obecnej, w której oczekiwania powszechne wyżywają się często w naszym ogólnym entuzjazmie i zewnętrznych wyrazach działania, ukazują przecież drogę do odnowienia ducha narodu i wspólnoty. Jedyną drogę.

Cierpienie ks. Popiełuszki unaocznia dziś cierpienie narodu polskiego i wskazuje na tę jakość polskich dziejów najnowszych, którą nazwać należałoby *p o l s k i m "k a j r o s e m"*. Śmierć księdza świeci tajemniczym blaskiem w przyszłość naszych dziejów. Pokazuje punkty oparcia, święte drogowskazy narodu polskiego. W swym ostatnim spotkaniu z wiernymi, w trakcie rozważań różańcowych po mszy św. dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy 19 października 1984 r., ks. Jerzy Popiełuszko sformułował pięć takich "drogowskazów" odpowiadających pięciu Tajemnicom Bolesnym Różańca. Podejmują one idee nauczania prymasa Wyszyńskiego i Jana Pawła II skierowane do naszego narodu. Ocalać godność człowieczeństwa daną nam od Boga i bronić wolności, która "jest pierwszą cechą człowieczeństwa". Postępować w życiu według sprawiedliwości, której oparciem musi być dla chrześcijanina prawda i miłość. W imię prawdy przeciwstawiać się kłamstwu. Męstwem przewycięzać słabość, zwłaszcza słabość strachu. Walczyć ze złem - ale nie przemocą. Miłością, dobrem. Dobrem zwyciężać zło. To ostatnie wezwanie, tak bardzo pamiętne z II pielgrzymki Papieża do ojczyzny, stanowi wyraz ogólnego ducha tego świętego testamentu dla narodu, jaki zostawił nam w Bydgoszczy ks. Popiełuszko.

KAPŁAN RADYKALNY W GŁOSZENIU PRAWDY

Pozostała spuścizna po księdzu Jerzym. Nie tylko spuścizna myśli i idei przenikniętych wiarą, których treści odczytać można z publikowanych szeroko homilii i kazań zamordowanego księdza, ale spuścizna postawy i stylu pełnienia przez niego misji kapłańskiej. To, co pozostawił po sobie w tym aspekcie, a co jest swoistym i bardzo stanowczym *s t o s e m p o l s k i e g i o s z e r e g o w e g o k a p ł a n a* w Polsce doby dzisiejszej, uzyskało już duży rezonans społeczny, zwłaszcza wśród innych kapłanów. W czasie pogrzebu 3 listopada w Warszawie sędziwy prałat ks. Teofil Bogucki powiedział: "Zginął jeden kapłan, ale zgłosiło się wielu kapłanów, którzy podejmą i poprowadzą dzieło dla chwały Boga i dla dobra Ojczyzny. I Msza Święta za Ojczyznę zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca odpnawiać się będzie!"

Msze za Ojczyznę, zapoczątkowane przez ks. Popiełuszkę w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie już w kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego, trafiły w punkt silnych oczekiwań społecznych, których istotą było i jest pragnienie renesansu świadomości zbiorowej i przeżyć zbiorowych z okresu "Solidarności". Ks. Popiełuszko zarówno swoją formacją duszpasterską, jak i stylem swej pracy, stylem, którego charakter stanowiło nazywanie rzeczy po imieniu, konkretność odniesień oraz łączenie wartości humanitarnych i patriotycznych z wykładnią ewangeliczną, zyskał ogromną popularność i wielki odzew społeczny. Jego msze gromadziły rzesze uczestników, wśród których liczni byli również niewierzący działacze opozycji. Zyskał także Kościołowi wielu wiernych; w ostatnim wywiadzie mówił dziennikarzowi brytyjskiemu o szeregu nawróceń, których był świadkiem, a poniekąd i sprawcą. Działalność ks. Popiełuszki była jednak przyjmowana kontrowersyjnie.

Ze strony państwowych środków przekazu oraz kół oficjalnych rządu i partii trwała prawie nieprzerwana kampania negacji o rzadko spotykanym tonie agresywności. /Towarzyszyły temu szykany administracyjne i znęcanie fizyczne, konsekwentne i brutalne; nie chcemy jednak w niniejszym

fragmencie zajmować się tą stroną tragedii./ Rzecznik prasowy rządu J. Urban wyznaczał można rzec ideologię tej permanentnej napaści. Jego felietony w "Tu i Teraz" podpisane dawno i powszechnie jawnym pseudonimem Jan Rem, a zatytułowane znamienne "Samosady", zarzucały w bardzo ostrych słowach ks. Popiełuszko uprawianie "polityki z ambony", a nawet toczenie stałtąd walki politycznej. Msze za Ojczyznę nazwał Urban, trawestując Orwella, "seansami nienawiści": ten termin obiegił całą, chyba prasę państwową, odnaleźć go można było również w dyskusjach prywatnych Polaków. Bardziej umiarkowany w wyrażeniach Jan Bijak, redaktor naczelny "Polityki", a więc pisma kreującego polski "liberalizm komunistyczny", napisał tuż po odnalezieniu ciała księdza: "Ks. Jerzy Popiełuszko znany był z wielkiej aktywności politycznej i z niechęci" - a porzucając dyktowany chwilą eufemizm - "z wrogości do panującego w Polsce socjalistycznego o porządku" /"Polityka" nr 44, 1984 s. 6/.

Oficjalny głos kościoła w Polsce, a zwłaszcza stanowisko ks. prymasa Józefa Glempa, wytwarzało przed porwaniem i śmiercią ks. Popiełuszki wyrażenie dystansu hierarchii wobec jego działalności. Dystans ów musiał być odczytywany z pewnym dezaprobującym ukierunkowaniem już to w kontekście doktrynalnym Kościoła katolickiego, już w obliczu rozstrzygnięć praktycznych, jak np. w sprawie ks. Nowaka z parafii w Ursusie czy w stosunku do ks. Małkowskiego. /Niestety, trzeba stwierdzić, iż stanowisko "powściągliwej dezaprobaty" Kościoła wobec fenomenu działalności ks. Popiełuszki ośmielało środki masowego przekazu, które prześcigały się w napaściach i insynuacjach względem niego, brak zaś zdecydowanej reakcji Kościoła na szykany i symptomy czynnej nienawiści wobec księdza Jerzego powiększały poczucie bezkarności wrogów księdza, Kościoła i Polski. Po śmierci ks. Popiełuszki, stosunek doń wyższych władz Kościoła zmienił się w płaszczyźnie oświadczeń wyraźnie i jawi się obecnie jako znacznie zróżnicowany wśród poszczególnych członków hierarchii. "Zarzucono mu ustawicznie zbyt upolitycznienie głoszonej przez siebie nauki Kościoła - mówił nad trumną ks. Popiełuszki Prymas Polski. - W klimacie religijnego pogrzebu i uczuć szczerzej żałoby nie będę poruszał tego tematu. Doczeka się on na pewno rzeczowego omówienia i wyjaśnienia, bo wiadomo, że miłość ojczyzny, jako forma miłości bliźniego i życia nie dla siebie, nie może być tylko abstrakcją, ale znajduje formy społecznego zaangażowania". Słowa ks. Glempa z homilii żałobnej dają asumpt do rzeczowej analizy i dyskusji nad politycznymi granicami słowa religijnego.

Należy również wspomnieć o tej stronie rezonansu społecznego, jaki spowodowała działalność ks. Popiełuszki, która wyraziła się w publikacjach prasy podziemnej, będącej w większości prasą politycznie zorientowaną. W publikacjach tych wyraziło się uznanie i poparcie dla idei zawartych w homiliach i wystąpieniach księdza Jerzego; często prasa podziemna przedrukowywała teksty tych wystąpień, krążyły również taśmy magnetofonowe z nagraniami kazań z Mszy za Ojczyznę, Zamordowanie ks. Popiełuszki wywołało ogromny protest zamieszczony w różnorodnej formie na łamach tej prasy. Trzeba jednak powiedzieć, że zarówno tamta akcja aprobaty, jak i późniejsza fala protestu na łamach prasy opozycyjnej, nie były w wielu wypadkach wolne od konotacji politycznych.

Te wszystkie aspekty recepcji i reakcji, oczekiwań społecznych i presji instytucjonalnej, entuzjazmu narodowego, a także niedojrzałości i manipulacji politycznej, złożyły się na ów specyficzny problem p o l i t y - c z n e s c i działalności i słowa głoszonego przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Na fenomen ten składają się w istocie dwie płaszczyzny: płaszczyzna prawd ewangelicznych oraz płaszczyzna doczesności i teraźniejszości historycznej. Jak ważnym dla Kościoła problemem jest sprawa zharmonizowania tych dwu płaszczyzn w programach głoszonych przez duchownych, w działalności duszpasterskiej i w życiu wiernych świadczy fakt opublikowania przez Stolicę Apostolską w 1984 r. specjalnego dokumentu w sprawie tzw. teologii wyzwolenia.

Wymiar ewangeliczny związany z objawionymi w Piśmie Świętym treściami o charakterze ogólnozbawczym oraz wytyczoną przez Chrystusa drogą i misją kościoła nie jest obojętny na sprawę reakcji na zło. Nienawiść, kłamstwo, niesprawiedliwość, niewierność, pogarda dla "najmniejszych", pycha władzy i siły są piętnowane na kartach Ewangelii i w Listach, ukazywane jest też źródło i konsekwencje nadprzyrodzone tych zjawisk. Miłość i prawda stanowią prostą drogę chrześcijanina do wyzwolenia od grzechu. Wolność nadprzyrodzonej i transcendentnej. Dążenie do tego wyzwolenia jest zarazem zbawczą współpracą człowieka z Chrystusem.

Człowiek dążąc do wyzwolenia znajduje się jednak twarzą w twarz ze złem. Skażony grzechem w swej najgłębszej strukturze, człowiek nieprzerwanie napotyka w świecie okazje, pokusy i sytuacje sprzyjające jego utwierdzeniu się w grzechu. Spotyka również grzech drugiego. Ludzie otaczający go są tak samo jak i on istotami pękniętymi wewnątrz przez owo zdarzenie dramatu teologicznego, jakim był grzech pierworodny. Człowieka otacza nie tylko życzliwość i bezinteresowność innych ludzi, lecz - dziś może częściej niż kiedykolwiek - także egoizm, niechęć, a często wręcz agresywność. Wytwory ludzkie, rezultaty działań społecznych, takie jak wielorakie instytucje, sposoby organizacji ludzkiego życia czy formy rozrywki, jakże często - oprócz funkcji pozytywnych - obarczone są tendencją destrukcyjną i łączą się z nakłanianiem człowieka do zła.

Szczególne charakter posiadają w tej mierze czasy nam współczesne, zwłaszcza druga połowa wieku. Ze względu na gwałtowny rozwój technik komunikacji elektronicznej, do tradycyjnych oddziaływań zła na człowieka doszły inne nowe formy. Pojawiły się postaci zła - można rzec - upowszechnionego przez środki manipulacji totalnej i zakłamania masowego. Całe wielkie obszary społeczne są dotknięte i "skażone" złem pewnego rodzaju. Popularyzacja i popularność destrukcyjnych dla istoty człowieka i natury chrześcijaństwa sposobów życia pozwala mówić teologom o rodzaju grzechu społecznego oraz grzechu strukturalnego. Grzech społeczny, zakorzeniony w indywidualnej podatności na zło, pojawia się w przypadkach zbiorowej realizacji lub akceptacji zła /jak np. w przypadku masowej praktyki abortu czy alkoholizmu pewnych środowisk/. Grzech strukturalny aktualizuje się w przypadku uczestniczenia grupy lub społeczności osób w strukturze społecznej /organizacji, partii czy instytucji/ o charakterze antyludzkim i antychrześcijańskim. Owe formy grzechu są dziś szczególnym zagrożeniem dążenia człowieka do wolności nie tylko ze względu na potencjalną siłę zniewolenia jednostki, ale także ze względu na /utrudniające ich rozpoznanie/ "wzmocnienie" drogą społecznej akceptacji.

Chrześcijanin, pragnący swej najgłębszej wolności, wyzwolenia od grzechu, nie może pozostać bierny wobec zła. Tak wobec tego zła, które odkrywa w sobie, jak i wobec tego, które go otacza. Chrześcijaństwo jest dalekie od kwietyzmu. Miłość i prawda są dla chrześcijanina bronią, przy pomocy której może on, współpracując z Chrystusem, ocalić siebie, drugich i cały świat - od zła. **W y z w y l a ć o d g r z e c h u** - to w perspektywie ewangelicznej znaczy nawracać. Walka z grzechem przy pomocy miłości i prawdy jest ciągłym samonawracaniem, nawracaniem drugiego, wspólnoty i społeczeństwa. Owo podstawowy plan reakcji chrześcijanina na zło - również zło społeczne - pokazuje istotny sens wezwania ewangelicznego, które skierowywał do Polaków podczas swej Drugiej Pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II: "Dobrem zwyciężać zło". Wezwaniu temu był wierny ksiądz Popiełuszko.

Nie zniszczyć - ale nawrócić. Nie znienawidzić - ale umiłować. Nie zmusić do ustąpienia - ale oświecić przykładem ofiary. Ale również: nie wyrzec się własnej godności - lecz bronić jej bezkompromisowo. Nie ulec niesprawiedliwości - ale zaprotestować w imię należnych człowiekowi praw. Nie dać się zdeprawować kłamstwu - ale przeciwstawiać mu prawdę. Nie kierować się strachem - lecz ożywiać w sobie cnotę męstwa.

Powyższy zestaw przestroż i wskazań jest streszczeniem wezwania ks. Popiełuszki w jego słowie do rodaków. Treści chrześcijańskie, wymiar ewangeliczny jego słów łączy się z konotacjami doczesności, z odniesieniem do sy-

tuacji chrześcijanin a polskiego zagrożonego wielostronnie przez zło i grzech. Doczesność jednak – społeczna, ekonomiczna i polityczna – której dotyczył w swych wystąpieniach ks. Popiełuszko, nie była w jego wizji w żadnej mierze punktem ostatecznego odniesienia ocen, norm i nakazów. Takim punktem była natomiast dla niego zawsze rzeczywistość nadprzyrodzona, horyzont Ewangelii i prawdy w niej zawartej. "Ewangelia Chrystusowa – mówił w maju 1984 r. – jest tak owocna przez wieki i ciągle aktualna, bo jest Prawdą".

Aby wyzwolić siebie od grzechu, aby wskazać drugiemu drogę od grzechu wolną, trzeba jasno rozpoznać zło. Dlatego prawda o złu jest ciągle pierwszorzędnym obowiązkiem chrześcijanina. Dziś w czasach wszechstronnych i mnogich możliwości manipulacji ludzkim poznawaniem, w tym także poznawaniem moralnym, powinność poznawania i szerzenia prawdy o otaczającym człowieka złu i deprawacji przezeń duszy ludzkiej staje się szczególnie ważna. W niektórych sytuacjach i środowiskach jesteśmy bowiem bliscy biblijnej wizji Sodomy, której obywatele uczestniczyli w grzechu bez wiedzy o jego złu, chwając go wręcz i mając za dobro.

Ksiądz Popiełuszko, który mówił "prawda musi kosztować", odkrywał bez osłonek zło istniejące na co dzień w życiu polskiego chrześcijanina; zapłacił też za tę prawdę cenę wysoką. R a d y k a l n o ś ć jego wystąpień polegała właśnie na ujawnianiu zagrożeń istniejących w nas, w narodzie polskim, odsłanianiu zła uderzającego w polskie rodziny, społeczeństwo i chrześcijaństwo, osłabiającego moralność, degenerującego ducha narodu. Wiele tych zagrożeń posiada swoje źródło w ustroju politycznym i sposobie sprawowania władzy w ostatnich 40 latach. Z istoty totalitarnej władzy, dążącej do jak najobszerniejszego i najściślejszego desygnowania wymiarów życia obywateli, a przez to ich upolityczniania, większość konkretnych norm życia chrześcijańskiego w Polsce ma w oczach tej władzy charakter polityczny /żeby wspomnieć tylko sprawę niezależnych związków zawodowych czy krzyży w szkole/. Z tego punktu widzenia – wszyscyśmy tego nie raz doznali – większość przejawów życia zgodnego z prawdą chrześcijaństwa może być oznaczona piętnem "polityczności".

Trzeba jednak powiedzieć jasno i wprost. Prawda o złu i demaskowanie grzechu, mające miejsce w homiliach księdza Jerzego, nie z a t r z y m y w a ł y s i ę nigdy na płaszczyźnie doczesności tych zjawisk, lecz zawsze odnosiły do horyzontu nadprzyrodzoności. Innymi słowy: wyzwolenie od zła doczesnego nie było treścią zasadniczą wystąpień ks. Popiełuszki. Treścią istotną tych kazań było wyzwolenie od grzechu – człowieka, narodu, świata. Jego głoszenie prawdy o złu istniejącym w wymiarze doczesności pozostawało – jak to uzasadnialiśmy wyżej – w całkowitej zgodności doktrynalnej z posłannictwem Słowa Bożego o sensie wolności "nie z tego świata". Oto pierwsze twierdzenie, które chcieliśmy wyraźnie zaakcentować.

Po drugie, kazania polskiego księdza wyrastały z ducha chrześcijańskiej miłości i pokory. Nie było w nich przesłanek agresji i ofensywy, stanowiły zaś lekcję chrześcijańskiego oporu przed grzechem wewnętrznym i zewnętrznym. "Trzeba bać się tylko zdrady Chrystusa" – mówił. Oraz: "Aby zło dobrem zwyciężało i zachować godność człowieka, nie wolno walczyć przemocą" /19.X.1984 r./. G ł o s z e n i e p r a w d y b y ł o j e g o j e d y n ą r a d y k a l n o ś c i ą. Był mężny prawdą zgodnie z najszczytniejszymi ideałami chrześcijańskimi tej cnoty. Słusznie powiedział o ks. Popiełuszce po jego śmierci biskup opolski Alfons Nossol: "Nie nawoływał bynajmniej do okrutnej nienawiści i gwałtu, ale domagał się stanowczo poszanowania godności człowieka, respektowania należnych każdemu człowiekowi praw. Usiłował głosić zasady, które wypływają z Ewangelii, i w ich też obronie w sposób okrutny zginął."

A zatem od strony zawartości ideowej, treści i aksjologii nie można przypisać działalności księdza Jerzego cechy "upolitycznienia" czy "zaangażowania politycznego" we współczesnym sensie tych słów, łączących się zwykle z elementem taktyki, gry i walki kierującej się /niekiedy przy użyciu przemocy/ na zdobycie władzy. Jasno widać, jak niezasadnym jest włączanie

działalności ks. Popiełuszki - jak to próbują czynić niektórzy publicyści polityczni - w zakres tzw. teologii wyzwolenia. Teologia wyzwolenia kensentruje się w przeważającej mierze na doczesności, na płaszczyźnie wyzwolenia społeczno-politycznego; determinuje ją i ogranicza do tego horyzontu marksistowska kategoriałizacja przyjęta przez wielu autorów tego ruchu. W związku z tym również walka przy użyciu przemocy staje się uznanym doktrynalnie środkiem do wyzwolenia człowieka w tym nurcie teologii. Prawda, wezwanie do oporu i sprzeciw głoszone z ambony przez ks. Popiełuszkę wypływały z ducha samej Ewangelii i zakorzenione były w tradycji kościoła. Pozostaje nam jednak jeszcze do rozważenia druga strona mszy i homilii ks. Popiełuszki, ta mianowicie, która wiąże się ze swoistym e t o s e m pełnienia przez niego swej misji.

Na całość zjawiska, które - tak jak działalność ks. Popiełuszki - w sposób istotny zależy od odbioru społecznego, od klimatu duchowego, w jakim występuje, wreszcie od zewnętrznych czynników z dziedziny propagandowo-politycznej, składa się kilka zasadniczych elementów. Poza elementem merytorycznym treści kazań i wystąpień, prawd głoszonych wiernym, odgrywa tu ważną rolę element formy, stylu, oprawy i sposobu głoszenia owych prawd oraz element - nazwijmy go tak - ducha historyczno-społecznego, w którym prawdy te są wypowiedzane. Dwa ostatnie elementy owego zjawiska, mającego walor społeczny, są ze sobą sprzęgnięte w sposób, o którym wiele mówi teoria komunikacji czy propagandy. Styl przemówień wielkich indywidualności potrafi zaważyć i ukierunkować w sposób istotny odbiór u tłumów słuchaczy /że wymienimy tu z przykładów pozytywnych kazania Skargi czy wystąpienia Jana Pawła II w czasie II Pielgrzymki do Polski/. Jest to jednak, jak pokazuje doświadczenie, uwarunkowanie bardzo silnie sprzęgnięte z oczekiwaniem społecznym i zależne od klimatu emocjonalnego panującego w grupie odbiorców. W okresie legalnym "Solidarności" np. wielu bardzo nieporadnych mówców porywało tłumy do działania; co więcej: aplauz i napięcie mas słuchaczy swoich "wzmacniały" wymowę wystąpienia mówcy i wpływały pozytywnie na jego formę i styl.

Powszechnie znana jest powściągliwość kazań i wystąpień ks. Jerzego Popiełuszki. Jego stylowi obce było płomienne oratorstwo, wygłaszał swoje mowy w prawie niezmiennej linii melodycznej, rzadko podnosił ton głosu. W czasie kazań był skupiony, jego twarz, choć pełna wyrazu, pozostawała prawie niezmienna; mało gestykulował; "specjaliści" zarzucali mu zbytnią monotonię.

Z drugiej strony, msze za Ojczyznę w stolicy, a także wystąpienia wyjazdowe ks. Popiełuszki gromadziły tłumy wiernych i odznaczały się "gorącą temperaturą" odbioru, której przejawami było wielokrotne przerywanie homilii brawami, skandowanie haseł czy wyrażanie uczuć za pomocą gestów /np: "Victory"/ lub symboli plastycznych. Obserwowało się rosnącą tendencję entuzjazmu i zwiększającą się frekwencję, którą zapewniali nie tylko wierni katolicy, ale również osoby niewierzące pociągnięte ogólnoludzkimi treściami kazań ks. Popiełuszki.

Ten wymiar wystąpień ks. Jerzego istniał w dużym stopniu n i e z a l e ż n i e od sposobu pełnienia przez niego swej misji kapłańskiej. Nie można w żadnej mierze stwierdzić, że "podgrzewał" atmosferę panującą w kościołach lub że formułował treść swych wystąpień "pod oczekiwania społeczne". Wypowiadał - można stwierdzić, jak mało się to zmieniło w jego wystąpieniach na przestrzeni trzech rzeczonych lat! - proste, krótkie zdania, których sens wyrastał z gleby Ewangelii, a dotyczył ogólnoludzkich praw i wartości chrześcijańskich oraz ich zagrożeń. "Zwyciężać zło dobrem to zachować wierność prawdzie" - te słowa stanowiły główne posłanie jego wszystkich wystąpień. Najczęściej powoływał się na prymasa Wyszyńskiego i papieża Wojtyłę. Kładł nacisk na wartości patriotyczne.

Jak już wspominaliśmy, te proste prawdy trafiały na podatny grunt polskich nadziei narodowych. Pozbawiony od dziesięcioleci podmiotowości społecznej, spauperyzowany ekonomicznie, upokorzony stanem wojennym, okłamany naród zwrócił się w sposób naturalny dla polskiej kultury do Kościoła.

W kazaniach ks. Popiełuszki znalazł tę pokrzepiającą i niosącą nadzieję wartość współodczuwania i współprzeżywania. "Mówiąc o kazaniach ks. Jerzego Popiełuszki - mówią w swym wspomnieniu w Radiu Watykan Stefan Frankiewicz - nie można nie podkreślić tej obecnej w nich stale atmosfery moralnej, jaką tworzyły dwa powracające słowa. Pierwsze z nich to miłość, drugie to męstwo" /cyt. za "Gwiazdą Morza" 1984 nr 26/. Związane z tą atmosferą przeżycia ostatnich lat w Polsce posiadały emocjonalne zabarwienie sprzeciwem i protestem przeciwko nienaturalnej od lat sytuacji politycznej w kraju. Nastroje te smorzutnie niejako potęgowały się na wystąpieniach ks. Popiełuszki z miesiąca na miesiąc.

Do wytworzenia o nim prasy "księdza politycznego" przyczyniła się w dużej mierze również propaganda oficjalna oraz szereg akcji represyjnych przeprowadzonych przeciw niemu przez służbę bezpieczeństwa. Jeśli dodać do tego atmosferę, jaka istniała wokół księdza Jerzego w środowiskach opozycji oraz w prasie podziemnej - atmosferę często wyznaczaną gorączką polityczną i celami taktycznymi - pojmie się, iż aura "polityczności" ks. Popiełuszki tworzyła się wokół niego, nie zaś wynikała z niego samego. Mówił tylko prawdę o należnych człowiekowi i narodowi prawach i o najbardziej bolesnych dziedzinach łamania tych praw. Upolitycznienie jego działalności i postaci dokonywało się m i m o n i e g o - z racji wężła obiektywnych i subiektywnych uwarunkowań historyczno-społecznych w Polsce lat 1980-1984. Dla ks. Jerzego Popiełuszki węzeł ten okazał się tragicznym.

Jest sprawą oddzielną i raczej nie do dyskusji, czy ksiądz Jerzy mógł i powinien próbować wpłynąć uspokajająco na rosnącą powszechność i emocjonalność odbioru swoich wystąpień. Próba taka musiałaby się z konieczności wiązać ze zmianą treści i formuły prawd przekazywanych wiernym przez ks. Popiełuskę. Nikt nie może dyskutować o słuszności wyboru przez kapłana wizji prawd ewangelicznych głoszonych przez niego ludowi /jeśli nie sprzeciwiają się one Doktrynie/. Wybór ten zakreśla bowiem ów krąg etosu, jakim kapłan promieniuje, będąc wśród swoich wiernych. Tylko sumienie kapłana i Bóg osadzają kształt i wartość tego etosu: wartość czynów i zaniechań, męstwa i słabości, prawd wypowiedzianych i przemilczeń.

Ksiądz Jerzy pozostawił nam wszystkim - narodowi, Kościołowi wraz z jego kapłanami, i każdemu z Polaków - etos chrześcijański, który poświadczyl w sposób najwyższy samo potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniechęcania, nienawiści, przemocy, ale sam musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, wolności i miłości" /19.10.1984 r./.

MĘCZENSTWO ZNAKIEM PRZEŁOMU

Patrząc na śmierć ks. Jerzego Popiełuszki oczami człowieka wierzącego dostrzegamy w niej sens ofiary. Teologia cierpienia nakazuje domyślać się w tej męczeńskiej śmierci polskiego kapłana znaku jakiegoś szczególnego wezwania i powołania. Ale nawet przechodząc z płaszczyzny przesłanek teologicznych na grunt myślenia doczesnego, zwykła naturalna intuicja historyczna i moralna każe nam widzieć w tej tragedii - znak, sygnał, zadanie do spełnienia. "To niemożliwe, żeby zginął na darmo!", mówi intuicja.

Przewodniczący "Solidarności" Lech Wałęsa wyraził tę intuicję na pogrzebie ks. Popiełuszki, mówiąc: "Ofiara tej zbrodni prosi, żąda, zobowiązuje."

Wiele przesłanek - wychodząc od teologicznych i filozoficznych, przez religijno-społeczne, kulturowe i społeczno-polityczne aż po przesłanki psychologiczne - wskazuje, iż czas, który przeżywamy obecnie, a którego szczególnym znakiem jest ofiara życia ks. Jerzego, jest c z a s e m p r z e ł o m u. Perspektywa co najmniej kilku lat może potwierdzić albo odrzucić trafność tego twierdzenia; jak się jednak wydaje, męczeństwo, które wypełniło się na tamie pod Włocławkiem, wypełniło również pewien czas, okres dziejowy Polski - i stać się może tą symboliczną iskrą, która

zapala nowy płomień. Współczynnikami, które nasyczały ten narastający czas narodu polskiego, aby zaowocować nową jakością i postawą ludzi, były katolicyzm, nauczanie i postać Jana Pawła II oraz duch "Solidarności". Porwanie i zabójstwo ks. Popiełuszki, wstrząs społeczny, jaki wywołała zbrodnia, proces w Toruniu i coraz silniejsza i bardziej szeroka świadomość społeczna, dotycząca wagi i znaczenia kręgu spraw i wartości objętych tą zbrodnią, to wszystko - jak można przypuszczać zadecyduje o zmianie horyzontu tak umysłów, jak i serc Polaków.

Można w związku z tym zaryzykować twierdzenie, iż - w wymiarze społecznym-politycznym - śmierć ks. Jerzego zamyka okres rozpoczęty gwałtem i zbrodnią przez wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r.; szerzej zaś zamyka pierwszy etap ewolucji świadomości społecznej i moralnej społeczeństwa polskiego rozpoczętej przez Sierpień. /Można demniemywać także, iż mordowanie dokonane na ks. Popiełuszce, a zwłaszcza proces toruński, przyczyni się do swoistego przełomu mentalno-organizacyjnego w resorcie spraw wewnętrznych i całym aparacie politycznym PRL/.

Najistotniejszy jednak przełom, o jaki woła ofiara ks. Popiełuszki, winien być przełomem narodowo-moralnym. Ks. Popiełuszko nie był pierwszą ofiarą, nie liczącą się z człowiekiem i jego prawami władzy komunistycznej, która sprawuje rządy w Polsce od 40 lat. W ostatnim okresie dziejów Polski ginęli ludzie podobnie jak on poświęceni sprawie godności narodu i człowieka, żeby wymienić tylko górników z kopalni "Wujek" czy Piotra Bartoszcze. Ale dopiero teraz, w przypadku tej zbrodni całe bez mała społeczeństwo odczuło wyraźnie, że o n z g i n a ł z a n a s w s z y s t k i c h. Silna, dojmująca intuicja wielu Polaków - "mogłem być na jego miejscu!" - jest wyrazem wspólnoty w prawdzie oraz proteście przeciwko zniewalającemu nas złu. Każdy członek tej wspólnoty sumień i umysłów mógł - biorąc pod uwagę zawartość poglądów i przekonań - zostać zabity przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Zabito ks. Popiełuskę.

Pogrzeb 3 listopada 1984 r. w Warszawie był pierwszym tak oczywistym przejawem solidarności narodu z ks. Jerzym. "Wydaje mi się, że widzę przed sobą całą Polskę", mówią ks. Teofil Bogucki, zegnający ks. Popiełuskę. Była to manifestacja jedności, wiary i nadziei. Nie budziła wrażeń przygnębiającego smutku, jakie zwykle się odczuwało na pogrzebach, lecz wywoływała poczucie powagi, mocy i optymizmu. Pogrzeb ks. Jerzego stał się, jak napisał sprawozdawca "Tygodnika Powszechnego" T. Szymba /T.P. 1984 nr 46/, "dumiewającym ujawnieniem woli solidarnego narodu do życia w godności".

Pogrzeb ten jednak nie może pozostać jednorazowym wydarzeniem, wielką narodową ekspiacją i wiecem patriotycznych uczuć. My Polacy skłonni jesteśmy do niezbyt głębokich przejawów entuzjazmu, a udział w zbiorowym wyrażeniu przekonań tak dalece wzmacnia nasze poczucie przynależności do jakiejś idei bądź grupy, że zagłusza to indywidualne poczucie odpowiedzialności moralnej za wyznawany pogląd. Gwałtownie płoniemy i szybko wygasamy na popiół. "Nowy ogień", w imię którego działał i w imię którego zginął ks. Popiełuszko, musi przetrwać w pierwszym rzędzie nasze widzenie świata i innych - tym świećcie, musi przepalić nasze sumienia. Śmierć ks. Jerzego to apel do nas o męstwo i miłość.

O męstwo, którego pierwszym wymiarem w życiu człowieka jest w i e r n o ś ć. Męstwo w podstawowym rozumieniu filozoficznym i chrześcijańskim oznacza nie meżność ataku, odwagę bojową i ofensywną, lecz właśnie meżność wytrwałości, cierpliwości i - niejednokrotnie - pokory, jakie trzeba wykazać przeciwstawiając się złu. Nie jest to męstwo szybkich zwycięstw, lecz wytrwałość w przekonaniu i cierpliwość w cierpieniu. Wierność prawdzie.

Istotny sens tej cnoty męstwa tkwi w życiu codziennym chrześcijanina. Każdego z nas. Albowiem każdy z nas odpowiedzialny jest sam osobiście za prawdę, sprawiedliwość, wolność i przyszłość tego katolickiego narodu, jakim jest Polska. I bronić tych wartości winien na mocy własnego sumienia i poczynając od siebie i swoich prozaicznych codziennych sytuacji - nie tylko

w. dużych zbiorowościach i w przybliżeniu emocji. Jakże mało tego męstwa było w nas w ciągu 3 lat po grudniowym zamachu na "Solidarność". Jak mało było w naszych sercach wytrwałości, uporu w prawdzie i pokory. Jak często rezygnowaliśmy po skrawku z naszej wierności! /Przypomnijmy: "deklaracje lojalności", "formalne rezygnacje z członkostwa "Solidarność", nowe związki, "ujawnienia działalności antypaństwowej", wybory czerwcowe, inne sytuacje i zdarzenia/. W tym kontekście słusznie głoszą oświadczenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność" oraz władz "Solidarność" Mazowska po odkryciu zabójstwa ks. Popiełuszki: "Wszyscy jesteśmy winni zaniechania."

Tak. Wstrząs, jaki przeżyło społeczeństwo polskie wskutek tej zbrodni, wynika częściowo z poczucia winy. Prawie wszyscy uczestniczymy w tej winie. Wszyscyśmy winni po trochu z powodu naszej bierności, rezygnacji, apatii, egoizmu i prywaty, małej wiary lub niewiary całkowitej, przyzwolenia na coraz większą arogancję władzy, zaniechania protestów wobec kłamstwa... Prawie wszystkim nam brak było męstwa albo posiadaliśmy je w niewystarczającym stopniu. A "Naród ginie, gdy brak mu męstwa" /z homilii ks. J. Popiełuszki, Warszawa 27 maja 1984 r./

Przełom moralny, jaki ma w nas nastąpić, aby sięgnąć miary męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki, musi być zdobyciem przez nasze serca męstwa prawdziwie chrześcijańskiego.

Musi to być jednak zdobycie naszego serca przez miłość. Miłość jest najgłębszym fundamentem życia chrześcijanina; bez miłości, mającej przecież swoje źródło w akcie zbawczym Chrystusa oraz stwórczym działaniu Boga, przepada chrześcijański sens bytu i działania tak jednostkowego, jak i społecznego. W perspektywie wspólnoty, narodu i społeczeństwa, porządek, prawda, sprawiedliwości i polityki musi być zakorzeniony w ewangelicznym podłożu miłosierdzia i przebaczenia. Wyrażał to wielokrotnie ks. Jerzy, mówiąc: "Sprawiedliwość musi iść w parze z miłością".

Wartość wolności, o którą bezustannie dopominał się kapłan mszy za Ojczyznę, jest wartością, której źródło stanowi miłość. Mówił ks. Popiełuszko we wrześniu 1982 r.: "Prosimy o wolność od zemsty i nienawiści, o tę wolność, która jest owocem miłości". Wstrząs, jaki wywołała w nas zbrodnia popełniona 19 października 1984 r., jest szokiem wynikającym ze spotkania twarzą w twarz z owocem systemu czystej nienawiści. "Nikt nie rodzi się mordercą" - jak słusznie napisał w liście protestacyjnym do gen. Jaruzelskiego profesor Edward Lipiński. - "Jakiż to przerażający dowód wychowywania ludzi ze służby bezpieczeństwa w atmosferze nienawiści i okrucieństwa". Bezpośrednio z owocami tego straszliwego etosu zetknął się ks. Popiełuszko. Jego porwanie i zabójstwo, a także, jak się zdaje, rachuba konsekwencji tego czynu, były kierowane przerażającą logiką nienawiści, zakładały wprzęgnięcie w mechanizm reakcji społecznych i politycznych na ten akt przemocy kolejnych aktów gwałtu i eskalację nienawiści. Te rachuby zawiodły. Jest to wyraźny znak i potwierdzenie wezwania, w którym ks. Jerzy wołał o wolność od nienawiści i o wolność do miłości. To znak naszego nawrócenia się.

Przełom miłości, który winien być odpowiedzią narodu na śmierć jego kapłana, musi dokonać się również w każdym z nas. Wciąż jeszcze zbyt wiele w nas zaciętrzewienia, niepohamowania i złych namiętności. Zbyt dużo łatwizny emocjonalnej, agresywności, zbyt pochopnie potępiamy drugich, za mało walczymy o czystość własnego serca. Zbyt szybko energia, która wyzwoliła się w nas w okresie "Solidarność", zamieniła się po 13 grudnia w energię małych, prywatnych przedsięwzięć i interesów, kalkulacji i kręactwa; stała się rezygnacją i apatią albo po prostu jest w nas tylko czekającym na wybuch ładunkiem goryczy i nienawiści. To musi się zmienić. Droga, którą kroczyły części społeczeństwa w ciągu trzech ostatnich lat przy obojętnej postawie innej części Polaków, nie w pełni zdała egzamin i musi stać się lekcją na dalsze lata.

Musi nastąpić przewartościowanie celów i metod działania społecznego oraz zmiana optyki bycia w społeczeństwie każdego z nas. Owa cząstka miłości, która zawiera się w postawie solidarnej wobec innych, współbraci i

bliźnich, winna istnieć w nas żywa każdego dnia. Musimy dostrzec, iż podstawą wspólnoty chrześcijańskiej nie jest wspólny wróg /komunizm, Związek Radziecki czy służba bezpieczeństwa/, lecz wspólne dobro, jakie osiągnąć możemy tylko w sposób solidarny, którego zaś zasadą i normą jest Ewangelia. A więc nie przemoc - ale miłość. Nie walka - ale jedność narodu. Nie pogarda wobec przeciwnika, walki uliczne i hasło "im gorzej tym lepiej" - lecz przebaczenie, pomoc bliźniemu i rzetelność oraz prawość we wspólnotach. Taki jest sens "rewolucji miłości" pod wezwaniem ks. Popiełuszki.

Owo przebudzenie solidarności i woli bycia jednością chrześcijańskiej wspólnoty musi jednak zaowocować trwałymi cechami postawy narodowej i społecznej, musi objawić się w jasnym ewangelicznym kształcie miłości i męstwa. Ofiara jest wielka - oddał za nas życie człowiek, kapłan, nasz rodak. Jest to ofiara na miarę przemiany ducha narodu. Jak bardzo potrzebna jest ta przemiana narodowi polskiemu, mówi inny polski ksiądz - Jan Paweł II, głosząc w czasie Drugiej Pielgrzymki do Ojczyzny potrzebę odnowy moralnej Polaków. Tylko wtedy bowiem naród ten stanie się zdolny do życia zgodnego ze swym trudnym posłannictwem dziejowym, ze swoją misją religijną w Europie i świecie; życia na miarę przykładu swego wielkiego reprezentanta - Papieża. Na miarę męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki.

Innym przełomem, którym można mówić w związku ze śmiercią ks. Popiełuszki, jest przełom społeczno-polityczny. Można przypuszczać, że określenie to odnosi się w pewnym stopniu zarówno do postawy społeczeństwa polskiego względem władzy i do postawy opozycji w Polsce, jak i do przemian w Kościele.

Zamordowanie ks. Popiełuszki, sposób w jaki to uczyniono, oraz dalszy bieg wypadków /łącznie z procesem w Toruniu/ uświadomił szczególnie mocno społeczeństwu zbrodniczy charakter władzy sprawującej rząd w Polsce od ponad 40 lat. Ci, którzy się dotąd wahali, dając nieco wiary twierdzeniom błędności bądź zła poszczególnych ekip, dostrzegli teraz niezwykle jaskrawo zło strukturalne systemu komunistycznego. Najistotniejszą cechą tego rodzaju zła jest - oprócz tego, że niszczy wolność i życie jednostek ludzkich uważanych tylko za przedmiot oddziaływania - jego zaraźliwość. To zło zniewala i ubezwłasnowolnia - kłamstwem i przemocą. Odbierając ludziom ich podmiotowość, sprowadza ich na niższy poziom bytowania. Negując ich godność, zabija w nich człowieczeństwo. Ofiarami tego systemu są także mordercy księdza Jerzego.

Spółeczeństwo polskie wyżyło się złudzeń. Mechanizm i zapośredniczenia tego zbrodni, choć ujawnione tylko w części, ukazały przerażającą hierarchię wartości, jaką rządzi się ta władza; hierarchię, uwzględniającą na wysokim miejscu w rachunku dóbr właśnie zbrodnię, nienawiść, kłamstwo i strach. Zbrodnia na ks. Jerzym zamykała w pewnym sensie łańcuch ofiar tego systemu, ofiar, wśród których w ostatnich latach, oprócz zabitych na ulicach i w komendach Wybrzeża w 1970 r., w kopalni "Wujek" oraz na ulicach miast w czasie stanu wojennego, są ofiary zbrodni akrytobójczych - do dziś nie wyjaśnione śmierci studenta Pyjasa czy działacza chłopskiego P. Bartosze. Do tych ofiar należy też uczeń Grzegorz Przemyski, którego śmierć będzie świadectwem rozpasanej samowoli gwałtu w mundurze, będącym uniformem tej władzy. Wszystkie te ofiary zostały niejako na nowo wydobyte na światło dzienne przez śmierć ks. Popiełuszki.

Zbrodnia dokonana przez trzech pracowników MSW ujawniła raz jeszcze w sposób szokujący rysy postępowania znane dobrze z tzw. okresu stalinowskiego. To samo precyzyjne bestialstwo, ten sam automatyzm zimnej nienawiści, to samo lekceważenie ludzkiego życia, ta sama pogarda dla prawa! Cechy te, wzięte wraz z "rodowodem" resortu bezpieczeństwa, który jest przez cały czas niezmienna rękojmnia władz PRL, ukazują niezmienną pewnych głębokich struktur tego systemu politycznego. Jest to system zbrodniczy w swej istocie. Każdy z obywateli może zetknąć się, w sytuacji kwalifikującej się do tego, z działaniem samej istoty systemu komunistycznego. Bez względu na stopień autonomii resortu spraw wewnętrznych w stosunku do rządu czy partii i bez względu na to, czy winę za zbrodnię ponoszą mocodawcy tego resortu

czy mocodawcy skądinąd - rząd i partia, na której czele stoi gen. W. Jaruzelski, ponoszą za to wszystko odpowiedzialność.

Ten aspekt przełomu społeczno-politycznego oprócz elementu szczególnie drastycznego "odkrycia rzeczywistej twarzy" systemu, posiada także element konstruktywny dla społeczeństwa polskiego. Element ten wskazuje na płaszczyznę z y z n e p r a w a, jako na tę planszę, na której społeczeństwo polskie powinno realizować swą walkę z obecną władzą o podmiotowość i godność. Na płaszczyźnie prawa i legalności może istnieć jedyny rodzaj dialogu z tą władzą, która zdyskredytowała się od początku swą nielegalnością i bezprawiem.

Szybkie ujęcie sprawców i proces w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki wskazują na dość rozpaczliwe próby gen. Jaruzelskiego i jego ekipy utrzymania owego nikłego stopnia wiarygodności politycznej zyskanej głównie wskutek wizyty Papieża /1983/ i ogłoszenia amnestii /1984/. O ile można stwierdzić, iż w oczach rządów Zachodu decyzja ta wywołała pozytywny skutek i nie nastąpiło pogorszenie relacji politycznych tych rządów z rządem Jaruzelskiego, o tyle społeczeństwo polskie nie zostało przekonane o dobrych intencjach władzy. Mord na księdzu obciążył ją całkowicie, zdeprecjonował moralnie i odciął od zaufania społecznego. Zdrowa doświadczona 40-letnią intuicją społeczna Polaków nie wdaje się w niuanse frakcyjne obecnej władzy, w rozróżnienia polityczne resortów, w analizy proveniencji i wpływów. Jest to intuicja głęboka i słuszna co do istoty tej władzy i tej zbrodni.

Między społeczeństwem a władzą istnieje obecnie w Polsce p r z e p a ś ć n i e d o p o k o n a n i a za pomocą doraźnych gestów i w krótkim czasie. Proces w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki i surowe kary wymierzone bezpośrednim sprawcom nie są w stanie odbudować najwrażliwszej kłódki nad tą przepaścią. Istnieje bowiem - jak to pokazaliśmy - cały "łańcuch ofiar" systemu rozświetlony na nowo przez ostatnią ofiarę ks. Jerzego. Bez reaktywowania tamtych spraw, bez oddania sprawiedliwości już to moralnej /jak w przypadku ludzi zastrzelonych w zajściach ulicznych/, już to prawnej /jak w przypadku P. Bartoszcze czy Przemyska i Pyjasa/ ludziom, którzy oddali niewinnie życie, ich rodzinom, całemu społeczeństwu wreszcie - wiarygodność rządu w oczach narodu polskiego pozostanie nie zmieniona, czyli żadna.

Sam proces wreszcie w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki, jego położenie w dążeniu do wyjaśnienia tej zbrodni i nie licująca z idea sprawiedliwości i prawa postawa przewodniczącego zespołu sędziowskiego oraz prokuratorów urzędowych, nie zadowolili nikogo, kto oczekuje prawdy i rzetelnego osądu. Proces, w trakcie którego sztucznie ogranicza się zakres osób zamieszanych w sprawę zbrodni i zawęża się jej rzeczywiste tło, w którym główny oskarżony oraz prokurator wygłaszają exposé, w którym atakują ofiarę zbrodni i Kościół, reprezentując w tym ataku tę samą linię polityczną; wreszcie którego przebieg dociera do społeczeństwa w większości w postaci niepełnej i poddanej manipulacjom - proces ten utrwali jedynie w społeczeństwie poczucie niepraworządności państwa.

Wszystkie te okoliczności związane z przełomem społeczno-politycznym, jakiego oczekiwac należy w kontekście męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki, wskazują również na konieczność pewnych modyfikacji działania r u c h u o p o z y c y j n e g o w Polsce.

Oprócz jak najszerzej bazy podziemnej "Solidarności", opozycja musi stworzyć ośrodki jawnej i otwartej kontroli funkcjonowania władzy /zwłaszcza aparatu policyjnego/ w a s p e k c i e p r a w a i p o r a w o r z ą d n o ś c i. Podziemny Związek z Tymczasową Komisją Koordynacyjną na czele spełnia w życiu społeczno-politycznym Polski zasadniczą rolę organizującą i stabilizującą. Jest wartością - moralną, społeczną i polityczną - która stanowi sferę zachowującą ciągłość z okresem legalnym "Solidarności" oraz sferę odniesienia obecnych zachowań i postaw Polaków, to zaś w stanie kompromitacji rządu oficjalnego oraz niejedności formacji podziemnych ma pierwszorzędne znaczenie.

Zarówno działalność istniejących struktur, jak i tych organizacji i form, które pojawiają się w przyszłości, powinny skoncentrować się na płaszczyźnie maksymalnego wykorzystania, z drugiej zaś strony kontroli obowiązków prawnych, jakie ma aparat państwowy względem obywateli. Prawo i praworządność stanowią wykładnię ducha czasów we wszystkich nowoczesnych społeczeństwach; przed wykładnią tą nie są w stanie również obronić się państwa totalitarne /wskazują na to ich zachowania polityczne, a przynajmniej stwarzanie pozorów takich zachowań/. Przykładowo: gdyby odpowiednio wcześniej zaalarmowano opinię publiczną Polski i świata porwaniami działaczy opozycji, które miały miejsce w Warszawie i Toruniu już od początku 1983 r. i ukazano rzeczywiste znaczenie tych brutalnych aktów, być może zahamowałyby to działania SB prowadzące do śmierci ks. Popiełuszki.

Wyrazem właściwego odczytania tej podstawowej powinności opozycji wobec całego społeczeństwa są powstające /począwszy od końca 1984 r./ komitety obrony praworządności i praw człowieka. Ranga tych komitetów jest dziś ogromna; należy zdecydowanie popierać ich powstawanie i funkcjonowanie. Winny one powstawać w każdym większym mieście Polski i służyć ujawnianiu i podawaniu do publicznej wiadomości wszystkich przypadków naruszania prawa przez władzę PRL. Poczucie całkowitej bezkarności towarzyszące poczynaniem funkcjonariuszy partii i państwa przez cały czas istnienia Polski Ludowej, a specjalnie spotęgowane przez stan wojenny - powinno zostać zachwiane poprzez oddolną, idącą od społeczeństwa kontrolę oraz protest międzynarodowy.

W wymiarze społeczno-politycznym splot spraw i przewartościowań związanych z tragicznym losem ks. Jerzego Popiełuszki nie może pozostać bez znaczenia dla polskiego Kościoła. Mimo całego dystansu, jaki część Episkopatu okazywała księżom mającym opinię "radykałnych" /dystans podkreślony przez wyjazd prymasa Glępa do NRD w czasie wielkiego niepokoju związanego z porwaniem ks. Jerzego/, morderstwo to było przecież ciosem w Kościół w Polsce. Zamordowany został przez funkcjonariuszy rządu kapłan, jeden z pasterzy Kościoła. Kościół z pewnością nie przejdzie nad tym do porządku dziennego - również w dziedzinie politycznej. Należy przypuszczać, że śmierć ks. Popiełuszki wyznaczy jakąś cezurę w stosunkach Kościoła z państwem. Od rozpoczęcia procesu w Toruniu trwa ponadto bezprecedensowy od lat atak na Kościół i jego dostojników. Ten kryzys nosi także znamiona przełomu w stosunkach państwo-Kościół, a jego charakter wskazuje na silniejszą niż zazwyczaj intencję podzielenia Kościoła zarówno w rzeszach wiernych, jak i wśród szeregowych księży oraz hierarchów.

Jest to intencja groźna i realna, wzięwszy pod uwagę zróżnicowanie podstaw społecznych w narodzie, w szczególności zaś w Kościele polskim, w ostatnich latach. Od orientacji władz Kościoła w dużej mierze zależeć będzie jedność katolików w Polsce, a w związku z tym odporność społeczeństwa na presję władzy komunistycznej zmierzającej do dezintegracji narodu. Zależać to będzie zarówno od nastawienia Episkopatu co do charakteru prac duszpasterskich począwszy od poziomu parafii, jak i od stosunku Kościoła do problematyki ogólnych praw człowieka i narodu podejmowanej w nauczaniu kapłanów. Próba wygaszenia tej tematyki już to za pomocą kierowania dyrektorów duszpasterskich do księży, już poprzez szczególnie niepopularne posunięcia administracyjne, z pewnością nie przyczyni się do zachowania wiernych w jedności. Kościół w Polsce będącej pod rządami komunistycznymi jest stale przedmiotem działań destrukcyjnych; chcąc zachować jedność musi on zwłaszcza teraz - w sytuacji wielorako przełomowej - iść drogą pasterzowania całemu narodowi, wszystkim Polakom. Musi iść trudną drogą pomiędzy Scyllą polityzacji a Charybdą utraty kontaktu z rzeczywistymi treściami życia społeczeństwa.

Można wreszcie postawić przypuszczenie, iż śmierć ks. Popiełuszki, zwłaszcza zaś proces sądowy winnych jego śmierci, spowoduje niejaki przełom mentalno-organizacyjny w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i placówkach podległych. Abstrahując od konkretnego znaczenia zmian personalnych, jakie dokonane zostaną na wysokich szczeblach resortu, z pewnością ulegnie zmianie relacja polityczna pomiędzy partią a

siłami policyjnymi oraz pomiędzy grupą, będącą bezpośrednio u władzy a konserwatywnym i hermetycznym ugrupowaniem ministerstwa. Trudno określić ze względu na małą ilość dostępnych danych charakter i rolę tych zmian i prezasowań dla sposobu sprawowania władzy w Polsce. Można natomiast wyrazić przypuszczenie, iż przebieg procesu i jego zakończenie będą miały wpływ na średni i niższy aparat wykonawczy MSW. Znow abstrahując od sentencji wyroku i od realności jego wykonania, można wnosić, iż sama strategia przyjęta w procesie przez ministerstwo, polegająca na odsuwaniu od odpowiedzialności za zbrodnię pracowników zgodnie z hierarchią nomenklatury, a obciążaniu samych wykonawców, zmusi do zastanowienia średnie i niższe kadry SB. Nie licząc zbytnio na oddziaływanie moralne i wychowawcze procesu na pracowników tego resortu, lecz biorąc tylko pod uwagę psychologię ryzyka i strachu, można mieć nadzieję, że zwiększy to ich krytycyzm przy przyjmowaniu od przełożonych rozkazów o przestępczym charakterze.

WEZWANIE

W dzieje narodu polskiego w sposób szczególny wpisane jest cierpienie. Czasy, które nadchodzą nie obiecują, że przyniosą szybką ulgę; że zmniejszą ilość cierpienia; że rychło otrzymamy więcej wolności, prawdy, szczęścia i dobrobytu, a Polska zdobędzie suwerenność.

Cierpienie nasze nie jest jednak cierpieniem pustym, bezsensownym i bezpłodnym. Naród nasz jest wzmocniony tysiącletnią wiarą w Chrystusa; wiara ta zawsze dodawała nam siły i pewności, że autentyczne cierpienie chrześcijanina i narodu chrześcijańskiego przynosi prędzej czy później owoc zwycięstwa. Powtórzmy raz jeszcze za św. Łukaszem: "Kto chce iść za Nim, musi wziąć krzyż na każdy dzień" /Łk 9, 23/.

Wytrwać w cierpieniu to męstwo. Męstwo wytrwałości i pokory w walce ze złem. Nie w walce jednak tą samą bronią, którą zło przysparza nam cierpienie; ale bronią prawdy i miłości, protestu i szlachetności względem drugich.

Albowiem wytrwać w cierpieniu to także być solidarnym. We wspólnocie nigdy nie cierpi się samemu. "Przyjąć cierpienie za drugiego człowieka to coś więcej niż tylko cierpieć. Na taką decyzję mogą się zdobyć tylko ludzie wewnętrznie wolni", mówił ks. Jerzy Popiełuszko /msza za Ojczyznę, październik 1982 r./.

Męstwo, miłość, solidarność, wolność. Cierpienie zapala dla chrześcijanina nowe światła wartości i nadziei.

Takie światła zapaliła również śmierć ks. Popiełuszki. Dla każdego z nas i dla całego narodu jego ofiara jest wezwaniem. Nie wszyskcieznaki owego wezwania można dziś odczytać; niektóre pozostaną na zawsze tajemnicą dostępną jedynie Bogu. Wszyscy jednak musimy dostrzec sens tej zbrodni, sens ofiary ks. Jerzego. Jest to szansą dla chrześcijańskiej Polski, dla chrześcijan-Polaków.

S e n s z b r o d n i jawi się jako porażająca moralnie istota zła społecznego i politycznego, które otacza nas od lat 40 oraz zła ludzkich czynów i dusz oddanych zbrodni i niesprawiedliwości. Jawi się również jako wezwanie nas do męstwa. Do męstwa, które polega nie tylko na przeciwstawieniu się złu - wytrwaniu i zniesieniu go - ale także na przebaczeniu. Trzeba być mężnym po chrześcijańsku, by zadającemu cierpienie przebaczyć.

S e n s o f i a r y ks. Popiełuszki jawi się jako wezwanie do przełamania zła i grzechu w narodzie. Poczynając od każdego z nas, ofiara ta wzywa do nawrócenia społeczeństwa i narodu polskiego. Być bardziej chrześcijaninem - oto apel do każdego Polaka. To jednocześnie być bardziej wolnym, widzieć prawdziwiej, mieć więcej Boga w sercu. Każdy z nas musi samodzielnie odczytać to wezwanie i złożyć w ofierze część swego egoizmu, wygodnictwa i miłości własnej, tak jak ks. Popiełuszko oddał w ofierze swoje życie. Na tym polega wezwanie do prawdziwego chrześcijaństwa; taka jest jedyna istota radykalnego chrześcijaństwa.

Sens zbrodni i sens ofiary w przypadku ks. Jerzego Popiełuszki wskazuje na konieczność chrześcijańskiego przełomu w naszych umysłach i sumieniach. "Choć w ludzkim rozumieniu doznał on karni, nadzieja nasza pełna jest miśmiertelności" /Jan Paweł II, Watykan 31 października 1984 r./.

Tadeusz Dąbrowa

SPRAWA STOSUNKÓW POLSKO-ZYDOWSKICH

Czterdzieści lat temu na szczycie jednego z domów walczącego getta warszawskiego wywieszono obok siebie dwie flagi: białoniebieska i biało-czerwona. Bojownicy żydowscy, których życie obliczone było na godziny skierowali do społeczeństwa polskiego te słowa odezwy: "Wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego getta Warszawy ślemy wam bratnie pozdrowienia... Toczy się walka o Waszą i naszą wolność. O Wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność... Niech żyje braterstwo broni i krwi walczącej Polski.

Były to słowa pożegnania, tragiczny i piękny w swej godności końcowy akord zamykający blisko tysiąc lat współżycia Polaków i Żydów na ziemi polskiej. W czterdzieści lat po powstaniu w getcie, które było szczytowym punktem największej w dziejach tragedii ludzkiej, my niżej podpisani uważamy za swój moralny obowiązek wydobyć z zapomnienia ten manifest ... dwudziestego wieku. Trzej z nas byli w czasie drugiej wojny światowej emisariuszami, którzy z rozkazu Polski Podziemnej i polskiego rządu w Londynie niesli przez granice i fronty relacje, naocznych świadków i dokumenty zbrodni ludobójstwa oraz rozpaczliwe apele ginących, które miały wstrząsnąć i obudzić sumienie obojętnego świata. Trzej pozostali to działacze żydowscy na zachodzie, z których każdy ma za sobą dziesiątki lat walki i aktywnej wierności wobec spuścizny polskiego żydostwa.

Ze społeczności żydowskiej w Polsce liczącej przed wojną ponad trzy miliony obywateli - pozostała dziś kilkutyśnięczna garstka. Dzielnice żydowskie wraz z otaczającym je murem zrównane zostały z ziemią przez wspólnego wroga. Lecz dziś wyrasta w to miejsce inny mur dzielący Polaków i Żydów. Po obu jego stronach gromadzą się pokłady uprzedzeń i poczucie krzywdy, z której rodzi się wrogość i nienawiść. Nienawiść jest bumerangiem bijącym w każdego, kto ją szerzy, bez względu na to, czy jest stroną słabszą czy silniejszą. Plonem nienawiści zasianej w dusze niemieckie stał się hitleryzm. Dzieckiem nienawiści jest nieludzka tyrania sowiecka. Ofiarami nienawiści byli zarówno Polacy, jak i Żydzi. Nienawiść wyrasta ze zbiorowej odpowiedzialności, która obarcza winą za występki i negatywne właściwości jednostki czy mniejszości wszystkich ludzi tej samej narodowości czy rasy. Mściwa nienawiść jest ślepa na to, co w innym człowieku czy zbiorowości ludzkiej jest piękne, dobre i szlachetne. Widzi w nim tylko to, co złe i zbrodnicze. Żydzi pamiętają polski antysemityzm, którego istotne nasilenie sięga końca ubiegłego stulecia, lecz zapominają, że był on zwalczany przez znaczny odłam polskiej inteligencji liberalnej i demokratycznej, ruch robotniczy oraz najwybitniejszych twórców polskiej kultury. Orędownikami Żydów byli Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Maria Kołophicka, Stefan Żeromski, Andrzej Strug i inni. Polscy antysemici pamiętają, że choć w niepodległej Rzeczypospolitej wypadki gwałtu i okrucieństwa fizycznego były rzadkie - Żyd, nawet wychowany w kulturze i języku polskim, nie czuł się pełnoprawnym obywatelem: odczuwał boleśnie nie tylko getto ławkowe na uniwersytecie, ale pogardę i nieufność prowadzącą

niejednokrotnie do bojkotu i dyskryminacji nie mającej zresztą żadnego legalnego oparcia w polskim ustawodawstwie. Znane hasło "żydokomunizmu" czyniło z każdego Żyda potencjalnego wroga Państwa i agenta obcego mocarstwa. Nie pamiętano o udziale Żydów w insurekcji kościuszkowskiej i w obu powstaniach 1831 i 1863 roku, jak i o ochotnikach żydowskich walczących o wolność Polski w Legionach i innych formacjach ochotniczych. Nie pamięta się faktu, który przypomniał niedawno życzliwy Polsce brytyjski historyk Norman Davies, że ochotnicy żydowscy, którzy pragnęli brać udział w wojnie z bolszewikami, zostali wyrzuceni z wojska i internowani w obozach. Kto dziś pamięta, że słynny ustęp w odezwie piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich z 27 marca 1917 roku, tak szeroko wykorzystywanej obecnie przez propagandę komunistyczną, domagający się dla Polski "prawa do całkowitej niepodległości", zredagowany został i wprowadzony do rezolucji nie przez Rosjan, lecz przez polskiego Żyda Ludwika Ehrlicha, przywódcę Żydowskiej Partii Socjalistycznej BUND, rozstrzelanego w czasie wojny na rozkaz Stalina.

Żydzi z kolei obciążają cały naród polski odpowiedzialnością za szmalców, elementy kryminalne występujące we wszystkich krajach okupowanych, które wydawały Żydów na śmierć w ręce niemieckich morderców. Nienawiść każe im zapomnieć, że znaczna część Żydów, którzy przeżyli Holocaust poza obozami, zawdzięcza swe ocalenie bohaterstwu Polaków ryzykujących życie własne i najbliższych, że niepełny rejestr Polaków zamordowanych za ukrywanie Żydów obejmuje 621 rodzin, że na liście tych, których Izrael uczcił w Yad Vashem najwięcej jest polskich nazwisk, i w próbach niesienia pomocy powstaniu w getcie byli polegli i ranni żołnierze AK. Nienawiść każe wielu autorom żydowskim pomijać albo pomniejszać działalność Rady Pomocy Żydom powołanej przez władze Polski Podziemnej i wysiłki zarówno władz polskich w okupowanym kraju, jak i rządu polskiego w Londynie, czyniących wszystko co leżało w ich mocy, by głos rozpaczliwych Żydów dotarł do rządów i opinii publicznej na Zachodzie. Przerzucanie na naród polski odpowiedzialności za ludobójstwo, którego następą po Żydach ofiarą była ludność polska, odczuwane jest boleśnie przez stronę polską jako ciężka krzywda. Podobne uczucia budzi w Żydach fakt, że Polacy obciążają wszystkich Żydów odpowiedzialnością za zbrodnie bezpieczeństwa w okresie stalinowskim, kiedy wiele kluczowych stanowisk w aparacie terroru i w partii było obsadzonych przez Żydów, lecz nie chcą uznać, że Polacy pochodzenia żydowskiego pozostają w awangardzie ruchu wolnościowego w Polsce od roku 1956, z odwagą i poświęceniem przełamując barierę strachu.

Czas już, by położyć kres temu wzajemnemu antagonizmowi. Wyrządza on szkody obu stronom i jest szczególnie bolesny dla tych Żydów, którzy będąc patriotami polskimi nie zapominają o swym żydowskim pochodzeniu i chcą być wierni swemu dziedzictwu i religii. Nie służą temu celowi ani wzajemne dyskryminacje, ani próby rozstrząsania, kto w tym tragicznym bilansie ponosi większą winę. Po obu stronach ludzie dobrej woli dążą do nawiązania dialogu i wzajemnego zrozumienia. Szukajmy w tym dialogu tego, co dziś łączyć powinno Polaków i Żydów.

Jest to przede wszystkim wspólna determinacja, by nigdy więcej nie powtórzyła się próba totalnego zniszczenia fizycznego całego narodu. Niestety, zarówno Polacy jak i Żydzi wciąż żyją w cieniu tej groźby: Polska z racji swego położenia geograficznego i aktualnego dziś zagrożenia sowieckiego. Izrael - otoczony olbrzymią przewagą wrogiej ludności arabskiej czekającej na sposobność zniszczenia młodego państwa, cudem odrodzonego po dwóch tysiącach lat. Ty lko Polacy, naczni świadkowie Holocaustu, którzy sami od pierwszego do ostatniego dnia wojny byli ofiarami hitlerowskiego terroru, są w stanie zrozumieć poczucie zagrożenia ocalałych Żydów, którzy powrócili dziś do swojej Ziemi Obiecanej. Znaczna część mieszkańców Izraela pochodzi z Polski, ukazuje się tam dziennik w języku polskim. "Kultura" i inne polskie wydawnictwa znajdują w Izraelu licznych odbiorców. Występy polskich zespołów śpiewających i artystycznych spotykają się z serdecznym przyjęciem ze strony starszego pokolenia Żydów tęskniących za krajem dzieciństwa, za swoim "miasteczkiem Bełż" uwiecznionym w żydowskiej piosence.

Każde zbliżenie, każdy gest solidarności Polaków w kraju i Polonii światowej wobec losów Izraela przyczyniłby się skuteczniej do rozładowania polsko-żydowskich antagonizmów aniżeli tomy apologetycznej literatury.

Polacy i Żydzi są współnikami niedoli w Związku Sowieckim, gdzie obie narodowości są najbardziej prześladowane ze wszystkich mniejszości narodowych. Jedni i drudzy są ofiarami okrutnej dyskryminacji i prześladowań. Gdyby żydowska diaspora dysponująca wielkimi wpływami w świecie zachodnim, zechciała rozciągnąć swoją walkę o prawo do emigracji Żydów na osoby innych narodowości i wyznań pragnących powrócić do swego ojczystego państwa, a więc przede wszystkim Polaków - inicjatywa taka spotkałaby się na pewno z gorącym przyjęciem w Polsce i na emigracji.

Rzucając te pierwsze myśli służące zbliżeniu Polaków i Żydów zdajemy sobie w pełni sprawę, że ściągamy na siebie ataki ekstremistów po obu stronach. Nie odwiedzie nas to od inicjatywy podyktowanej wolą służenia idei braterstwa bliźnich bez względu na ich pochodzenie, religię, kolor skóry i rasę. Czynimy to wierni nakazom Dekalogu, wspólnego źródła obu naszych religii i fundamentu, na którym opierają się najwyższe wartości naszej cywilizacji. Jesteśmy przekonani, że służymy w ten sposób najlepiej sprawie Polaków i Żydów.

Michał Borwicz, Józef Lichten, Szymon Wiesenthal,
Jan Karski, Jerzy Lerski, Jan Nowak.

"Kultura" wrzesień 1983 s. 92-94

//////

/czasowo/ Wiedeń 16.IX.1983

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W nrze 9/432 "Kultury" ukazało się oświadczenie w sprawie stosunków polsko-żydowskich podpisane przez trzech wybitnych i zasłużonych działaczy społecznych żydowskich z Polski żyjących na Zachodzie oraz przez trzech emisarzów Polskiego Państwa Podziemnego z lat drugiej wojny światowej.

Od kilkadziesiąt lat próbuję robić co jest w mojej mocy dla przecięcia wzajemnych antagonizmów, uprzedzeń i urazów w stosunkach polsko-żydowskich i lepszego zrozumienia się Polaków i Żydów gdziekolwiek żyją. Toteż witam ważne oświadczenie służące tej samej sprawie z ogromną satysfakcją i proszę o podanie do wiadomości publicznej, że solidaryzuję się z nim i dołączam do niego mój podpis.

Z wyrazami szacunku

Władysław Bartoszewski

"Kultura" październik 1983, str. 155

Stefan Niesiołowski

K W I E C I E N I L I P I E C

Chciałbym napisać kilka uwag o przemocy najokrutniejszej, totalitarnej i o ludziach - postawionych w jej obliczu - którzy znaleźli się w sytuacji granicznej - i których cienie obecne są nadal w miejscu, gdzie hitlerowcy utworzyli warszawskie getto. Na temat okupacji, utworzenia w Warszawie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, jak to się niewinnie nazywało - totalizm zawsze taki sam - zagłady jej mieszkańców i desperackiego powstania napisano bardzo dużo. Niewyobrażalne dziś, nieludzkie warunki życia w getcie przedstawione zostały przez uczestników wydarzeń w prowadzonych na gorąco różnorodnych dziennikach i pamiętnikach. Są to dokumenty wstrząsające, a uderza w nich przede wszystkim chłodny, spokojny ton, jak gdyby nie było niczym nadzwyczajnym, że dzieci umierają z głodu na ulicach, a trupy leżą nie pogrzebane.

Ginący w środku Europy naród, który nie mógł się obronić, miliony ludzi idących na śmierć. Czy jest szansa walki z oprawcami? Odwieczny problem niewolników. Wydaje się, że to takie proste. Dlaczego? Strażników jest tak mało, a nas kilkadziesiąt razy więcej. Dlaczego kilku zaspanych konwojentów, wlokąc po ziemi rozklekotane karabiny, może spokojnie prowadzić do niewoli, na poniewienkę, na śmierć wreszcie tysiące normalnych ludzi? Takie sytuacje nie były wyłącznie udziałem Żydów podczas wojny. Dokładnie tak samo działo się wcześniej w Turcji, gdy wykonawcy planu Enwer Paszy: ostatecznego rozwiązania kwestii ormiańskiej, pod pretekstem przesiedlenia wymordowali około miliona Ormian. Tak było na śnieżnych pustyniach Azji, a ostatnio świat nie mógł wyjść ze zdumienia, gdy okazało się, że Czerwoni Khmerowie potrafili w krótkim czasie wymordować prawie połowę mieszkańców Kambodży i doprowadzić cały kraj do zupełniej ruiny.

Człowiek pozbawiony wolności zaczyna od pierwszego dnia jej utraty żyć nadzieją. Ta nadzieja na przeżycie i na odzyskanie wolności jest zupełnie zasadniczym elementem określającym los więźnia. Sprawia ona, że więzień nie potrafi uwierzyć do końca i naprawdę, że sytuacja jest beznadziejna, nie ma ratunku, że nikt nie potrafi, nie chce, nie może pomóc. Każda wiadomość, nieistotna zmiana ustalonego toku dnia, zasłyszana plotka są interpretowane jako ważne sygnały zapowiadające pomyślną przyszłość, koniec niewoli, klęskę oprawców. Kolumna skazańców prowadzonych na śmierć. Ludzie idący na miejsce egzekucji, jeśli nawet wiedzą, jaki jest cel ich marszu /co zdarza się stosunkowo rzadko/, liczą, że może coś się wydarzyć, może przedłużą życie chociaż o kilka minut, a przynajmniej sama śmierć będzie bezbolesna. Opór spowoduje tylko, że zginą natychmiast. Powiedzenie, że należy żyć drogo oddać swoje życie okazuje się pustym hasłem. Ludzie prowadzeni na śmierć bardzo rzadko walczą z katami. Najtrudniej porzucić wszelką nadzieję. Wiedzą o tym dobrze wykonawcy poleceń totalitarnej władzy. Nadziei starają się nie odbierać, a jeśli już, to czynią to w bardzo sprytny sposób - selektywnie i dopiero wówczas, gdy czują się do końca bezpieczni i bezkarni. Dyktatury są mściwe, a dyktatorzy, chociaż występują z reguły w jakiś mundurach i robią heroiczne miny, mają niewiele z wielkoduszności, wyprani są z wszelkiej rycerskości, pełni kabotyństwa i tępego okrucieństwa.

W ujawnianych po obaleniu totalitarnych reżimów dokumentach przywódcy narodu, umiłowani wodzowie i niezłomni realizatorzy zbiorowej woli ludu, jawią się jako gruboskórni prostacy, arogancy i ograniczeni parweniusze, powtarzający w kółko kilka zapamiętanych banalnych opinii. Organizatorzy i wykonawcy krwawych egzekucji, komendanci obozów koncentracyjnych i funkcjonariusze różnorodnych tajnych służb, byli często, przed objęciem swych funkcji, zupełnie zwyczajnymi ludźmi, a gdy udawało im się przeżyć upadek totalizmu, któremu służyli, wracali do swoich poprzednich funkcji zadziwiająco przy okazji wszystkich bezbarwnością i nijakością. Roman Zimand w swojej

pięknej książce poświęconej postaci i "Dziennikowi" Adama Czerniakowa pisze: "Notabene, tak rzecz przedstawiając Czerniakow mimowiednie jest prekursorem tej socjologicznej wiedzy o totalitaryzmie, która powiada, że najkoszmarniejsze ustroje XX wieku to zespół dobrze lub źle funkcjonujących urzędów, że w urzędach tych rzadko zasiadają obłąkani sadyści, a najczęściej zwykli, na swój sposób sumienni urzędnicy, których działalność w wielu przypadkach mogłaby radować serce gorliwego prakseologa. I rzeczywiście, dyrektor Transferstelle przy warszawskim getcie był przed wojną dyrektorem banku w Wiedniu, komisarz zaś Auerswald był z zawodu adwokatem". /Roman Zioba lektury. PIW, Warszawa 1982/.

W zasiadających od czasu do czasu na ławach oskarżonych zbrodniarzach hitlerowskich nie ma nic interesującego. Adolf Eichmann zadziwił świat swoim zachowaniem podczas procesu w Jerozolimie. Na ławie oskarżonych siedział starszy człowiek o niepozornym wyglądzie, który opowiadał o swoich kłopotach z organizacją transportów kolejowych i samochodowych milionów Żydów do obozów koncentracyjnych. Mówił o małoduszności komendantów tychże obozów, o hitlerowskiej biurokracji, która bardzo utrudniała realizację napiętych planów i dotrzymanie przed denerwującym się Himmlerem terminów. Wywody jego, pełne cyfr i technicznych szczegółów, wyprane z elementów sensacji i polityki najpierw zdumiewały, a potem już tylko nudziły dziennikarzy. Robił wrażenie jakiegoś przestępcy gospodarczego, przyłapanego na oszustwach podatkowych.

Czyż można dziwić się Żydom, że nie dopuszczali do siebie myśli, że zapadła już decyzja, aby ich wszystkich zabić? To nie przychodziło nikomu do głowy. Idą ciężkie czasy - to zrozumiałe. W zasadzie w Europie zawsze szły ciężkie czasy na Żydów, zawsze też może być gorzej. Była wojna, wszystko, co do tej pory wydawało się solidne i trwałe, okazywało się słabe i kruche. Ale postępowanie hitlerowskich władz nadal mieściło się w jakimś sensownym i wytłumaczalnym obrazie świata. Można było próbować się zabezpieczyć, przewidywać następstwa i skutki różnych, zmieniających się zarządzeń. Okupant pozostawiał, kurcząca się wprawdzie, ale pozwalająca żywić złudzenia strefę nadziei. Z warszawskiego getta odjeżdżały już transporty do Treblinki, a wielu jeszcze przypuszczało, że jest szansa na ocalenie, że walka byłaby przedwczesnym samobójczym zrywem. Emmanuel Ringelblum zapisał w 1942 r.: "Istnieją poważne poglądy, że sytuacja w Niemczech przypomina rok 1918" i dalej: "Początkowo w ogóle nie wierzono w Treblinkę i każdego kto to powtarzał okrzykiwano za panikarza /.../ Nie rozumiano, że /.../ można schwytać dziesiątki tysięcy niewinnych i zgładzić ich ze świata. Można katować setki, tysiące, ale nie setki tysięcy, miliony".

Żydzi w warszawskim getcie nie byli osamotnieni w swoich złudzeniach odnośnie do natury hitleryzmu, pierwszymi ofiarami brunatnych byli przecież sami Niemcy, których kanclerzem został w całkowicie legalny i praworządny sposób Adolf Hitler. Wytrwani politycy, przywódcy starych i zasłużonych stronnictw, przemysłowcy i intelektualiści nie byli zdolni powstrzymać Hitlera, gorzej, oddali mu władzę dobrowolnie, bo fala społecznego poparcia dla NSDAP już opadała. Autorzy pomysłu powierzenia "austrackiemu gefrajtrowi" funkcji kanclerza łudzili się, że przydając mu za wicekanclerza konserwatywnego dżentelmena w starym stylu i obsadzając kilka ważnych ministerstw przez polityków niezależnych od partii zdołają ocalić podstawowe wolności Republiki Weimarskiej. Nie rozumieli z kim mają do czynienia, jakim nowym zjawiskiem jest hitleryzm. Nie pojmowali całej perfidii i podłości, całego ogromu zbrodni i całkowitego braku skrupułów - cech tak przecież charakterystycznych dla brunatnych. Nie przypuszczali, że można kłamać aż tak i że każde podpisane przez nazistów zobowiązanie, każde zawarte przez nich porozumienie nie znaczy nic, albowiem ważne jest naprawdę tylko to, co służy zachowaniu władzy. Plan kontrolowania i oswajania hitlerowców okazał się całkowitą fikcją. Rzadko kiedy zaskoczenie przychodzi tak szybko i jest tak bolesne. Autorzy pomysłu oddania władzy

Hitlerowi, dla uspokojenia sytuacji, zostali z reguły wymordowani, zwyczajnie i po prostu - bez sądów, procesów, zbytecznych komplikacji - pozabijani. Mało kto zdawał sobie sprawę, co właściwie stało się w Niemczech 30 stycznia 1933 roku, gdy sędziwy prezydent mianował nowego kanclerza i skończył się kolejny kryzys gabinetowy. A potem było za późno. Przeciwnicy zostali pozbawieni możliwości zorganizowania się, uwięzieni, sterroryzowani. Społeczeństwo poddane presji propagandy i przemocy policji, okłamywane i ogłupiane, oniemiałe ze zgrozy lub omamione pozorami sukcesów było w swej masie niezdolne do skutecznego oporu. Utrwalała się totalitarna dyktatura.

Na poważny protest Niemcy zdobyły się dopiero 20 lipca 1944 r. Ale była to już zupełnie inna sytuacja. Dla wszystkich zorientowanych w polityce stawało się oczywiste, że wojna jest przegrana, a dalsze pozostawanie u władzy nazistów naraża Niemcy na dalsze klęski, na odwet zwycięzców, na degradację. Zamach na Hitlera, chociaż podjęty przede wszystkim z moralnych pobudek miał u swoich podstaw także i cień nadziei, że może jeszcze uda się ocalić Niemcy. Stauffenberg i zgrupowani wokół niego oficerowie od dawna nie mieli żadnych złudzeń czym jest hitleryzm. Dla nich to była hańba Niemiec, sprawowanie władzy na olbrzymim obszarze Europy przez szajkę szaleńców i zbrodniarzy.

Ale po zdobyciu władzy Hitler zapewniał o poszanowaniu konstytucji, wszystkich praw, mówił o jedności narodowej i wysiłkach dla przezwyciężenia trudności. "Rząd - oświadczył - skorzysta z nadzwyczajnych pełnomocnictw tylko w takim stopniu, jaki będzie konieczny dla zastosowania życiowo nieodzownych środków. /.../ Autonomia poszczególnych państw Rzeszy zostanie zachowana. Prawa Kościoła nie ulegną ograniczeniu, a stosunek państwa do niego nie zmieni się. Ilość przypadków wymagających istotnej konieczności odwoływania się do wyjątkowych uprawnień jest w gruncie rzeczy ograniczona. Niemniej jednak rząd nalega na przyznanie mu takich uprawnień. /.../ Rząd daje partiom Reichstagu sposobność przyjaznej współpracy. Ale jest również zdecydowany nie cofnąć się z drogi". Szef Frontu Pracy Robert Ley zapewniał mających pewne wątpliwości robotników: "Robotnicy! Dla nas, narodowych socjalistów, wasze organizacje są święte. Ja sam jestem synem ubogiego chłopca i bieda nie jest mi obca. /.../ Robotnicy! Przysięgam wam, że nie tylko zachowamy wszystko, co już istnieje, ale jeszcze rozszerzymy prawa robotników i opiekę nad nimi". Wydawało się, że nie będzie tak źle, że prawo będzie przestrzegane, a wyjątkowe zarządzenia wymierzone są w gruncie rzeczy w przestępców, ludzi uchylających się od pracy i spekulantów. Większość instytucji Republiki zostanie zachowana, a silny rząd zagwarantuje wreszcie tak wyteskniiony spokój, ład i porządek. W dotychczasowym systemie nieustannych kryzysów gabinetowych, ciągłych demonstracji, protestów, strajków i wygórowanych często żądań różnych grup społecznych, wielu Niemców widziało przede wszystkim upadek i poniżenie państwa. A państwo - zapewniał Hitler - państwo niemieckie jest najważniejsze, jest ono przecież zagrożone przez wrogie okrażenie i międzynarodowy spisek. Odtąd nie będzie wolności dla wrogów państwa, dla zdrajców, na przykład z kierowanej przez watykańskich prałatów partii Centrum, dla socjaldemokratów, dla rzeczników zagranicznych banków i wysługujących się Anglii i Ameryki rodzimych degeneratów. Ale będzie praca dla wszystkich, ład i już w bliskiej perspektywie dobrobyt. Wprawdzie Goering w tym samym czasie mówił: "Obywatele niemieccy, żadne prawne myślenie nie sparaliżuje kroków, jakie podejmę. Nie sparaliżuje ich żadna biurokracja. Nie będą oglądać się na sprawiedliwość; moim zadaniem jest niszczyć i wytępić, nic więcej. Ta walka będzie walką z chaosem, a takiej walki nie będą prowadził siłami policyjnymi /.../ walkę na śmierć i życie, w której moja pięść spadnie na wasze karki, poprowadzę z pomocą tych tutaj - brunatnych koszul".

Rządy demokratycznych państw zachodnich nie chciały dostrzec tego, czym hitleryzm był. Łudziły się, że polityką ustępstw osiągną jakiś modus vivendi z dyktaturą, oswoją ją i ugłaskają. Było to przeniesienie na grunt polityki międzynarodowej tych samych złudzeń, które uprzednio żywili sami Niemcy. Samym symbolem niefortunnego porozumienia się z totalizmem pozostało

Monachium. Polityką monachijską określa się dziś każde jednostronne koncepcje na rzecz dyktatur, naiwną wiarę w samopoprawę i samoucywilizowanie totalizmów, które po nasyceniu części swoich apetytów /najlepiej dokonać tego kosztem państw trzecich/, staną się mniej dzikie i skłonne do kompromisów rzeczywistych. To tylko nazwa monachijscy pochodzi z czasów rozbiorów Czechosłowacji, polityka Monachium istniała i przedtem, towarzyszyła ona wszystkim dyktaturom.

Ustępstwo, w mniemaniu ustępującego czasowe, wobec przemocy i siły, dążenie do odwleczenia decydującej rozprawy, gotowość do zapłacenia jakiegokolwiek okupu, jeśli tylko można uniknąć walki - to cechy ludzkie. Walka jest bowiem ostatecznością. Człowiek pozbawiony wolności, napadnięty czy zagrożony stara się dochodzić dwuch praw w sposób łagodny, nie za pomocą walki. Każdy system totalitarny przede wszystkim dba o instytucje służące przemocy, o wojsko i policję. Lekceważy i nie docenia innych spraw, natomiast nigdy nie lekceważy służb represyjnych.

Najtchórzliwsi są ludzie mający dużo do stracenia, najodważniejsi są ci, którzy utracili wszystko. Widać to wyraźnie w więzieniach. Siłą napędową wszystkich buntów są najbardziej szykanowani przez strażników wyrokowcy, pozbawieni wypisek, widzeń, bez szans na warunkowe zwolnienie, spędzający znaczną część kary w celach dyscyplinarnych. Oni nieustannie łamią regulamin, organizują przepzucanie grypsów, nienawidzą administracji i starają się jak mogą administracji tej szkodzić. Żyją odwetem, organizują się w nowe grupy i planują nowe przestępstwa, dla nich samo pojęcie resocjalizacji, jakiegokolwiek zmiany postępowania jest już zdradą. Nie boją się bicia i bólu, podejmują często desperackie próby buntów i ucieczek, stanowiąc główny powód trosk naczelników i tzw. wychowawców.

Większość ludzi wierzy też w ostatecznie pomyślny bieg spraw. Nieprzekonywalnych pesymistów jest mało. Każdy prawie liczy na jakieś pomyślne okoliczności, na ostateczne zwycięstwo rozsądku i dobra, na racjonalność i przewidywalność ludzkich zachowań - budując na tym właśnie swoją optymistyczną w końcowym wyrazie wizję. Ludzie, zwłaszcza poddani presji przemocy dopatrują się we wszystkim zapowiedzi odmiany, upadku przyczyn swojej niewoli i szczęśliwego zakończenia. To także daje przewagę totalitaryzmem. Na ogół ludzie mniemają, że skoro oni sami postępują racjonalnie, to i inni czynią podobnie. W takim razie nie mieści im się w głowie działanie irracjonalne, zbiorowe szaleństwo, rasistowski obłęd. Ludzie tzw. normalni dopatrują się sensu, pragnąc wytłumaczyć postępowanie szaleńca. Dokonują drobnych i subtelnych analiz tego, co okazuje się, że było dziecinnie proste.

Nawet ktoś skazany na śmierć, gdy wydaje się, że wszystko skończone i pozostaje jedynie czekać na egzekucję, zwykle uważa, że wydarzy się coś, co do tej egzekucji nie dopuści. Rozmawiałem ze skazanymi na śmierć i przez cały czas zastanawiali się oni, czy rewizja w pierwszej instancji zamieni im tę karę na 25 lat więzienia, czy też stanie się to dopiero w trybie ukłaskawienia. Wiara w skrócenie wyroku, w rychłą amnestię, pomyślny zbieg okoliczności, niezwykła często pomysłowość w wyjaśnianiu wszystkim, że mimo wielkie "pajdy" już niedługo opuszczą mury więzienia - to charakterystyczne cechy więźniów wyrokowców. Pomysłowość skazańców jest nieprawdopodobna, a przekonywanie współwięźniów, że w tym akurat przypadku wszystko musi się dobrze skończyć wypełnia im większą część dnia.

Z wiary w racjonalne działanie wynika typowa dla większości ludzi skłonność do zawierania kompromisów. Kompromis ma być tym uczciwym porozumieniem, honorowym wyjściem, rozwiązaniem najbardziej skomplikowanej sytuacji.

Skoro rzadko kiedy jedna tylko strona ma bałkowitzką rację, to musi być znaleziona płaszczyzna wspólna, wypracowane być powinno stanowisko pośrednie, satysfakcjonujące obie strony. Można przynajmniej częściowo przekonać stronę przeciwną o własnych racjach, udowodnić słabe punkty uzasadniające niektóre jej żądania, za pomocą solidnie ugruntowanej argumentacji dojść do - w miarę zadowalającego - rozstrzygnięcia. Skoro poglądy skrajne z reguły nie są akceptowane, skoro najliczniejsze jest zwykle centrum, to nie ma po-

wodów, by bać się formułowanych przez wodzów groźnie brzmiących ostrzeżeń i pogroźek. Można je traktować jako nic nie znaczące, propagandowe ozdobniki i fasadowe dekoracje, a tymczasem możliwy jest kompromis z totalitarną dyktaturą. Na tym w dużym stopniu opierają się wszystkie sukcesy tych dyktatur. Każdy układ obowiązuje tak długo, aż zdaniem rzeczników totalizmu zaistnieją warunki dla jego bezkarnego złamania. To tylko przewidywany opór i siła przeciwnika jest miarą określającą zakres represji, wyznaczającą polityczne cele. Wszystko inne to gra pozorów. Totalizm nie zna pojęcia kompromisu - cofa się tylko przed siłą. Wszystkie niejświętsze obietnice Hitlera zostały podeptane, wszystkie pakti i traktaty zerwane, a wszystkie wynikające z nich zobowiązania odrzucone. Hitler nie ufał nikomu, oszukiwał nawet sojuszników, zabezpieczał się na wszystkie możliwe sposoby wierząc bez reszty jedynie w brutalną siłę.

Totalizm podtrzymuje w ludziach wszystkie te skłonności, które ułatwiają zniewolenie i upodlenie społeczeństw. Jest bowiem wybitnie pomysłowy i twórczy właśnie w tej dziedzinie. W warunkach totalitarnej dyktatury każdy kompromis jest jedynie czasowym odłożeniem zaplanowanej egzekucji, jeśli zabraknie sił do obrony zostanie ona wykonana. Prawo bowiem, chociaż zapisane, nie funkcjonuje, wszystko poddane jest zasadzie naczelnej - utrzymania władzy za każdą cenę. "Trzecia Rzesza nigdy nie legalizowała mordów, tortur ani innych aktów niehumanitarnych - wyraził się amerykański oskarżyciel gen. Telford Taylor w jednym z procesów przed Trybunałem Wojskowym w Norymberdze - jakkolwiek rząd otwarcie zachęcał i tolerował wiele z tych zbrodni. Większość z nich dokonywała się w drodze administracyjnej, przez nadużywanie władzy policji, przez organizacje bezprawne jak SS, przez dzmałalność Wehrmachtu, przez sprostytuowanie wymiaru sprawiedliwości i, ogólnie, przez świadome i celowe ograniczanie prawa i demoralizację instytucji, na których miało się opierać". /Za Franciszkiem Ryszka: Norymberga, prehistoria i ciąg dalszy. Czytelnik, Warszawa 1982/.

Żydzi w Europie w latach 1939-1945 nie mieli sił koniecznych do samoobrony. W tych nielicznych przypadkach, gdy podnieśli broń przeciwko swoim katom, były to desperackie zrywy podejmowane i prowadzone jakby na przekór ludzkiej naturze. Powstanie w getcie warszawskim to była walka nad otwartym już grobem, walka o godność śmierci, o pamięć przyszłych pokoleń, na wieczną hańbę hitleryzmu, na wieczną chwałę jego ofiar. Na ogół ludzie podejmujący decyzję o wybuchu powstania czy rewolucji zakładają choćby niewielkie, ale jednak w miarę realne szanse na zwycięstwo, na długą walkę, w trakcie której mogą zaistnieć korzystne zmiany układu sił, może zarysować się szansa na odsiecz, pomoc, przyjazną interwencję. Tej szansy Anielewicz i jego koledzy nie widzieli. W kwietniu 1943 r. pomoc znikąd nadejść nie mogła - nie licząc tej minimalnej, której udzieliła Armia Krajowa, sama bardzo pomocy potrzebująca. "Pomoc dla Żydowskiej Organizacji Bojowej: kilka karabinów maszynowych, paręset pistoletów i karabinów ręcznych z amunicją, około tysiąca granatów, materiały wybuchowe. Na rozkaz Roweckiego płk Chruściel /"Monter" - dowódca warszawskiego okręgu AK/, dokonał kilku natarć od zewnątrz na tyły Niemców, by dać powstańcom możliwość wycofania się na lepsze stanowiska czy ucieczki. W ostatniej fazie powstania w getcie oddziały AK opanowały wyloty kanałów w pobliżu dzielnicy żydowskiej - dla uchodzących tą drogą Żydów przegotowano zakonspirowany punkt zborny pod Otwockiem". /Władysław Pobóg-Malinowski: Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945. Warszawa 1981/.

Obroncy getta walczyli nie tyle o ocalenie życia, co o honor Żydów, o dobre imię narodu, który także powiedział w pewnym momencie "nie!" fałszywej kłamstwa i nienawiści. Pod tym względem jest pewne podobieństwo powstania w getcie i ruchu 20-go lipca w samych Niemczech. Ta walka o honor łączy ze sobą kwiecień w Warszawie i lipiec w Berlinie. Organizatorzy zamachu na Hitlera skupieni wokół hrabiego von Stauffenberga zdawali sobie - w momencie podejmowania zamachu - sprawę z bardzo już niestety małych szans na powodzenie. Nie dostrzegali potencjalnych możliwości tkwiących w ich ruchu.

Dlatego nie podjęli zamachu w wielkim stylu, nie uderzyli na centrum hitlerowskiego państwa, nawet podejmując samo wystąpienie nie wyszli na ulice, nie odwołali się do narodu, nie ogłosili światu, że rozprawiają się raz na zawsze i do końca z nazistowską barbarią. Podjęli swój bohaterski czyn po to, aby pokazać wszystkim, udowodnić wreszcie, że nie całe Niemcy posłuchały Hitlera - są także inne Niemcy, których głos jest cichy, stłumiony i słaby, ale te Niemcy przemawiają. Niemcy chrześcijańskie, wolne i odważne, odrzucające hitlerowski bełkot, nie omamione natrętną propagandą i nie sterroryzowane zdziaczalą policją. Grupy Stauffenberga podnosiła wartości, o których wydawało się, że już nie istnieją w ich ojczyźnie. Świat, obserwując wyczyny nazistów, patrzył na wszystkich Niemców jak na - w najlepszym razie - nieszczęsnych, oszukanych ludzi ślepo oddanych Führerowi i zagonionych do wykonywania jego obłąkańczych pomysłów. Podejmujący operację "Walkiria" chcieli, aby świat zmienił zdanie. Nie liczyli specjalnie na więcej, chociaż mieli - dziś można zaryzykować takie stwierdzenie - szansę na zdobycie władzy w III Rzeszy. Rozpoczynając swoją heroiczną walkę - zakończoną na krótką metę całkowitą klęską i męczeńską śmiercią - oficerowie tworzący antyhitlerowską konspirację stawali w jednym szeregu z tymi wszystkimi powstańcami, których powstania dokonywały się dla historii, dla przyszłych pokoleń. Hrabia von Stauffenberg i Mordechaj Anielewicz. Warszawski Żyd i niemiecki graf, oddali życie w zmaganiach z totalizmem, walcząc o prawa i zasady, bez których, moim zdaniem, świat jest dla zwykłych ludzi nie do pomyślenia, a które każdy totalizm, jak okrutny nowotwór zdolny tylko do pożerania i niszczenia, zwalcza i zwalczać musi, bo są jego wyrzutem sumienia. Nie wiem, co powiedział przed śmiercią Anielewicz, zachowała się relacja ze śmierci Stauffenberga, gdy ranny stał w świetle reflektora czołgu z dywizji "Grossdeutschland" pod szarym murem dziedzińca Ministerstwa Wojny na Bendlerstrasse, skazany już na śmierć przez zaimprovizowany przez tchórzliwą kanalię Fromma, sąd polowy, podtrzymywany przez porucznika Haefteņa, którego życie także dobiegało już końca. Stauffenberg krzyknął - Es lebe heiliges Deutschland!

Totalitarna dyktatura po zdobyciu władzy określa zwykle, jakie cele pragnie zrealizować. Zawsze są to cele nierealne, z reguły na drodze do ich osiągnięcia totalizmu dopuszczają się zbrodni. Zbrodnie te nigdy nie przybliżają zapowiadanych celów, zwykle wywołują opór, który stanowi uzasadnienie dalszych okrucieństw. Po pewnym czasie zostają już same okrucieństwa. Społeczeństwo żyjące w takim systemie jest bezradne i skołatane. Nigdy nie wiadomo, co ta władza robi? Co wolno, a czego akurat nie wolno. To co jeszcze wczoraj było popierane i nagradzane, dziś może się okazać karane i odwrotnie. Nie ma nic trwałego i bezpiecznego, oszczędności całego życia mogą zostać pochłonięte przez wymianę pieniędzy lub inflację, a prawo okazuje się, może zostać zawieszona w imię wyższych, nadrzędnych konieczności. Z wielkich idei i ambitnych wizji po pewnym czasie niewiele zostaje, realnością jest koszmar dnia codziennego, a życie staje się pasmem mniej lub bardziej uświadamianych sobie upokorzeń.

Hitlerowskie Niemcy były państwem szarym i smutnym, parady i uroczyste fajerwerki to był malowany szyld, ludzie zatroskani i zmęczeni, a po wybuchu wojny dodatkowo pełni lęku o losy najbliższych, nie przypominali krzepkich herosów germańskich z propagandowych plakatów. System totalitarny, gdy nie może przekonać społeczeństwa, sięga po argument ostateczny - przemoc. Idea okazuje się w takich przypadkach nic nie znaczącym rekwizytem.

Okrucieństwo dyktatur polega także i na tym, że zwykli, porządni ludzie nie mają pod ich panowaniem szans na normalne, spokojne życie, jeśli tylko pragną pozostać uczciwymi. Totalizm przychodzi po każdego, wcześniej czy później, ale przychodzi - domagając się współudziału, zgody na nieprawość, na zbrodnię, na zakłamanie, żądając wreszcie służby w imię absurdalnej idei, dla dobra nieludzkiej władzy. Dlatego zrozumiałym jest opór ludzi zmuszonych żyć w systemach totalitarnych. Opór ten zawsze fascynował historyków, zdumiewał heroizmem. W warunkach dyktatur kształtowały się piękne

postawy ludzi poświęcających swoje życie dla sprawy wolności, oddziałujących na wyobraźnię przyszłych pokoleń odwagą i niezłomnością charakteru.

Ofiary chwytające za broń szczególnie rozwścieczają przywykłych do bezpiecznych i komfortowych egzekucji katów. Ci, którym kazano potulnie iść na śmierć, ośmielają się podnosić bunt, walczą. Mówi gen. Jurgen Stropp: "ZOB-manni bili się do ostatniego naboju i granatu. Wielokrotnie widziałem takie fakty: Żyd wyskoczył z płonących murów. Ubranie mu już się zajęło ogniem. Ruchy i gesty pomyślna. Twarz umorusana. Włosy zmierzwiłone i częściowo opalone. Postać chwilę. Odetchnął gorącym powietrzem, ale świeżym. Gdy nas zobaczył, krzyknął coś, pogroził ręką, zrobił nieprzyzwoity gest, strzelił do esesmana z pistoletu i poszedł z powrotem w ogień, wolał taką śmierć, w swoich murach, w swoim rozżarzonym krematorium niż dostanie się w nasze ręce... Płomienie ogarnęły górne partie budynku, ukazywali się Żydzi na najwyższych piętrach. Były to ostatnie ich minuty. Biegali od okna do okna. Gestykulowali gwałtownie. Wskakiwali na parapety... Ratując się przed bolesną śmiercią w ogniu, skakali w dół. Nie na poduszki, lecz na asfalt podwórka i ulic. Leżał taki samobójca jak czarny manekin z pomalowaną na czerwono głową". Ci, którzy powinni bez zmrużenia oka wykonywać absurdalne rozkazy stratego z Gestapo - rozkazy typu: ani kroku w tył - podkładają bomby pod samego Führena, organizują spiski. Przez takich właśnie przedłuża się i komplikuje budowa wspaniałego imperium. Dla wrogów wewnętrznych nie może być i nie będzie litości, żadnych rozmów, żadnego rozważania, czy przypadkiem nie mają racji, jakie były prawdziwe motywy ich czynu? Przy władzy musi przecież pozostawać dotychczasowa grupa, za każdą cenę, za cenę upadku Niemiec, za cenę milionów trupów - ale jeszcze tylko niecały rok władzy. Ocalały przez fatalny zbieg okoliczności Adolf Hitler przemawiał w nocy z 20 na 21 lipca 1944: "... żebyście dowiedzieli się o zbrodni, która nie ma sobie równej w historii Niemiec. Niewielka grupa żeranych ambicją, nieodpowiedzialnych, a jednocześnie nierozsądnych i głupich oficerów ukuła spisek, żeby pozbyć się mnie i naczelnego dowództwa sił zbrojnych./.../ Grono tych spiskowców nie ma nic wspólnego z duchem niemieckiego Wehrmachtu, a przede wszystkim nic wspólnego z niemieckim narodem. Tym razem porachujemy się z nimi tak, jak zwykli to robić narodowi socjaliści".

Egzekucje polegające na powieszeniu na hakach rzeźniczych w Plötzensee, a przedtem okrutne śledztwo prowadzone przez "specjalistów" z Gestapo i proces przed sądem ludowym. Akty zemsty nazistów rozciągały się również na rodziny skazańców. Wśród uwięzionych znajdowało się dwanaście kobiet w wieku ponad siedemdziesięciu lat, wśród nich matka braci Stauffenbergów... Żony i dzieci straconych musiały niekiedy przybrać nowe nazwiska. Trzynastoletnia Christa von Hofacker trafiła do zakładu w Monachium, gdzie mieszkała w jednym pokoju ze swą rówieśniczką Utą von Tresckow. Dzieci nie wiedziały o swoich rodzicach i rodzeństwie. "Zabrano mi wszystkie pieniądze i wszystkie moje rzeczy - pisze Christa von Hofacker - nawet zdjęcie tatusia i mamusi. Nikomu nie możemy wymieniać naszych prawdziwych nazwisk. Często myślałam o ojcu, jak oni go męczyli i jaki jest dzielny i to dodawało mi odwagi" /Kurt Finker: Stauffenberg i zamach na Hitlera. Czytelnik, Warszawa 1979/. Gdyby nawet już nic innego nie obciążało hitleryzmu, to wystarczy dwóch świadków oskarżenia: Stauffenberg i Anielewicz.

Oglądane z perspektywy historycznej sukcesy dyktatur mają charakter przejściowy. Jednak podczas swoich tryumfów, dyktatury robią wrażenie niezwyciężonych i wiecznych. Widok obwieszonych orderami w całym majestacie policyjnego państwa, dyktatora wygłaszającego przemówienie do narodu, działającego z niechęcią na wszystkich przeciwników. Czasami trudno w takich chwilach nie poddać się presji tej potęgi, można przynajmniej częściowo uwierzyć w niektóre kłamstwa, w zapewnienie o pomyślności, rozwoju, dobrych intencjach. Totalitaryzmy między innymi dlatego właśnie uwielbiają wszelkie galówki i parady wojskowe. Trzeba w takich momentach przywołać historię - to pomaga.

Totalizm zawsze musi zwyciężać, bez zwycięstw nie potrafi istnieć. Aby zwyciężać, trzeba walczyć, aby walczyć, trzeba mieć wrogów. Najlepiej mieć

wroga bezpiecznego, takiego, z którym walka jest łatwa - bezbronnego i bezsilnego. Wróg uzbrojony jest niebezpieczny, a funkcjonariusze dyktatur to z reguły tchórze uwielbiający przede wszystkim znęcanie się nad bezbronnym i pastwienie nad pokonanym, bo totalizm jest zaprzeczeniem rycerskości.

Hitler poprowadził swoją rewolucję przeciwko Żydom, im właśnie przypadła w udziale rola stałego wroga. Zarówno w propagandzie, jak i w polityce zagranicznej oraz wewnętrznej antysemityzm stał się podstawą działalności. Ale przed dojściem NSDAP do władzy znaczna część Niemców sądziła, że antysemicka frazeologia nazistów jest nieistotna, że jest to dekoracja mająca znaczenie rytualne, a w gruncie rzeczy uwagę ich zaprzętają całkiem inne sprawy. Wielu Niemcom i obserwatorom zagranicznym wydawało się niemożliwością, aby w XX wieku, w środku Europy można było wprowadzać w życie niektóre pomysły z "Mein Kampf". Kolejne złudzenie. W 1922 roku mało znany bawarski agitator Adolf Hitler mówił: "Żyd nigdy nie stworzył żadnej cywilizacji, choć zniszczył ich setki. Nie my żadnej własnej twórczości, na którą mógłby wskazać. Wszystko ukradł. Obcy ludzie, obcy robotnicy zbudowali jego świątynie; to obcy stworzyli i pracowali dla niego; to obcy przelewali za niego krew. Żyd nie ma żadnej własnej sztuki: kawałek po kawałku skradł ją innym narodom. Nie potrafi nawet zachować tych cennych rzeczy które inni stworzyli..." To co wydawało się nieprawdopodobne stawało się faktem. Zagłada narodu. Okazało się, że jest możliwe zgładzenie całego narodu. Do tego zdolny jest jedynie totalizm, gdy obłąkana ideologia zostaje zorganizowana w państwo. W 1942 roku kanclerz Niemiec mówił do swoich najbliższych współpracowników: "Najcięższym ciosem, jaki kiedykolwiek spadł na ludzkość, było chrześcijaństwo. Bolszewizm jest nieprawym dzieckiem chrześcijaństwa. Oba są wynalazkami Żydów. Chrześcijaństwo wprowadziło rozmyślnie kłamstwo w sprawę religii. Świat starożytny był dlatego taki czysty, beztroski i pogodny, że nie znał dwóch wielkich plag: syfilisu i chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo to wynalazek chorych umysłów. Ten wstrętny gad podnosi głowę przy każdej oznace słabości w państwie i dlatego należy go rozdeptać. Nie mamy żadnego zastosowania dla bajeczek wymyślonych przez Żydów. Nie warto zaprzętać sobie głowy losom brudnych, wszawych Żydów i epileptyków". Nie wiem, czy Hitler był szaleńcem? Na ten temat napisano bardzo wiele nie rozstrzygając wątpliwości - nie wiem, czy wątpliwości te da się rozstrzygnąć kiedykolwiek? Osobowość Hitlera była zdominowana przez nienawiść, ogromną nienawiść. Do zwykłych, normalnych ludzi, do świata. Nienawiść, kierowała nim, gdy opracowywał swoje plany panowania nad światem i kiedy wysyłał swoich żołnierzy, aby zdobywali nowe terytoria. Chciał wziąć odwet za lata upokorzeń, za całe swoje życie, którego większa część upłynęła w biedzie i rozgoryczeniu. Takim odwetem miał być narzucony Europei siłą niemieckiego oręża "nowy ład". Zawsze drzę na myśl, że idzie coś nowego. Jakoś instynktownie nie lubię "nowego", mam większe zaufanie do starego.

Początkowo wydawało się, że nic nie jest w stanie powstrzymać brunatnej zarazy, że hitleryzm jest nieprzezwyciężony, że nastąpi koniec dotychczasowego świata dżentelmenów. Ale do walki podrywały się miliony ludzi, oddawali życie również i dla nas, i za nas. Wśród nich byli także obrońcy warszawskiego getta.

Abel Kainer

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE

1. Historia i terażniejszość

Polacy i Żydzi oddzieleni są obecnie dystansem czasu lub przestrzeni. Stosunki polsko-żydowskie należą w zasadzie do historii. Mimo to dominują antypatie i urazy. Nie należy oczywiście zapominać o próbach zbliżenia i zrozumienia, o inicjatywach mających przezwyciężyć ignorancję i wrogość, o zdarzającym się autentycznym zainteresowaniu drugą stroną, wreszcie o osobach, które /jak autor tych słów/ przynależą do obu tradycji i przez to mogą być łącznikami między tym, co polskie, a tym, co żydowskie. Postawy negatywne są jednak, niestety, częstsze i nie słabną. Młodsze pokolenia przejmują urazy, a nie mając własnych doświadczeń, które mogłyby skorygować zbyt upraszczający schemat, widzą wszystko tym bardziej stereotypowo. Natężenie uczuć się zmniejsza - konflikty są wszak tylko wspomnieniem - ale czarno-biały obraz rzeczywistości się upacnia, przy czym, rzecz jasna, biali - to swoi, a czarni - to ci drudzy.

Trudno w pełni symetrycznie traktować niechęci między Polakami a Żydami. Choć można na równi wytykać uprzedzenia czy wskazywać fałszywe sądy lub niewiedzę - tu punkt, tam punkt - to przecież faktyczne ich konsekwencje nie dają się porównać. To Żydzi cierpieli z powodu antysemityzmu Polaków, a nie Polacy z powodu niechęci Żydów. Oprócz tego antysemityzm i antypolskie nastawienie Żydów nie mają tego samego charakteru, choć są podobnie naganne. Źródła antysemityzmu są bowiem bez porównania głębsze i trwalsze - sięgają genezy Kościoła, miejsca Żydów w Europie chrześcijańskiej a potem w Europie państw narodowych, a wreszcie - psychologicznej potrzeby personifikacji diabła. Wśród Żydów istnieją podobne potrzeby psychologiczne, a także tradycyjna podejrzliwość wobec obcych, traktowanych jako źródło zagrożenia. Jednak polonofobia Żydów bierze się głównie z doświadczeń niedawnej historii: zawodów i krzywd doznanych przez Żydów w Polsce i powikłań losów żydowskich na ziemiach polskich, na których los - czy Bóg - zgromadził w pewnym okresie większość żydowskiego ludu.

Podstawową trudnością, jaką napotykają wszyscy pragnący poprawy stosunków polsko-żydowskich, jest brak chęci i potrzeby takiej poprawy. Sama nie przyjdzie, a większości to nie obchodzi. Na przewyciężaniu bagażu historii zależy mniejszości: Żydom polskim serdecznie przywiązanych do Polski oraz Polakom żywiącym szczerą sympatię dla Żydów lub mającym sentyment do niegdysiejszej żydowskiej obecności nad Wisłą, a także Niemnem czy Dniestrem. Pozostałym wygodniej jest myśleć stereotypami: Polakom - Żydów obarczać odpowiedzialnością za dawniejsze, a nawet i współczesne problemy Polski, takie jak komunizm albo jego "wypaczenia", Żydom - "tradycyjnym" polskim antysemityzmem tłumaczyć niedole żydowskie i w jego świetle widzieć tragiczny koniec.

Poznanie pełnego obrazu dawnej, i nie tak dawnej, Polski wymaga, jak się wydaje, uwzględnienia również żydowskiego spojrzenia. Esej niniejszy - inspirowany dorobkiem konferencji¹ o stosunkach polsko-żydowskich, która odbyła się w Oxfordzie w 1984 roku - zawiera przegląd, po pierwsze, wyobrażeń o stosunkach polsko-żydowskich, a po drugie - niektórych wydarzeń z dziejów Polski, które rzucają światło na obecne nastawienia. Głównym celem jest przybliżenie doświadczenia żydowskiego czytelnikowi polskiemu. Większy nacisk położony jest więc na przeciwstawienie się stereotypom polskim niż żydowskim. Przytaczane fakty i oceny są nieraz przykre, z pewnością jednak potrzebne poważnie zainteresowanym tematem.

Aby uniknąć nieporozumień, należy mieć świadomość istnienia różnic w podejściu do historii Żydów polskich czy też Żydów w Polsce /różnica sformułowań odbija właśnie różnicę podejścia/. Można mianowicie patrzeć albo

z punktu widzenia historii Polski, albo z punktu widzenia wielowiekowych wędrówek Żydów po świecie. To pierwsze podejście jest polonocentryczne; Żydzi są dlań tylko fragmentem polskiej historii, zwykle zresztą drobnym i nieco kłopotliwym. Są częścią społeczeństwa polskiego, a ich związki z Żydami w innych krajach stają się albo czymś nieistotnym, albo są argumentem przeciwko nim. To może być podstawą do spojrzenia antysemitycznego, ale również przy jego braku - a nawet wtedy, gdy odnosi się do Żydów z sympatią - niemal nieuniknione jest traktowanie położenia i zachowywania się Żydów z punktu widzenia interesów polskich /które też można różnie pojmować/. To pociąga wartościowanie: lepsi są Żydzi spolszczeni, gorsi - ortodoksyjni, żyjący w daleko posuniętej izolacji, najgorsi - Żydzi zniemczeni czy zruszczeni. Podejście takie reprezentują zwykle zarówno Polacy, jak i uczciwo związani z Polską Żydzi, na przykład żydowsko-polscy historycy tacy jak Majer Bałaban; okazuje on wyraźny sentyment do żydowsko-polskiego współdziałania przeciw zabórcom. Oczywiście historycy żydowscy związani z kulturą niemiecką czy rosyjską /np. Szymon Dubnow/ mają zwykle inny stosunek emocjonalny do "sprawy polskiej", w szczególności polskich powstań i udziału w nich Żydów. Coraz więcej Żydów podchodzi do historii Żydów z punktu widzenia "żydowskiego", a raczej nie tyle po prostu żydowskiego czy nawet narodowo-żydowskiego /pod określenie to podpadaliby też ci, którzy mówią o osobnym narodzie Żydów polskich, patrzą więc również z punktu widzenia Polski/, ile syjonistycznego, czyli palestynocentrycznego. Żydzi polscy są dla nich właśnie Żydami w Polsce, są ważnym, ale tylko wycinkowym fragmentem historii żydowskiej; traktowani są jako integralna część narodu żydowskiego chwilowo rozproszonego po świecie. Żydzi kulturowo spolonizowani, a tym bardziej całkowicie spolszczeni i utożsamiający się z Polską, stanowią z tej perspektywy zjawisko przemijające i marginalne. Sprawy polskie schodzą na plan dalszy, "Sprawa polska" nie budzi emocji, a punktem wyjścia przy ocenianiu życia żydowskiego w Polsce jest zachowywanie i wytwarzanie wartości i postaw, ułatwiających przyszyły powrót do ziemi Izraela.

Istnienie różnych punktów widzenia jest naturalne. Trzeba to zaakceptować, jeśli chce się naprawdę zrozumieć, co się działo. Żydzi nie są już zależni od Polaków. Ogólniej: powstanie państwa Izrael sprawiło, że Żydzi nie są już skazani na łaskę innych. Dialog polsko-żydowski między historykami /jak w Oxfordzie/ i zwyczajnymi ludźmi może więc się odbywać na płaszczyźnie równości; niezależność stron daje szansę na szczerłość. Jeżeli intencją będzie wzajemne zrozumienie, zbliżenie i pojednanie, mówienie gorzkich prawd nie pójdzie na marne.

2. Dawna Rzeczpospolita

Ci Żydzi, którzy nie znają historii, wyobrażają sobie, że w Polsce zawsze kwitł antysemityzm. Polacy z kolei cętnie wspominają, że I Rzeczpospolita była pluralistyczna i gościnna, w szczególności dla Żydów, którym nigdzie nie było tak dobrze. I jest prawda: w Polsce przedrozbiorowej było Żydom lepiej niż na Zachodzie: nie byli z niej wyrzucani, mogli rozwijać autonomiczne życie, stanowiąc istotną, a gdzieś tam większą część stanu trzeciego, tworząc zresztą jakby stan osobny. Często Żydzi pośredniczyli między szlachtą a chłopami oraz sprzedawali produkcję szlacheckich majątków. Nie znaczy to, że życie Żydów było sielanką. Zdarzały się pogromy, bywały plany wygnania Żydów, a z niektórych miast Żydzi musieli się wynosić. Żydami pogardzano częściowo, co prawda, na podobnej zasadzie jak innymi obcymi grupami kupców. W ogóle szlachta traktowała wszelkich mieszczan z pogardą, a handel utożsamiała z oszustwem. Żydzi w oczach chrześcijan byli jednak obciążeni szczególnie: widziano w nich morderców Chrystusa, którzy ciągle powtarzają swoją zbrodnię przez bezczeszczenie hostii i używanie krwi chrześcijańskiej na macę. Tak więc Żydzi zawsze mieli poczucie, że stabilizacja jakiejś okresowo zażywają jest krucha, że żyją w diasporze wśród ludzi i ludów wrogich. I że o ich przychylności trzeba przemyślnie za-

biegać, przede wszystkim - o opiekę panującego. W średniowiecznym społeczeństwie było jednak dla Żydów naturalne miejsce: tworzyli stan czy kastę, obok innych, z których każda miała swoją funkcję. Zmieniać się to zaczęło dopiero w XVIII i XIX wieku, kiedy zaczęły się tworzyć społeczeństwa masowe i narodowe państwa.

Dawny antysemityzm, w przeciwieństwie do współczesnego, miał w zasadzie charakter religijny; chrzczący się Żyd był akceptowany, a nawet miał szansę na tytuł szlachecki: herby otrzymali w XVIII wieku członkowie sekty Jakuba Franka.

Nie wszyscy Żydzi zdają sobie sprawę z tego, że niektóre masakry, które dotknęły Żydów na ziemiach polskich, tzn. należących do dawnej Rzeczypospolitej, nie mogą obciążać polskiego konta. Powstanie Chmielnickiego przyniosło całkowitą zagładę wielu żydowskim gminom ukraińskich miast i wsi. Polacy nie wiedzą, że jest to jedna z tych tragedii nowożytnych, które najmocniej wryły się w pamięć zbiorową Żydów. Żydzi ginęli z rąk kozaków, którzy widzieli w nich pomocników i sprzymierzeńców polskich panów. Żydzi z kolei często nie wiedzą, że ginęli również Polacy i można powiedzieć, że był to wczesny przykład wspólnoty losu Polaków i Żydów.

W dawnej Polsce, która stała się największym skupiskiem Żydów w Europie, istniało względnie stabilne współzycie polsko-żydowskie. Jego podstawą była izolacja, na której zależało obu stronom. W literaturze żydowskiej owego okresu Polska nie tylko nie jest kojarzona ze szczególnym antysemityzmem, ale odwrotnie, jest chwalona za to właśnie, że da się w niej żyć i rozwijać osobne życie żydowskie, kultywować tradycję i studia talmudyczne - jedyne sprawy, na których żydowskim przywódcom naprawdę zależało. Z licznych nieterytoryalnych mniejszości, ostatecznie tylko Żydzi, w masie, oparli się asymilacji. Nadto praktyka życia szła nieraz na przekór antysemickim teoriom: i szlachcie, i chłop nieraz szukał porady właśnie u Żyda.

Wielu młodych Polaków nie tylko idealizuje ten pozytywny obraz, ale przenosi go również na czasy późniejsze i nawet na wiek XX. Mocni ignorancją powtarzają, nawet bez złej woli, że antysemityzm w Polsce nie było, bo sprzeczne jest to z naturą Polaków. Że jeśli były konflikty to z racji konkurencji gospodarczej i dużej liczebności Żydów w różnych sferach życia. Takie tezy drażnią i oburzają Żydów.

Jeżeli przez antysemityzm rozumieć dążenie do tego, żeby nie dawać żyć Żydom - jak o Żydom, to nie tylko mordowanie, ale również na przykład nawracanie Żydów, gdy stosuje się przy tym nacisk fizyczny, ekonomiczny czy społeczny jest działaniem antysemickim. Cóż mogło rabinów obchodzić, że chrzest może przynieść szlachectwo? Im chodziło o kontynuowanie żydowskiego życia. Na to, co to ma oznaczać, panowała zgoda aż do XVIII wieku. Zresztą przypadki nawróceń, poza sektą frankistów, były wówczas bardzo rzadkie. Wśród Żydów nie pamięta się o takich wypadkach, a jeżeli - to ku przestrodze: niektórzy apostości chcieli się zasłużyć przez oczernianie Żydów i judaizmu.

3. Podziały wśród Żydów

W okresie rozbiorów Polski Żydzi nie stanowili już grupy jednolitej. Rozwijał się przyniesiony z Zachodu, ruch Oświecenia żydowskiego, a potem reform judaizmu. Choć ich zasięg wzrastał nie był jednak tak duży, jak na Zachodzie. Liczebnie dominowała ortodoksja, a szczególnie jej nowy odłam - chasydyzm. O ile Żydzi postępowi nawiązywali coraz bliższe stosunki osobiste oraz coraz głębszą współpracę z chrześcijanami, o tyle entuzjizm religijny chasydów oddzielał ich od nowoczesności i politycznych komplikacji świata gojów. Jeżeli angażowali się głębiej, to raczej w duchu własnego światopoglądu: wyprawę Napoleona na Rosję dwaj cadykowie traktowali jako wojnę Goga i Magoga, która ma być wstępem do mesjańskiego wypełnienia dziejów.

Życie niektórych środowisk ortodoksyjnych pozostawało całkowicie od-

dzielone od reszty świata. Ilustruje to obszerna powieść Chaima Gradego "Jesziwa", której akcja rozgrywa się już w wieku XX, a w której nie tylko nie występuje żadna postać nie-Żyda, ale również Żydzi ubrani "po europejsku" pojawiają się ledwo parę razy w tle: przy bysze z innego odległego, nieznanego świata. Oddzielenie nie przeszkadzało temu, że między tradycyjną ortodoksją a chasydami wrzał konflikt, o którym Polacy nie mają najmniejszego pojęcia. Zdarzały się nawet kłamliwe donosy do władz rosyjskich, co miało przynieść liderom przeciwnego odłamu kłopoty albo i areszt. Fakty te przeczą powszechnie przyjętemu obrazowi żydowskiej solidarności. Solidarność ta oczywiście istniała, szczególnie w sferze samopomocy i gdy w grę wchodziło zagrożenie Żydów jako Żydów. W ciągu XIX wieku konflikt między chasydami a ich również ortodoksyjnymi oponentami stopniowo zelżał, a jedni i drudzy wystąpili przeciw reformatorom i asymilantom. Ci z kolei na przełomie XX wieku zaczęli się spierać oprócz tego z żydowskimi socjalistami z Bundu, którzy chcieli rozwijać kulturę w języku jidysz, oraz z syjonistami, którzy uważali, że jednym wyjściem z beznadziei powodowanej przez wciąż rosnący antysemityzm i nienaturalną strukturę zawodową Żydów jest emigracja i budowa własnego państwa w Palestynie /a według niektórych - ewentualnie gdzie indziej/. Antagonizm między Bundowcami a syjonistami, w tym również syjonistami-socjalistami, był tak ostry, że nawet w czasie II wojny światowej utrudniał im wspólne działania w konspiracji. Wszyscy wymienieni reformatorzy byli zwalczani z jednej strony przez kręgi ortodoksyjne, a z drugiej przez odłamy komunistyczne, a zrazu także anarchistyczne.

Ciekawego przykładu, który przeczy wyobrażeniu żydowskiej solidarności gospodarczej, dostarcza polityka niektórych kapitalistów żydowskich, właśnie nie tych ortodoksyjnych, nierzadko chasydów, i to już w XX wieku. Woleli oni zatrudniać robotników chrześcijańskich: gdyby bowiem robotnicy żydowscy nie pracowali w soboty, fabryka ponosiłaby straty, gdyby zaś mieli pracować w soboty, oni oraz pracodawca byłiby winni ciężkiego grzechu. Na to prawowierny Żyd nie mógł pozwolić, nawet gdyby żydowscy robotnicy byli niereligijni i sami dopraszali się o pracę również w soboty!

W okresie rozbiorów polskie życie narodowe zdominowane było przez kwestię niepodległości, a ogólniej - stosunku do mocarstw ościennych. Tak jawi się to przynajmniej w wyobraźni współczesnego Polaka, który myśli o tamtych czasach. Patrzy więc na Żydów pod kątem zasług dla sprawy niepodległości i ocenia ich stosunek do zaborców. A postawy były różne, Żydów ortodoksyjnych często obojętne, choć nie tak bardzo, jak to się wydaje niektórym Żydom obecnie. Na przykład Kościuszko przemawiał w synagodze krakowskiej, i nie nadaremno, a rabin Ber Meisels ucierpiał od władz zaborczych z powodu swej polsko-patriotycznej postawy /o czym poniżej/. Wielu Polaków oceniając obecnie Żydów nie zdaje sobie sprawy, że postawy nie-Żydów wcale nie były jednolite: część szlachty korzystała na zmianie władzy, a chłopci w większości nie uważali, że niepodległość to ich sprawa. Na tym tle jeszcze bardziej godny uwagi jest żywy w polskiej pamięci obraz Żydów zasłużonych dla sprawy narodowej. Wspomina się więc uczestników powstań, począwszy od Berka Joselewicza, którego pułk wycięty został w pień podczas "rzezi Praagi" przez wojska Suworowa. Pamięta się o uczniach Szkoły Rabinów /instytucji "postępowej"/, którzy brali udział w demonstracjach i akcjach patriotycznych, a wśród nich o Michale Landym, który 8.IV.1861 roku podniósł krzyż niesiony przez rażonego kulą demonstranta, by po chwili polec samemu. Przywołuje się postać Bera Meiselsa, naczelnego rabina Warszawy /ortodoksyjnego oczywiście/, który gdy zamknięto mu znak protestu końcioły, nakazał zamknięcie synagog. Powiedział on nawet w kazaniu, że Mojżesz Isserles, który był jednym z największych autorytetów wśród Żydów w wieku XVI, "wskazał nam, że naród polski powinniśmy więcej kochać aniżeli wszystkie inne narody, albowiem Polacy są naszymi braćmi od wieków."² Był to rok 1861 - - szczytowy okres polsko-żydowskiego pojednania. Obecni potomkowie ówczesnych Żydów rzadko mają o tym pojęcie.

O Leopoldzie Kronenbergu, czołowym przedstawicielu środowiska żydowskiego lub - jak on - niedawno ochrzczonych finansistów i przemysłowców, J.I. Kraszewski, który wcześniej nie szczędził ostrych słów tym Żydom i ich "żydowskim zajęciom", pisał w liście do ojca: "Kronenberg gorszym Polakiem niż my nie jest."³ Takie stwierdzenie wzbudziłoby na pewno opory u wielu ówczesnych i obecnych Polaków, ale trzeba powiedzieć, że świadomość istnienia wymienionych wyżej postaci i polsko-żydowskiego zbliżenia, które one reprezentują, jest w Polsce całkiem duża. Literackim symbolem tego zbliżenia jest postać Mickiewiczowego Jankiela, o którym uczą się wszystkie kolejne pokolenia Polaków. Ten "Żyd poczciwy", co "Ojczyznę jako Polak kochał" przywodzi ponadto na myśl tych swoich braci w wierze, o których wieszcz mówi: "Przemyca w Litwę Żyd tomiki moich dzieł".

4. Polacy wobec emancypacji Żydów

O Jankielu i tym, co on symbolizuje niewiele wiedzą Żydzi nie związane z kulturą polską. Nie pasuje im to do ich ogólnej wizji: oddzielenia Żydów, bieda, antysemityzm i rozwój nowych żydowskich ideologii, które miały poprawić dolę Żydów i zneutralizować skutki antysemityzmu. Jest to po części wynikiem patrzenia na dzieje Żydów jak na jedno pasmo cierpień. Rzecz jasna, jest aż nadto przykładów na wsparcie takiego obrazu. Poza tym jednak na świadomość obecnych Żydów decydujący wpływ wywarły wyobrażenia, które w XX wieku szybko zdobywały popularność i zdominowały podejście większości Polaków. Są one wręcz przeciwne niż wyżej wspomniane obrazki współdziałania. Tak więc szybko rosnąca warstwa bogatych przedsiębiorców i inteligencji żydowskiej postrzegana jest jako konkurencja. Chodzi o słynne "zażydzenie". Żydzi "zeuropeizowani" wchodzi skutecznie do różnych zawodów innych niż handel. Z kolei coraz liczniejsi aspirujący do handlu Polacy nawożują, aby przestać traktować go jako "naturalną" domenę żydowską i zaczynają wzmacniać konkurencję, wzywając do handlu polskiego czy chrześcijańskiego pod hasłem "swój do swego". Rośnie więc konkurencja w różnych dziedzinach, a Żydzi stanowią potężną siłę, tzn. Żydzi jako jednostki raczej niż Żydzi jako grupa. Właśnie Żydzi asymilujący się kultury większościowej, wyemancypowani spod władzy tradycyjnych autorytetów, stają się coraz ważniejsi w nauce i sztuce. Antysemityzm nowoczesny rozwinął się wraz z asymilacją Żydów i zwrócił szczególnie przeciw takim właśnie osobom.

Niechęć Polaków do Żydów potęgowała okoliczność, z której Żydzi zwykle nie zdają sobie sprawy. W okresie zaborów część Żydów asymilowała się do kultury niemieckiej względnie rosyjskiej. Z polskiego punktu widzenia było to czymś w rodzaju zdrady; jednak działo się tak nie tylko z Żydami, o czym Polacy są skłonni zapominać. W każdym razie w końcu XIX wieku, po pogromach w Rosji, przybyło stamtąd do Wilna, Warszawy, Łodzi i innych miast wielu tak zwanych Litwaków. Byli to Żydzi z polską kulturą oczywiście w ogóle nie związani, a to nieraz do jakiegoś stopnia zruszczeni. Narzekanie na nich trwa do dzisiaj. Nie pamięta się zresztą, że przyczynili się oni znacznie do postępu gospodarczego. A przecież przemysł nie rozwija się ot tak sobie, szczególnie gdy tradycja szlachecka podtrzymuje odrazę do takich zajęć. Tymczasem koneksje rosyjskie, patriotycznie wątpliwe, mogły okazać się przydatne. Nawet niemieccy producenci z Łodzi zatrudniali żydowskich handlowców, żeby zdobyć rynki rosyjskie. "Litwaków" przedstawiało się w Polsce jako falę grożącą szerzeniem rusyfikacji, ateizmu i socjalizmu. Stereotyp "Litwaka" był tównie silny co Jankiela, przynajmniej wśród starszych osób. A praktycznie był żywszy, bo miał tłumaczyć polski antysemityzm.

O innym aspekcie kwestii "Żydzi a rusyfikacja" wspomina jak najdalej od sympatii dla Żydów Stanisław Mackiewicz: Żydzi "jednocześnie /rusyfikowali miasta i utrzymywali polskość miasteczek dalekich kresów."⁴

Oczywiście, Żydzi jako grupa nie mogli być sojusznikami Rosji, bo carat zawsze prowadził politykę zdecydowanie antysemitką. Natomiast prawdą jest, że Żydzi zawsze mieli tendencje do lojalności wobec władzy i dążyli do stabilności warunków politycznych. Wiedzieli z doświadczenia, że drogo muszą płacić za narażenie się władzy, a ponadto, że zamieszki mogą zawsze prowadzić do pogromów. Ten lojalizm Żydów podkreślał ojciec nowoczesnego polskiego nacjonalizmu i antysemityzmu - Roman Dmowski. Jednakże po I wojnie światowej, gdy władza była polska, nie podtrzymywał on już tego wątku. Bo oznaczałoby to pochwałę Żydów. Na to, że Żydzi są - w przeciwieństwie na przykład do Ukraińców - czynnikiem zasadniczo państwowym, próbowali wskazywać tylko nieliczni politycy z obozu Piłsudskiego, np. Tadeusz Hołówko. To, że byli oni nieliczni, dowodzi, iż antysemityzm typu Dmowskiego był pierwotniejszy niż jego uzasadnienie lojalnością Żydów wobec władz zaborczych.

Zarzut rozprzestrzeniania ateizmu nabiera w polskiej sytuacji dodatkowego wymiaru, którego brak w innych krajach europejskich. W okresie zaborów katolicyzm stał się ostoją polskości, bo dwaj najsurowsi zaborcy byli innych wyznań. Powstało utożsamienie Polak-katolik, które inne religie bądź osłabianie katolicyzmu kazało traktować jako zagrożenie nie tylko dla wiary, ale i dla sprawy narodowej.

W końcu XIX wieku powstały programy polityczne wskazujące na Żydów jako na winnych nędzy chłopów, pragnące antysemityzmem zastąpić walkę klas. Socjalizm był natomiast zjawiskiem ogólnoeuropejskim, a w warunkach polskich - jako ruch walczący z caratem był raczej rzecznikiem sprawy polskiej niż odwrotnie: ostatecznie Piłsudski był czołowym działaczem socjalistycznym. Zarzucanie Żydom udziału w socjaliźmie płynęło więc chyba bardziej z antysemityzmu niż z patriotyzmu. Pojawienie się Litwaków nie było przyczyną antysemityzmu, bo istniał on wcześniej. Na jego wzmocnienie wpłynęły zaś zarówno czynniki zewnętrzne w rodzaju napływu Litwaków, jak i wewnętrzne, na przykład utożsamianie polskości z katolicyzmem czy nawoływanie do bojkotu jako formy walki konkurencyjnej.

5. W Polsce międzywojennej

Życie żydowskie w Polsce międzywojennej miało wiele ciemnych stron, które do dziś żywe są w pamięci Żydów. Mniej się natomiast pamięta, a może po prostu traktuje jako rzecz tak oczywistą, że nie wartą wzmianki, że życie to było nadzwyczaj bujne i twórcze. Rozwijały działalność tradycyjne uczelnie talmudyczne i powstawały nowe /słynna lubelska jesziwa otwarta w 1930 roku/, trwały niezachwianie gminy Chasydzkie, kwitła prasa, literatura i teatr w języku jidysz /o tym, że Warszawa była najważniejszym centrum tego piśmiennictwa, Polacy na ogół nie wiedzą/, rozwijało się życie świeckie i partie polityczne wszelkich odcieni, ruch syjonistyczny działał bez ograniczeń - tu miał swoją barę i stąd rekrutowała się większość działaczy - czy, funkcjonowały szkoły różnego typu, istnieli wreszcie przedstawiciele Żydów w Sejmie. Wszystko to miało miejsce mimo antysemityzmu. A być może, paradoksalnie, w pewnym stopniu - dzięki niemu! Na Zachodzie, gdzie Żydzi byli wchłaniani przez tamtejsze społeczeństwo bez większych oporów, autonomiczne życie żydowskie bardzo na tym ucierpiało. Mniej też było chętnych do emigracji do Palestyny, gdzie życie było o wiele cięższe. Zresztą również w Polsce w latach dwudziestych nie było wcale specjalnego pędu do emigracji. Żydzi czuli się przywiązani do Polski i z nią chcieli wiązać przyszłość. W roku 1928 żydowski pisarz Szalom Asz wypowiadał to tak: "Los związał nas /Żydów/ z narodem polskim na wieczność".⁷⁵ Stopniowo sytuacja ulegała jednak zmianie: Żydzi czuli coraz powszechniej, że wypycha się ich z Polski.

Główną przyczyną tego bogactwa życia żydowskiego była wolność, jaka panowała w Polsce. Mimo wszelkich ograniczeń była to wolność dostatecznie pełna, żeby Polska pozostawał ośrodkiem kultury żydowskiej we wszystkich

jej odcieniach. Żydzom powinni to docenić. Na takie stwierdzenie niektórzy Żydzi mogą się obruszyć: "Mamy być wdzięczni, że nas nie niszczyli?" Należy w każdym razie oddać Polsce sprawiedliwość: jej obraz trzeba malować wieloma barwami. Zresztą poczucie to znajduje wyraz w żydowskim micie idyllicznego życia w sztétlu, tzn. małym miasteczku. Integralność tego tradycyjnego - i zacofanego - życia dawała satysfakcję, której nie umniejszał antysemityzm. Wrogość otoczenia miała swoje granice, nawet w trudnych czasach. W małych miasteczkach współżycie było bliskie, a kontakty naturalne.

Sytuacja w Polsce była nieporównanie lepsza niż w krajach sąsiednich. Niemcy po 1933 roku grabiły i najdosłowniej fizycznie wyrzucały Żydów, ZSRR skutecznie zlikwidował wszelkie niekomunistyczne formy życia żydowskiego. Faszystadza, o której się czasem musi, następowała w Polsce bardziej w słowach niż w czynach. O ile zarówno rządzący Obóz Zjednoczenia Narodowego, jak i opozycyjna Narodowa Demokracja szukały w faszyzmie inspiracji, o tyle zakres wolności prasy i swoboda stowarzyszania się były znaczne. Korzystali z tego również Żydzi. I głośno odzywał się głos liberalnej inteligencji oraz stronnictwa lewicowych potępiający antysemityzm i dyskryminację Żydów.

Byt większości Żydów w Polsce był ubogi. Istnieje żydowski stereotyp tej biedy, który jest dokładną odwrotnością polskiego stereotypu, że wszyscy Żydzi byli, i są, bogaci. Roman Vishniac, autor wspaniałego albumu fotograficznego o Żydach wschodniej Europy, koncentrował się na przedstawianiu biednych i obdartych Żydów, których oczywiście nie brakowało. Tak zdominowali oni jednak jego widzenie, iż w komentarzu, napisanym co prawda prawie 50 lat później, stwierdził, że handlarz bajgiełkami musiał próbować sprzedaży w zabronionym dla ulicznych przekupniów miejscu, bo "na ulicach żydowskich nikt nie miał pieniędzy, żeby kupić cokolwiek poza zwykłym chlebem."⁶ Tymczasem istnieli rzecz jasna również bogaci Żydzi, jak i biedni Polacy. Większość Żydów miała się zapewne lepiej niż większość chłopów - stwierdza Ezra Mendelson⁷.

Vishniac, tak jak wielu innych Żydów, wspomina o złowrogich skutkach bojkotu ekonomicznego Żydów. Bojkot, z jego agresywnością i niosącymi przesłachami akcjami bojówek, miał kolosalne znaczenie psychologiczne; niekoniecznie jednak - gospodarcze. Rujnował jednostki, ale globalnie - jak stwierdził Joseph Marcus wbrew stereotypowi - nie przyniósł istotnego osłabienia pozycji ekonomicznej Żydów. Żydowska kupcy i przedsiębiorcy byli na ogół tańsi i bardziej elastyczni. Nieraz nieco lepiej przetrwali wielki kryzys niż ich konkurenci! W sumie: "Żydzi w Polsce byli biedni, bo żyli w biednym, nierozwiniętym kraju."⁸

6. Początki niepodległości Polski

Jakkolwiek można przytoczyć wiele faktów kwestionujących rozpowszechniony wśród Żydów czarny obraz Polski, polonofobia opiera się też na faktach. Nawet ci Polacy, którzy pamiętają tamte czasy, nie rozumieją zwykle doświadczenia żydowskiego w ówczesnej Polsce. Istnieją oczywiście wyjątki, np. Vincenz i Miłoz. Dla Polaków wychowanych po wojnie, nawet pełnych dobrej woli, doświadczenie to jest tak niewyobrażalne, że zetknięcie się już nie tylko z antypolską postawą, ale po prostu z nawiązaniem do tych doświadczeń przez zagranicznych Żydów prowadzi do zdumionego: "Czego ci Żydzi od nas chcą?" lub wręcz skłania do antysemityzmu. Żydowskie uczucia kształtowane są przez wspomnienia, a w wypadku młodszych generacji przez wspomnienia rodziców i znajomych, te zaś przez wydarzenia, o których Polacy nie wiedzą bądź o których przeciętni Polacy i przeciętni Żydzi wiedzą zupełnie różne rzeczy. Na przykład słowo "hallerczycy" Polakom kojarzy się z żołnierzami armii gen. Józefa Hallera, którzy przybyli z Francji i odznaczyli się w walkach na Ukrainie i przeciw bolszewikom. Żydom kojarzy się ta nazwa z bandytyzmem skierowanym przeciwko ich przodkom: żołnierze ci upodobali sobie obcinanie bród. Dla Żydów ortodoksyjnych była to więcej niż obel-

ga: broda ma dla nich znaczenie religijne. Aleksander Hertz podaje, że kiedyś "ucywilizowano" w ten sposób również znanego ze swej długiej brody Kasprowicza.⁹ Jeszcze bardziej wyrazisty przykład różnicy skojarzeń stanowią wypadki we Lwowie w listopadzie 1918 roku.

W tradycji polskiej walki z Ukraińcami o Lwów owiane są legendą, w której szczególne miejsce zajmują "orlęta lwowskie" - młodzież i dzieci z bohaterskim poświęceniem walczący o polskość miasta zanim zdołali doń dotrzeć oddziały polskiego wojska. W pamięci żydowskiej dzień 22 listopada, kiedy Lwów opanowany został przez Polaków, to dzień okrutnego pogromu, w którym polscy żołnierze i cywile zabili kilkadziesiąt osób a zranili kilkaset rabując, podpalając, gwałcąc. Jak do tego doszło? Był to klasyczny wypadek, gdy Żydzi znaleźli się między młotem a kowadłem. Obawiali się, że stanięcie po którejś ze stron przyniesie zemstę strony przeciwnej. Proklamowali więc neutralność. Nie poparł tego tylko odłam zdecydowanych asymilantów utożsamiających się z polskością. Utworzono milicję żydowską, której neutralność uznały obie strony, w tym zarówno polskie władze wojskowe, jak i cywilne. W trakcie walk listopadowych milicja ta chroniła ludność żydowską przed bandytyzmem, a także nadzorowała instytucje służące mieszkańcom wszystkich narodowości - wodociągi, sklepy spożywcze itp. Wśród bandytów zagrażającym Żydom byli polscy żołnierze. Walszyli bowiem nie tylko harcerze. Wśród zgłaszających się po broń i zasłużonych w walkach było wielu kryminalistów, przedtem wypuszczanych z więzień przez kolejne władze. Milicja żydowska strzelała więc do obrońców Lwowa broniąc się w czasie napadów rabunkowych. Stąd zrodziło się przeświadczenie, że Żydzi sprzyjali Ukraińcom, co różni polscy autorzy przytaczali później jako wyjaśnienie masakry, której dopuścili się dążący do zemsty żołnierze. Opanowanie Lwowa - gdy milicja żydowska została rozbrojona, a dowództwo polskie osiadało się z przeciwdziałaniem - przyniosło więc setki niewinnych ofiar.¹⁰

Pogrom we Lwowie nie był odosobniony. W ogólnym wyobrażeniu Żydów występuje on obok innych dokonywanych przez różne siły, a zwłaszcza przez żołnierzy ukraińskich /w samym Proskurowie zostało zabitych 1700 Żydów/ oraz armie "białych" Rosjan i ich sprzymierzeńców. Na przykład podkomendni białoruskich oddziałów gen Bałaka-Bałachowicza, formalnie włączonych do armii polskiej, wyżywali się na Żydach, którzy niekiedy próbowali chronić się pod opiekę wojsk polskich.

Z okresu wojny z Rosją Radziecką pochodzą dwa epizody, które głęboko zaważyły na samopuczucie Żydów w Polsce. Pierwszy - to skazanie na śmierć rabina Szapiro z Płocka, którego oskarżono o dawanie ze swego balkonu znaków dla artylerii bolszewickiej. W rzeczywistości rabin odprawiał modły - został pośmiertnie zrehabilitowany przez sąd.¹¹ Miliony ludzi wierzyły jednak przez cały czas w takich "szpiegów". Walka, niemal oficjalna, z "żydokomuną" spowodowała utworzenie obozu w Jabłonnej, w którym internowano żydowskich ochotników do wojska polskiego, będącego w trakcie najgorętszych walk z bolszewikami. Po protestach, kilka tygodni później zostali oni wypuszczeni, ale jeden z konwojów z nich uformowanych uległ tajemniczemu wypadkowi kolejowemu, w którym byli zabici i ranni.¹²

O wspomnianych wydarzeniach - masakrze we Lwowie, egzekucji rabina Szapiry, odrzuceniu zaamalgamowania po stronie Polski symbolizowanego przez obóz w Jabłonnej - obecni Polacy nie mają na ogół pojęcia, nawet ci, którym bliskie są sprawy niedawnej historii.¹³ Rabin Szapiro powiedział podobno przed śmiercią: "Umieram niewinnie, ale rad jestem, że będę służył jako kozioł ofiarny za wszystkich Żydów."¹⁴ Gdy przeminął okres wojny, interwencji, rewolucji, ustalania granic, zagrożenie życia ustało. Życie wróciło do normy, ale nie była to dla Żydów taka normalność, jakiej spodziewali się po utworzeniu niepodległości Polski optymiści. Żydzi byli dla wielu wrogiem wewnętrznym.

Na początku stulecia Dmowski przestrzegał, że Żydzi chcą traktować Polskę jako swój kraj na równi z Polakami. Dmowski bał się konkurencji Żydów; według niego, gdyby władze rosyjskie potraktowały Żydów jako równoprawnych z Polakami w tej części Imperium, dynamizm Żydów doprowadziłby do

ich dominacji. Dmowski twierdził, że oznaki tego były widoczne już wtedy i dlatego demaskował "Judeopolskę". Paradoxem jest, że antyżydowskie akcje pod hasłem niedopuszczania do "Judeopolski", wznosiły się w okresie międzywojennym, chociaż i prawodawstwo, i praktyka władz zapewniały przecież dominację polskości i Polaków. Właśnie brak pełnych praw był źródłem rozczarowania wielu Żydów niepodległością Polski. Nie pierwszy raz okazało się, że doświadczenie bycia ofiarą nie zabezpiecza bynajmniej przed prześladowaniem innych. Lloyd George stwierdził nawet, że "Polacy, którzy przeżyli tyle ucisku, myślą tylko o tym, by ucieszyć innych." Chodziło mu o stosunek do Ukraińców, ale można to odnieść i do Żydów. A.L. Szneiderman wspomina, że w Kazimierzu - który dla wielu przyjezdnych, a także mieszkańców, był ucieleśnieniem idyllicznego współżycia Żydów z Polakami - niepodległość przyniosła rozdźwięk. Polscy sąsiedzi objęli stanowiska, a Żydzi, przedtem wspólnie poddani rosyjskiemu uciskowi, "poculi się zdegradowaniem do poziomu obywateli drugiej klasy."¹⁶ Pośród literackich obrazów tej sytuacji szczególnie wstrząsający jest scena znęcania się nad Żydem przez żołnierzy strzegących nowopowstałej granicy Polski w "Braciach Aszkenazy" I.J. Singera.

7. Polonizacja i depolonizacja

Polacy czuli się dotknięci z powodu narzucenia traktatu mniejszościowego uzupełniającego traktat wersalski. Miał on zagwarantować prawa mniejszościom, ale w praktyce części ustaleń nie realizowano. Na przykład szkoły w języku jidysz nie otrzymywały w zasadzie funduszy państwowych, choć traktat postanawiał, żeby rozdzielać je proporcjonalnie do lokalnego składu ludności. Traktat przyczynił się też do pogłębienia różnicy w statusie Polaków i Żydów, na czym zależało zresztą niektórym politykom żydowskim. Syjoniści oraz przeciwni emigracji z Polski "folkiści" walezyli o przyznanie Żydom praw mniejszości narodowej. Przecistawiali się temu tradycyjności, pragnący tylko autonomii religijnej, która jednak w ujęciu ortodoksyjnym pobejmowała szereg elementów życia społecznego.

Jednocześnie rosła asymilacja z polsnością - przyjmowanie kultury polskiej, a czasem fascynacja nią, przez część młodzieży żydowskiej. Najczęściej jednak nie było to akceptowane przez Polaków, a nieraz wzbudzało wręcz oskarżenia o "zanieczyszczanie" narodu i kultury. Głównym czynnikiem polonizacji były polskie szkoły. Awans społeczny przez wejście w szeregi inteligencji był przysłowiowym marzeniem rodzin żydowskich. Droga prowadziła przez gimnazja, czyli najczęściej - z powodu ograniczeń w przyjmowaniu do gimnazjów państwowych - przez gimnazja prywatne: uczęszczało do nich 3/4 uczniów żydowskich, a tylko 1/3 spośród uczniów nie-Żydów. Były one drogie, więc utrzymanie w nich dzieci wymagało od wielu rodzin poważnych wyrzeczeń i "stanowiło część tego heroizmu Żydów polskich, który był niewidoczny dla Polaków."¹⁷ W prawie wszystkich gimnazjach żydowskich, które miały prawo nadawać maturę nauczanie odbywało się po polsku, wzbudzało więc sentyment do polskiego języka i kultury. Ponadto siłą rzeczy prowadziło do patrzenia na Żydów polskimi oczami, przez pryzmat polskich, czyli szlacheckich! - tradycji, z ich protekcyjnością i pogardą w stosunku do śmiesznego "Żydka". To z kolei powodowało konflikt pokoleń w rodzinach żydowskich i tę szczególną wstydlivość wobec spraw żydowskich, jaka charakteryzuje często środowisko asymilantów i ich potomków.

Na takim tle ostro rysuje się dramat tych osób, które chciały być Polakami, ale im na to nie pozwalano. Nawet wybitnym piosenkarzom polskim, jak Tuwim czy Leśmian, zarzucano, że ich polszczyzna jest niepoprawna albo też nawet poprawna, a ich utwory wpływają rozkładowo na polską duszę.¹⁸ Niechcąc do Żydów głosiła większość prasy związanej z Narodową Demokracją i choć nie brakło głosów przeciwnych - jej wpływ był olbrzymi. Niewątpliwie dlatego, że trafiał w nastroje społeczne. Chcąc realizować hasło Dmowskiego "Polska dla Polaków", powodowano "moralną depolonizację" ludzi,

którzy od pokoleń byli Polakami. Termin ten wprowadził Aleksander Hertz, który opisał to zjawisko na swoim własnym przykładzie. Czuł, że mimo jego całkowitej kulturowej polskości, odmawia mu się prawa do powiedzenia "My Polacy". Dawano mu odczuć, że jest pariasem; nie mógł marzyć o karierze na uniwersyteckiej.¹⁹ Hertz wspomina też, iż szans na katedrę nie miał również Zdzisław Żmigrydes-Konopka, który pochodził z rodziny zupełnie spolszczonej, ale chciał być Żydem w sensie religijnym. Było tak mimo jego wybitnych kwalifikacji i tego, że był odznaczony Krzyżem Viruti Militari za czyny dokonane podczas wojny 1920 roku i mimo tego wreszcie, że w 1935 roku został mianowany senatorem.²⁰

Asymilanci, odpychani przez Polaków, chcąc radykalnie rozwiązać problem tożsamości i odrzucenia, przechodzili nieraz na stronę syjonizmu albo też - komunizmu. Syjoniści proponowali rozwiązanie problemu przez stworzenie żydowskiej odrębności państwowej, komuniści - przez zlikwidowanie wszelkiej żydowskiej odrębności i wszystkich innych odrębności narodowych i religijnych. Żmigryder-Konopka reprezentował tych, którzy próbowali przez cały czas tworzyć świadomą formację Żydów-Polaków. Było to trudne, bo narażało na niechęć z obu stron. Piłsudski powiedział grupie takich osób, że odrzuceni są przez dwa nacjonalizmy, bo "ich ideały nie są dostosowane do dzisiejszych ludzi, którzy wyrosli w szkole niewolnictwa."²¹

Zarzuty wobec Żydów były najróżniejsze: że się wyróżniali i że się chcieli upodobnić, że są zbyt konserwatywni i że są zbyt rewolucyjni, że są proniemieccy i że są prorosyjscy, że reprezentują kapitalizm i że reprezentują komunizm, że są odrażająco bogaci i że są odrażająco ubodzy. Można to sprowadzić do zarzutu, że wszystko co żydowskie, jest złe i wszystko, co złe, jest żydowskie. Przybrało to formy głęboko chorobliwe. Zabójstwo prezydenta Narutowicza było szeroko interpretowane jako uwolnienie kraju od "żydowskiego prezydenta". Z biegiem czasu temperatura antysemityzmu jeszcze wzrastała. I coraz bardziej zwracano uwagę na pochodzenie, a coraz mniej na kulturę czy religię. Ponieważ jednak dawniej dokonywało się czasem pełne spolszczenie, wśród aktywnych antysemitów zdarzali się na przykład wnukowie nawróconych Żydów. Niektórzy przyłączali się nawet do skrajnych "żydożerców", ażeby "odkupić" niearyjskich przodków, jak wyraził się o sobie Stanisław Piasecki. On i narodowo-radykalny publicysta Wojciech Wasiutyński, który postulował odebranie Żydom praw obywatelskich, zostali sportretowani w "Szpilkach" z dużymi nosami i nazwani "pół-Żydami". Wasiutyński próbował nawet dochodzić swojej "czystości" przed sądem, ale cóż mógł poradzić na to, że jego dziadek Józef Buchbinder był - jak napisały "Wiadomości Literackie" - "żywym zaprzeczeniem teorii rasistowskich czy quasirasistowskich jego własnego wnuka", bo ochrzciwszy się już jako dorosły "potrafił zasymilować się z przeciętnością polską."²² Sąd uznał natomiast, że nazwanie kogoś "pół-Żydem" jest obraźliwe. Ten i podobne przykłady obrazują z jednej strony atmosferę, w której określenie "żydowski" jest obelgą, a z drugiej strony - fakt, że Żydzi /z pochodzenia/ dawali się odnaleźć w każdym konflikcie po każdej ze stron.

8. Przemoc i samoobrona

Chociaż antysemityzm wyrażał się na ogół w słowach, a nie w czynach, to jednak w latach trzydziestych Żydzi musieli się liczyć nawet z zagrożeniem fizycznym. Wiadomo o akcjach bojówek studenckich na uniwersytetach: przy pomocy łasek i kastetów realizowano "dni bez Żydów". "Getto ławkowe", czyli przymus osobnych miejsc w salach wykładowych dla żydowskich studentów, spotykało się z poparciem jednych profesorów a potępieniem drugich. Uczelnie były miejscem nienawiści i gwałtu. Napaści na Żydów doprowadziły nawet do wypadków śmiertelnych.

Gwałt miał miejsce również na ulicy, szczególnie w ramach "odżydzenia" handlu. Rozbijanie sklepów żydowskich, pikietowanie ich w celu niedopuszczenia klientów, terroryzowanie miasteczek przez specjalnie przyby-

że bojówki - wszystko to stanowiło składnik krajobrazu Polski, który wrył się głęboko w pamięć Żydów. Szczególnie, że odczuwano, iż policja wcale nie wyjątkowo przyrymka oczy. Wywoływało to nastrój bezradności. Nie u wszystkich jednak. W niektórych miejscach Żydzi organizowali samoobronę. Szczególnie czynni byli w niej członkowie Bundu, którzy otrzymywali czasem wsparcie partii lewicowych - PPS i KPP. Choć działalność ta kończyła z bezkarnością bojówek, a zarazem utwierdzała honor Żydów, to jednak niekoniecznie rozwiewała atmosferę beznadziejności. Wymowną ilustrację stanowi jeden z najgłośniejszych pogromów przedwojennych - w Przytyku, w marcu 1936 roku. W wyniku samoobrony obok dwóch Żydów zabity został jeden Polak, byli też ranni po obu stronach. Sąd wymierzył żydowskiemu oskarżonemu wyroki surowsze, polskiemu - łagodniejsze, a sprawa toczyła się przy akompaniamencie oskarżeń wobec Żydów o stosowanie przemocy.

Organizowanie samoobrony było źle widziane przez władze. Zrywało też z tradycyjną postawą Żydów, która polegała na znoszeniu zła i uciekaniu przed przemocą oraz na szukaniu ochrony u sprawujących władzę, a nie na podejmowaniu walki z góry skazanej na niepowodzenie. Bundowcy i radykalni syjoniści uważali, że czynna obrona jest drogą do odzyskania godności sprzecznej z dotychczasową biernością. Jedną z konsekwencji postawy tradycyjnej był stereotyp wrodzonego tchórzostwa Żydów. Jego źródła uzmysławia wspomnienie I.B. Singera. Jechał on jako chłopiec pociągami, w którym kilku pijanych żołnierzy ordynarnie napastowało starych Żydów, chcąc się zabawić zmuszeniem ich do śpiewania liturgicznych pieśni. Wokół byli młodzi Żydzi, którzy bez trudu mogliby sobie poradzić z awanturnikami. Bali się jednak, że jakakolwiek interwencja wywoła wściekłość innych żołnierzy, a być może i innych pasażerów, którzy rozpoczęliby bójkę "polsko-żydowską", grożąc zdrowiu, a może i życiu, wszystkich napotkanych Żydów. Młodzi Żydzi "jak tchórze" nie ruszali się więc z miejsca, w milczeniu przeżykając upokorzenie.²³ W innym wspomnieniu opisana jest udana obrona żydowskich sportowców przed chuliganami, którzy postanowili uniemożliwić sobotnie spacerować po rynku. Wkrótce jednak członkowie samoobrony otrzymali ostrzeżenie, że jeśli nie opuszczą miasta, skończą z nożem w plecach. Policja była po stronie antysemitów. W rezultacie część młodzieńców wyemigrowała. Przewyciężanie "tchórzostwa" zwiększało zagrożenie.²⁴

9. Rola Kościoła

W II Rzeczypospolitej, w której tak wiele było mniejszości religijnych, utożsamienie "Polak-katolik" pogłębiało się z biegiem czasu; dopełnił je postulat, że Polska powinna być "katolickim państwem narodu polskiego". Przy takim nastawieniu Żydzi stawali się przeciwnikami, których należy odsunąć od polskiego życia. Głosiły to liczne publikacje, których część była związana z Kościołem katolickim. Zgadzało się to z odpowiednio rozumianym tradycyjnym nauczaniem kościoła: Żydzi są winni ukrzyżowania Chrystusa, a przez swą zatwardziałość sami skazują się na karę i potępienie. Żydzi czuli się zagrożeni i bezradni - ciągle tak samo od wieków - w obliczu wciąż szeroko rozpowszechnionego przekonania, że używają krwi dzieci chrześcijańskich do wyrobu masy. W wielu kościołach podtrzymywano to oskarżenie. Jego żywotność dowodzi głębokiej irracjonalności zarzutów wobec Żydów, mimo że często przybierały one formę argumentów gospodarczych lub politycznych w rodzaju "żydokomuny", które odsyłały do rzeczywistych faktów, takich jak przewaga Żydów w pewnych gałęziach gospodarki czy wyższy stosunkowo udział Żydów w organizacjach skrajnej lewicy.²⁵

Dzisiejszym Polakom, przyzwyczajonym do Kościoła posoborowego, podreślanie antysemitycznej roli Kościoła może się wydać przesadą. Z kolei dla Żydów jest to tak oczywiste, że wielu nie może sobie wyobrazić zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Oczywiście i dawniej były w Kościele ośrodki, które odrzucały antysemityzm, a czasem czynnie go zwal-

czały /jak środowisko związane z zakładem w Laskach/. Znacznie bardziej widoczne i wpływowe były jednak tendencje odwrotne. Powodem była nie tylko postawa wielu księży, ale także stanowisko hierarchii. Wyrażone w listach pasterskich w latach trzydziestych /kardynała Hlonda i innych/, było ono konsekwentne: z jednej strony potępiało używanie przemocy, z drugiej zaś popierało bojkot gospodarczy Żydów i oddzielanie się od "szkodliwych wpływów żydowskich." Prośby rabinów i przywódców żydowskich o interwencję w celu zapobieżenia pogromom spotykały się z odpowiedzią zawierającą zarówno potępienie gwałtu i nienawiści w ogóle, jak i wytknięcie grzechów żydowskich. Potępienie przemocy nie było w odczuciu Żydów dostatecznie konkretne: przecież bojówkarze ONR składali śluby jasnogórskie, widząc swój cel w "oczyszczeniu" Polski z Żydów. Do grzechów żydowskich wymienianych przez kościelne autorytety należyć miały: przewożenie "bezbożnemu ruchowi", szerzenie niemoralności, popełnianie oszustw, zajmowanie się pornografią i sutenerstwem /"handlem żywym towarem"/. Tak ujęte zarzuty musiały Żydów dotyczyć i przygnębiać. Nie dlatego, żeby nie było żydowskich przestępców czy bezbożników, ale dlatego, iż pobrzmiwało w nich założenie, że źródłem społecznego zła są Żydzi. Uogólniające wypominanie Żydom istnienia "złych Żydów" nie mogło - mimo zastrzeżeń, że "nie wszyscy Żydzi są tacy" - być rozumiane inaczej niż jako zrzucanie odium na Żydów jako takich. Tymczasem statystyki przestępstw wskazują, że skazanych Żydów było proporcjonalnie mniej niż katolików, a w zakresie ciężkich przestępstw - znacznie mniej /np. przeciw zdrowiu i życiu ponad 40 razy mniej w 1937 roku.^{26/} W sytuacji, gdy 79 Żydów /i 153 katolików, czyli proporcjonalnie więcej, bo stosunek liczby Żydów do katolików w miastach wynosił 1:2,6/ zostało skazanych w 1937 roku za sutenerstwo i stręczycielstwo, publiczne przypominanie o takich właśnie Żydach nie mogło wzbudzić w opinii żydowskiej zaufania do dobrej woli kościelnych oskarżycieli. Z kolei - za komunistów pochodzących z rodzin żydowskich rabini nie czuli się bardziej odpowiedzialni niż księża za komunistów z rodzin chrześcijańskich. Podobnie - jeśli chodzi o sekularyzację czy liberalizm obyczajowy. Ten wypowiedzi kościelnych nie przeciwstawiał się obrazowi spisku żydomasońskiego; raczej - współbrzmiał z wizją tych knowań, które liczne publikacje nacjonalistyczne i katolickie przedstawiały jako główne zagrożenie dla Polski.

Trzeba podkreślić, że oficjalne stanowisko Kościoła zawierało zdecydowaną krytykę antysemityzmu rasistowskiego. A ten rozszerzał się stopniowo, z pewnością nie bez wpływu i przykładu idącego z Niemiec. Kościół jasno głosił potrzebę nawracania Żydów i przyjmowania nawróconych z otwartym sercem; nie wszyscy wierni zgadzali się z tym. Rozgłos zdobyła w 1936 roku sprawa ks. Pudra. był to Żyd z pochodzenia, który - co nadaje sprawie szczególnej pikanterii - został mianowany na miejsce odchodzącego na emeryturę znanego za skrajnego antysemityzmu ks. Trzeciaka. Wywołało to poruszenie i protesty, a wreszcie - zelżenie i spoliczkowanie ubranego w szaty liturgiczne księdza wewnątrz kościoła!

10. Gospodarka i emigracja

W przedwojennej Polsce tradycyjny Żyd chcący w chałacie mógł znaleźć pracę lub mieszkanie praktycznie tylko u innego Żyda. Sytuacja ta była uznana za tak oczywistą, że myślano o niej jako o dyskryminacji. Zresztą znalezienie locum nie musiało być szczególnie trudne, skoro na przykład w Warszawie 40% domów należało do Żydów. Fakt ten, o którym rzadko wiedzą obecni Żydzi mający jednostajnie ciemny obraz żydowskiej biedy, wspiera, ale zarazem mityguje, znane polskie powiedzonko: "nasze /tzn. Polaków/ ulice, wasze /tzn. Żydów/ kamienice". Wyraźna dyskryminacja istniała w odniesieniu do Żydów wcale nie tradycyjnych a właśnie nowoczesnych i wykształconych, gdy w grę wchodziło zatrudnienie na posadzie państwowej. Odno-

siło się to również do oświaty i szkolnictwa wyższego. Trzeba pamiętać, że kryterium stanowiło w zasadzie wyznaczenie: rząd, podobnie jak Kościół, oficjalnie odrzucał rasizm. W każdym razie "nadprodukcja" żydowskiej inteligencji była znaczna, mimo polityki numerus clausus, która stopniowo ograniczała liczbę żydowskich studentów do założonych 10%, odpowiadających proporcji Żydów w stosunku do całości społeczeństwa.²⁷ Chociaż nie na wszystkich wydziałach wprowadzono te ograniczenia w równym stopniu, Żydzi nie mogli ich traktować inaczej niż dyskryminacji: nawet, gdyby przyjąć założenie zamkniętych kwot dla różnych grup /jakich właściwie?/, pozostaje faktem, że studenci wywodzili się głównie z miast, a w miastach odsetek Żydów był znacznie wyższy niż 10%.

Bazrobocie wśród inteligencji było tylko fragmentem ogólnego bezrobocia, na które nie widziano rady; z przekonaniem mówiło się więc o nadmiarze siły roboczej i ludziach gospodarczo zbędnych. Zjawisko potęgował fakt, że od czasu wielkiego kryzysu dawniejsi emigranci "za chlebem" /nie-Żydzi/ wracali z innych krajów, również dotkniętych bezrobociem. Określenie, kto mianowicie jest zbędny, rzadko budziło wątpliwości: Żydzi. Wizję "oczyszczonej", pozbawionej Żydów Polski wspierał więc argument gospodarczy. Na jego złudność wskazywali niektórzy publicyści, szczególnie z Bundu. Np. W. Alter dowodził, że masowa emigracja Żydów nie jest właściwym rozwiązaniem nie tylko z powodów moralnych, ale i gospodarczych: większość zatrudnionych Żydów swą działalnością produkcyjną i usługową obsługiwała innych Żydów, a ponadto odpływ Żydów spowodowałby skurczenie rynku konsumpcyjnego, a zatem dodatkowy wzrost bezrobocia, które zresztą i tak by się powiększało wraz z dorastaniem nowych roczników.²⁸ Większość polskich partii uważała jednak emigrację Żydów za gospodarczo pożyteczną, czemu wtórowała część syjonistów, owładniętych ideą "produktywizacji" Żydów, osadzania ich na roli itp. Nawet jednak syjoniści nie wyobrażali sobie masowej emigracji, bo nie wierzone wówczas, aby w Palestynie mogła się pomieścić większa liczba osób. Tylko Żabotyński, przywódca "syjonistów rewizjonistów" zaproponował - ku oburzeniu wszystkich innych ugrupowań żydowskich - "ewakuację" Żydów wszelkimi środkami, przy współpracy rządu polskiego. Tymczasem w miarę jak skłonności emigracyjne Żydów rosły, faktyczne możliwości malały, bo na Zachodzie i za oceanem obowiązywały ograniczenia, a jeszcze ostrzejsze restrykcje wprowadzili Anglicy w Palestynie. Rozbrzmiewające zaś gdzieś w Polsce hasło "Żydzi na Madagaskar" było tyleż nierealistyczne, co poniżające. I pogłębiało frustrację, każąc myśleć: "nigdzie nas nie chcą".

Choć w Polsce nigdy nie doszło do praktycznych działań mających na celu zmuszenie Żydów do emigracji, na forum Sejmu podejmowane były kroki w tym kierunku. Tak więc w roku 1937 grupa 117 posłów OZN zapytywała w interpelacji, co czyni rząd, ażeby zmniejszyć liczbę Żydów w Polsce. W latach 1936-1938 rozważano projekt zakazu żydowskiego rytualnego uboju bydła; zajęło to połowę czasu debat parlamentu!²⁹ Fakt ten zaskoczy zarówno tych Polaków, którzy idealizują charakter przedwojennej demokracji, jak i tych Żydów, którzy wyobrażają sobie, że posunięcia antyżydowskie dokonywane były prędko i bezwzględnie. W 1936 roku ograniczono ubój rytualny do ilości potrzebnych Żydom, a w 1938 roku Sejm uchwalił jego pełny zakaz, jednakże zanim sprawa dotarła do Senatu rozpisano nowe wybory. Argumenty, których używano, powoływały się na humanitaryzm wobec zwierząt, jednak jasne jest, że nie o to chodziło. Żydzi przytaczali słowa ekspertów, nie tylko żydowskich, którzy - wbrew innym ekspertom - określali ubój rytualny jako humanitarny właśnie, bo powodujący po otwarciu tętnicy natychmiastowy odpływ krwi i utratę świadomości. Wynik porównywania tradycyjnych metod uboju z możliwościami, jakie stwarza technika, np. przez ogłuszenie prądem, stanowi oczywiście kwestę dyskusyjną. Dla większości Żydów była to jednak sprawa religijna i dlatego wszelkie zakazy były niezgodne z konstytucją. Ponadto: nikt nie uchwalał na przykład zakazów polowań, choć gdyby chodziło naprawdę o dobroć dla zwierząt, byłoby to chyba bardziej na miejscu. Rzeczywistym celem było napiętnowanie judaizmu i utrudnienie Żydom życia.

A również - wsparcie nieżydowskich rzeźników, których było zresztą stosunkowo niewiele. Ostatecznie w 1939 roku uchwalono zakaz uboju rytualnego od końca roku 1942. Czy, gdyby nie wojna, zostałyby to zrealizowane, trudno oczywiście powiedzieć. Możliwe, że i w tym wypadku rozdzwięk między ostrością słów a niezdecydowaniem w działaniu umożliwiłby Żydom nie nazbyt zmienioną egzystencję: Sąd Najwyższy wydał przeczenie ograniczające stosowalność zakazu.³⁰ Tak czy inaczej, groźby nawetnie zrealizowane pozostawiają gorzkie wspomnienie.

Sprawa Zbąszynia jest ciekawym przykładem praktycznej miękkości czy litościwości władz polskich, sprzecznej z oficjalną linią rządzącego OZN, dla którego celem było ograniczenie liczby Żydów jako "obcego elementu". W końcu października 1938 roku kilkanaście tysięcy Żydów - obywatele polskich na stałe mieszkających w Niemczech /a w części - tam urodzonych/ - zostało nagle w brutalny sposób, boż dobytku, wyrzuconych z Niemiec. Przez pewien czas przebywali na granicy, częściowo w obozie przejściowym w Zbąszyniu, w trudnych warunkach i niepewności jutra. Potem zostali stopniowo wpuszczeni do Polski. W pamięci żydowskiej nie rysuje się to jako szczególna dobroczynność; ostatecznie byli to polscy obywatele, a ponadto zadanie ich przyjęcia pozostawiono całkowicie na barkach organizacji żydowskich choć z datkami pośpieszyli również Polacy/. Obraz komplikuje dodatkowo fakt, że w owym czasie władze polskie były w trakcie wprowadzania przepisów pozbawiających obywatelstwa niektórych obywateli rezydujących za granicą, co miało się odnosić w pierwszym rzędzie do tych żydów, którzy znaleźli się potem w Zbąszyniu.³¹ Wynik afery przesądziła bezwzględność Niemców, która kontrastowała z polską niechęcią do stosowania metod drastycznych i pozaprawnych.

11. Polska przedwrześniowa w pamięci Żydów

Na krótko przed wojną narastający konflikt z Niemcami skłonił rząd do zaprzestania antyżydowskich gestów. Jednocześnie nie tylko Ż"żydożercy" radykałowie z ONR, ale i bardziej umiarkowani endecy, nie zamierzali zrezygnować ze swej postawy wobec Żydów, deklarując konieczność wojny na dwa fronty: i przeciw Niemcom, i przeciw Żydom. Podkreślali też, że walka z Niemcami nie powinna oznaczać walki z narodowym socjalizmem. Przenikliwy konserwatywny publicysta Stanisław Mackiewicz był trzeźwiejszy: "Najwygodniej byłoby dla każdego Polaka walczyć przeciw Niemcom i Żydom razem; niestety, tak być nie może."³² O takich wypowiedziach nieczęsto pamiętają dziś Polacy, aż nazbyt często - Żydzi. Nazbyt - bo łączy się z tym wyobrażenie dwóch rozdzielonych wrogością grup - Żydów i Polaków. A jest to trafne tylko częściowo. W praktyce istniała duża, zróżnicowana, rosnąca sfera pośrednia: Żydzi spolszczeni i aktywni w polskim życiu, Polacy żyjący i współpracujący z Żydami. Większość Żydów - nie tylko Polacy wyznania mojżeszowego i chasydzi - wiązała swą przyszłość mimo wszystko z Polską. Świadczą o tym zwycięstwa wyborcze Bundu w wielkich miastach krótko przed wojną. Wbrew syjonistom, którzy chcieli emigracji, oraz ortodoksom, którzy chcieli ciągłości osobnego życia na miejscu, Bund bronił prawa Żydów do życia, rozwoju i równoprawnej aktywności w Polsce.

Okres międzywojenny pozostawił Żydom wspomnienie krzywd, poniżenia, beznadziejności. W niepodległej Polsce były momenty, gdy Żyd bał się wyjść na ulicę tylko dlatego, że był Żydem. Takich rzeczy się nie zapomina, nawet gdy były rzadkie, nawet gdy jest się świadomym faktów pozytywnych, gdy statystyki dają inny obraz. U emigrantów z Polski uraz pomieszany był często z sentymentem do Polski, u ich dzieci pozostał nierzadko nadmierne uproszczony obraz negatywny. A przecież postawy wobec Żydów rozciągały się w Polsce od "Żydzi precz z Polski" przez "Z nimi trudno, bez nich nudno" do takich, jak podejście wojewody lwowskiego Piotra Dunina-Borkowskiego: "Żydzi? Emigrować? Tu, psiakrew, siedzieć, kulturę polską robić!"³³

Ważne źródła polonofobii widzi Rafael Scharf w przeżyciu zawiedzionej miłości: "Jak byśmy tę Polskę kochali, gdyby nam na to pozwolono."³⁴ Odnosi się to głównie do Żydów spolszczonych, co nie znaczy, że koniecznie wykorzenionych ze świata żydowskiego. W pewnym sensie odnosi się też do wszystkich Żydów. Wszyscy mogli bowiem mieć nadzieję, że w niepodległej Polsce będzie normalnie. W każdym, kto w pewnym momencie przekonywał się, że tak nie jest, powstawał uraz. Mógł on przysłonić fakt, że do tej normalności nie było aż tak daleko, a w każdym razie była ona do pomysłenia, w przeciwieństwie do sąsiedniej Rosji czy hitlerowskich Niemiec. Czesław Miłosz, który należy do nielicznych polskich autorów rozumiejących doświadczenie Żydów, wyraził coś zbliżonego: "I jeżeli nienawiść Żydów do Polaków, przy dziwnym z ich strony wybaczeniu Niemcom i Rosjanom, bardzo mnie razi i boli, to muszę przyznać, że antysemityzm małostkowy, po angielsku rzekłbym petty, po francusku - mesquin, może załazić za skórę nie mniej niż zbrodnie, bo jest czymś na co dzień."³⁵

Wydaje mi się, że w Żydach jest, nieświadoma może, chęć, żeby Polacy przyznali się do win wobec Żydów. Zupełne niezrozumienie takiej postawy przez Polaków potęguje ją tylko. Polacy z kolei uważają, najzupełniej słusznie, że wyróżnianie akurat Polaków jako szczególnych antysemitów jest nieprawdziwe i krzywdzące. I, że Polsce mają jednak Żydzi coś do zawdzięczenia. Powstaje mur rozdzielający "niewrażliwych Polaków" od "niewdzięcznych Żydów". Obalić go może tylko usilna dobra wola z obu stron.

Doświadczenia przedwojenne, i kontrowersje ich dotyczące, są wstępem do znacznie tragiczniejszych, bardziej ostatecznych i budzących najbardziej elementarne emocje doświadczeń wojny. W stosunku do tego okresu, a także pierwszych lat powojennych, różnica punktów widzenia, a także różnica między wiadomościami przeciętnych Polaków i przeciętnych Żydów, jest chyba jeszcze większa niż w odniesieniu do czasów wcześniejszych.

12. Wojna: Polacy wobec Żydów

Holocaust - zagłada większości Żydów europejskich w czasie II wojny światowej, przesłania Żydom wszystkie inne okoliczności tej wojny. Nie powinno to nikogo dziwić, bo stała się rzecz niewyobrażalna: hitlerowcy zastosowali systematyczną przemysłową metodę mordowania w celu ideologicznym, a właściwie eschatologicznym: osiągnięcia świata bez Żydów. Tragedii Żydów nie da się porównać z dramatem nie-Żydów, również gdy ma się świadomość jak ogromne były cierpienia i straty Polaków.

Wojna zakończyła masową obecność Żydów na ziemiach polskich. Jaki był stosunek do tego Polaków? Z faktów i doświadczeń ułożyć można różne obrazy. "Uskrajniając" i upraszczając, wyróżnić można dwa stereotypy. Żydowski: Polacy tylko wyjątkowo udzielali pomocy, a na gość byli zadowoleni i wręcz współdziałali z Niemcami w mordowaniu Żydów; polski antysemityzm stworzył grunt - obozy zagłady były umieszczone na ziemiach polskich. I stereotyp polski: Polacy, z wyjątkiem marginesu kryminalnego, współczuli Żydom i śpieszyli z wszelką możliwą pomocą, przypłacając to nieraz życiem.

Wydaje się niewątpliwe, że umieszczenie obozów zagłady w Polsce nie miało nic wspólnego z liczeniem na lokalny antysemityzm. Polska była odpowiednim miejscem, w niej było główne skupienie Żydów i w niej panowała absolutna okupacja, umożliwiająca realizację planu Endlösung. Podkreśla to zarówno Władysław Bartoszewski, jak i czołowy specjalista izraelski. Izrael Guttman, który przypomina też, że przecież Niemcy nie konsultowali z Polakami planu zagłady.³⁶ I że z reguły Polacy w tym nie uczestniczyli. W szczególności żadne polskie organizacje nie były w tę akcję włączone; nie da się tego powiedzieć o niektórych innych krajach okupowanych: zarówno prohitlerowskie władze Francji, jak i Słowacji, organizowały wywózkę swoich Żydów do obozów śmierci. Nic dziwnego, że Polacy oburzają się na przedstawienie w serialu "Holocaust" żołnierzy w polskich mundurach biorących

udział w egzekucji Żydów /scena ta jest zresztą marginalna dla całości obrazu/. Granatowa policja spełniała rolę istotną, ale drugorzędną czy raczej podrzędną, w stosunku do okupacyjnych władz niemieckich. Podobnie zresztą jak policja żydowska. Antysemityzm wpływał na zachowanie się niektórych policjantów granatowych, ale dla całości sytuacji nie miało to znaczenia. Ciekawszy, a w każdym razie bardziej godny pamięci, jest fakt, że nie mała liczba przedwojennych antysemitów, w szczególności księży katolickich, udzielała Żydom pomocy. Zasługi polskiego Kościoła w ratowaniu Żydów nie są dostatecznie znane pośród Żydów na świecie. Szymon Datner, który badał te sprawy, napisał, że zna tylko jeden przypadek odmowy pomocy przez księdza.³⁷ Najjaśniejszą kartę stanowi działalność klasztorów, zwłaszcza żeńskich. W prawie wszystkich przechowywano nie-Aryjczyków.

Wszelka pomoc oznaczała ryzyko, i to ryzyko śmierci. W takiej sytuacji bezinteresowna pomoc była wyrazem nie tylko szlachetności, ale i bohaterstwa. Przeciężni Żydzi na świecie nie wiedzą, jak wiele było przykładów takiego zachowania. O jego uhonorowaniu świadczą setki drzewek zasadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie przez Polaków odznaczonych tytułem "Sprawiedliwego Pośród Narodów Świata", właśnie za pomaganie Żydom.

W sytuacji śmiertelnego zagrożenia i powszechnego ubóstwa zrozumiała była pomoc dla zysku. I - choć zwykle nie mówi się o tym w Polsce - była ona typowsza niż pomoc bezinteresowna: dla ukrywających się Żydów posiadanie kosztowności stwarzało znacznie większą, choć i tak minimalną, szansę przeżycia. W jakakolwiek pomoc angażowali się jednak nieliczni. Nie ma w tym nic dziwnego. Okupacja była tak zorganizowana, żeby było to możliwe najtrudniejsze. Wyrzucić Polakom bierność może tylko ktoś, kto zupełnie nie rozumie ówczesnych warunków. Niestety na Zachodzie jest to typowe - wśród Żydów i nie-Żydów. Terror wobec Polaków, setki tysięcy więźniów, obławy, rewizje - to wyznaczniki sytuacji, które sprawiają, że porównywanie Polski z Danią nie sposób brać poważnie.

W Polsce nie było władz kolaboranckich. Wydaje się, że to - paradoksalne! - ułatwiło Niemcom realizację Holocaustu właśnie w Polsce. Nadzorowali bowiem wszystko sami, nie musieli więc z nikim uzgadniać swoich planów i mogli zorganizować przemysł śmierci, zachowując największą możliwą tajność. Z tych samych powodów nie da się porównać Polski z Bułgarią, w której sprzymierzone z Niemcami władze odmówiły wydania bułgarskich Żydów, dzięki czemu prawie wszyscy oni ocalili.

Można uważać, że Polacy, którzy śpieszyli Żydom z pomocą, a zwłaszcza ci, którzy oddali za to życie, właśnie oni - choć stanowili mniejszość - reprezentowali Polskę. Bo wszak ludzie najszlachetniejsi i najofiarniejsi powinni uosabiać naród i o nich właśnie należy przypominać. Nie może to jednak zastąpić całości obrazu. A ten nie zgadza się z polskim stereotypem. Współczucie nie było bowiem regułą. Najczęstsza była obojętność - w myśl zasady "to nie nasza sprawa". Niektóre ugrupowania podziemne postulowały właśnie to: "Walka żydowsko-niemiecka nic nas nie obchodzi."³⁸ Obojętność, w przeciwieństwie do bierności, nie jest koniecznym następstwem terroru. O nią Żydzi mogą mieć słuszny żal. Jednak nie obojętność była najgorsza. Nie sposób powiedzieć, ilu Polaków cieszyło się po cichu, że na Żydów przyszedł Koniec. W różnych relacjach wojennych i powojennych powtarza się wyznanie, że za to właśnie należy się Hitlerowi wdzięczność. Zresztą miało to też aspekt najzupełniej konkretny. Tak wielu skorzystało na zniknięciu Żydów. Ich domy, sklepy, rzeczy ktoś sobie przywłaszczył.

Czasem - w najlepszej wierze wziął tymczasowo pod opiekę, a w rezultacie zostawał właścicielem. Jeszcze zanim stało się jasne, że zagłada będzie tak zupełna, podziemni politycy podkreślali, że miejsce Żydów w życiu gospodarczym Polacy zajęli w sposób nieodwołalny.

Postrachem byli "szmalcownicy", którzy bogacili się, szantażując ukrywających się Żydów, że wydadzą ich gestapo. Ich działalność nie musiała mieć związku z antysemityzmem: to były ludzkie hieny żerujące na nieszczęściu. Zresztą ofiarami donosów padali nie tylko Żydzi, a również dzia-

łącze podziemia. Szmalcownicy to margines. Ale nie tylko oni stanowili o atmosferze. Wbrew spotykanym często w Polsce twierdzeniom, antysemityzm nie zniknął w czasie okupacji. Potwierdzają to między innymi wydarzenia po odjściu Niemców: mordy na wychodzących z ukrycia Żydach /o czym poniżej/. Na atmosferę miało też wpływ pamiętne milczenie Kościoła: papież Pius XII przez całą wojnę nie potępił polityki Hitlera. Antysemityzm przejawiał się w części prasy tajnej. Nie odnosi się to do oficjalnego "Biuletynu Informacyjnego" AK, ale były gazetki, w których po staremu krytykowano wady żydowskie. I akceptowano los, który spotyka Żydów. Związana ze Stronnictwem Narodowym "Walka" napisała w związku z wywieszeniem polskiej flagi w czasie powstania w getcie warszawskim: "Bo nawet walczący o swe życie Żyd zrozumie, że nie swoją dolą po stokroć zasłużoną, a imieniem Polski poruszyć może świat."³⁹

Niezależnie od tego jaki był zakres antysemityzmu Polaków, dla funkcjonowania hitlerowskiej maszyny śmierci nie miał on znaczenia. Gdyby go nie było - globalny wynik okupacji byłby podobny. Teza ta nie jest sprzeczna z żydowskim doświadczeniem, choć podpisałoby się pod nią niewielu Żydów. Przeżycia sugerują bowiem co innego. W skali jednostkowej postawy Polaków miały znaczenie ogromne. Zarówno te życzliwe i pomocne, jak i te nienawistne i zagrażające. Tych ostatnich było dostatecznie wiele, żeby we wspomnieniach Żydów, którzy przetrwali okupację w Polsce, powtarzał się niezmiennie motyw stałego zagrożenia. I to nie tylko ze strony Niemców, ale i Polaków. W niektórych rejonach na wsi Niemców nie było i zetknięcie się z nimi nie groziło. Zresztą sami Niemcy bez pomocników nie rozpoznaliby Żydów. Ukrywający się obawiali się niemal każdego, nigdy nie było wiadomo, kto może zadenuńcować; było tak i wtedy, gdy rzeczwistych donosicieli było bardzo niewielu. Ta sytuacja, wymagająca ciągłej podejrzliwości również, gdy Niemcy byli daleko, prowadziła niektórych ocalałych Żydów do stwierdzeń w rodzaju: "Polacy byli jeszcze gorsi niż Niemcy". Najtragiczniejsze jest to, że w takiej wypowiedzi zawarta jest pewna prawda osobistego doświadczenia, choć jako teza ogólna jest ona jawnie fałszywa i po prostu oszczercza.

Pomoc musiała być sekretna: do osobistego doświadczenia ocalałych rzadko więc wchodziły akty pomocy innym Żydom, nawet gdy miały one miejsce w niedalekim otoczeniu. Tym bardziej więc w ich pamięci pomaganie jest wyjątkiem, a dominuje groza: szmalcownicy, obojętność, antysemickie komentarze, rabusie łasi na pożydowskie mienie, niebezpieczni partyzanci. Takie wspomnienia są pożywką dla polonofobii.

13. Wojna: różnica losu

Polsko-żydowskie współdziałanie w oporze przeciw okupantowi napotykało na poważne przeszkody. Guttman stwierdza, że w zasadzie Państwo Podziemne nie czuło się odpowiedzialne za swoich żydowskich obywateli: byli przedstawiciele Żydów w rządzie londyńskim, ale nie w strukturach krajowych.⁴⁰ O wspólną walkę nie było łatwo i dlatego, że do AK Żydów przyjmowano z wielkim trudem. Nie była to oficjalna polityka, ale w wielu miejscach konsekwentnie nie chciano żadnych Żydów. Powodem mogło być zwiększone zagrożenie, jakie stanowili Żydzi w konspiracji, brak zaufania, czy wreszcie poczucie, że Żydzi są obcym ciałem i że nie ma z nimi wspólnoty losu.

Niektóre oddziały partyzanckie uważały Żydów za wrogów. Odnosiło się to szczególnie do skrajnie prawicowych NSZ. Dla ukrywających się w lasach Żydów grupy zbrojne podpadające - czy tylko podszywane się - pod zorganizowane podziemie stanowiły nieraz śmiertelne zagrożenie. Tragiczna była sytuacja leśnych Żydów bez zasobów finansowych. Nie mieli do kogo się zwrócić i byli często praktycznie skazani na rabunek jedzenia, w innym języku określanym jako rekwizycje. Skutkiem tego bywała ich "likwidacja" jako "bandytów" przez polskie podziemie.

Tylko Niemcy, którzy wyjęli Żydów spod prawa, są naprawdę winni ich śmierci. Ci Żydzi, którzy się wymknęli, uczynili to dzięki Polakom. A ściślej: dzięki jednym Polakom, a wbrew innym. Chcąc znać prawdę o sytuacji, nie zapominajmy ani o tych, ani o tamtych - sugeruje Shmuel Krakowski z Izraela: ze sporządzonego przezeń kontrowersyjnego zestawienia wynika, że znanych jest mu /pominawszy teren Warszawy/ więcej konkretnych przypadków szkodenia niż pomocy Żydom.⁴¹ Zestawiając fakty, trzeba jednak pamiętać, że zabić było tak łatwo - wystarczył jeden telefon, uratować - tak trudno: niezbędny był wysiłek wielu osób przez długi czas.

AK wykonała wyroki śmierci na niektórych szantażystach, mających na sumieniu śmierć Żydów. Ogłoszenie tych wyroków miało pozytywny wpływ na sytuację ukrywających się Żydów.⁴² Ta polityka najlepiej świadczy o postawie dowództwa. Podziemie żydowskie otrzymało, po nieudanych próbach, pewną pomoc w uzbrojeniu. Kanały AK i rządu londyńskiego odegrały zasadniczą rolę w przedostaniu się na Zachód wiadomości o losie polskich Żydów. Apele polskich polityków pozostały jednak bez echa. Wszystko to zasługuje na wdzięczną pamięć Żydów, nie zmienia jednak faktu, że było kroplą w morzu potrzeb. I że przyszło późno, za późno. Rada Pomocy Żydom "Żegota", korzystająca z funduszy Delegatury, ma wspaniałe zasługi. Powstała ona jednak, jak i inne wymienione inicjatywy, dopiero po "wielkiej akcji" w lecie 1942 roku, w wyniku której wymordowano większość Żydów. Co prawda, gdyby pomoc i współdziałanie zaczęły się wcześniej i na większą skalę, najprawdopodobniej niewiele by to zmieniło. Mogłoby zmniejszyć poczucie osamotnienia, co też nie jest bez znaczenia. Z żydowskiego punktu widzenia życie polskich sąsiadów wydawało się nieraz, mimo okupacji, nieomal normalne. Symbolem tego jest karuzela kręcąca się tuż za murami płonącego getta, utrwalona w wierszu Miłozza "Campo di Fiori".

Czasem zestawia się śmierć 3 mln polskich Żydów ze śmiercią 3 mln nieżydowskich obywateli Polski. Jest to przypomnienie potrzebne tym wszystkim Żydom, i nie-Żydom, którzy nie zdają sobie sprawy z rozmiaru polskich strat. Trąci jednak fałszem, jeśli ma świadczyć o podobieństwie losu. Tylko Żydzi ginęli bez powodu innego niż ten, że po prostu są. To znaczy są Żydami. Henryk Grynberg, który był wtedy dzieckiem, przypomina, iż to, że przeżył "było losem na loterii, gdzie wygrywał tylko jeden na tysiąc", podczas gdy nie było nic nadzwyczajnego w przeżyciu wojny przez dzieci nieżydowskie.⁴³

W 1942 roku hitlerowcy postanowili zmienić stan świata, a może również - jak sugeruje Stanisław Lem⁴⁴ - stan niebios, przez pogwałcenie Boga za pomocą zgładzenia Jego wybranego narodu. Wszczęli działania zmierzające do wymordowania wszystkich bez wyjątków Żydów, wraz z niemowlętami, i zachowywali się tak jakby to był ich cel priorytetowy. Nie miał on nic wspólnego z prowadzeniem wojny: żydowskie staruszki nie stanowiły zagrożenia, natomiast koncentracja środków transportu do ich przewozu utrudniała prowadzenie działań wojennych. Holocaust jest czymś szczególnym - to nie jest zbrodnia wojenna ani okrutna represja w rodzaju tych, jakie zdarzały się wszędzie, od wieków: zabijano w celu ukarania, zastraszenia czy choćby wyeliminowania przeciwnika lub jego przywódców. Miliony Polaków padły ofiarą zbrodni, ale nie Holocaustu - podkreśla Grynberg.

Żydzi grzeszą częstokroć tym, że ich własne niedole przesłaniają im cierpienia innych. Jednak mówienie o jedyności Holocaustu ma na celu niekoniecznie pomniejszanie innych zbrodni: rzecz w tym, by nie uczynić z niego wyłącznie ogólnej metafory bestialstwa, zapominając, że chodziło właśnie o Żydów. W Polsce i gdzie indziej zataja się tożsamość ofiar. Nie raz pośmiertnie polonizuje się ofiary, które zginęły "żydowską śmiercią". Jest gorzką ironią, że za życia nie przyznawano wielu z nich prawa do polskości.

W zapominaniu, kim były ofiary i dlaczego zginęły, pomaga zaniedbywanie rozróżnienia pomiędzy obozami koncentracyjnymi, które nie są niemieckim wynalazkiem, a obozami zagłady, które są czymś wyjątkowym i były przeznaczone tylko dla Żydów oraz, jakby przy okazji, dla Cyganów.

W Oświęcimiu obok obozu koncentracyjnego istniał od 1942 roku obóz zagłady Oświęcim-Brzezinka, który pochłoniął wielokrotnie więcej ofiar niż obóz pierwotny, znany ze swej bramy z napisem "Arbeit macht frei". Ofiary te - to byli w ogromnej większości Żydzi. Szli prosto do komór gazowych, bez rejestracji; dla Żyda otrzymanie numeru było nieopisanym szczęściem, bo upodobiało jego los - choćby na moment - do sytuacji innych więźniów. Któż dziś o tym wie? Żydzi są więc pełni najgłębszego oburzenia, że w muzeum w Oświęcimiu tzw. pawilon żydowski powstał dopiero na końcu, parę lat temu a w innych pawilonach, upamiętniających ofiary, jakie poniosły różne narody, nie wspomina się, że ginęli w ogromnej większości Żydzi. Oczywiście, naród dla przykładu węgierski poniósł ofiarę, gdy zgładzono w Oświęcimiu połowę Żydów węgierskich, ale jeśli się pomija fakt, że zginęli dlatego, że byli Żydami, to przywłaszcza się sobie ich śmierć. To zjawisko, które Grynberg nazywa "kradzieżą Holocaustu"⁴⁵, jest nie tylko wyrazem polityki jakichś władz, ale obrazuje powszechny stan świadomości. Dla żydowskiego spojrzenia kryje się za tym nieczyste sumienie świata czy raczej chrześcijańskiej Europy, między innymi - Polski.

14. Pierwsze lata powojenne

Winę za Holocaust ponoszą ostatecznie tylko hitlerowcy. Stworzyli oni nie tylko machinę śmierci, ale i sytuację, w której żaden kontakt z Żydami nie mógł być neutralny: oznaczał albo współdziałanie z okupantem, albo grożące najdalej idącymi konsekwencjami naruszenie jego prawodawstwa. Koniec wojny zlikwidował tę sytuację - Żydzi wyszli na powierzchnię. Nie oznaczało to jednak dla nich pełnej ulgi. Choć liczba Żydów, którzy znaleźli się na ziemiach polskich - często tylko na krótko - była wielokrotnie mniejsza niż przed wojną, wśród Polaków wiele było nie tylko życzliwości, ale i niechęci, a także zdecydowanej wrogości. Niektórzy uważali, że liczba Żydów jest wciąż za duża, a znaleźli się tacy, którzy gotowi byli ją zmniejszyć własnoręcznie.

Jest faktem, że bezpośrednio po wojnie zagrożenie fizyczne Żydów istniało nie tylko ze strony marginesu kryminalnego. Stanowi to zresztą samo w sobie dowód, że tak samo było w czasie okupacji. Cała atmosfera była nasycona antysemityzmem. Najlepiej ilustruje to wspomnienie Michała Borwicza. Żydowska Komisja Historyczna, której był dyrektorem, zaczęła zbierać i publikować opisy pomocy Żydom ze strony Polaków w czasie okupacji, podając nazwiska dobroczyńców. Wtedy część z nich zaczęła zgłaszać się z pretensjami, że naraża się ich "na przykrości, a niektórych na zemstę."⁴⁶ Fakt, że pomaganie Żydom bywało czymś wątpliwym i wstydliwym już po wojnie, musi stanowić rewelację dla prawie wszystkich ludzi w Polsce, którzy karmieni opisaniami szlachetnej pomocy są przekonani, że wszyscy Polacy albo pomagali, albo chcieli, lecz nie mogli.

Dwa były nowe źródła wzmagające antysemityzm: jedno materialne - sprawa własności pożydowskiej, i drugie ideologiczne - postrzeganie Żydów jako bazy komunizmu. W żydowskich domach i sklepach zainstalowali się nowi lokatorzy i - niezależnie od ich uczuć - powrót Żydów był przeciwny ich interesom. Było to jasne już w czasie okupacji, co znalazło wyraz na przykład w pewnym dokumencie z kręgu Delegatury z 1943 roku, gdzie konieczność współorganizowania przez rząd polski emigracji ocalonych Żydów motywowana jest tym, że masowy powrót Żydów do swych miasteczek ludność potraktuje jako "inwazję".⁴⁷

Z drugiej strony zagrożenie Żydów w końcowym okresie wojny i tuż po niej musi być widziane na tle ogólnej sytuacji, z której nie zdają sobie sprawy ludzie na Zachodzie. Zmiana granic, masowe migracje, dostępność broni, wojenna demoralizacja - wszystko to sprawiło, że gdzieś tam, niezależnie nawet od elementów wojny domowej w związku z poczynaniami komunistów, działało prawo dżungli, a życie ludzkie było tanie. Tym niemniej - życie żydowskie było jakby tańsze. Gdy pewien ocalały Żyd chciał powró-

cię do Kazimierza, jego najlepsi polscy przyjaciele wyperswadowali mu to w obawie o jego życie.⁴⁸ Człowiek ten nie miał nic wspólnego z komunizmem, podobnie jak setki Żydów, które padły ofiarą mordów antysemitycznych, tłumaczonych nieraz walką z "komuną". Takich przypadkowych ofiar było znacznie więcej niż zabitych w znanym pogromie kieleckim 4 VII 1946 roku i paru podobnych. Wspólną cechą tych pogromów było istnienie prowokacji - plotek o mordzie rytualnym. W Kielcach udział w mordowaniu wzięła wraz z tłumem komunistyczna milicja oraz żołnierze, władze natomiast zamiast dążyć do odsłonięcia prawdy, wykorzystywały masakrę dla własnych celów propagandowych, obarczając odpowiedzialnością swoich przeciwników politycznych. Skłania to wielu Polaków do bagatelizowania sprawy jako mieniereprezentatywnej dla rzeczywistych nastrojów. Inni zauważają jednak, że grunt był dla prowokacji podatny, a o atmosferze świadczą wspomniane zabójstwa, dwuznaczna sytuacja ocalonych Żydów i niektórych osób, które Żydom pomagały, nie mówiąc już o zasięgu wiary w istnienie żydowskich mordów rytualnych.

Większość Żydów skupiała się po wojnie w wielkich miastach i na ziemiach zachodnich, gdzie próbowano odbudowywać instytucje żydowskie. Gdzie indziej nie było dla nich miejsca lub było niebezpiecznie. We wspomnieniach żydowskich emigrantów z tego okresu Polska jest często strefą zagrożenia. Na przykład młody chłopak, który stracił całą rodzinę, wraca z Rosji i jadąc pociągiem do swej wsi słyszy rozmowę: "Znowu pojawiają się Żydzi. Gdybym ja takiego dorwał, to..." Chłopak wysiada więc z pociągu i udaje się na Zachód, jak najdalej od Polski. Są wspomnienia tragiczniejsze: kilkoro Żydów nocuje w miasteczku, które mają zamiar opuścić najjutrz stwierdziwszy, że nie mają w nim czego szukać. W nocy przychodzi gromada uzbrojonych mężczyzn i morduje błagających o litość Żydów, wśród nich kobietę w ciąży. Opisała to inna kobieta, której z pomocą gospodarzy cudem udało się schować. Przybyła ona do swego rodzinnego miasteczka razem z koleżanką z obozu, wyjechała - sama.⁴⁹ Ilu żydowskich czytelników tak wstrząsającej relacji uzna za istotny fakt, że różne poważne środowiska polskie zwalczały antysemityzm? Obiektywny obraz musi to uwzględnić, jak również to, że tylko nieliczni dopuszczali się działań przeciwko Żydom. Oni jednak najbardziej stanowili o atmosferze.

Według rozpowszechnionych polskich odczuć tego czasu antysemityzm był rozumiany jako forma antykomunizmu. Wynikało to nie tylko z polskiej wizji "żydokomuny" w ogóle, ale i z tego, że wśród kadr komunistycznych, które przejmowały władzę, bardzo widoczni byli Żydzi, zwykle wracający z Rosji. Uważano też, że Żydzi sprzyjają ZSRR. Nie bez racji: dla Żydów wojna radziecka oznaczała wyzwolenie od zagrożenia niemieckiego, witali więc je w sposób bardziej jednoznaczny niż czyniła to większość Polaków, dla których oznaczała groźbę nowej, nie wiadomo, czy lepszej, okupacji. Podobna różnica w podejściu pojawiła się już w 1939 roku, kiedy ZSRR zajął pół Polski. Mimo bowiem różnego charakteru okupacji, cierpienia Polaków pod władzą radziecką były porównywalne z udrękami Polaków pozostających pod władztwem niemieckim. Żydzi natomiast, którzy przez Niemców traktowani byli szczególnie źle, znaleźli się w sytuacji podobnej do wszystkich. Nawet na niechętnych komunizmowi Żydach musiała robić wrażenie dostępność awansu, kariery państwowej czy wojskowej, o których za rządów polskich trudno było marzyć. Z kolei najsurowiej traktowano właśnie Polaków, reprezentujących poprzednie władze. Świadomość różnic między Polakami a Żydami w podejściu do obu okupantów była w polskiej opinii bardzo ostra; pomijano też fakt, że chociaż statystycznie Żydzi, jak inne mniejszości, mieli bardziej pozytywny stosunek do Sowietów, nie brakowało Żydów o nastawieniu antysowieckim. Tę odwrotną stronę medalu ilustruje protest przeciw wkroczeniu wojsk radzieckich wyrażony przez przywódców Bundu - Henryka Erlicha i Wiktora Altera, prędko zresztą zgładzonych przez Rosjan. Jeszcze wymowniejszy jest fakt, że 30% wśród polskich obywateli zesłanych w głąb Rosji stanowili Żydzi, i że wśród nich były dziesiątki tysięcy takich, którzy uprzednio złożyli podania o zezwolenie na powrót - mimo wszystko! - w swe rodzinne strony, pod okupację hitlerowską.⁵⁰

15. Komuniści i emigranci

W pierwszych latach po wojnie przewinęło się przez Polskę kilkaset tysięcy Żydów; w większości przybywali oni z Rosji, w Polsce zostało kilkadziesiąt tysięcy. Przeważająca większość z nich wyjechała. Z tych, którzy pozostali, dość wielu sympatyzowało z nowym ustrojem, niektórzy odgrywali w nim ważną rolę. Wśród przedwojennej inteligencji komunistycznej w Polsce Żydzi stanowili większość; teraz ludzie ci objęli najważniejsze stanowiska. Współtworzyli nową władzę z jej uzależnieniem od ZSRR, zwalczaniem polskich tradycji narodowych i Kościoła. To w sumie potwierdzało wizję "żydokomuny" i wzmagało antysemityzm. To zaś tym bardziej pchało Żydów w ramiona komunistów, bo nawet ci, którym nie podobał się nowy porządek, odczuwali potrzebę oparcia się na jakiejś władzy, która by ich chroniała. Z kolei w aparacie władzy potrzebni byli ludzie zaufani, czyli obok przedwojennych sympatyków komunizmu, również wszelkie osoby, po których można było się spodziewać stuprocentowej lojalności, a zatem ludzie możliwie osamotnieni, bez zaplecza rodzinnego i sąsiedzkiego. O takich łatwo było wśród Żydów.

Postać "żydowskiego bezpieczniaka", zupełnie nie znana Żydom zachodnim, dla szerokich kręgów polskiej opinii stała się symbolem. Z drugiej strony, w obozie rządzącym nie brakowało antysemitów, a wśród opozycji - osób zwalczających antysemityzm. Obraz obiektywny, wbrew famie o żydowskiej dominacji, musi uwzględnić fakt, że szeregi członków partii komunistycznej rosły błyskawicznie, zasilane bynajmniej nie przez Żydów, oraz, że we władzach na wszystkich szczeblach nie brakowało nie-Żydów, a wśród ofiar represji - Żydów. Nie ci jednak stanowili o atmosferze, ale fakt, że łatwo było spotkać żydowskiego oficera, zaufanego urzędnika, fanatycznego marksistę prowadzącego szkolenia ideologiczne. Ludzie ci z reguły nie chcieli być Żydami i z zasady odrzucali podział na Polaków i Żydów. Często byli spolszczeni; jeszcze częściej ukrywali swoje pochodzenie. Tym bardziej kłuli w oczy.

Obwinianie Żydów znajdowało swoje odbicie również wśród hierarchii kościelnej. O ile niektórzy biskupi /w szczególności bp Kubina z Częstochowy/ zdecydowanie i publicznie potępił pogromy, o tyle inni /z prymasem Hlondem włącznie/ ograniczali się do potępienia zabijania w ogóle, a przedstawicielom organizacji żydowskich - jeżeli w ogóle zechcieli ich przyjąć - tłumaczyli, że niechęć do Żydów bierze się z ich udziału w nowej władzy, której większość narodu jest przeciwna.⁵¹ Dla Żydów z Zachodu było to - i jest - nie do przyjęcia nie tylko z powodu stosowania zbiorowej odpowiedzialności, ale i dlatego że Żydzi uczestniczyli we władzy jako jednostki, a nie jako grupa, a przy tym komuniści byli stosunkowo najmniej żydowskimi Żydami i uważano ich za odstępców, bo dążyli do celów, które z żydowskimi potrzebami religijnymi, narodowymi czy politycznymi nie miały nic wspólnego. A co najważniejsze: znaczna większość Żydów, którzy znaleźli się w Polsce po wojnie, odległa od komunizmu, przebywała w Polsce tylko przejściowo. Mimo odnowienia w początkowym okresie życia żydowskiego w kilku większych miastach, mało kto chciał budować na cmentarzu. Większość była nastawiona syjonistycznie, antysemityzm wzmagał jeszcze skłonność do emigracji; po pogromie kieleckim nastąpił gwałtowny exodus. Jednym słowem, patrząc z różnych stron, widziało się zupełnie coś jednego: z Polski - żydowskich aktywistów komunistycznych, z Zachodu - strumień żydowskich emigrantów opowiadających o antysemityzmie.

Opisana sytuacja spowodowała, że żydowscy emigranci mieli negatywny obraz Polski, w czym zgadzali się z większością spośród tych, którzy wyjechali przed wojną. Taki wizerunek Polski stał się schematem. Dominuje w nim mrok. Polska jest grobem. Jest miejscem Holocaustu. Życie polskie trwa, jak gdyby nigdy nic. Tylko Żydów nie ma. Polska jest ziemią nieogarnioną: najpierw wyjeżdżali z niej Żydzi, którzy słyszeli codziennie, że nie ma dla nich miejsca, potem, po wojnie, uciekali z niej osaleni z zagłady. Polska stała się rozdziałem zamkniętym w historii żydowskiej. Polskie sprawy i problemy są nieważne - tylko groby się liczą. Dla niektórych śro-

dowisk ortodoksyjnych taki brak zainteresowania wynika po prostu z ich tradycyjnej postawy izolowania się od wszystkiego poza życiem ich własnej społeczności. Dla niektórych innych dystans wobec polskich problemów może się łączyć z mściwą satysfakcją: "Mają kłopoty? A niech mają za swoje po tym, cośmy od nich wycierpieli."

Ten mroczny obraz nie wyczerpuje, rzecz jasna, postaw Żydów wobec Polaków i Polski. Po pierwsze - wciąż są na świecie Żydzi, dla których kultura polska jest bliska, czasem bliższa niż jakakolwiek inna. Po drugie - istnieje wśród Żydów rosnący sentyment do krajobrazu polskich miasteczek, chęć kontaktów, poszukiwania korzeni. Po trzecie - z biegiem czasu urazy siłą rzeczy słabną, a rośnie otwarcie na Polskę i przewyciężające schematy zainteresowanie dzisiejszą Polską, symbolizowaną przez "Solidarność". Z lepszym rozeznanie idzie w parze zrozumienie, że stosunek do Żydów nie tylko łączył, ale i dzielił Polaków między sobą.

16. Rządy Żydów czy przeciw Żydom?

W pierwszym okresie istnienia PRL przekonanie o wpływach żydowskich było tak głębokie, że - jak wspomina Henryk Grynberg⁵² - operatywni młodzi ludzie z warszawskiej Pragi podlizywali się znajomym Żydom. Wierzyli, że to chroni, choć w ramach walki z inicjatywą prywatną posyłano do obozów pracy na równi "spekulantów" Żydów i nie-Żydów. Antysemityzm był źle widziany, chociaż nie brakowało antysemitów wśród ludzi związanych z władzą oraz wśród odgrywających kluczową rolę radzieckich doradców. Niektóre posunięcia władzy można było interpretować jako prożydowskie. W 1948 roku uroczystie odsłonięto pomnik Bohaterów Getta w Warszawie, czcząc pamięć Żydów pomordowanych i poległych w walce. Nie sam ten fakt, oczywiście, ale towarzyszące mu okoliczności pobudzały niechęć do Żydów: nieliczni zapewne spośród zagranicznych gości zdawali sobie sprawę, że w tym samym czasie wzmaga się represje wobec żołnierzy AK i kampanię szkalującą całe niekomunistyczne podziemie antyhitlerowskie, z którym utożsamiała się znakomita większość Polaków.

Ci Żydzi, którzy pojedynczo, bō nie jako zbiorowość, uczestniczyli we władzy, czynili to jako komuniści, a nie jako Żydzi. Z reguły nie chcieli mieć nic wspólnego z życiem żydowskim, nierzadko byli zupełnie spolszczeni. Nawet ci, którzy mieli jakieś związki z kulturą żydowską, byli najpierw komunistami a dopiero potem Żydami i niszczyli z zawziętością tradycje żydowskie. Żydzi jako grupa, na przykład jako wyznanie, nie byli bynajmniej jakoś szczególnie faworyzowani. W końcu lat czterdziestych zniesiono wszelkie niezależne instytucje, kontakty zagraniczne, również z Izraelem. Dla Żydów z zagranicy wyglądało raczej na to, że rządzą nie Żydzi, lecz antysemita!

Ponadto na Zachodzie wiedziano o antysemityzmie Stalina i jego aparatu: w 1952 roku wymordowano kilkuset żydowskich pisarzy i artystów, a potem zmontowano sprawę lekarzy-trucicieli, co miało być wstępem do zakrojonych na szeroką skalę pogromów. W tym samym czasie w Czechosłowacji w pokazowym procesie Slansky'ego i towarzyszy skazano na śmierć działaczy partyjnych oskarżonych między innymi o syjonizm. Pozycję żydowskich aparatczyków uważano więc za wybitnie kruchą również w Polsce. Faktycznie, także w polskim UB występował antysemityzm, o czym przekonała się między innymi grupa oficerów związanych z gen. Komarem, aresztowanych w końcu 1952 roku. Ciche rugowanie Żydów w pewnych resortach, szczególnie w wojsku, było dość natężone. Fakt ten nie został zarejestrowany w polskiej świadomości społecznej i nie skorygował obrazu rządów "zydokomuny". Był po temu powód niezależny od antysemityzmu. Czystki były wewnętrzną sprawą partii i nie znalazły wyrazu na forum publicznym, a represje najczęściej ograniczały się do przesunięcia na gorszą pozycję w obrębie tej samej elity władzy. Dlaczego ktoś z zewnątrz miałby się przejmować tarciami pośród komunistów? Ponieważ miały one jednak podłoże antysemityczne, Żydzi nie mogli się nimi

nie przejmować. Komuniści-Żydzi musieli zaś stwierdzić, że niełatwo jest oderwać się od swojego żydostwa, o co zabiegali z takim przekonaniem. Po 1956 roku część z nich wyemigrowała ramię w ramię z Żydami, którzy nie mieli powiązań z władzą, a nie chcieli czy nie zdążyli wyjechać zanim zamknięto granice w końcu lat czterdziestych. Przekonanie, że "Żyd nie przesłaje być Żydem" znalazło potwierdzenie. W Polsce pozostało już niewielu Żydów "żydowskich", tzn. starających się utrzymać jakieś elementy kultury żydowskiej. Większość pozostałych Żydów była, tak gruntownie zasymilowana i obca wszelkiemu życiu żydowskiemu, że pasowało do nich najbardziej określenie "Polacy żydowskiego pochodzenia". Tym bardziej odnosiło się ono do ich dzieci, które nie tylko nie miały pojęcia o życiu żydowskim, ale czasem wcale nie wiedziały o swoim pochodzeniu. Tym niemniej "kwestia żydowska" nie zniknęła.

Wśród aktywistów partyjnych, którzy w 1956 roku działali na rzecz liberalizacji komunizmu, znalazła się znaczna część partyjnych Żydów, w szczególności ze środowisk inteligencji twórczej. Niektórzy z nich odgrywali ważną rolę. Doszło do tego, że konserwatywna promoskiewska frakcja aparatu partyjnego, zwalczając swych reformatorskich przeciwników, nie wahała się napomykać, że to "Żydy". Nie wdając się w analizę tych zjawisk, należy przypomnieć, że reformatorzy dążyli do powrotu Władysława Gomułki, odsuniętego poprzednio za "odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne". I rzeczywiście, został on wkrótce szefem partii, witany z entuzjazmem przez naród, który widział w nim oponenta stalinizmu, co dla wielu znaczyło - Żydów. Gomułka jednak prędko rozpoczął zwalczanie liberalnego skrzydła partii, tzw. "rewizjonistów", dążących do rozwiązań, które potem nazwano "socjalizmem z ludzką twarzą". Wśród nich bardzo widoczny był udział żydowskich intelektualistów, w znacznej części, jako się rzekło, żydowskich jedynie z pochodzenia. Chociaż "rewizjoniści" dążyli do liberalizacji i zmniejszenia ograniczeń, w szczególności cenzury, społeczeństwo nie darzyło ich szczególnym zaufaniem. Istotnym tego powodem była ich przynależność do sfery władzy, zarówno w sensie materialnym, jak i ideologicznym: odwoływali się do "prawdziwego socjalizmu", "autentycznego marksizmu". Czyniąc to apelowali raczej do władzy lub partii niż do społeczeństwa. Zgodnie z tradycją lewicy byli na przykład zdecydowanie antyreligijni, a szczególnie niechętni wobec Kościoła, którego zasięg i autorytet wśród mas zawsze był w Polsce ogromny. W oczach przeciętnych ludzi nieufność musiała budzić już sama stalinowska przeszłość "rewizjonistów", o której nie omieszkali przypominać ich późniejsi przeciwnicy. Nic dziwnego, że trzeba jakoś płacić za uczestniczenie w zwalczaniu wartości narodowych i katolickich, z którymi utożsamia się większość społeczeństwa. Okazać się jednak miało, że płacić muszą nie tyle wszyscy winni, co właśnie Żydzi.

17. Marzec 1968

W ciągu lat sześćdziesiątych ujawnił się w partii ruch, który dążył do rozszerzenia społecznej bazy panującego ustroju przez nawiązanie do polskiej skrajnej prawicy. Nic dziwnego, że ta próba wprowadzenia "komunizmu narodowego" jaką jedną z podstaw miała antysemityzm. Ponadto antysemityzm był wygodnym instrumentem: młodszy działacze partyjni chcieli zastąpić na kierowniczych stanowiskach przedwojennych komunistów, wśród których tak wielu było Żydów i osób skoligaconych z Żydami. Okazja nadarzyła się w 1967 roku dzięki wojnie "sześciodniowej" na Bliskim Wschodzie. Żydów, a także każdego mającego jakieś powiązania z Żydami, można było oskarżyć o syjonizm, czyli zdradę polskiej polityki proarabskiej. Prawdziwi syjoniści dawno już co prawda z Polski wyjechali, ale wszyscy wiedzieli, że "syjonista" pisze się przez "ż z kropką".

Wielka publiczna kampania szczucia i usuwania z pracy przypadła na marzec 1968 roku. Tuż przedtem nasiliły się wystąpienia rosnącego od paru lat ruchu wolnościowego studentów i inteligencji. Partia wykorzystała to, że

w tym antytotalitarnym ruchu czołową rolę odgrywali niektórzy "rewizjoniści" i ich dzieci. Prasa tłumaczyła więc studentom, że manipulują nimi Żydzi. Winę za "wypaczenia" socjalizmu próbowano zwać na Żydów, w tym duchu przypomniano zbrodnie okresu stalinowskiego. Podjęto niektóre zabronione dotąd tematy narodowe. Próbowano szukać popularności przez podkreślanie plebejskości awansujących działaczy. Atakowano z pozycji egalitaryzmu poziom życia "żydorewizjonistów". Krótko mówiąc na miejsce spontanicznego antykomunizmu i antyradzieckości próbowano podstawić antysemityzm i antyinteligencję. Oficjalny antysemityzm państwowy nie trwał zbyt długo, ale dla Żydów na świecie stanowił wymowne potwierdzenie obrazu antysemickiej Polski. Tym bardziej, że na Zachodzie nie potrafiały rozróżnić między głosem władzy a głosem społeczeństwa w krajach rządzonych przez komunistów. Społeczeństwo nie było wcale dopuszczane do głosu. Propaganda oficjalna przysłoniła między innymi fakt, że w Polsce panowały nastroje zdecydowanie proizraelskie.

Do zmian w aparacie władzy przygotowywał się "lupenaparat" na długo przed 1968 rokiem. Jego lider, Mieczysław Moczar, jako przewodniczący ZBOWID-u zabiegał o przychylność AK-owców, przyznając im prawa kombatanckie. Jednocześnie zawarł on sojusz z Bolesławem Piaseckim - przewodniczącym organizacji PAX, łączącej katolicyzm z komunizmem. Piasecki, który przewodził polskim faszystom przed wojną miał uwiarygodnić nacjonalizm oraz zgodność "narodowego" komunizmu z katolicyzmem /hierarchia kościelna nigdy nie akceptowała linii PAX-u/. Proponowany nacjonalizm był ułomny: musiał szukać wsparcia w Moskwie i pomijać kwestię suwerenności Polski. Niegodna zaufania była też plebejskość awansujących działaczy i ich powoływanie się na egalitaryzm: to oni stali się wkrótce oderwani od społeczeństwa "prominentami" okresu Gierka. A ponadto Moczar, Piasecki i ludzie z nimi związani odpowiedzialni byli za stalinizm i sowietyzację Polski nie mniej niż "rewizjoniści". Wielu Polaków widziało te okoliczności i z oburzeniem odnosiło się do kampanii prasowej. Wielu jednak, być może większość, przyjęło nową linię z pewnym zrozumieniem choć bez entuzjazmu. Mimo poparcia ze strony intelektualistów katolickich ruch studencki pozostał w izolacji od reszty społeczeństwa. Wydaje się, że odniosły pewien skutek oszczędzenia, że manipulują nim "rewizjoniści" i syjoniści. Nie znaczy to, że na natyżydowskie wiece pod hasłem "Żydzi do Izraela, studenci do nauki, literaci do pióra" ludzie szli chętnie. Szli, bo bali się nie pójść. Wbrew wyobrażeniom mieszkańców Zachodu udział w wiecu w kraju totalitarnym nie oznacza bynajmniej poparcia dla jego haseł.

Marcowa kampania antysemicka była brudna i odpychająca, ale Polacy widzieli w niej przedewszystkim konflikt wewnętrzny. Również Kościół wypowiedział się tylko ogólnie przeciw nienawiściom rasowym, ale nie chciał zająć stanowiska w sporze postrzeganym jako walka jednych komunistów z drugimi. Faktem jest, że ofiary były zawsze nie mniej antykościelne niż ich prześladowcy: "rewizjoniści" niczym się Kościołowi nie zasłużyli. Poza tym ta kampania oszczerstw i prześladowań nie była niczym wyjątkowym w powojennej historii Polski. Podobny los spotkał wcześniej żołnierzy AK czy chłopów indywidualnych. Wtedy późniejsi partyjni i "rewizjoniści" byli po stronie prześladowców. Gdy system wziął pod but Żydów - a Żydzi pozostali do tego czasu w Polsce w większości uczestniczyli w jego budowie - miało to w oczach licznych Polaków znamie odrażającej, ale sprawiedliwości: sami uruchomili tę maszynę, sami są sobie winni.

Posunięcia antysemickie nie polegały - jak wyobrażają sobie niektórzy Żydzi na Zachodzie - ani na zamykaniu synagog / i tak już ich prawie nie było/, ani na napadaniu na przechodniów Żydów. Jednak nie była to sprawa wewnętrzny. Akcja piętnowania Żydów jako sprawców zła godziła faktycznie we wszystkich Żydów jako Żydów, również w tych nie związanych z władzą, również w dzieci. Żydzi czuli się zastraszeni, upokorzeni i dość izolowani, pomimo wyrazów solidarności ze strony polskich przyjaźni. Niemal straciło serce do Polski. Konsekwencją tej sytuacji, szykan

w rodzaju nocnych telefonów "Kiedy wreszcie wyjedziesz, ty ...", była emigracja przeważającej większości pozostałych jeszcze w Polsce Żydów. Nie wyjechali głównie Żydzi szczególnie głęboko przywiązani do Polski, ludzie starzy oraz niemożliwa do oszacowania liczba osób posiadających jakichś żydowskich przodków, ale bez żadnej żydowskiej identyfikacji. Wymuszona emigracja przyniosła nowy paradoks. Żydzi wyjeżdżali na korzystnych, w sensie materialnym, warunkach i przybywali do bogatych krajów /niewielka część z kilkunastu tysięcy emigrantów udała się do Izraela/, w których pomagały im się urządzić żydowskie organizacje filantropijne. To wywoływało zazdrość wśród tych Polaków, którzy sami pragnęli wyemigrować. Niektórzy próbowali nawet dołączyć do tej emigracji, np. przez fikcyjne małżeństwa! Dla tych Polaków Żydzi byli więc znowu uprzywilejowani, choć z punktu widzenia polskich Żydów gorzki był to "przywilej". Żydzi zaś na Zachodzie też nie byli skłonni do specjalnego współczucia, porównując sytuację emigrantów z Polski z losem marzących o wyjeździe Żydów radzieckich. A poza tym częściej niż litość wyrażali zdziwienie: "Po co siedzieliście tak długo w tej antysemitycznej, a na dodatek komunistycznej, Polsce?"

18. Lata ostatnie

Według zgodnej opinii żydowskiej - po 1968 roku nie ma już w Polsce Żydów. Faktem jest, że choć istnieją pojedynczy Żydzi, całkowicie zasymilowani, nie ma praktycznie Żydów jako członków społeczności żydowskiej, która ledwo funkcjonuje: nie ma żadnego rabina, szkoły, ani jakichkolwiek lekcji dla dzieci. Jednak emocje w stosunku do Żydów - nie tylko negatywne! - - psiągają chwilami natężenie nie pozostające w żadnej proporcji do realnej liczby Żydów, nawet gdy przyjąć najbardziej rozszerzającą definicję, kto jest Żydem.

W latach siedemdziesiątych rozwinęły działalność inteligentne grupy opozycyjne. Komitet Obrony Robotników zyskał szczególny zasięg i szacunek. W środowisku KOR-u znaczący był udział Żydów, oczywiście z reguły nie mających nic wspólnego z jakimkolwiek sprawami żydowskimi, wywodzących się głównie spośród działaczy studenckich z 1968 roku oraz byłych marksistów i "rewizjonistów", którzy z czasem doszli do postawy antykomunistycznej. W związku z tym pojawiły się aluzje, że Żydzi w opozycji działają w jakimś swoim niepolskim interesie; bez ogródek wyrażali to funkcjonariusze policji politycznej. Później przyszło przebudzenie mas i rewolucja "Solidarności". Okazało się, że argumenty antysemityczne nie znikły, chociaż niewątpliwie pozostawały na marginesie rozbuchanego życia publicznego. Z jednej strony niektórzy członkowie "Solidarności" zaczęli dawać do zrozumienia, że wśród aktywnych w "Solidarności" współpracowników KOR-u i inteligentnych doradców za wielu jest Żydów. Był to jednak nurt-pobożny; "Solidarności" jako całość potępiała antysemityzm, czemu dawali wyraz niektórzy przywódcy. Zdołano zresztą w tym okresie powiedzieć publicznie więcej prawdy o stosunkach polsko-żydowskich niż kiedykolwiek przedtem w powojennej Polsce. Z drugiej strony antysemityzm był używany przeciw "Solidarności". Kojarzył się on w tym czasie przede wszystkim z władzami, a głównie z działalnością powiązanego z aparatem partyjnym Zjednoczenia Patriotycznego "Grunwald". W duchu propagandy z marca 1968 roku upatrywało one w manipulacjach żydowskich przyczynę antysocjalistycznych tendencji w "Solidarności". Patologiczny antysemityzm "Grunwaldu" był postawą ekstremalną i przedmiotem ironii w prasie "Solidarności" i w części prasy oficjalnej. Tym niemniej wprowadzenie stanu wojennego stworzyło możliwość, że stanie się normą. Rząd przyjął jednak postawę odwrotną, starając się poprawić swój obraz na Zachodzie przez podkreślanie opieki, jaką rozciąga nad Żydami, jak zresztą i innymi mniejszościami w Polsce. Jednakże opieka ta jest nieraz pozorna, a zawsze oznacza podporządkowanie i niemożność uczynienia czegośkolwiek bez związku z potrzebami oficjalnej propagandy. Nie dostrzegają tego ludzie na Zachodzie, a czasem i w Polsce. Rozreklamowanie obchodów

czterdziestej rocznicy powstania w getcie warszawskim, połączone z udanym zatajeniem zasięgu bojkotu ze strony organizacji żydowskich z Zachodu, wywołało zniecierpliwienie w niektórych kręgach polskiego społeczeństwa. Zresztą nie tak mało osób zdaje się wierzyć w "żydowskość" obecnych rządów, wskazując na pewnych jego reprezentantów znanych z żydowskiej proweniencji /jak rzecznik Jerzy Urban/ oraz na innych, których Żydami się po prostu mianuje /jak wicepremiera Mieczysława Rakowskiego, czy nawet samego gen. Jaruzelskiego/. Z kolei w milicji, i nie tylko, są tacy, którzy z pełnym przekonaniem szukają żydowskich źródeł opozycji i podziemia. Chociaż to wszystko nie stanowi głównego elementu polskich nastrojów, a występuje zwykle tylko jako ingrediencja dodatkowa, dla obserwatora z zewnątrz żywotność tego "żydocentryzmu" musi być zdumiewająca.

Uporczywie powracający wątek "Za dużo jest Żydów i przez to jest źle" miał dawniej podstawę w licznej obecności Żydów: przed wojną w życiu gospodarczym i umysłowym, a także wśród kadr komunistycznych, po wojnie w komunistycznej elicie władzy. A potem - wśród marksistowskich "rewizjonistów". No, a potem w kręgach KOR-u, a wreszcie w "Solidarności", opozycji, władzach ... Stop! Dochodzimy do absurdu: nie o liczebność Żydów chodzi naprawdę, bo wytykanie nadmiaru Żydów pojawia się niezależnie od niej. Wymownym tego potwierdzeniem jest wprawdzie wypowiedź wybitnego działacza "Solidarności" Mariana Jurczyka, który szansę na poprawę rządu upatrywał w usunięciu zeń Żydów. Tylko, że w rządzie nie było Żydów. Albo Jurczyk o tym nie wiedział, a tylko to założył, co by świadczyło o jego ignorancji i uprzedzeniach; albo wiedział, ale uznał, że termin "Żyd" jest wyzwiskiem, które pasuje do zasiadających w rządzie komunistów - tych czerwonych diabłów. Również w takim przypadku świadczy to o uprzedzeniach i głębokości ludowego antysemityzmu. A także o tym, że polskie powojenne doświadczenie z Żydami jest w jakiejś mierze źle rozpoznany doświadczeniem z komunizmem.

Mówienie na forum publicznym o udziale Żydów - czy Polaków żydowskiego pochodzenia - w życiu powojennej Polski cechuje charakterystyczna jednostronność. Żydzi byli aktywni w różnych sferach i na różnych skrzydłach, a niedobitki jeszcze są. Ale o udziale Żydów wspomina się głośno tylko wtedy, gdy mówi się o przeciwnikach, gdy chce się jakąś grupę zdyskredytować. Jest tylko połową prawdy często wypowiedzane zdanie, że argumenty antysemickie są wymierzone nie tyle w Żydów, co w opozycję, inteligencję itp. Zarzucając Żydom żydowskość, kwestionują one prawo każdego Żyda do istnienia. I dlaczego właściwie, mówiąc o obecności Żydów w działaniach, które się popiera, nie czynić tego tonem neutralnym czy z zadowolaniem? Byłoby to oczywiście na przekór antysemitom i tym, którzy antysemitów się obawiają, a także wbrew osobom, które usiłują ukryć swoich żydowskich przodków, i tym, którzy z delikatności nie chcą ich urazić. Sądzę jednak, że dopiero wtedy, gdy stanie się to możliwe, co nie znaczy - obowiązkowe, sytuacja będzie naprawdę zdrowa.

Przejawy antysemityzmu w Polsce są skrupulatnie zauważane. Trudniejsze do dostrzeżenia - i nie znane na świecie - jest zjawisko odwrotne: istnieje w Polsce autentyczne zainteresowanie judaizmem i kulturą żydowską, połączone z sympatią, a nawet fascynacją. Istnieje też sentyment w stosunku do Żydów, których traktuje się jako symbol dawniejszej pluralistycznej Rzeczypospolitej. Rozpowszechnione wydaje się poczucie, że Polska coś straciła, stając się krajem bez Żydów. Takie postawy widoczne są w pierwszym rzędzie wśród młodej inteligencji, szczególnie - katolickiej. Kościół przestał być nauczycielem antysemityzmu /co nie znaczy, że nie ma w nim antysemitów/. To właśnie w kościele, na zaproszenie późniejszego męczennika ks. Jerzego Popiełuszki, Jan Józef Lipski postulował "częściową judaizację" polskiej kultury, czyli "by bez utraty własnej tożsamości przyswoić sobie, poznać, zrozumieć to, co było wielkie w kulturze Żydów polskich."⁵⁴ Obok "antysemityzmu bez Żydów" istnieje więc też "filosemityzm bez Żydów", który jest co najmniej równie charakterystyczny dla obecnej Polski. Jest to trudne do wyobrażenia dla Żydów z zagranicy, tak sprzeczne z ich stereotypem. Zdumiewają się na przykład słysząc, jak rozchwytywane są książki Bashevisa

Singera i inne o tematyce żydowskiej. Czasem wizyta w Polsce przemienia o-bawę w zachwyt: na przykład przewodniczący związku pisarzy izraelskich Bencyjon Tomer entuzjastycznie opisywał w Izraelu przyjęcie, jakie mu zgo-towali pisarze polscy.

Wśród Żydów na świecie przeważa stereotyp, który w każdym Polaku ka-że widzieć antysemitę. Oczekuje się specjalnych dowodów, że dana osoba an-tysemitą nie jest. Zetknięcie z taką postawą może szczególnie zniechęcać młodych Polaków, u których dobra wola idzie w parze z nieznamościami his-torii i żydowskich doświadczeń w Polsce. Zwłaszcza, gdy nie wiedzą, że w pewnych środowiskach żydowskich nie-Żydzi traktowani są z podejrzliwością. Niektórzy Żydzi pod wpływem czarnego obrazu Polski jako miejsca prześlado-wań mają absurdalne wyobrażenia, że i obecnie w Polsce Żydzi zagrożeni są fizycznie. Szczególnie starsi rzucają na dzień dzisiejszy dawne dramaty. Wizyta w Polsce najlepiej koryguje taki obraz i pozwala zrozumieć, że nie jest przyjęte, aby głośno wypowiadać się przeciwko Żydom; szczęśliwo dla te-go, że nie wypada, a szczęśliwo dlatego, że nie tak wiele osób ma na to ochotę. Do Polski jednak nie jeździ wielu Żydów, choć ich liczba wzrasta stopniowo. U niektórych poczucie, że Polska jest cmentarzem powoduje brak zainteresowania sprawami innymi niż cmentarne czy różnicowe. Części orto-doksyjnych Żydów tradycyjnie nie obchodzi ani rząd, ani opozycja, ani sto-sunki polsko-żydowskie, ani nawet to, jakie role odgrywają w Polsce Żydzi i jacy Żydzi. Interesują ich tylko swobody religijne dla Żydów - kwestia bez większego znaczenia w polskiej sytuacji.

Z drugiej strony wśród znawców Polski i głębiej rozumiejących situa-cję sympatyków sprawy "Solidarności" na świecie Żydzi stanowią istotną część. Rozszerzanie takich postaw i zainteresowania obecną Polską jest mo-żliwe tylko w wyniku przezwyciężenia urazów wytworzonych przez historię. Potrzebna jest do tego dobra wola i szacunek dla prawdy. Jeśli w resulta-cie powstanie szansa na dialog polsko-żydowski, to nie na gruncie senty-mentu do dawnej Rzeczypospolitej, bo tego wśród Żydów nie będzie, ale w o-parciu o aktualną sytuację Polski oraz Żydów, dla których jednym centrum jest diaspora w USA i na zachodzie Europy, a drugim - państwo Izrael.

19. Izrael a Polska

Państwo Izrael drogie jest sercu Żydów. Nie znaczy to, że wszyscy Żydzi są syjonistami: są nimi ci, którzy uważają, że należy zgromadzić Ży-dów na ziemi Izraela i uczynić z nich "normalny naród". Młode państwo błyskawicznie rozbiło wiele mitów: okazało się, że Żydzi mogą być znakomitymi żołnierzami i rolnikami. W obu tych dziedzinach izraelscy eksperci są zna-cznie aktywniejsi i bardziej poszukiwani w różnych krajach niż polscy. Nigdy by nie uwierzyli w możliwość takiego stanu rzeczy autorzy i czytel-nicy różnych przedwojennych publikacji o "cechach żydowskich". Częś-ciowo potwierdzenie znalazły natomiast wyobrażenia o związkach Żydów z so-cjalizmem: Izrael budowali przede wszystkim idealistyczni socjaliści, kto-rzy chcieli od podstaw tworzyć lepsze społeczeństwo; różne społeczne i państwowe formy gospodarowania są nadal ważne w izraelskiej gospodarce rynkowej. Najszersze są kibuce - komuny oparte na wspólnej własności.

W Polsce obecnej bardzo niewiele wie się o Izraelu, jego osiągnięciach i konfliktach wewnętrznych. Jednak mimo braku informacji, i wbrew oficjal-nej polityce, nastawienia są często proizraelskie. Źródła tego są raczej płytkie: jest to głównie antyradzieckie nastawienie, które każe cieszyć się z porażek sojuszników ZSRR, a trochę - niechęć do Arabów wynikająca ze schematycznego widzenia Arabów oraz z małą na ogół sympatycznych wspomnień Polaków pracujących czasowo w krajach arabskich. Dochodzi do tego pewne poczucie wspólnoty z krajem, w którym łatwo było dogadać się po pols-ku i wciąż jeszcze jest to możliwe. W niektórych środowiskach polskich wy-obrzymia się nawet fakt, że wśród elit izraelskich większość stanowili Żydzi z Polski. Wiadomo jednak, że w istocie niektórzy działacze syjonis-

tyczni byli pod wpływem polskich pisarzy romantycznych, a kultura polska budzi w Izraelu duże zainteresowanie.

Gdyby nie przeszkody polityczne, nad wyraz nikły obecnie ruch turystyczny pomiędzy Polską a Izraelem mógłby poważnie wzrosnąć. Niedawno jeszcze dominowała w Izraelu tendencja do odcinania się od dziejów diasporowych, widzianych jako jedno pasmo nieszczęść. Stopniowo powraca jednak poczucie historycznej ważności Polski dla Żydów, a także edukacyjnych wartości wizyty w Polsce. Coraz więcej osób będzie zapewne uważało, że zamiast odwracać się od "antysemickiej Polski", lepiej przywieźć młodych, pozbawionych kompleksów, ale i historycznej wyobraźni Izraelczyków i pokazać im zarówno groby i Oświęcim, jak i krajobraz, w którym żyli ich przodkowie. Wzajemne kontakty są też jedyną drogą do przezwyciężania schematów. W Polsce na pewno znalazłoby się wielu chętnych do odwiedzenia Ziemi Świętej; obecnie udają się tam tylko nieliczne grupy pielgrzymkowe.

Powstanie Izraela uświadomiło wszystkim, że rezygnacja i zdawanie się na dobrą wolę innych nie jest nieuniknioną postawą żydowską. Tylko dzięki determinacji w walce udało się przetrwać nowo powstałemu państwu w 1948 roku, gdy państwa arabskie, po odrzuceniu rezolucji ONZ o podziale Palestyny rozpoczęły wojnę, zapowiadając otwarcie rychłą masakrę. Mało kto pamięta, że ZSRR poparł wtedy Izrael, licząc na zdobycie wpływów kosztem Wielkiej Brytanii, w Polsce szkoliły się wojskowe grupy przygotowujące się do emigracji do Izraela młodzieży, a głównych zakupów broni dokonywali Izraelczycy w Czechosłowacji! Potem ZSRR zmienił politykę a Izrael umocnił się, stając się lokalną potęgą wojskową.

Wskutek jednostronności telewizji, w której nie pokazuje się prawie innych Izraelczyków niż żołnierze, obraz izraelskiego militarystyki stał się popularny również w Polsce. Jest on tendencyjny choć nie bezpodstawny. Rola wojska jest w tym kraju z konieczności ogromna. Rozpowszechniła się też wiara w skuteczność siły oraz potrzebę bezwzględnego dbania o własne interesy i ignorowania "świata", który i tak nie pomoże, tak jak nie pomagał gdy Niemcy mordowali Żydów. Apologia siły jest przyczyną niepokoju i zatroskania licznych Izraelczyków; pewien stary osadnik tak formułuje dyalemat: "Być bez siły to i grzech, i katastrofa. Jest to grzech wygnania. Z drugiej strony, żyć dzięki sile jest nie mniej katastrofalne, a może też i grzeszne."⁵⁵ Jednocześnie w Izraelu, a także w diasporze, istnieją ruchy dążące do współpracy i pojednania z Arabami, które nie mają żadnych odpowiedników wśród organizacji świata arabskiego. Nic nie wie o tym czytelnik polskiej prasy. Ani o tym, jak wielkie są swobody demokratyczne w Izraelu - również dla Arabów. Nie zmienia to faktu, że Palestynczycy są stroną poszkodowana. Jak również to, że prasa arabska na terytoriach okupowanych ma więcej swobody niż za czasów władzy jordańskiej, nie zmienia faktu, że jest to okupacja, a zamieszkali tam Arabowie nie są obywatelami. Prawa narodowe Arabów palestyńskich wymagają realizacji, choć nie jest jasne, jak można to zrobić bez narażania na szwank samego istnienia Izraela i jego ponad trzech milionów mieszkańców. Przed 1967 rokiem, gdy zachodni brzeg Jordanu, czyli biblijna Judea i Samaria, były pod władzą Jordanii, nikt nie mówił o potrzebie stworzenia tam państwa palestyńskiego. Dlatego Izraelczycy obawiają się, że kompromisowe rozwiązania tego rodzaju mają stać się tylko etapem na drodze do ostatecznej rozprawy z Izraelem.

Izraelczyków zastanawia wyjątkowa surowość krytyki Izraela na świecie. O Palestynczyków upomina się cały świat, a nikt jakoś nie interesuje się choćby - żeby nie szukać daleko - losem Kurdów, pozbawionych elementarnych praw. Na Zachodzie płynie to zapewne po części z przekonania, że właśnie od Izraela należy oczekiwać szczególnej szlachetności. Denerwuje to często Izraelczyków, którzy mówią: dajcie nam być normalnym krajem. Jednak stawianie Izraela na cenzurowanym wydaje się mieć również inne przyczyny. Wszyscy przyzwyczaili się od wieków widzieć Żydów jako ofiary. Zwycięstwa Izraela wywołały dysonans. Zresztą i w Izraelu fakt, że teraz inni są ofiarami Żydów, wywołał zakłopotanie. W prasie arabskiej kwestionuje się nieraz, że

Żydzi w ogóle byli ofiarami: pisze się, że Holocaust nie jest faktem "naukowo udowodnionym". Częstsze jest w propagandzie arabskiej i innej, łączenie z PRL-owską, porównywanie Izraela do hitlerowskich Niemiec. Oszczęsństwo to dotyka Żydów do żywego, bo bezcześnie pamięć ofiar komór gazowych. Nie chodzi tylko o to, że nie ma izraelskich, komór gazowych; z Izraela nigdy nie wysiedlano Arabów, nie ma w Izraelu kary śmierci nawet dla najokrutniejszych terrorystów, podczas gdy w innych krajach tego regionu kara śmierci często bywa na porządku dziennym. Zestawianie Izraela z Niemcami bezcześnie pamięć ofiar, bo świadczy o kompletnej nieświadomości, jak zginęły. Dla niektórych jest to zapewne tylko chwyt retoryczny. To jednak, że stosuje się go z upodobaniem właśnie do Izraela, wskazuje, być może, na chęć przewyciężenia ukrytego poczucia winy: jeśli Izrael jest tak zły, jak jego niedawni kaci, to rachunek się wyrównuje; nie trzeba już współczuć ofiarom Holocaustu, a w konsekwencji - można znowu z "czystym" sumieniem nienawidzić Żydów. Taki antysyjonizm okazuje się po prostu antysemityzmem.

Stosunki Izraela z Arabami palestyńskimi są pod niektórymi względami podobne do stosunków II Rzeczypospolitej z Ukraińcami. I tu, i tu widać sekwencję aktów terroru i odwetowych akcji pacyfikacyjnych. Nie brak jednak różnic: na przykład warunki rozwoju kultury arabskiej są lepsze niż ukraińskiej w Polsce, bo ohoć Arabowie czują się obywatelami drugiej kategorii, Izrael nie prowadzi żadnych akcji mających na celu wynaradawianie. Ponadto żądanie niezawisłości Ukrainy dotyczyło tylko części ziem Polski; Organizacja Wyzwolenia Palestyny dąży zaś do "całkowitego wyzwolenia" Palestyny, negując w swym programie istnienie jakichkolwiek związków Żydów z tą ziemią.

Prawo Żydów do Palestyny wspiera oparty na Biblii argument "byliśmy tam przed wami". Jest on analogiczny do argumentu o "powrocie ziem pias-towskich do Macierzy", ale mocniejszy: więź emocjonalna Żydów z Jerozolimą była zawsze o wiele bardziej ścisła niż Polaków z Wrocławiem. Do uchodźców, którzy opuścili swoje siedziby, takie argumenty zupełnie nie przemawiają: po kilku pokoleniach przybysze niewątpliwie stają się tubylcami. Z perspektywy izraelskiej postulaty ugrupowań palestyńskich wyglądają podobnie jak z polskiej perspektywy - cele niemieckich stowarzyszeń "wypędzonych ze Śląska i Pomorza". W Polsce lekceważy się często tezy o prawie Niemiec do polskich Ziemi Zachodnich, bo ograniczają się one do słów bez znaczenia w obecnej sytuacji międzynarodowej; poza tym Niemcy, których wysiedlono, wtopili się w społeczność RFN. Dla Izraela natomiast OWP stanowi zagrożenie, którego nie niweluje sytuacja międzynarodowa; kolejne pokolenia uchodźców palestyńskich z bronią w ręku przygotowują się do powrotu do ojczyzny. Części z nich celowo nie dopuszczano do włączenia się w życie społeczeństw arabskich, wśród których przebywają, chcąc aby pozostali w obozach uchodźczych i stanowili atut polityczny dla państw, które nie mogą przełknąć istnienia Izraela.

W sporze o Palestynę każda ze stron ma swoje racje. Przypomina to spór o Śląsk po I wojnie światowej. Wyniki II wojny spowodowały usunięcie wszystkich Niemców i pełną polonizację Śląska. Uzasadniając polskie prawa do tego stanu rzeczy, abp Bolesław Kominek wysuwał, obok względów historycznych i potrzeby zadośćuczynienia za wojenne winy Niemców, dwa inne argumenty.⁵⁶ Pierwszy wychodzi z "prawa narodu do istnienia": mianowicie "bez Ziemi Zachodnich Polska nie mogłaby żyć". Drugi oparty jest na faktach dokonanych: prawo do ojczyzny mają tubylcy - urodzeni już tam Polacy. Analogiczne argumenty jeszcze silniej stosują się do Izraela: Izraelczycy nie mieliby dokąd wrócić. Świadomość tych analogii wpłynęła zapewne na wczesne uznanie przez Izrael granicy na Odrze i Nysie. Usunięcie drugiej strony z Palestyny, co postulują ekstremiści żydowski i różne dokumenty arabskie, groziłoby wojną światową: nie leży więc w interesie ani Żydów, ani Arabów.

20. Podobieństwa: przeszkoda czy szansa

Mimo długiego współżycia wiedza Polaków o Żydach była i jest na ogół bardzo niewielka. Nawet na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie współżycie było bliskie i naturalne, panowała głęboka ignorancja, wzajemna zresztą, co do obyczaju i fundamentów religii. I Polacy i Żydzi mieli poczucie wyższości: gardzono brakiem kultury u drugiej strony, inaczej pojmując jej sens.

Jedną z przyczyn odgradzania się Polaków od kultury żydowskiej była dominująca w polskim myśleniu "Sprawa polska". Nic nie wiedzą o tym ludzie na świecie, oprócz właśnie niektórych Żydów, którzy poprzez szkołę czy literaturę przyswoili sobie coś z polskiego romantyzmu. Romantyczne dziedzictwo zaborów jest równie aktualne teraz, jak sto lat temu: chodzi o wymarzoną wolność i niepodległość Polski. I nie tylko: ta tęsknota ma wymiar szerszy - mesjanistyczny. Polska uosabia dobro i obronę wartości najwyższych, jest przedmurzem chrześcijaństwa i ofiarą zewnętrznych sił zła. Zresztą lekowanie zła pośród obcych ma pewien skutek dodatkowy: w czasach takich jak obecne, gdy antysemityzm jest uznany za naganny, rozwinęło się przekonanie, że antysemityzm w Polsce nie był rodzimy, a jedynie zapożyczony, głównie z Rosji. Choć historia tego nie potwierdza, świadczy to o polskich dążeniach do przewyciężenia antysemityzmu. W wizji polskiego mesjanizmu jest miejsce dla Jankiela - Żyda sprzymierzeńca albo dla Żyda złego - obcego, przeciwnego Sprawie. Neutralność tu nie pasuje. Stąd dodatkowe źródło zarówno antysemityzmu, jak i filosemityzmu.

Fakt, że główni zaborcy reprezentowali inne religie, wzmocnił tendencje do utożsamienia polskości z katolicyzmem. Takie podejście zawierało groźbę dla Żydów w Polsce i nadal zagraża wypchnięciem poza nawias tym wszystkim, którzy uważają się za członków narodu polskiego, nie będąc katolikami. Wśród Żydów zakorzeniona jest tradycyjna obawa przed chrześcijaństwem w ogóle: krzyż jest symbolem odrzucenia i zagrożenia tych, którzy dochowują wierności judaizmowi. Nie tylko odległa, ale niedawna historia potwierdzała te obawy. Na przykład czołowy poeta hebrajski Uri Cwi Grinberg jako młodzieniec cudem uniknął śmierci w czasie pogromu we Lwowie w 1918 roku odtąd krzyż był dla niego symbolem terroru. Inny przykład: zdarzało się, że dzieci żydowskie, które przetrwały okupację dzięki opiece ofiarnych katolików, bały się wrócić do zgłaszających się po nie członków rodzin, ponieważ obawiały się, że... Żydzi zabijają je na macę. Zmiana stanowiska Kościoła wobec judaizmu i próby dialogu religijnego - to zjawiska świeżej daty, związane w szczególności z II Soborem Watykańskim. Nie przemieniły one jeszcze mas wiernych ani nie wywarły większego wpływu na przeciętnych Żydów. Są jednak ważne dla jednostek i stwarzają szansę, że dla coraz liczniejszych Żydów krzyż będzie symbolem pozytywnym.

Nikt rozsądny - również ci, którzy odrzucają utożsamienie polskości z katolicyzmem - nie neguje znaczenia religii katolickiej dla przetrwania Polski, a teraz - dla oporu przeciw sowietyzacji. Zarówno ważność religii dla przetrwania, jak i zbieżność utożsamienia narodowości z religią - to uderzające podobieństwa między Polakami a Żydami. Są one bardziej niewatpliwe niż wspomniane motywy metafizyczne: wizja mesjanistyczna - oczekiwanie na narodowe wyzwolenie, które stać się ma wydarzeniem wszechświatowym, czy istnienie Sprawy, która tworzy wspólnotę, dając całej kulturze wspólny mianownik: chodzi o to, żeby przetrwać i dostąpić wybawienia. W gruncie rzeczy przetrwanie Polaków nigdy nie było zagrożone równie mocno, jak niektórych innych narodów, choćby Litwinów. Dla Żydów przetrwanie i zachowanie tożsamości jest obsesją, rzadko rozumianą przez innych; z niej między innymi bierze się żydowska nadwrażliwość. Jednak lęk o tożsamość znany jest też w polskiej tradycji, na przykład w postaci obawy przed germanizacją. Obrona tożsamości prowadzić może do przewlekłych konfliktów. Między innymi potrzebę takiej obrony przedstawiał jako uzasadnienie nowoczesny antysemityzm w Polsce.

Wszystkie wymienione podobieństwa odwołują się do motywów dość uniwersalnych i dają się odszukać i poza Polską. Z kolei tradycja żydowska jest zbyt wyjątkowa, żeby pochopnie czynić do niej porównania. Mimo wszystko zbieżności w ujęciu własnego losu przez Polaków i Żydów są uderzająco głębokie. Jedną z najważniejszych jest widzenie siebie jako ofiary. Połączone jest ono z wiarą w obowiązek wierności, nawet po męczeństwo, w przekonaniu, że Bóg czuwa i nie zapomni /albo Matka Boska/. "Czułem się starszym bratem twojego cierpienia" - zwraca się do Polski żydowski poeta Menachem.⁵⁷ Postrzeganie siebie jako ofiary jest jedną z przyczyn dla których Polacy nie przyswajają do wiadomości, że Żydzi doznali krzywd również od nich. Zacytowane wyznanie poety smutnie uzupełniło życie: swój poemat pisał w czasie bojkotu Żydów w 1914 roku, a wkrótce później wyemigrował.

Wizja Polski jako nowego Izraela, Chrystusa narodów - to odpowiednik żydowskiego rozumienia cierpiącego sługi z księgi Izajasza jako całego ludu Izraela. Wizja ta może się wydawać anachronicznym tworem polskiego meksjanizmu romantycznego. Nie należy jednak do historii. Nadal polskie dzieła chowane są na Mickiewiczu, który w Wielkiej Improwizacji przedstawia prawowanie się z Bogiem jak gdyby w imię przymierza, które Bóg zawarł z ludem, w tym wypadku polskim. Werset z psalmu 29 "Pan da siłę swemu ludowi, Pan pobłogosławi swój lud pokojem" odgrywa ważną rolę w liturgii żydowskiej. Umieszczony on został na pomniku ofiar Grudnia 1970 w Gdańsku. Ponadto pierwsza jego część jest mottem podziemnego pisemka CDN, powstałego w czasie stanu wojennego. "Lud" jest więc rozumiany nie jako Kościół, czy tym mniej Żydzi, ale właśnie jako naród polski. Dla Żydów podejście to rozumiane dosłownie nie zasługuje na poważne potraktowanie: nie pierwszy to przykład zabierania dla własnych celów żydowskich świętych tekstów. Nietrudno jednak o interpretację, która jest do przyjęcia. Wszak Bóg czuwa nad nami wszystkimi. Nie powstaje też żadna sprzeczność praktyczna. Nie istnieje żadna przeciwstawność interesów polskich i żydowskich, czy Polski i Izraela. Zresztą w samej Polsce interesy Żydów jako grupy nie istnieją, bo Żydzi żyją praktycznie tylko jako jednostki. Teraz, gdy rywalizacja, konflikty i prześladowania są rzeczą minioną, głębsze podobieństwa stwarzają szansę głębszego zrozumienia i zbliżenia. Aby ją wykorzystać, trzeba wyrazić i przyjąć całą prawdę na temat stosunków polsko-żydowskich.

Kwiecień, 1985 rok

- 1/ Uczestniczyli w niej historycy z Polski, Izraela, Anglii, USA i innych krajów; wśród powielonych maszynopisów znalazł się tekst niżej podpisanego pt. "Solidarność i stan wojenny - wymiar żydowski".
- 2/ F. Kupfer, Ber Meisels, Warszawa 1953, s. 105
- 3/ J.I. Kraszewski, Listy do ojca, Warszawa 1981, s. 450
- 4/ S. Mackiewicz, Klucz do Piłsudskiego, Londyn 1943, cyt. za wyd. Oficyny "Krag", Warszawa 1984, s. 63
- 5/ Joseph Marcus, Social and political history of the Jews in Poland 1919-1939, Berlin 1983, s. 400
- 6/ R. Vichniac, A vanished world, Nowy Jork, 1983, komentarz do zdjęcia 66
- 7/ W referacie oksfordzkim; E. Mendelson, "Interwar Poland: Good for the Jews or bad for the Jews?", gdzie analizuje ciekawie różne podejścia do tytułowej kwestii
- 8/ J. Marcus, op.cit., s. 231
- 9/ A. Hertz, Wyznania starego człowieka, Londyn 1979, s. 124
- 10/ O co najmniej 150 zabitych mówi niedawno ogłoszony przez J. Tomaszewskiego raport MSZ z 17 XII 1918 roku /"Folks Sztyme z 16 II 1985, s. 11/, w którym przedstawiony jest przebieg wydarzeń.

- 11/ C. Heller, On the edge of destruction, Nowy Jork, 1980, s. 52
- 12/ P. Korzec, Juifs en Pologne, Paryż 1980, s. 111-112
- 13/ W odpowiednim tomie wielotomowej "Historii Polski" wydawanej przez Instytut Historii PAN /tom IV, cz.1, Warszawa 1984/ o żadnej z tych spraw nie ma wzmianki.
- 14/ Według dziennika z tamtych czasów cytowanego przez C. Heller, op.cit., s. 53
- 15/ Cyt. za "Historią Polski", op.cit., s. 279
- 16/ S.L. Shneiderman, The river remembers, Nowy Jork 1978, s. 87
- 17/ C. Heller, op. cit., s. 229
- 18/ Nieco przykładów i ciekawe uwagi zawiera A. Sandaure "O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku", Warszawa 1982
- 19/ A. Hertz, op. cit.
- 20/ Ibid. s. 256
- 21/ Cyt. według /angielskiego/ odczytu J. Lichtena w Oksfordzie "Notes on assimilation and acculturation of Jews in Poland", s. 36. Lichten, skrzętnie gromadzi przykłady propolskich działań organizacji żydowskich
- 22/ "Wiadomości Literackie" z 23 V 1937, s.7, piórem mg, tzn. zapewne Grydzewskiego
- 23/ I.J. Singer, A little boy in search of God
- 24/ J. Kugelmass, J. Boyarin, From a ruined garden, Nowy Jork 1983, s.63
- 25/ Bliższe omówienie argumentów i faktów z nimi związanych jest w: A. Kainer "Żydzi a komunizm", Krytyka nr 15, 1983
- 26/ "Mały rocznik statystyczny" Warszawa 1939, s. 365
- 27/ Od 24,6% w 1921/22 do 8,2% w 1938/39 /Korzec, op. cit., s. 256/, przy czym oznaczało to dwukrotny spadek w liczbach absolutnych na przestrzeni lat trzydziestych.
- 28/ W. Alter, Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr, Warszawa 1937
- 29/ J. Marcus, op. cit., s. 358
- 30/ Ibid. s. 521
- 31/ Por. serię artykułów J. Tomaszewskiego w "Folks Sztyme" z początków 1985 roku
- 32/ Cyt. za ang. wersją w: Marcus, op. cit., s. 421
- 33/ A. Hertz, op. cit., s. 297
- 34/ W referacie oksfordzkim; oczywiście polonofobia nie wynika automatycznie - sam Scharf jest propolski.
- 35/ "Kultura" nr 1-2 1979
- 36/ W referacie oksfordzkim; J. Guttman "Polish and Jewish historiography on the question of Polish-Jewish relations during the Second world war", s. 14
- 37/ Sz. Datner "Wydział ochrony człowieka", Znak nr 347, 1983, s. 1607
- 38/ "Walka" z 9 VIII 1940
- 39/ "Walka" z 5 V 1943
- 40/ J. Guttman op. cit., s. 16, 17. Chyba tylko nieczyste sumienie - pisze J. Guttman /s.23/ - kazało po wojnie gen. Borowi-Komorowskiemu w "Armii Podziemnej" wypisywać zmyślenia na temat rzekomych prób pomocy wojskowej AK dla getta w lecie 1942 roku, odrzuconych przez kierownictwo żydowskie. Poważni badacze ignorują zresztą tę wersję, a cytują ją tylko autorzy oddaleni od źródeł /s.24/
- 41/ Sh. Krakowski, "Polish society in confrontation with Jewish fugitives in hiding /outside Warsaw/, 1942-1944" - na konferencji w Oksfordzie
- 42/ T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, Warszawa 1982, s. 281 i nst.
- 43/ H. Grynberg, Prawda nieartystyczna, 1984, s. 79
- 44/ S. Lem, Prowokacja, Warszawa 1982, passim.
- 45/ H. Grynberg op. cit., s. 72, 86
- 46/ W odczycie oksfordzkim M. Borwicz, "1944-1947", s. 6 /rękopis/
- 47/ Według J. Guttmana, op. cit., s. 11
- 48/ Opisane przez S.L. Shneidermana, op. cit., s. 29

- 49/ J. Kugelmas, J. Boyarin, op. cit., s. 248 i mst.
- 50/ J. T. Gross "W zaborze sowieckim", Aneks 22 i 28, przedruk: Wydawnictwo "Słowo", s. 58, 31.
- 51/ Por. M. Borwicz, op. cit., s. 10-12
- 52/ H. Grynberg, op. cit., s. 21
- 53/ Por. artykuł "Żydzi a komunizm", Krytyka nr 15, 1983
- 54/ Tekst z 16 kwietnia 1983 roku zamieszczony w piśmie KOS Nr 31, s. 9
- 55/ Amos Oz, In the land of Israel, Nowy Jork 1984, s. 202
- 56/ Przemówienie komentujące list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1966 roku, W: "Więź" Nr 7 z 1984r., s. 81
- 57/ Z poematu "Polska" w tłumaczeniu z jidysz L. Lewina. W: "Antologii poezji żydowskiej", Warszawa 1983, s. 140.

T. S.

POLSKI ANTYSEMITYZM

Czytelnik być może wzdrygnie się, oburzy, zaklnie pod adresem piszącego te słowa. Czy bowiem istnieje jakaś polska odmiana antysemityzmu, który pojawił się niemal we wszystkich krajach żydowskiej diaspory? Nie użyłbym takiego tytułu, gdybym właśnie nie uważał, że antysemityzm polski jest zjawiskiem szczególnym, niepowtarzalnym, jest niemal narodową dewiacją Lechitów.

Wyjdźmy z założenia, którego uzasadniać nie będę, każdy bowiem człowiek uczciwy, jeśli tylko rozejrzy się wkręgu swych znajomych, znajdzie wśród nich mniej lub bardziej żagorziałych, ale zawsze - antysemitów. Więc traktować przyjdzie sprawę antysemityzmu nie tylko jako zagadnienie historyczne, ale - i to przede wszystkim - jako zagadnienie współczesne i wybiegające w przyszłość. Dawniej bowiem można było snuć, z logicznego punktu widzenia najzupełniej poprawne, wnioskowanie, że wówczas gdy zejdzie z areny generacja ostatnia, która z Żydami w Polsce miała na szerszą skalę do czynienia, wówczas automatycznie wygaśnie antysemityzm. Ale ja zauważyłem, że antysemityzm, chociaż znacznie się skurczył, jednak wcale wygasnąć nie zamierza, podgrzewany dziedzicznością choroby oraz sprytnym "hajcowaniem", jak to się u reżimowych dziennikarzy mawia: przez wiadome czynniki. Tyle, że tym razem dokładnie wiadome.

A więc pierwszą i podstawową cechą polskiego antysemityzmu jest jego absurdalność. Już wcześniej mówiono o nim, że jest paradoksalny, surrealistyczny i właśnie absurdalny, bowiem całkowicie zawieszony w próżni: Żydów jest dziś w Polsce mniej niż np. Laponczyków we Włoszech czy Malgaśzów w Związku Radzieckim, a wciąż jeszcze słyszy się, a nawet czyta /w oficjalnym i nieoficjalnym obiegu/ o groźbie żydowskiej, o żydowskim spisku, o żydomasonerii itd - tyle tylko, że przestało się mówić o żydokomunie z chwilą, gdy Naród Wybrany nareszcie zrozumiał, jak strasznie zadrwili sobie z niego rosyjscy kontynuatorzy Żydów Marksa i Engelsa.

Antysemityzm w Polsce jest stosunkowo młodej daty, w każdym razie ten współczesny - zaczynający od pałek i kastetów, a kończący na kacetach i łagrach - przyszedł do naszego rozdartego kraju u schyłku minionego stulecia, w ciemnej nocy powstaniowej. Przyszedł ze wschodu - od czarnej sotni i z zachodu - od niemieckich "historiozofów". Miał wszelako swe rodzime tradycje, co przejawiało się w dawnych awanturach /wypędzenie Żydów z Krakowa na Kazimierz w XV wieku/, a nasiliło wraz z Kontrreformacją. Bądźmy uczciwi: Jan Paweł II naprawia dzisiaj - poprzez swe kontakty w rządach państwa Izrael i z żydowskimi działaczami - to co niestety zapaskudzili jego rodacy zwłaszcza w początku XVII wieku, kiedy to rozmaici Miczyńscy i Sleszkowscy publikowali drukiem tak brudne paszkwile, że dziś jeszcze

wypada się wstydzic tych niechcianych praszczurów, a brali w tym udział także przedstawiciele Kościoła, ten zaś nigdy w tamtych czasach nie przeciwstawił się obrzydliwemu i obłudzie takich poczynań.

Niemniej ten współczesny antysemityzm nigdy nie przybrał ani tak wielkich, ani tak przerażających rozmiarów, jak w innych krajach europejskich. Stąd pomawianie Polski o udział w Holocauście jest niczym innym jak antypolskim nastawieniem części Żydów, którzy noszą w swych sercach głęboką urazę do naszego narodu. I jest wyrazem złej woli, żaden bowiem uraz nie upoważnia do pomówień i to tak obrzydliwych. Antysemityzm okresu międzywojennego nie był więc przerażający, ale był odrażający, nie mniej odrażający jak współczesne antypolskie nastawienie Żydów. Tu następuje jakby zrównoważenie postaw, tyle tylko, że antypolonizm zwraca się ku rzeczywistym Polakom siedzącym między Bugiem a Odrą, podczas gdy antysemityzm ku Żydom, których na tym obszarze nie ma. Bowiem niezwykle rzadko słyszy się w Polsce wyrzekania na Izrael i to raczej tylko ze źródeł oficjalnych, co automatycznie wytwarza w zbiorowej opinii sympatię do tego niewielkiego, bitnego i może właśnie niezupełnie sympatycznego, choć zasługującego na szacunek państwa.

Być może zaszokuje, podobnie jak tytuł, stwierdzenie niniejsze: u źródeł polskiego antysemityzmu leży ogromne podobieństwo psychiczne obu naszych nacji. Ależ tak - jesteśmy analogicznie sentymentalni, kłótlivi, pieniactze i obłudnicy, mamy wrodzony zmasz do łatwego zarobku, do handlu i niezupełnie uczciwych interesów, jesteśmy dumni, przywiązani do własnej tradycji, pobożni i konserwatywni w dobrym, bardzo dobrym znaczeniu tego słowa. Jesteśmy też wzniosli, skłonni do deklamacji /na rozmaite ogólne tematy/ i mamy pretensje do lepszości w rodzinie narodów i ras, uważając, że Bóg specjalnie stworzył - w zależności od punktu widzenia - Żydów i Polaków. Nie tylko żeby byli do Jahwe podobni, żeby byli podobniejsi. Stąd tyle żalu i goryczy, gdy Jahwe się poleniwi, a my /to znów w zależności od punktu widzenia - Polacy lub Żydzi/ dostajemy w kość, nie bez własnej zresztą winy.

Polski antysemityzm wyrasta więc na wzajemnym podobieństwie tym bardziej szokującym, że nasze społeczności zawsze dzieliła jakaś wyraźna bariera - niegdyś religijno-stanowa, później stanowo-rasowa, wreszcie dziś zapiekłej, złej pamięci. To było dla zwykłego, nie nadmiernie przemęczającego się myślenia człowieka po prostu nie do zniesienia, że ten drugi, po tamtej stronie bariery, tak przecież różny, antypodyczny, był zarazem tak do niego podobny w zachowaniach, reakcjach, postawie. Polskimi właściwościami negatywnymi - co dawno już stwierdzono - to pieniactwo i plantoniczna zawiść. I one jeszcze bardziej zaostrzają załamania kątu widzenia. Czy jest tak tylko wśród nas - Polaków, czy coś podobnego nie występuje u Żydów? Na to pytanie nie odpowiadam - po prostu nie wiem i nie do mnie, jako Lechity, odpowiedź taka należy.

Prawdopodobnie efektem ubocznym polskiego antysemityzmu jest jakaś wstydlivość w przyznawaniu się do żydowskiego /w całości lub w części/ pochodzenia. Mówi się o tym, jak o "brzykłej" chorobie - z obrzydliwą perswersją. Faskakujące jest dla Polaka, gdy na Zachodzie, a zwłaszcza w tych krajach, gdzie cechy rasowe nie stwarzają widocznych różnic etnicznych /Francja, Włochy/, rozmówca zaraz jakby na wstępie podkreśla swe żydowskie pochodzenie, tym samym stawiając sprawę jasno. U nas pomiędzy pejsatym i chałatowym Żydem, który w jakimś sensie obnosił swe żydostwo, a Żydem zasymilowanym była przeogromna przepaść: ten drugi snobował się niejednokrotnie na Lechitę z dziada pradziada, na zlachoiica lub - po wojnie już - na robotniczo-chłopskiego proletariusza.

Być może zawińił tu ów polski antysemityzm, ale z całą pewnością wina - choć obustronna - obciąża przede wszystkim samych Żydów. Oni trochę jakby zawsze nie znali umiaru - ani w izolowaniu się od reszty społeczeństwa, ani w asymilowaniu się "na gwałt". W każdym razie niedawny przypadek, że na publicznej konferencji ktoś - z tzw. dobrej rodziny - pochwalił się publicznie swym żydowskim /w XVII-XVIII wieku/ pochodzeniem wywołało niemalą

sensację. A był to czyn pod inną szerokością i długością geograficzną całkowicie normalny, tak jak normalne było przyznawanie się do murzyńskiego pochodzenia Puszkina, a do polskiego - Josepha Conrada.

Jeżeli po tym wszystkim, co nastąpiło, po eksterminacji narodu żydowskiego /między innymi tak ludzie żyjącego na polskich ziemiach/, po rugach żydowskich niedobitków w epoce gomulkowszczyzny, wciąż jeszcze antysemityzm istnieje, a dla niektórych jest pomieszczeniem hobby z obsesją, to coś chyba nie jest w porządku z psychiką Polaków. I pomimo tylu dotychczas wypowiedzianych słów oburzenia, słów usmierzania, słów-pomostów wciąż jeszcze tli się pod najstraszniejszymi popiołami ten zły ogień nienawiści. Oczywiście jest to temat-rzeka, chciałbym więc tylko sformułować kilka uwag, mie rosząc sobie najmniejszej pretensji do całościowego ujęcia.

Chciałbym przede wszystkim postawić dwa pytania: dlaczego Żydzi nie lubią Polaków i dlaczego Polacy nie lubią Żydów?

Na pierwszy pytanie odpowiedź jest istotnie łatwa: bo mają wiele, bardzo wiele powodów. Za co innej nacji nie znosi się najmocniej? Za pogardliwość, za traktowanie z góry, za poniżanie i prześmiewanie. Tak - prześmiewanie. Przecież Żydzi to mistrzowie dowcipu i stworzyli niepowtarzalny już dziś rodzaj żydowskiego humoru, który winien być zbierany do jakiejś wielkiej antologii dopóki żyją ci, co owe "szmoncesy" pamiętają. Ale "szmoncesy" były także "katolickie", fabrykowane przez "gojów" - najczęściej mało dowcipne, ale za to bardzo wulgarnie. Tego nie tylko Żydzi nie lubią, tego nikt na świecie nie lubi. W Stanach Zjednoczonych ogromnie popularne są tzw. "polish jokes" /na ich bazie sfabrykowano przed kilku laty wielki cykl dowcipów o milicjantach/. Przed kilkunastu laty nasza niezdarna propaganda usiłowała zrobić z tego aferę: ludzie nie tylko pozbawieni poczucia humoru, ale przede wszystkim inteligencji zabębnilili na alarm na swych "narodowych" instrumentach. Żaloszne i kompromitujące było to widowisko. Nie powiem żeby "polish jokes" były specjalnie dla Polaków przychylne - są w nich po prostu kretynami - ale nikt tego nie bierze na serio, tak jak na serio nie biorą dowcipów o Radiu Erywań - Ormianie.

Ale jest śmiech i śmiech. Z Żydów śmiano się boleśnie, bo pogardliwie. I było to tylko konsekwencją tego, że traktowano ich w najlepszym razie pogardliwie. Polski katolicyzm ma tu swę wiekowe błędy do odkupienia, bowiem współczesny absurdalny antysemityzm występuje do dziś wcale licznie w kręgu duchowieństwa. Kiedy Jan Duklan Ochocki opisuje, jak to jego ojciec /czy dziad?/ nawracał kilkunastoletniego chłopca żydowskiego, wtrąciwszy ojca do chlewu, a to nawracanie polegało na nauce Pater Noster udzielanej przez zaprzyjaźnionego franciszkanina oraz na zmuszaniu do jedzenia wieprzowiny, to wszystko można zwalić na ciemnotę saską. Ale czy to nas, jako Polaków, rzeczywiście usprawiedliwia? Czy ciemnotę przywieźli z Saksonii wettynowie, czy może sami rozbudowywaliśmy z zapalem gigantyczny ciemnogród? Aprobata i włączenie się w jakikolwiek ciemnogród - saski czy sowiecki - jest niczym innym, jak tylko własnowolną akceptacją ciemnoty. Żydzi mieli nas prawo nie lubić: pogardzanie jest najboleśniejším sposobem obrazy, a myśmy stosowali je na codzień, tylko sporadycznie porywając się do /okrutniejszych przecież i brutalniejszych/ aktów przemocy fizycznej. I tłumaczenie, że nigdzie w Europie nie mieli Żydzi lepiej niż w Polsce, że przeważnie natrafiali na tolerancję, a nawet więcej - swoistą sympatię, będzie zawsze tylko piękną deklamacją /choć najzupełniej prawidłową/ wobec wspomnień poniżenia.

Drugie pytanie jest trudniejsze, bowiem odpowiedzi będą niejako wielopłaszczyznowe. W tzw. oświeconych kręgach starszych antysemitów niejawnym przeważać będzie opinia, że Żydzi byli zdolni, pracowici, pomysłowi, ale że przez swą liczebność stanowili zagrożenie dla Polaków. Słyszcy się powszechnie opinię, że "gdyby nie Hitler" Żydzi opanowałyby całkowicie polską przemyśl, banki i w ogóle gospodarkę, spychając mniej zaradnym i mniej solidarnych Polaków do roli pariasów. Nie zamierzam polemizować z bezsensownością takiego twierdzenia /skoro Polacy okazali się nagle bardzo spryt-

nymi handlarzami i biznesmenami, kiedy warunki bytowe wyrwały ich z pęt agraryzmu/, choć tylko wskazać na rzeczywistą i realną przyczynę napięć: w II Rzeczypospolitej gospodarka bardzo powoli dźwigała się z wielkiego kryzysu, a miała ponadto do załatwienia ogromny pakiet zaległości po zaborach. Między innymi problem przeludnienia. W napięciach społecznych musiały się rodzić fobie, a jakże nie miały wyrastać zwłaszcza tam, gdzie zarysowywały się najostrzejsze różnice narodowo-religijne. Język i wyznanie - oto były przyczyny antysemityzmu proletariackiego okresu przedwojennego. Niesympatyczne, ale w końcu zrozumiałe. W dobie kryzysu nienawidzić zaczynają się wszyscy, a solidarność grup narodowych czy społecznych wystawiana bywa na szczególnie trudne próby. O tym też warto pamiętać dzisiaj, kiedyjakoś nie widać bliskich drogowskazów zwiastujących wyjście z kryzysu.

Inna warstwa antysemityzmu - to sprawa postaw ideowych. Żydzi byli nie do przyjęcia dla endeków, ponieważ nie chcieli się asymilować albo asymilowali optując na inne stronnictwa, zwłaszcza lewicowe. Można przypuszczać, że dla "rasowego" endeka gorszy był Żyd zasymilowany niż szwargoczący w jidysz pejzaty mieszkaniec Końskowoli czy Szydłowca.

Mit o żydowskiej solidarności rozwiął się wraz z dymami Oświęcimia i Trebliki: wyjątkową niesolidarność przejawiał "naród wybrany" w strasznych dniach eksterminacji - kilka manifestacyjnych samobójstw najlepszych jednostek tylko potwierdza ten stan rzeczy, w którym bogaci nie pomogli biednym, brat nie ujął się za brata. Ale bo też środowisko żydowskie, gdy mu się baczniej przyjrzeć, prezentuje wyjątkową ekscentryczność poglądów - skrajnie lewicowe sąsiadują ze skrajnie prawicowymi, mistycyzm z przedsiębiorczym realizmem, głębokie średniowiecze z wiekiem XXI. Jeżeli dziś izraelski Kneset prezentuje mozaikę stronnictw podobną do tej, która charakteryzowała sejm polski w latach 1918-1926, to w fakcie tym znajdziemy nie tylko potwierdzenie owych zadziwiających podobieństw Polaków i Żydów, ale ponadto potwierdzi to niezwykle zjawisko wielowiekowej diaspory, która utrzymała się wbrew różnaitości poglądów i solidarności tylko okresowej i grupowej. Oczywiście - pewna nadrzędna solidarność żydowska istnieje, ale nie w większym stopniu niż innych nacji pozostających w diasporze. Jeżeli czymś ta nacja góruje nad innymi, to wiernością wobec własnej tradycji, świadomością swego dziejowego przeznaczenia, a tym samym niezwykle trwałością wbrew powracającym falom prześladowań.

Tymczasem drugi nurt polskiego antysemityzmu bierze się z najświeższych doświadczeń zderzenia polskości z "sowieckością". Jest czymś całkowiec oczywistym, że znaczna część żydowskiej inteligencji i nieco proletariatu orientowało się na socjalizm i komunizm: przecież rzeczywiście, wierząc hasłom, tylko stamtąd mogli się spodziewać równouprawnienia. Nie odczuwam więc jakiegoś oburzenia, kiedy znajomi opowiadają, jak to na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej witano wkraczające oddziały czerwonych okupantów. Żydzi mimo wszystko zawiedli się na parlamentarnym autokratyzmie i mie sanacji i oni, tym bardziej im byli biedniejsi, wyobrażali sobie, że Związek Sowiecki to jasna, płomienista przyszłość biednych i upośledzonych. Mylili się, ale nie oni jedni. Jeśli rzucić okiem wstecz na te zastępy lewicujących intelektualistów zachodnich sprzed wojny i z okresu po niej, to przerazić musi ślepotą, głupotą i pseudoidealizm tych rozmaitych Wellsów, Shawów, Sartre'ów i setek innych. Orwell czy Koestler należeli na tej pustyni głupoty do wyjątków! A ten drugi był właśnie Żydem.

Kolaboracja Żydów z władzami sowieckimi po 1939 i po 1944 roku jest niewątpliwie brudną kartą w dziejach Żydów polskich. Nie sądzę abyśmy przy wszystkich naszych winach - zasłużyli na tak ohydny sadyzm i terror, którego głównymi sprawcami, obok instruktorów NKWD, byli tak odrażający osobnicy, jak Różański, Fejgin i dziesiątki innych. Światło też do tej najczarniejszej sotni należał, a fakt, że uciekł za granicę i że jego rewelacje nie były bez znaczenia dla całokształtu obrazu politycznych i ideowych dziejów Europy i świata po latach stalinowskiej nocy, nie usprawiedliwia go z jego katowskiej działalności sprzed ucieczki.

Tak, to wszystko prawda. I nastawionym antypolsko Żydom chciałbym o tych "bohaterach narodu wybranego" przypomnieć: w sprawach między narodami nie ma nigdy stron winnych i niewinnych!

Ale z kolei rodakom chciałbym przypomnieć, że to my - Polacy - wydaliśmy dla Rosji w szczególności, a pośrednio i dla całego świata, Feliksa Dzierżyńskiego, tego prekursora zorganizowanego ludobójstwa, którego pomnik hańbi Warszawę, a całą ludzkość hańbi sam fakt jego istnienia. Śmiem twierdzić, że nie byłoby ani Stalina, ani ... Hitlera gdyby nie ten Polak - Twórca GPU, najbardziej zbrodniczej policji politycznej jaka kiedykolwiek istniała. To ten rozfanatyzowany /i prawdopodobnie psychicznie niezrównoważony/ Polak puścił w ruch setki i tysiące rozfanatyzowanych Żydów-komunistów, którzy przepełnili aparat terroru i władali nim tyk długo, jak długo stalinowskie czystki nie wymiotły ich stamtąd. Dziś w biurokracji NKWD-owskiego terroru zasiadają przeważnie rdzenni Rosjanie, tak jak w SB rdzenni Polacy, koledzy Piotrowskich i Pietruszków!

Antysemityzm współczesnych Polaków, nie mając innego punktu oparcia, zwraca się często przeciw dysydentom i pomawia ich o karierowiczostwo. Wydarzenia ostatnich lat uczą nas, że ci - którzy się sprawdzili w wielkim, chwilowo obalonym ruchu odnowy Polski - byli zarówno Polakami "z dzia- da pradziada", asymilowanymi Żydami, Niemcami, Ukraińcami itd. Czystość intencji jest identyczna u stuprocentowego "aryjczyka" Jana Józefa Lipskiego, jak też u pół-Żyda Adama Michnika. Możemy być z nich obu dumni. Kto? Polacy. A Żydzi dodatkowo jeszcze z Adama. Nie, doprawdy nie ma żadnego usprawiedliwienia dla antysemityzmu. I choć powoli obumiera, to jednak obumieranie to odbywa się zbyt wolno, zbyt opieszale, Trzeba tę chorobę społeczną niszczyć, zabijać i dobijać. To sprawa antybiotyków społecznych i antybiotyków etycznych.

Z kolei jeszcze ktoś wyrwie się, a Urban...? Każdy naród, podobnie jak ludzka istota, posiada swoje niezbyt dla innych /a nawet dla siebie/ miłe wydzielin. Urban, z tą swoją sadomasochistyczną radością mającą swe źródło w świadomości, że jest powszechnie znienawidzony, to przypadek kliniczny takiej narodowej wydzielin i jego pochodzenie nie jest obojętne w tej jego nienawiści do wszystkiego co polskie. Tylko paradoksem obecnej rzeczywistości jest to, że reżim /głęboko, choć skrycie antysemitki/ wysuwa na ... stanowisko rzecznika prasowego Żyda, a do tego jeszcze tak wyjątkowo niepopularnego. Czyżby reżim generalcki zaraził się od swego porte-parole takimi samymi miazmatami nienawiści i sadomasochizmu, że postępuje wbrew najbardziej podstawowej logice?

Ale antysemicie odpowiedzieć można po prostu: w tej grze politycznego surrealizmu Urban jest tylko pionkiem. Ten Żyd współdziałał przecież gorliwie z arcyśkólowiańskimi wydzielinami inteligencji - Żygulskim i chłopstwa - Rakowskim.

Tyle o "polskim antysemityzmie" ostatniej ćwierci tego nieudacznego stulecia. Nie przeceniam zjawiska, które należy do objawów patologii narodowej, ale go i nie lekceważę. Uważam go nieza śmiertelną, ale za dokuczliwą chorobę, a nawet - za przejściowe inwalidztwo. I znów pytanie: dla czego?

Ponieważ ów "polski antysemityzm" jest tylko jednym z symptomów przewlekłej choroby /nie chcę bowiem, broń Boże, mówić o jakowychś zmianach sklerotycznych!/, która sprawiła, że nasz naród - tak niegdyś zdumiewająco otwarty i chłonny - w wyniku wszystkich przeżytych klęsk, zamknął się w sobie, zaskorupił, spetryfikował narodowo. Przez całe stulecia, a także jeszcze w minionym stuleciu nieistnienia państwa, prześladowań, nieudanych zrywów, przygarnialiśmy mnóstwo nowych uczestników do naszej wspólnoty.

Ten proces został przerwany mniej więcej równocześnie z pojawieniem się bardzo silnego kierunku nacjonalistycznego /endecji/, a z pewnością w momencie odrodzenia państwa, które - w stosunku do swych mniejszości - nie wywiązało się z międzynarodowych zobowiązań i nie przyjęło do wiadomości podstawowych kanonów etyki społecznej i narodowej. I w naszym obecnym, tym

nieudacznym stuleciu obserwujemy stałą erozję. Mnożymy się wprawdzie nadal dość dziarsko, ale tracimy nie tylko tych, co odchodząc na emigrację wynaradawiają się w swoim lub swych dzieci pokoleniu, ale przede wszystkim tych, którzy mogliby być współuczestnikami naszego narodowego bytowania: Ukraińców, Białorusinów, Niemców, Słowaków, Czechów, Litwinów, a przede wszystkim straciliśmy Żydów.

I niech nikt nie usiłuje pleść dub smalonych, że w ten sposób oczyściliśmy naród, że on dopiero teraz... No niby co teraz?

A ja wiem, że wraz z exodusem Żydów i wchłonięciem tej nieznaczej resztki, która jeszcze pozostała, utraciliśmy byrdzo wiele. Przede wszystkim żal mi owej błyskotliwej inteligencji, którą dokumentuje fenomen żydowski polskiej literatury nie tylko międzywojennego dwudziestolecia, dalej - owej *capacitas* międzynarodowej, którą daje doświadczenie wieków diastry, dalej - wspaniałego folkloru i kultury egzotycznej, a twórczej i wreszcie /bo listę tę można by niepomierne mnożyć/ - owego specyficznego, nieco absurdalnego poczucia humoru.

Bowiem "polski antysemityzm" gwarantuje nam tylko brak poczucia humoru - tylko ponuractwo.

T.S.

Ewa Kurek-Lesik

UDZIAŁ ŻENSKICH ZGROMADZEŃ ZAKONNYCH W AKCJI RATOWANIA
DZIECI ŻYDOWSKICH W POLSCE W LATACH 1939-1945

W momencie wybuchu II wojny światowej, we wrześniu 1939 roku w Polsce było 89 żeńskich zakonów i zgromadzeń zakonnych, w tym 11 komtemplacyjnych, o łącznej liczbie około 20 tysięcy sióstr. Liczebność sióstr w poszczególnych zgromadzeniach była różna w zależności od okresu trwania na ziemiach polskich i rozwoju poszczególnych zgromadzeń. 26 zgromadzeń działało w Polsce od XX wieku i liczebność ich wahała się w granicach od kilkunastu do około setki sióstr, w sporadycznych wypadkach liczbę tę przekraczając¹. Trzy największe liczebnie zgromadzenia działające w Polsce to Szarytki, Służebniczki Starowiejskie oraz Franciszkański Rodziny Marii, skupiające w swych szeregach łącznie około 1/5 wszystkich polskich zakonnicek.

Terytorialnie sieć domów zakonnych obejmowała cały obszar II Rzeczypospolitej chociaż, podobnie jak w wypadku całej struktury kościelnej, terenami stosunkowo najsłabiej obsadzonymi przez siostry były wschodnie ziemie Polski.

Sytuacja okupacyjna r zgromadzeń podobna była do sytuacji Kościoła i całego społeczeństwa polskiego w latach II wojny światowej. Praktycznie, o w miarę swobodnej działalności sióstr mówić jedynie na terenie Generalnej Gubernii oraz - od roku 1941 - na wschodnich ziemiach zajętych przez Niemców, chociaż na tych ostatnich, w miarę nasilających się rzezi ukraińskich, była ona redukowana do większych miast. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy działalność polskich zgromadzeń zakonnych została zabroniona, siostry zmuszone do zdjęcia stroju zakonnego i wysiedlone do Generalnej Gubernii lub zamknięte w obozach pracy, domy zakonne zaś zajęte przez administrację lub organizacje niemieckie. Nieliczne tylko domy, zazwyczaj w k konspiracji, przetrwały okupację niemiecką na ziemiach wcielonych i dlatego - poza wyjątkiem, jaki stanowią Karmelitanki Dzieciątka Jezus - jeśli

chodzi o ratowanie dzieci żydowskich geograficznie problem dotyczy Generalnej Gubernii i wschodnich ziem Polski.

Żeńskie zgromadzenia zakonne nieposiadały ani przed II wojną, ani w czasie jej trwania żadnej własnej czy organizacji mogącej koordynować działalność zgromadzeń, dawać zalecenia czy organizować jakiegokolwiek wspólne akcje pomocy. Dlatego ratowanie dzieci żydowskich, podobnie jak inne rodzaje okupacyjnej działalności sióstr, było wynikiem decyzji podjętych przez władze poszczególnych zgromadzeń, decyzji sióstr przełożonych poszczególnych domów lub też po prostu indywidualną decyzją sióstr. U Franciszkanek Rodziny Marii całą akcją ratowania kierowała przełożona generalna matka Ludwika Lisówna i przełożona prowincjonalna, matka Matylda Getter - w większości jednak zgromadzeń ratunek dzieci żydowskich był wynikiem decyzji przełożonych domów. Jak pisze s. Ludwika Małkiewicz, elżbietanka: "Tu decyzja należała całkowicie do przełożonej domu, a. Gertrudy Marciniak, a ja wykonywałam jedynie jej polecenia, zawsze jednak z jej zaznaczeniem, że ze względu na niebezpieczną wówczas pracę, decyzja należy do mnie."² Siostra Jolanta z innego zgromadzenia mówi: "Kto przyszedł, jakie dziecko potrzebujące pomocy to siostra przełożona Katarzyna Clawrey kazała przyjąć. Przyjmowanie dzieci to była jej decyzja."³ Sytuacja wojenny zgromadzeń, utrudniony kontakt z władzami centralnymi oraz specyfika działania, w którym czas decydował o życiu lub śmierci dzieci sprawiły, że w kwestii działalności poszczególne domy były autonomiczne; mimo, że w czasie pokoju we wszystkich zgromadzeniach czynnych obowiązuje zasada zarządzania centralnego.

Jaki był stosunek polskich zakonnice do Żydów i dzieci żydowskich? Ponieważ niemal wszystkie siostry działające na terenie Polski były Polkami, mówienie o jakimś ich szczególnym stosunku do Żydów pozbawione byłoby sensu. Ponieważ wyszły ze społeczeństwa polskiego, były jego odbiciem i reprezentowały był zapewne i za murami klasztorów. Trudno dziś dociec na ile i w jakim stopniu były antysemitkami - nie ma to zresztą dla sprawy większego znaczenia. Niektóre zgromadzenia wypowiadały się jasno w swych konstytucjach, że na przykład: "W każdym domu ma być infirmeria, w której siostry mają pielęgnować wszystkich chorych bez różnicy religii".⁴ W krytycznych sytuacjach pomocną była jednak nie tyle konstytucja, ile konkretne działanie i postawa sióstr.

Nie bez podstawy stwierdziłam, że tak kluczową wydawałoby się kwestia dla ratowania żydowskich dzieci, jak antysemityzm polskich zakonnice, była bez znaczenia. Siostry wybierając taką a nie inną drogę życiową zobowiązują się zostawić na zewnątrz emocje świata i ślubują służbę Bogu poprzez służenie ludziom według słów Chrystusa: "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" /Mt. 25,40/.

Wojna była dla polskich zakonnice szczególną próbą ich deklaracji złożonych wraz z zakonnymi ślubami. Próba, z której - jak wynika już tylko z zebranych przeze mnie źródeł - wyszły zwycięsko, widząc owych ewangelicznych maluczkich również w dzieciach polskich, żydowskich, cygańskich, ukraińskich i niemieckich. Postawa taka wymagała bezsprzecznie autentycznego pozostawienia na boku zarówno antysemityzmu, jak i nienawiści za niemieckie prześladowania i ukraińskie mordy.

Symboliczną w stosunku do dzieci żydowskich była postawa aresztowanej na początku wojny zmartwychwstanki. Naoczny świadek tak opisał jej drogę ku śmierci: "11 listopada 1939 roku wyjechał do Piasnicy /z Wejherowa/ największy transport więźniów liczący przeszło 300 osób. Wśród była i siostra Alicja Kotowska. Przed wejściem do samochodu wywożeni musieli składać na dziedzińcu zawartość swoich kieszeni i pozwolono im zabrać jedynie chusteczki do nosa i to bez monogramów. W tej grupie ludzi siostra była ostatnią, która wychodziła z gmachu na dziedziniec. Podeszła do dzieci żydowskich, wzięła je za ręce i pierwsza z nimi weszła do samochodu".⁵

Siostra Alicja nie była w stanie uratować życia żydowskim dzieciom - tak jak nie była w stanie uratować go sobie. Ofiarowała im jednak miłosierny gest wyciągniętej ręki. Gest, który powtórzyło wiele sióstr w wielu

klasztorach okupowanej Polski w stosunku do tych dzieci. Gest wreszcie, który dla większości z tych dzieci oznaczał życie. Alicja Prawdź, Żydówka uratowana przez Zmartwychwstanki we Lwowie, wspomina: "Kiedy w pewnym czasie w klasztorze było aż nazbyt wiele niebezpiecznych osób i trzeba było zaopiekować się dwoma żydowskimi chłopczykami, zastanawiano się, gdzie te dzieci pomieścić i komu zlecić opiekę nad nimi. Wówczas siostra Anuncjata powiedziała najprościej: teraz dopiero czuję się bezpieczna, mam w domu pełno ludzi, Jezus jest ze mną".⁶

Przełożona domu w Łomnej, s. Tekla Budnowska, wśród 115 dzieci miała 23 dzieci żydowskich. Gdy powstał problem ukrycia jeszcze jednej dziewczynki, powiedziała: "Dajcie ją do nas. Już jest tyle, to będzie jeszcze jedno więcej, nie szkodzi".⁷ Odpowiedź s. Tekli jest charakterystyczną o tyle że jeżeli odpowiedzialna za dom siostra docydowała się na przyjęcie dzieci żydowskich, to jedynie przy pierwszym dziecku rozważała prawdopodobnie za i przeciw pomiędzy obowiązkiem dbałości o dobro domu i zgromadzenia a chrześcijańskim obowiązkiem miłosierdzia. Stwierdzenia, że jedno dziecko żydowskie mniej lub więcej nie miało znaczenia i że ich ilość warunkowało życie, są często spotykanymi. Oczywiście, siostry musiały pokonać także strach. Każdej z nich, tak jak wszystkim Polakom, groziła śmierć za przechowywanie dzieci żydowskich.

W jaki sposób dzieci żydowskie trafiały za klasztorne mury? Pierwsza grupa dzieci to te, które w sierocińcach zakonnych przebywały już przed wojną - siostry starały się chronić je przed gettem i śmiercią przez całą okupację. "Krzyś - przyjęty do żłobka oficjalnie jako Żydek, z wywiadem społecznym, że jest nieślubnym dzieckiem pochodzenia żydowskiego, nazwiskiem Eisenberg, chował się od maleńkiego. Był bardzo spokojny i miły, nawet z innymi dziećmi mówił pacierz i ładnie się modlił. Gdy przyszło rozporządzenie od władz, aby dzieci żydowskie oddawać do getta, żał było siostrze przełożonej dziecka i prosiła kierownika opieki społecznej, aby go nie oddawać. Dziecko miało jednak papiery wyraźnie żydowskie. Po długich i usilnych naleganiach ze strony siostry przełożonej pani kierownik zdecydowała się zniszczyć jego papiery i odtąd figurował jako Krzysztof NN".⁸ Lotka, gdy wybuchła wojna, była odeskim przekazanym przez szpital gdański do sierocińca Służebniczek Pleszewskich w Gdyni-Oksywiu. Przeszła z siostrami wysiedleńczą tułaczkę, ochraniana przez nie szczególnie z powodu uwydatniających się w miarę dorastania rysów semickich.⁹ Siostra pasjonistka opowiada: "W Janowie Lubelskim przez całą wojnę był z nami Janek Burak pochodzenia semickiego. Przyszedł do nas przed wojną. Rodzice jego wyjechali do Niemiec, tam zmarli, a dziecko Niemcy oddali. Siostra pojechała po to dziecko do granicy. Jak go do nas przywiozła to jeszcze nie chodził. /.../ Jak wybuchła wojna Janek miał 11 lat".¹⁰ U Michaelitek: "Jedno dziecko miało być odstawić do getta. Siostry przekupiły opiekę społeczną, otrzymały kwit, że dziecko zostało odstawić, a dziewczynkę ukryły". Przykłady można mnożyć. Nie wszystkie przedwojenne dzieci udało się uratować. Część z nich zabrano do getta, gdzie prawdopodobnie zginęły. Czasem po prostu nie udawało się siostrą wywalczyć pozostawienia dzieci w klasztorach - zresztą nikt w momencie tworzenia gett nie wiedział, że wszystkim ich mieszkańcom pisana jest śmierć.

Sporą grupę dzieci przyjęły siostry na prośby znajomych Żydów, sasiadów, księży lub po prostu rodziców dziecka przychodzących w krytycznych sytuacjach z ulicy z prośbą o przechowanie. Franciszkańki Rodziny Marii przyjmowały dzieci na prośbę zwracających się do nich Żydów, a najczęściej ich wysłanników i protektorów.¹¹ Siostra A. Wilczyńska z Kielc wspomina; że: "W 1942 roku sierot, a nawet i dzieci żydowskich znacznie przybyło. Ileż to matek-Żydówek błagało księdza Jaroszewicza, naszego opiekuna o przyjęcie ...",¹² M. Bertranda Strzebiatowska przyjęła Żydów, w tym także dzieci. Píše o tym tak: "Trzeba ratować ludzi - powiedziała mi Jadzia Dudzięc. Przyprawdzą do was kilku szomrów, macie dobre warunki do ukrywania".¹³ Albertynki w Warszawie przyjęły kilka dziewczynek skierowanych przez ks. Jana Rzymanę, misjonarza, w Krakowie zaś Jasia, syna sasiada siostr z

Rzaski, adwokata.¹⁴

Często bywało i tak, jak u Karmelitanek Dzieciątka Jezus czy Zmartwychwstanek: "Jakiś pan, przystojny i miły, przyniósł nam śliczną dziewczynkę żydowską z prośbą o zaopiekowanie się dzieckiem"¹⁵ lub "Jednego dnia przyszła rozsłochana młoda lekarka żydowska i oddała dwóch synów pod opiekę. Złożyła jakąś bardzo niewielką sumę, bo już nie miała więcej. Zabrać ze sobą dzieci nie mogła, zostawić na bruku nie była w stanie. Ufała, że s. Anuncjata Rozwadowska nie da dzieciom zginąć".¹⁶

Czasem matki przyprowadzały swe dzieci starając się ukryć przed siostrami łączące ich z dzieckiem więzi. "W Częstochowie jakaś kobieta, która na pewno była matką tego dziecka, choć się do tego nie przyznawała, przyprowadziła siedmioletniego Jędrusia".¹⁷ Bywało, że rodzice lub opiekunowie używali przeróżnych podstępów: "Irenę Szarasiewicz, urodzoną w Krakowie, córkę Jana i Emilii, przekazano podstępnie na Dworcu Głównym w Warszawie dnia 25 V 1943 roku siostrze Zofii Wojciechowskiej. Przekazali ją dwaj panowie powołujący się, że skierowanie nadeszło Wydział Opieki Społecznej w Warszawie. Panowie ci podali również adres dziecka w Warszawie przy ulicy Kopernika z fłaszywym numerem domu. Pod tym numerem znajdował się wówczas sklep nasion. Irenka była dzieckiem wątłym i ogromnie wystraszoną".¹⁸

Dzieci żydowskie trafiały do sióstr także dzięki konspiracyjnym powiązaniom klasztorów z podziemiem. Maria Rumińska oświadczyła: "W latach okupacji hitlerowskiej jako członek podziemnej organizacji ZWZ-AK, opiekowałam się w miarę moich możliwości i posiadanych środków materialnych ludźmi opuszczonymi i nieszczęśliwymi, /.../ w szczególności ludźmi starymi i dziećmi. W tym okresie nawiązałam kontakty z gettem warszawskim. Pomagałam tym nieszczęśliwym ludziom dostarczając im żywność i leki, szczególną jednak opieką otaczałam dzieci. Pomagały mi w tej akcji z wielką ofiarnością i samozaparcie klasztor, między innymi siostry Służebniczki Pleszewskie w Czersku nad Wisłą, w którym znalazły schronienie i czułą opiekę dzieci z getta warszawskiego".¹⁹

Pewien procent dzieci żydowskich znalazł schronienie w klasztorach z powodu obaw dotychczasowych ich opiekunów, starsze zaś dzieci przychodziły same, bo tę drogę ratunku wskazywali im przygodni Polacy. U sióstr Pasterek w Lublinie wśród kilku ukrywających się dziewczynek żydowskich jedna, "/.../ licząca 10-11 lat, której rodziców rozstrzelano, zdołała uciec i schroniła się początkowo u polskich gospodarzy. Ci jednak obawiali się ukrywać dziecko żydowskie i skierowali ją do nas. Dziewczkę to, prosząc o przysięgę, zapytało, czy jeśli się przyzna do czegoś to siostry jej nie wydadzą. Na zapewnienie, że nie, wyznała, że jest Żydówką".²⁰ Do Albertynek w Siedlcach "/.../ gospodarz ze wsi przyprowadził trzyletnią dziewczynkę, której bał się dłużej ukrywać. Dziecko panicznie bało się Niemców".²¹

Około 500 dzieci skierowała do klasztorów Rada Pomocy Żydom za pośrednictwem Wydziału Opieki Społecznej.²² Oto co pisze o współpracy z siostrami Irena Sendlerowa: "Wymienić tu trzeba z jak najlepszej strony takie zakony, jak Rodzina Marii z jej matką naczelną, s. Getter, siostry Służebniczki /Starowieskie/, prowadzące zakłady w Chotomowie /koło Warszawy/ i w Turkowicach /za Lublinem/. W tym ostatnim zakładzie była siostra /zdaje się - o ile pamięć mnie nie myli - Witolda/, która miała z nami umowny znak w depeszy. Na ten znak przyjeżdżała do Warszawy i odbierała od nas dzieci, których nie można było już dłużej trzymać, bo przebywały w domach "spalonych", tzn. takich, gdzie były bądź aresztowania, bądź kapusie przychodzili po okupy, a nie było już co dawać.

Dotyczyło to przeważnie chłopców o wyglądzie wybitnie semickim, którzy wyraźnie odbijali od otoczenia i dlatego byli narażeni na większe niebezpieczeństwo. Te właśnie dzieci zabierała do Turkowic s. Witolda, jakąc z nimi długim, koszmarnym wojennym szlakiem przez Lublin, Chełm, aż do samej granicy. Dzieci tam umieszczone przeżyły wiele jeszcze tragicznych chwil w czasie końcowych walk w latach 1944 i 1945. Według jednak ich własnych opo-

wiadań /dwaj z nich są obecnie znanymi publicystami, jeden wybitnym chemikiem/ siostry z Turkowic nigdy ich nie zawiodły, będąc dla nich zawsze dobre jak matki".²³

Elżbietanki w Otwocku ".../ przyjmowały dzieci na prośbę ukrywających się rodziców lub pani Adamowicz, która pracowała czy tylko współpracowała z Wydziałem Opieki Społecznej miasta Warszawy przy ul. Złotej 72. /.../ W naszym Domu Dziecka było kilkoro tak przechowywanych dzieci".²⁴

Na terenie całej Polski w ratowaniu dzieci żydowskich współuczestniczyło RGO, samorzutnie kierując je pod opiekę sióstr. Nie należą do rzadkości wypadki podobne jak z Gretą Sirberg, która znalazła schronienie u Felicjanek w Przemyślu: "We Lwowie rodzice widząc niebezpieczeństwo, wystarali się dla niej o metrykę i wysłali poczajem w stronę Przemyśla, sami zginęli. W Przemyślu dziewczynka trafiła do opieki społecznej i ta skierowała ją do zakładu sióstr".²⁵ W Brzeżanach "Zosię oddaną do RGO przez wdowę wieśniaczkę /.../ RGO skierowało do nas".²⁶

Jedynym śladem zorganizowanej akcji /poza wyżej wymienionymi/ umieszczenia dzieci żydowskich u sióstr jest relacja osoby świeckiej: "Jakiś pan, wysiedlony z Poznańskiego, zbierał dzieci żydowskie i odsyłał je do Radecznicy /Franciszkanki Misjonarki Marii/. Podobno miał jakieś upoważnienia od Żydów. Dzieci skierowane przez niego do Radecznicy znalazły się tam i były wychowywane przez siostry zakonne. Podłoża tej akcji nie dało się zbadać".²⁷

Od roku 1942, kiedy to Niemcy rozpoczęli wysiedlanie Żydów, do klasztorów napływać zaczęła fala żydowskich podrzutek. Żydowskie rodzice, w jakiś nieznany sposób ratując swe życie lub czując, że nie mogą już go uratować, próbowali przynajmniej ocalić życie swym dzieciom licząc na miłosierdzie sióstr. W źródłach znajduję nie kończącą się litanię: "Niepokalanki w Wilnie wychowywały dwu podrzuconych malców pochodzenia żydowskiego w wieku 2-3 lat", u Albertynek w Krakowie ".../ w okresie akcji antyżydowskiej wzmogło się podrzucanie dzieci do żłobka. Rozpoznawano je, ponieważ chłopcy byli przeważnie obrzezani lub mieli semickie rysy", u tych samych sióstr ".../ w czasie likwidacji getta w Siedlcach podrzucono do żłobka niemowlę, chłopca żydowskiego pochodzenia", a do Domu Starców w Samborze ".../ podrzucono małe Żydziałko, dwumiesięczne niemowlę, którym zajęła się jedna z sióstr".

W warszawskim domu ks. Boduena pracowały w czasie wojny siostry Szarytki. Adam Słomczyński w monografii tego domu pisze: "Dzieci żydowskie były znajdowane na schodach, w bramach, w przedsionkach kościelnych czy poczekalniach, często pod bodueńską bramą. Największe nasilenie napływu tych dzieci występuje od początku 1943 roku aż po ostateczną likwidację getta. W ciągu tych trzech miesięcy przybyło w ten sposób 57 dziewcząt i 66 chłopców".²⁸ Przy szpitalu dziecięcym w Kielcach te same siostry Szarytki ".../ urządziły żłobek przyszpitalny, ponieważ na teren szpitala przynoszono dużo podrzuconych dzieci. Relacjonująca siostra sama, idąc kiedyś z miasta, znalazła na szpitalnej ścieżce podrzucone dziecko. Mogło mieć około 10 dni życia. Prawdopodobnie były to dzieci żydowskie. Było ich dwanaścioro. Po wojnie kilkoro z nich odebrali cudem osaleni rodzice".²⁹ Inna siostra mówi: "Pamiętam Antosia. Nazwały go tak siostry, bo nikt nie wiedział, jak się nazywa. W czasie likwidacji getta w Ostrowcu Świętokrzyskim podbiegł do siostry do okna stary Żyd z brodą i rzucił jej na ręce niemowlę, krzycząc: Chowajcie! To już wasze!"³⁰

Nie należało do rzadkości podrzucanie dzieci żydowskich uzgadniane wcześniej z siostrami. U Albertynek w Krakowie ".../ pewna pani przyszła z zapytaniem, co i jak zrobić, by uratować dziecko z getta. Otrzymała odpowiedź: całkiem po prostu, podrzucić. Tak też i zrobiła. Ojciec tego dziecka wyszedł kanałem i podał jej rocznego chłopczyka, a ona przyniosła go do żłobka", w Siedlcach zaś ".../ około 1943 roku przyszły do żłobka dwie panie prosząc o przyjęcie żydowskiego dziecka. Ponieważ siostry nie mogły tego zrobić bez urzędowych formalności, poradziły tym panion, by dziecko

podrzuciły nocą".³¹ Starsze dzieci w sytuacjach zagrożenia życia same uciekały do sióstr: "Do naszego domu w Tarnowie uciekła w czasie przeprowadzania Żydów z getta na stację 15-letnia Jagusia. Przez dwa tygodnie ukrywałyśmy ją, a potem umieściłyśmy ją gdzie indziej".³² S. Maria Sawicka opowiada: "Za naszym zakładem w Samborze był żydowski wventarz. Pewnego dnia w niedzielę około 11 usłyszałam strzały. Za jakieś pół godziny pokazuje się dziewczynka. Błada, niepodobna do dziecka, tylko same pi-szczęle. Nie widziałam jeszcze takiej".³³

Do sióstr trafiały też dzieci pozostawione w różnych miejscach. Do Albertynek w Krakowie "/.../ nieznajoma osoby przyprowadziła do "Przytu-liska" dwoje dzieci około 11-12 lat. Wkrótce okazało się, że jedna z tych dwu dziewczynek była po prostu przebrany chłopczykiem" lub "/.../ jakaś kobieta z ul. Mostowej przyniosła roczne dziecko jako podrzutka". W Tar-nowie "/.../ funkcjonariusz policji granatowej w towarzystwie brata ze zgromadzenia księży Misjonarzy przyprowadził dziecko, czteroletniego chł-opczyka, którego znaleziono w kościele". W Tarnopolu zaś, "/.../ gdy była największa nagonka na Żydów, pewnego popołudnia przyszedł do zakładu poli-cjant i przyniósł w malutkiej kobiałce podrzucone maleństwo".³⁴ Do Urszu-lanek przybył pewnego dnia "/.../ jeszcze jeden czteroletni lokator. Przy-prowadził go konduktor tramwajowy mówiąc, że przez cały dzień dziecko jeź-dziło tramwajem. Nazwałyśmy go Antosiem".³⁵

Często dzieci trafiały do sióstr w niezwykłych wprost okolicznościach: "Pewnego wieczoru, około godziny 9 - relacjonuje przełożona krakowskiego do-mu, s. Hermina - dwoje ludzi, kobieta i mężczyzna - przewoźnik, przynieś-li roczne dziecko ubrane w biały astrachanowy płaszcz i twierdzili, że płynąc łódką przez Wisłę usłyszeli plusk, potem ujrzeli w wodzie biały przedmiot i podpłynawszy w jego kierunku wyłowili z Wisły dziecko. Chłop-czyk był zupełnie przemoczony, siny i już nieprzytomny. Siostra Fidelisa spędziła przy nim około czterech godzin zanim udało się jej przyprowadzić go do przytomności, ale chłopczyk dostał zapalenia płuc, które jednak szczęśliwie przetrwał i chował się dobrze".³⁶

Siostry wreszcie zbierając dzieci potrzebujące opieki, zbierały rów-nież dzieci żydowskie: "Po prostu zbierałyśmy z okolicy dzieci potrzebują-ce pomocy".³⁷ "W czasie Powstania Warszawskiego błakał się koło zakładu dla dzieci w Wołominie około pięcioletni żydowski chłopczyk. Był nędzny, zgłodniały, obdarty i zawszony. Chłopcy zakładowi odpędzali go kilka razy, a nawet rzucali za nim kamieniami. Gdy to zauważyła jedna z sióstr, przy-wołała go, umyła, nakarmiła, przebrała i pozostał w zakładzie".³⁸ Siostra Ludwika Małkiewicz opowiada: "W 1941 lub 1942 roku - dokładnie nie pamię-tam - Salome Rybak, trzynastoletnia wówczas Sala, /czy było to jej praw-dziwe imię też nie wiem/ ukrywała się w schowku pod schodami pustego żydo-wskiego pensjonatu w Świdrze. W nocy przychodziła do naszego Domu Dziecka w Świdrze przy ul. Mickiewicza 1 i z beczki pod domem, gdzie były resztki jedzenia przeznaczonego na paszę dla trzody chlewnej, wybierała sobie je-dzenie. I tak raz przyłapaną Salę umieściłyśmy w naszym domku gospodarczym, dając jej pościel do spania i zanosząc żywność. Gdy nadeszła zima, wzięły-śmy ją normalnie do grupy dziewcząt do domu dziecka... Jej wybitnie semi-cka twarz zdradzała pochodzenie żydowskie".³⁹ "Krysia Olejnik, urodzona w 1939 roku, przybyła z Warszawy 20 X 1943 roku. Dziecko wyszło z kanału na ul. Nowolipki w Warszawie. Spotkała ją przypadkowo tamtędy przechodząca siostra Julia Sosnowska, szarytka. Znajac Ignaców, przywiozła są do zakła-du. Krysia miała przy sobie karteczkę z datą urodzenia i nazwiskiem, i pod tym nazwiskiem została zarejestrowana w zakładzie".⁴⁰

Kim były dzieci ratowane przez polskie zakonnice? Sensowne wydaje się w tym wypadku zastosowanie kryterium wiekowego, tzn. rozróżnienie dzieci na mówiące i nie mówiące. Niemal wszystkie dzieci w starszym wieku posłu-giwały się bardzo dobrze lub poprawnie językiem polskim, co wskazuje na ich pochodzenie z rodzin spolonizowanych lub rodzin polskich podpadających pod ustawy norymberskie. U Nazarctanek w Warszawie, według słów ówczesnej wy-

chowawczynie, "/.../ napływ dziewczynek żydowskich nastąpił w latach 1942 - 1943. Pochodziły najczęściej z rodzin inteligenckich, mieszanych. Były to Żydówki z Płocka, Lwowa".⁴¹ Źródła potwierdzają rolę znajomości języka polskiego w organizowaniu skutecznego ratunku dla dzieci żydowskich. O drugiej grupie dzieci, dzieciach najmłodszych, trudno cokolwiek powiedzieć. Miały równe szanse na ratunek - sporą ich część stanowiły dzieci podrzucone. Sądząc po okolicznościach, w jakich trafiały do klasztorów, mogły to być dzieci zarówno z rodzin spolonizowanych, jak i ortodoksyjnych.

Kolejnym pytaniem jest pytanie o skalę prowadzonej przez siostry akcji. Jak powiedzieliśmy na wstępie, w momencie wybuchu wojny na ziemiach polskich działało 78 żeńskich zgromadzeń zakonnych prowadzących czynną działalność. Dotychczas zebrałam informacje z 40 zgromadzeń, z których 33 ratowały Żydów i dzieci żydowskie. Pomocy nie udzielało 5 zgromadzeń, a dwa /Prezentki i Serafitki/ organizowały pomoc w postaci żywności, odzieży itp. Ratowanie dzieci żydowskich przez zakonnice polskie było akcją o charakterze masowym. Niektóre zgromadzenia nie włączyły się do niej niekiedy z prostych przyczyn, jak na przykład Święta Rodzina z Bordeaux, której siostry pracowały w Polsce dopiero od roku 1934 w jednym domu-szpitalu w Łodzi.

O ile nie ma specjalnych trudności z ustaleniem, które ze zgromadzeń i gdzie przechowywały żydowskie dzieci, o tyle ustalenie liczby dzieci w ponad czterdzieści lat po wojnie jest niemożliwością z tej prostej przyczyny, że większość z sióstr decydujących o ich przyjmowaniu - przełożonych domów - już nie żyje. Natomiast siostry opiekujące się w czasie okupacji dziećmi - nauczycielki i wychowawczynie - wiedziały zazwyczaj tylko o tych dzieciach, które rozpoznały jako żydowskie lub o których poinformowała przełożona z uwagi na bezpieczeństwo dzieci. Jednym słowem żyjące dziś jeszcze siostry, w czasie wojny młode, wiedziały tylko o wąskim odcinku szerokiej niekiedy akcji. Mówią o tym tak: "W internacie mieszkały uczennice, o których się nie mówiło, a za które i nas, i siostrę przełożoną rozstrzelanoby na miejscu. Lepiej było nie wiedzieć, która kim jest i skąd przyszła".⁴² Siostra z innego zgromadzenia mówi: "W moich klasach były dziewczęta żydowskie. Urzędowo nie wiedziałam o tym, lecz dziewczęta zwierzały mi się./.../ Poza wychowawstwem w klasie miałam też opiekę nad dziewczętami z internatu. Również wśród nich miała dzieci żydowskie".⁴³

Zebrane przeze mnie relacje lub też inne źródła pozwalają stwierdzić raczej częściowy zasięg akcji ratowania dzieci żydowskich, niż ogarnąć jej całość. Niekiedy zdobycie relacji, czyli jakiegokolwiek wiedzy na ten temat, staje się niemożliwe, ponieważ siostry odmawiają informacji twierdząc, że ofiarowały to Bogu, lub też, że czują się nadal związane przysięgą dochowania tajemnicy daną swym żydowskim podopiecznym. A relacje są podstawowym źródłem w badaniach nad tym tematem. Bezpieczeństwo dzieci i sióstr w czasie okupacji wymagało nie pozostawiania śladów prowadzonej przez klasztory działalności zarówno w archiwach, jak i w notatkach prywatnych. Oczywiście, można było tuż po wojnie wszystko to odtworzyć, ale gdy pytam siostry, dlaczego tego nie zrobiły, odpowiadają zdziwione: "A skąd mogłyśmy wiedzieć, że komuś to będzie potrzebne?"

Pamięć jest zawodna i po czterdziestu latach wśród sióstr, których szeregi w naturalny sposób przerzedził czas, nie można liczyć na uzyskanie całościowego materiału dającego podstawę do podsumowań w konkretnych liczbach. Jedyną możliwością będzie sporządzenie w przyszłości mapy, która zobrazuje geograficzne rozmieszczenie klasztorów ratujących dzieci żydowskie.

Jako uzupełnienie należałoby dodać, że dzieci żydowskie znajdowały głównie schronienie w żłobkach, sierocińcach i internatach prowadzonych przez siostry. Dzieci trafiające do domów nie zajmujących się taką działalnością były zazwyczaj odsyłane do wyżej wymienionych placówek, chociaż czasem siostry bez względu na charakter prowadzonego w klasztorze dzieła, zatrzymywały dzieci u siebie, a w wypadku Karmelitanek Dzieciątka Jezus przyjęcie małej żydowskiej dziewczynki dało początek "Domowi Niemowląt".⁴⁴

Nie raz zbierając relacje do tematu i rozmawiając w związku z tym z siostrami, zadawałam sobie pytanie, czy wykorzystane zostały potencjalne możliwości ratowania dzieci żydowskich w polskich klasztorach. Sądząc po tych rozmowach, jak i na podstawie innych źródeł, że możliwości te były dużo większe. Oczywiście, dość wąskie granice stwarzała w tym względzie sama okupacyjna rzeczywistość. Bezpieczeństwo dzieci żydowskich oraz bezpieczeństwo pozostałych dzieci i siostr nie pozwalało na chronienie pod jednym dachem zbyt wielu maluchów podpadających pod ustawy norymberskie, zważywszy, że Niemcy zdając sobie sprawę z postawy polskich zakonnic często przeprowadzali w klasztorach kontrole. Były jednak domy, gdzie przechowywano jedno lub dwoje dzieci żydowskich, a można było ukrywać więcej. Dlaczego tak się nie stało?

Myszę, że pierwszorzędna znaczenie miała tutaj tradycja współżycia obu narodów: żydowskiego i polskiego. Brak kontaktów, brak możliwości porozumienia, bierny stosunek Żydów do niemieckiej okupacji - wszystko to pozostawiło ratowanie dzieci żydowskich sprawie przypadku. Siostry mogły i przyjęłyby większą liczbę dzieci - wiele z nich przyjmowanie następnych uzasadniało tym, że to samo czeka je za jedno dziecko, jak i za pięć i więcej...

Nieliczne tylko siostry miały okazję poznać Żydów przed lub w czasie trwania okupacji, co było niewątpliwie powodem późniejszej ich aktywności w niesieniu pomocy zarówno dorosłym Żydom, jak i dzieciom żydowskim. Siostra Ludwika Małkiewicz opowiada, jak doszło w jej przypadku do udzielania pomocy Żydom: "Kiedy wysiedlono nas 10 X 1940 roku z Domu Dziecka z Grabia pod Toruniem do GG - to najpierw Opieka Społeczna Miasta Warszawy odebrała nas na dworcu w Warszawie i umieściła tymczasowo u siostr Skrytek pod wezwaniem św. Teresy w Świdrze przy ul. Mickiewicza 3. Było tam za mało pomieszczeń dla nas i zwróciliśmy się do sołtysa, o przydzielenie nam żydowskiego pensjonatu, który w sąsiedztwie stał pusty, bo Żydzi byli już w getcie. I tak najpierw odmalowałyśmy go same, urządziłyśmy kaplicę, a potrzebny sprzęt sołtys za Świdra dostarczył nam z opustoszałych pensjonatów żydowskich - to jeśli chodzi o urządzenie zakładu. Natomiast do szkoły otrzymałam ławki z byłej żydowskiej szkoły w Otwocku. Dowiedziałyśmy się, że właścicielem pensjonatu i całej posesji przy ul. Mickiewicza 1 był Żyd - Józef Kapłon, który Obecnie jest w getcie w Otwocku, około jednego kilometra od nas. Uważałyśmy, że skoro użytkujemy jego własność, należałoby zainteresować się, czy nie ma głodu w getcie. Odszukałam go. Był to rok 1941. Żyd był samotny, byrdzo już stary, a przy tym bardzo schorowany. Ucieszyłam się moją wizytą i prosiłam, żebym go odwiedzała. Jeść miał co, ale zawzięta zaczęła się moja znajomość z Żydami. Do getta zawsze wchodziłam pod kółkami z drutami, bo wejścia z naszej strony od Świdra nie było. Żydzi, poza Kapłonem, początkowo patrzyli na mnie nieufnie. Trwało to jednak krótko. Potem policja gettowa sama zaproponowała, żebym zawsze idąc z Otwocka do Świdra skracała sobie drogę przez getto. Z czasem nabrali do mnie tak wielkiego zaufania, że dawali mi na przechowanie swoje oszczędności, a potrzebując pieniędzy w nocy do mnie po nie przychodzili. Później zaczęłam chodzić do getta i w sobotę zaraz po lekcjach szkolnych, by zobaczyć jak Żydzi się modlą i obchodzą szabat - i tak zaczęła się znajomość i doszło do pomocy Żydom dorosłym i dzieciom"⁴⁵

Siostra Ludwika Małkiewicz odznaczona została medalem Sprawidliwych Między Narodami Świata. Gdyby nie opisany przez nią szereg okoliczności - czy miałyby okazję uratować choćby jedno żydowskie życie?

Ratowanie dzieci żydowskich było zatem w dużej mierze kwestią przypadku - siostry, gdy widziały żydowskie dziecko potrzebujące pomocy, nie odwracały się. Niemal zawsze jednak zależało to od inicjatywy i poszukiwań drogi ratunku przez żydowskich rodziców. Dlaczego jednak w sumie, w porównaniu z możliwościami siostr i liczbą Żydów, tylko nieliczni decydowali się zaufać polskim siostrom? Trudno dziś dociec na ile czynnikiem hamującym były w tym wypadku funkcjonujące wśród Żydów stereotypy odnośnie do Polaków i siostr

zakonnych, na ile zaś był to naturalny lęk rodziców przed rozłączeniem się z dzieckiem. Wydaje się, że o głównej przyczynie takiego stanu rzeczy napisał Ringelblum: "Dla historii - pisze - warto wspomnieć o projekcie urządzenia kilkuset dzieci żydowskich w klasztorach na następujących warunkach: przyjmować się będzie dzieci od lat 10, opłata za rok z góry 8 tysięcy złotych, założenie kartoteki dzieci i ewidencji ich rozmieszczenia w kraju, aby można było je zebrać po wojnie. Projekt ten był dyskutowany w żydowskich sferach społecznych i spotkał się ze sprzeciwem kół ortodoksyjnych i pewnych sfer narodowych. Wysuwano zarzuty, że dzieci zostaną wychrzczone i na zawsze będą stracone dla narodu żydowskiego. Argumentowano, że przyszłe pokolenia zarzucą nam, że nie stanęliśmy na właściwym poziomie i nie uczyniliśmy naszych dzieci Kiddush ha-Shem /męczeństwa za wiarę/, w imię której nasi przodkowie ginęli na stosach inkwizycji hiszpańskiej. Narada działaczy społecznych w tej sprawie nie doprowadziła do jednolitej konkluzji, nie powzięto żadnej uchwały, pozostawiając rodzicom żydowskim wolną rękę".⁴⁶

Szkoda, wielka szkoda, że powyższy projekt nigdy nie został zrealizowany. Pozwoliłby bowiem uratować o wiele więcej żydowskich dzieci wykorzystując do maksimum klasztorne możliwości. Pozwoliłby uniknąć wielu tragedii, zagubień, pomyłek i niejasności, do jakich dochodziło po zakończeniu wojny, gdy żydowskie dzieci odzyskały prawo do życia. Szkoda, że dzieci żydowskie musiały osiągać Kiddush ha Shem raczej niż żyć.

Przechowywanie dzieci żydowskich w Polsce czasów okupacji hitlerowskiej było niezwykle trudnym zadaniem, uwarunkowanym ciężką nad nim karą śmierci. Działanie sióstr musiało się rzeczy być podporządkowane zasadzie: chronić dzieci żydowskie tak, aby ocalić i je, i resztę mieszkańców klasztoru. Jedynym środkiem było upodobnienie ich do całej reszty podopiecznych. Siostry mówią o tym: "Ustawiłam tak dom, że nia ma dzieci żydowskich".⁴⁷ "Ustawienie" to konieczne było zarówno wobec Niemców, jak i pozostałych mieszkańców domu.

Aby dziecko żydowskie mogło legalnie zamieszkać w klasztorze potrzebna mu była metryka chrztu, którą najczęściej posiadało już w momencie przybycia. Jeżeli nie, trzeba było ją wyrobić. "Pamiętam - mówi s. Tekla Budnowska - córkę lekarza z Turki. Znalazłyśmy dla niej metrykę. Poszła siostra do kościoła św. Antoniego we Lwowie, poprosiła księdza, aby dał jej księgę chrztów i dwa dni szukała, aż wreszcie znalazła dziewczynkę, której wiek zgadzał się z wiekiem córki lekarza, Gdy znalazła odpowiednie nazwisko, ksiądz wypisał metrykę".⁴⁸

Czasami legalny pobyt dziecka w klasztorze stwał się z jakichś względów niemożliwy i wtedy - jeśli i przesłanie go do innego zakładu z jakichś powodów nie wchodziło w rachubę - po prostu zostawało tam nielegalnie. Katarzyna Meloch, uratowana przez Służebniczki Starowiejskie, mówi: "A siostry? Siostry były zupełnie niezwykle. Raz osoby, która się mną opiekowała, pani Wisia, czyli Jadwiga Deneko, zawiadomiła je, że trzeba mnie zabrać z Turkowic. Czo to jej samej deptano po piętach, czy coś u niej odkryto, czy znaleziono ślady innych dzieci, których wiele w różnych miejscach ulokowała - nie wiem. W każdym razie chciała, aby mnie przesłano do innego zakładu, bo jest niebezpiecznie. I wie pani, co siostry odpowiedziały? Słyszałam to od mojej ciotki, Eugenii Sigalin: Otóż siostra przełożona powiedziała: "Nie! My ją wykreślimy z ewidencji, ale ona u nas zostanie! Więc od tej pory do końca wojny siostry były podwójnie zagrożone. Bo nie dość, że przetrzymywały Żydówkę, ale ta Żydówka nawet nie figurowała w ewidencji".⁴⁹ Czasami, szczególnie w internatach szkół ponadpodstawowych, woiaganie dziewcząt żydowskich na listę było zbyt niebezpieczne ze względu na obowiązki szkolne. Nazaretanka warszawska mówi: "Dziewcząt żydowskich nie było na listach, bo nie mogłyby chodzić do miasta na praktykę".⁵⁰

Osobny problem stanowiło przywożenie dzieci do klasztorów. Siostra Syksta, Służebniczka Pleszewska, relacjonuje: "Chodziło o to, aby dzieci pochodzenia żydowskiego, które udawało się Marii Rumińskiej wydobyć z getta warszawskiego, znalazły schronienie i opiekę. Po nawiązaniu kontaktu z wyżej wymienioną jeździłam po nie z Czarska do Warszawy. W umówionym dniu i

o wyznaczonej godzinie zjawiałam się na dworcu służewskim w Warszawie i stąd zabierał dzieci. Każdorazowo wiozłam tylko jedno ze względu na bezpieczeństwo dziecka i swoje. Rysy twarzy chłopców bardziej zdradzały pochodzenie "niearyjskie" i dlatego trzeba było zachować szczególną ostrożność. Udało się to o tyle, że pociągi były przeładowane. Dla dzieci zwykle brakowało miejsca siedzącego, kładłam je więc za siebie i za innych podróżnych. Nakładając czapkę na głowę kazałam spać. Chłopcy jakby w przeczuciu grożącego im niebezpieczeństwa czynili to posłusznie. Często zdarzały się rewizje Niemców i wtedy musiałam zachowywać spokój i wielkie opanowanie. W takich samych okolicznościach przewoziłam dziewczynki, które jednak swoim wyglądem nie zwracały na siebie tyle uwagi co chłopcy".⁵¹ W swych wojennych wędrówkach z żydowskimi dziećmi spotykały czasem siostry nieoczekiwanie sprzymierzeńców: "Bywały sytuacje, że konduktor widząc siostrę z grupą dzieci, spośród których wyróżniały się dzieci żydowskie, by zapewnić siostrze i dzieciom bezpieczeństwo zamykał przedział, zasuwiał firanki, chroniąc je przed niepowołanymi oczami. Byli to Polacy, ale raz postąpił tak i Niemiec".⁵²

Gdy już żydowskie dziecko trafiło do klasztoru, gdy już siostry zdołały je zalegalizować lub nie, ale zdecydowały o jego przychowywaniu, rozpoczynała się dzień po dniu, godzina po godzinie, walka o jego i własne życie. Niebezpieczeństwo groziło zewsząd. W szczególnie ciężkim położeniu były w tym względzie Albertynki, których Przytuliska gromadziły ludzi z marginesu społecznego, a personel świecki zatrudniony w Domach Dziecka często bał się współpracować z siostrami. Siostry musiały stosować zatem ostrożność nie tylko wobec ludzi z zewnątrz. Tak było na przykład w Rymanowie, gdzie: "/.../ lekarzem zakładowym była wówczas pani doktor, która była bardzo bojaźliwa. Gdy zapytała raz siostr, czy są jakieś dzieci żydowskie, siostra przełożona kategorycznie jej odpowiedziała, że nie musi o tym wiedzieć, że to do niej nie należy i tego jej nie powie, a wszystkie dzieci w zakładzie ma prawnie przyjęte. Dlatego nawet gdy dzieci w zakła żydowskie chorowały, nie dawała ich do badania z obawy, by nie zostały zdradzone i wydane, ale leczyła je sama i dzięki Bogu żadne z tych dzieci nie zmarło".⁵³

Na szczęście większość sierocińców i internatów prowadziły same siostry lub - jak w wypadku domu ks. Boduena - współpraca z personelem świeckim przebiegała w największej harmonii i niebezpieczeństwo wewnętrzne zredukowane było do minimum. Nie ma jednak w Polsce klasztoru, który przechowując dzieci żydowskie nie przeżyłby swoich tragicznych momentów, w których pomysłowość, opanowanie i spokój siostr ratowały i dzieci, i je same przed śmiercią. Siostra Ludwika Małkiewicz wspomina: "Mały chłopiec żydowski, Daniel Laneberg, był dzieckiem bardzo szczupłym - taki sobie mały niedojadek. Konieczną było dla niego dożywianie, więc chodził do kuchni osobno i coś tam zawsze podjadał, i tak malec jednego dnia w kuchni wgramolił się na taboret pod oknem, by popatrzeć przez szybę. Ujrzeli go dwaj niemieccy żołnierze, którzy właśnie przechodzili w pobliżu. Wpadli do kuchni niesamowicie rozszuszczeni i pełni nienawiści krzycząc, że Żydów przechowujemy. Szukając ratunku pobiegłam po siostrę przełożoną Gertrudę Marciniak, która znała dobrze język niemiecki, a w GG mało kto mówił po niemiecku. Ta wyszła spokojnie z uśmiechem na twarzy, mówiąc: 'Ależ panowie, co wy w ogóle myślicie! W naszym domu zakonnym szukać Żydów!' Mały Daniel, u nas Wojciech, nie nie rozumiał, ale na widok tych rozszuszczonej twarzy, tak złowrogo patrzących na niego zaczął krzyczeć i tulić się do siostry przełożonej, który wzięła go na ręce mówiąc do niego po polsku i to samo zaraz do Niemców po niemiecku: 'Ty masz być Żydem, ależ to ubaw! Wojtuś nie płacz, a popatrz jak ci panowie są ładnie ubrani, a jacy oni są dobrzy, i też bardzo kochają dzieci - ukochaj ich'. Chłopiec, chociaż jeszcze płakał zaczął do jednego z nich wyciągać rączki, bo go objąć za szyję. A Niemcy jakby zaniemówili. Siostra przełożona nie zważając niby na ich zażenowanie, zaproponowała im herbatkę i coś do zjedzenia. A wszystko to dalej czyniła z wielkim spokojem i uśmiechem. Niemcy byli jednak już tak speszeni, że nie chcieli, byle tylko jak najszybciej opuścić nasz dom. A, przecież tak łatwo było sprawdzić, bo mały

Izraelita był obrzezany. Niemcy widocznie wzięli siostrę przełożoną za Niemkę. I tak zaczęło się i skończyło na strachu".⁵⁴

Lea Balint z Izraela, uratowana przez Rodzinę Marii, wspomina: "A z koszem to było tak: dokładnie nie rozumiałam dlaczego mnie chowają, bo nie tłumaczyli mi tego. Siostry mówiły, że jest niebezpieczeństwo. Niemcy przychodzili tutaj do klasztoru i zabierali jajka, świnie... Wtedy weszli tak nagle, że ja zostałam w środku i nie można było żadnymi drzwiami mnie wyprowadzić. Siostra Helena szybko wyjęła te jajka i włożyła mnie do kosza, przykryła słomą i jajkami. Wszedł Niemiec. Kopnął kosz i zdaje się po polsku zapytał, co w nim jest. Ona spokojnie odpowiedziała - w tym koszu są jajka. Ona na to mówi: to my bierzemy jajka. Siostra zaczęła go błagać, opowiadać, że jest tu bardzo chora siostra i ona musi mieć te jajka. Zdaje się, że Niemiec powiedział jakiś komplement siostrze Helenie, bo ona była bardzo ładna, ale zostawił kosz i odszedł. Ja nie mogłam usiedzieć w tym koszu, bo słoma przeszkadzała mi oddychać. /.../ Jak ja musiałam z nią współpracować! Pięcioletnie dziecko, bo ile ja wtedy miałam? Nie więcej niż pięć lat. Żeby zrozumieć, w jakim strasznym niebezpieczeństwie byliśmy! Ona i ja. Cały klasztor".⁵⁵

Bardzo szybko, poza momentami zaskoczenia, wyrobiły siostry umiejętność ukrywania dzieci. W jednym z zakładów "/.../" dzieciom żydowskim, jak była kontrola, siostra wychowawczyni na przykład bandażowała główki, sadzała pośrodku werandy, obok nich skupiała dzieci polskie, tak że Niemcy nie poznali, które są żydowskie".⁵⁶ W najgorszej sytuacji były sierocińce wysiedlone ze swych domów. W miejscach wysiedlenia warunki życia zarówno sióstr, jak i dzieci były często wręcz tragiczne - w każdym razie uniemożliwiający praktycznie jakąś szczególną ochronę czy izolację dzieci żydowskich. Wysiedlony z Gdyni-Oksywie sierociniec Służebniczek Pleszewskich węgnował całą okupację w Przesmykach koło Siedlec w remizie strażackiej. Litka, ukrywana dziewczynka żydowska "/.../" pewnego dnia usiadła sobie na wzgórzu przy remizie, nóżki opuściła na dół i siedzi spokojnie, a tu drogą jadą Niemcy. Jeden obserwuje ją bacznie i nagle wpała, tam jest Żydówka! Naturalnie po niemiecku. Podbiegłam szybko do Lotki, chwyciłam za rękę i wciągnęłam między dzieci. Niemiec przybiega i mówi: 'Tu jest Żydówka między wami! Widziałem ją!' Jaka Żydówka? - udaję naiwną - i skąd Żydówka? Już tyle razy przetrzasaliście nasz transport. Niemiec jednak uparł się jej szukać. Więc wymyśliliśmy wspólnie z dziećmi - zupełnie bez słów - instyktownie taki fortel: Niemiec przegląda jedną grupę dzieci - ma czekamy, idzie do drugiej - to my Lotkę, skuloną za plecami innych dzieci, przesuwamy, do tej przeglądniętej grupy. I udało się!".⁵⁷

Cytowana wyżej Lea Balint stwierdza: "Myślę, że gdyby nie ta uwaga na drobnostki, na każde drobnostki - nie wiem, jak przeżyłabym wojnę".⁵⁸

Wszystkie siostry stwierdzają, że łatwiej i bezpieczniejsze było przechowywać żydowskie dziewczynki, u których zmiana fryzury, barwy włosów powodowała zatarcie semickich rysów twarzy. Gdy s. Tekla Budnowska przyjmowała kolejną dziewczynkę, "/.../" mała miała bardzo długie warkoczki. Mówię więc do niej: już musisz dziecko taką ofiarę zrobić. I obciąłam jej te warkoczki".

Jeśli udało się u dziewczynek poprawić nieco wygląd, jeśli dokumenty były w porządku - można było mówić o względnym bezpieczeństwie dzieci i sióstr, a tym ostatnim w końcu zawsze udawało się jakoś wmówić Niemcom, że dziewczynki, o które pytają, są "czystej krwi aryjkami". O wiele gorzej rzecz się miała z chłopcami, których zarówno rysy, jak i w ostateczności fakt obrzezania, był dla Niemców niezbitym dowodem ich pochodzenia. Ringelblum pisał: "Obrzezanie dzieci żydowskich jest wielką przeszkodą w urządzaniu dzieci żydowskich po "stronie aryjskiej". Liczba dzieci żydowskich nie obrzezanych jest bardzo niewielka. Presja religijnych rodziców i krewnych, trudności prawne ze strony gminy żydowskiej oraz władz komunalnych - były tak wielkie, że bardzo mało rodziców, nawet bardzo postępowych, mogło wywalczyć nieobrzezanie swych dzieci. Po prostu nie otrzymywało się metryki urodzenia, narażało się dziecko na szykany i przykrości w szkole".⁵⁹

Osobne niebezpieczeństwo zarówno dla dzieci, jak i przechowujących je siostr stanowiłi szmalcownicy. "Urszulański dom lwowski kilkakrotnie dopomagał m. Teresie Dettlaf w ratowaniu kołomyjskich Żydów. I tak s. Ewelina Z. wiozła 24 X 1942 roku dziesięcioletnią Ewę Kessler ze Lwowa do Warszawy, gdzie umieściła ją u Rodziny Marii. /.../ Gorzej było z matką Ewy Kessler. Mieszkała ona we Lwowie prywatnie, niestety z powodu nieostrożności zginęła. Nasze kontakty z nią wykorzystali szantażyści. Pojechali też do Kołomyi. Sytuacja była ciężka. Grozili aresztowaniem s. Celestyny T. Ostatecznie z trudem zdobyty okup 10 tysięcy złotych uratował nas i uciszył burzę".⁶⁰

Jak już wspomniałam, warunkiem bezpieczeństwa dzieci żydowskich było umiejętne upodobnienie ich do otaczającego je środowiska i tuszowanie wszelkich różnic. Nie wystarczało jednak zewnętrzne upodobnienie dziecka do dzieci polskich. Dziecko żydowskie, aby nie wyróżniać się od otoczenia, musiało nauczyć się modlić, uczestniczyć w nabożeństwach i prawidłowo zachowywać się w kościele. Rodzice żydowscy często przygotowywali swe dzieci do nowej i tak dla nich trudnej roli. Siostrą W. Motyczyńska, zmartwychwstanka, opowiada: "Matka Janki Kowalskiej odwiedzając ją robiła jej krzyżyk na czole, również poleciła jej czynić to wszystko, co robią jej koleżanki katoliczki. Janka więc razem z innymi chodziła na mszę św. i przystępowała do Komunii św. /nie była ochrzczona/. Dopiero po zamordowaniu matki, zgodnie z jej wcześniejszym poleceniem, Janka powiedziała wszystko o sobie swej wychowawczyni". Czteroletni, zaś Jurek "/.../ miał na szyi medalik z wizerunkiem Serca Pana Jezusa, ślicznie się żegnał, często całował swój medalik oraz odmawiał wezwanie: Bokie Serce Jazusa i Aniele Boży. Opowiadał, że wujek zostawił go w kościele, kazał mu grzecznie czekać aż wróci, bo idzie kupić skrzypeczki. Wujek nie wrócił, a dzieckiem siedzącym w kościele zainteresowali się księża i odesłali go do żłobka. Chłopczyk powiedział, że nazywa się Jurek Górski. Później siostrze w wielkim sekrecie zwierzył się, że nie nazywa się Jurek tylko Nonek. Był nadzwyczaj zdolny, szybko się uczył. Uczęszczał do domowej kaplicy z innymi dziećmi".⁶¹

W nieskończoność można by mnożyć sytuacje podobne do tej, jaka zdarzyła się ukrywanej u lubelskich Pasterek dziewczynce, którą "/.../ zaczępiło w mieście gestapo, że jest Żydówką. Broniła się, że nie, więc zrewidowano jej kieszenie i znaleziono różaniec. To ją uratowało".⁶² I odwrotnie, niezrozumienie sytuacji i oficjalne manifestowanie swej przynależności narodowej pociągało za sobą zazwyczaj tragiczne skutki. W "Przytulisku" krakowskich Albertynek, wśród kobiet z marginesu przechowywana była "Marysia, córka lekarza, Żyda z Krakowa, którą niekiedy odwiedzała babcia. Dziewczynka nie chciała chodzić do kaplicy i otwarcie mówiła, że jest Żydówką i nie potrzebuje się modlić. Kobiety znajdujące się w "Przytulisku" podały ją na gestapo. Prawdopodobnie zginęła".

Dzieci żydowskie, ponad wiek dojrzałe przez swe tragiczne przeżycia, wyczuwające instynktownie grożące im niebezpieczeństwo, na ogół współpracowały z siostrami w swym ukrywaniu. Najwięcej trudności sprawiały trzy- i czterolatki, które nie rozumiejąc co się dzieje, zapamiętywały często fragment rodzicielskich wskazówek i tak jak mały Tomuś u Albertynek mówiły: "Ja się muszę nazywać Wróblewski bo Niemcy by mnie zabili". U Szarytek mały Konradek powtarzał zaś żarliwie: "Panie Niemiec, panie Niemiec, ja nie Żydka, ja nie Żydek".

Sytuacja finansowa klasztorów była różna - na ogół jednak wszystkie borykały się z ogromnymi trudnościami. Wiele sierocińców wspomagało RGO, gminy czy inne instytucje społeczne. Za niektóre dzieci płacili rodzice. Wiele jednak było takich, które utrzymywały wyłącznie siostry z pracy własnych rąk i kwesty. Pasjonistki z Janowa Lubelskiego tułały się z dziećmi przez całą okupację po zbombardowaniu i spaleniu ich domu. "Gdy skończyła się żywność - jak opowiada siostra - musieliśmy zebrać i kraść. Innej rady nie było. Starsi chłopcy chodzili nosami na pola chłopskie i kopali ziemniaki, wycinali kapustę i zrywali owoce".⁶³ Wsiedlone do Radecznic

Franciszkanki Misjonarki Marii, gdy Niemcy zabrali konie, a na kwestę trzeba było chodzić w odległe strony, bo okoliczna ludność nie była w stanie dać już zbyt wiele, same zaś siostry nie mogły unieść darowanej im żywności, wpadły na pomysł urządzenia psiego zaprzęgu. Kilka Służebniczek Pleszewskich utrzymywało przez całą okupację 60 dzieci zarabiając na ich utrzymanie robieniem na drutach, daniem zastrzyków, pracą w polu, praniem, szyciem i wszystkim, co pozwalało zdobyć pieniądze i żywność. We wszystkich tych domach były również dzieci żydowskie, za które - podobnie jak za dzieci polskie - nie płacił nikt. Nigdy nie przyszło siostrom do głowy, że mogłyby oddać którekolwiek z dzieci.

Niedostatki materialne starały się siostry rekompensować dzieciom rodzinną atmosferą, stworzeniem poczucia bezpieczeństwa i miłością. Uratowana przez Służebniczkę Starowiejską Katarzyna Meloch, która u sióstr spędziła dziewięć i dziesięć lat życia, wspomina: "Chciałam żyć! Bardzo chciałam żyć! /.../ I w pewnym momencie doszłam do szalonego poczucia bezpieczeństwa. Miałam pełne przekonanie, że ja tę wojnę przeżyję. Byłam tego pewna..."⁶⁴ Przechowana w Brwinowie, kilkuletnia w czasie wojny Lea Balint z Izraela wspomina odwiedzając po prawie czterdziestu latach klasztor: "I tutaj, pod Warszawą - ile to jest? 20 kilometrów od Warszawy? W takim strasznym piekle? Ja zostałam uratowana... Przecież to było rzeczywiście narażanie życia! /.../ W sumie moje wojenne przeżycia nie są tragiczne. Myślę, że jeżeli jak najwięcej można było mi różami tę wojnę usłać - to rzeczywiście usłano mi tutaj. I dlatego dla mnie wojna nie jest taka przerażająca. /.../ Teraz wróciłam do swego dzieciństwa, i nie złego dzieciństwa! Pamiętam tryb życia. Pamiętam Boże Narodzenie, była tutaj choinka w jakiejś sali na lewo i były cukierki na choince. W czasie wojny cukierki! Pamiętam, że na Boże Narodzenie przychodził Mikołaj, przechodził przez tę wielką bramę i przychodził na górę. To był czas wojny! Myśmy nie mieli kartofli do jedzenia, jedliśmy obierki - i siostry jadły obierki! To samo jadły co dzieci. A jednak cukierki na Boże Narodzenie dostawaliśmy! Pamiętam tę choinkę na Boże Narodzenie. Była olbrzymia, na niej bombki i świeczki. I było tutaj wesoło - pamiętam. /.../ Jako dziecko byłam zawsze lubiana, zawsze czułam, że mnie ktoś kocha i to jest bardzo ważne".⁶⁵

Zasada niewyróżniania dzieci żydowskich spośród pozostałych podyktowana była ich bezpieczeństwem, ale także miłością i dbałością sióstr o ich prawidłowy rozwój psychiczny. Siostra Syksta, służebniczka pleszewska wspomina, że w grudniu 1943 roku "/.../ szkoła w Czersku zaprosiła dzieci z zakładu na uroczystość gwiazdkową, podczas której nasi wychowankowie mieli wystąpić z własnym programem. Według decyzji siostry kierowniczkich miały pójść wszystkie dzieci. Ja, w obawie o dzieci żydowskie, które nie były dotąd przez nikogo widywane, sprzeciwiłam się woli kierowniczkich. Z uwagi jednak na cel, jaki przyświecał siostrze kierowniczej, tzn. nie pozabawiać tych dzieci przyjemności, musiałam ustąpić i poszły wszystkie pod jej opieką".

Mimo dużej liczby przechowywanych dzieci żydowskich, straty wśród nich, jak i wśród sióstr, były minimalne. U Franciszkanek Rodziny Marii, które w sposób zorganizowany i na skalę nie spotykaną w innych zgromadzeniach ratowały nie tylko dzieci żydowskie, żadna siostra nie zginęła za ukrywanie Żydów i pomimo strasznego zniszczenia sierocińców w 1944 roku, śmierć poniosło tylko jedno polskie dziecko spośród wszystkich dzieci będących pod opieką sióstr. Do sporadycznych należały wypadki, w których tak jak u Urszulanek Unii Rzymskiej udawało się Niemcom wyrwać przechowywane dzieci. "W nocy zajechało auto, kilku gestapowców wpadło do sypialni świecąc latarkami śpiącym dzieciom i wywlokło z łóżek na wół przytomne dziewczynki". Jednego chłopca żydowskiego, rozpoznano na ulicy, straciły Nazaretanki w Częstochowie, dwóch Albertynki. Również dwie podopieczne Zmartwychwstanek nie przeżyły wojny. Jedna z nich rozpoznana została, gdy jechała z babcią odwiedzić matkę, druga zaś zginęła jako mała sanitariuszka w czasie Powstania Warszawskiego - pochowana w kwaterze "Żywiciela". Szarytki, jak wspomina s. Maria Brzymska, straciły jedno dziecko żydowskie:

"Pewnego dnia żołnierz niemiecki przyprowadził ojca kilkumiesięcznego dziecka. Kazał je natychmiast zabrać. Prawdopodobnie i ojciec, i dziecko zostali zastrzeleni, ponieważ słychać było w pobliżu strzały."

Za pomoc Żydom - spośród 33 zgromadzeń - zginęło w Warszawie 8 sióstr szarytek. Ponieważ żadna z sióstr tego domu nie ocalała, a wszystkie akta uległy zniszczeniu w czasie Powstania, uzyskanie bliższych danych jest niemożliwe. Zginęły także dwie niepokalanki. Ukrywający się w czasie okupacji w Słonimiu, ks. Michał Michnik relacjonuje: "Pewnej liczbie Żydów udało się zbiec w czasie masakry. Znajdowali oni schronienie w klasztorze sióstr Niepokalanek w Słonimiu oraz klasztorze oo. Jezuitów w Albertynowie, część z nich udała się do oddziałów partyzanckich. Wraz z ks. Adamem Starkiem wystawialiśmy ukrywającym się Żydom metryki chrztu."

Do późnej jesieni 1942 roku udało nam się przechować w klasztorze Niepokalanek rodzinę Kaganów - mąż i żona byli lekarzami stomatologii, oraz ich córeczkę. /.../ Grudniowej nocy 1942 roku wypłynęło do klasztoru Niepokalanek gestapo. Zaaresztowany został na skutek denuncjacji ks. Stark, matka przełożona /nie pamiętam jej imienia/ oraz s. Marta, lekarka. Mnie udało się zbiec. Tego dnia złapali hitlerowcy rodzinę Kaganów i wielu Polaków, którzy ukrywali Żydów. Wszystkich pojmanyh wraz z ks. Starkiem, esesmani zaprowadzili na górę Petrelewicką i tam zamordowali".⁶⁶ Zginęły wówczas siostry Marta Wołowska i Ewa Noyszewska, jedna za bezpośrednią pomoc Żydom, druga jako odpowiedzialna za siostry, a więc i za ten fakt, przełożona klasztoru.

Nieznana jest, jak już wspomniałam, i dziś już nie do odtworzenia dokładna liczba dzieci żydowskich ukrywanych w polskich klasztorach. Niebyła ona jednak małą, a przedstawiona lista strat dowodzi, że ratunek niesiony dzieciom i żydowskim przez polskie zakonnice był ratunkiem ze wszelkich miar skutecznym. Niewątpliwą w tym zasługa wyjątkowej rozwagi, dokładności i staranności sióstr, one same dodałyby w tym miejscu zapewne, że całą zasługę należy przypisać Opatrzności Bożej, która - jak twierdzą - nie opuszczała ich przez ciężkie lata niemieckiej okupacji.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia motywów i pobudek, którymi kierowały się polskie zakonnice ryzykujące życie własne w celu ratowania żydowskich dzieci. Wkraczam tutaj w niezwykłe trudne problemy i aby być dobrze zrozumianą, winna jestem pewne wyjaśnienia.

Ja nie mam wątpliwości i nie mam podstaw do kwestionowania słów sióstr, gdy mówią, że ratowały: "kierując się myślą ulżenia doli dziecka szczególnie represjonowanego - jak mówi siostra Syksta. - Czyniłam to w poczuciu świadomości swego powołania. Patrząc z perspektywy lat, zdaję sobie sprawę, że narażałam się na wielkie niebezpieczeństwo, ale wtedy chodziło tylko o ratowanie życia małej, bezbronnej istoty".⁶⁷

Zuzanna Sienkiewiczowa opisuje pobudki, jakimi kierowały się ss. Niepokalanki przechowując żydowskie dziewczynki: "Jedną z akcji, które s. Wanda wówczas prowadziła, była ochrona małych Żydóweczek. /.../ Niektóre matki "aryjki" robiły s. Wandzie wymówki, że jak można w czasach gdy tak jest trudno o naukę dla dzieci, zapełniać katolicki zakład niekatolickimi dziećmi ze szkodą dla dzieci polskich - katolickich. S. Wanda miała przeświadczenie, że jej postępowanie jest słuszne, ale jak wszyscy prawdziwie wielcy duchem była bardzo pokorna i postanowiła sprawę tę poddać pod rozstrzygnięcie jakiegoś mądremu kapłanowi. Właśnie wtedy przyszedł na Kazimierzowską ksiądz Trzeciak, znany przed wojną ze swych wystąpień, nieraz bardzo głośnych, przeciw wpływom ducha żydowskiego na naszą polską psychikę. Dla wielu był on sztandarowym człowiekiem, którego wystąpieniami publicznymi uzasadniali swoje antysemickie poczynania. Otóż kiedy s. Wanda przedstawiła mu całą rzecz: swoje postępowanie i zarzuty, z jakimi ta działalność się spotyka, ks. Trzeciak pomilczawszy chwilę spytał: "Co grozi tym dziewczynom katolickim, jeśli siostra nie będzie miała dla nich miejsca?" - "Będą uczyły się w gorszych warunkach albo może nawet stracą te lata szkolne". - "A tamtych co grozi, gdyby siostra je stamtąd usunęła?" - "Ksiądz

wie; pewna śmierć". - "Więc siostrze nie wolno się wahać i zastanawiać, pk pierwszeństwo mają tu te małe, zagrożone Żydóweczki" - odpowiedział kapłan". 68

Odrzucenie nienawiści, urazów - w tym wypadku antysemityzmu - i miłosierdzie względem drugiego człowieka ponad wszystko, to ideał chrześcijański. Ideał, do którego dążą i poprzez śluby zakonne zobowiązują się w sposób szczególny siostry zakonne, rezygnując z życia świeckiego i poświęcając swe życie Bogu poprzez służenie ludziom. Nie przypadkowo wśród działających w Polsce zgromadzeń znajdujemy takie nazwy, jak Służebniczki, Służki, Samarytanki, Siostry Miłosierdzia itd. Wszystkie one w sposób szczególny zobowiązały się do pomocy potrzebującym i fakt, że wiele z nich owych potrzebujących dostrzegło w dzieciach żydowskich, był prostym wynikiem konsekwentnej realizacji wybranej przez nie drogi życiowej. Że ryzykowały życiem? Również i to mieści się w ideale ich życia, bo, jak powiedział Chrystus: "Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" /J.15,13/. To powołanie Chrystusa zrealizował do końca m.in. ojciec Maksymilian Kolbe w Oświęcimiu, także polski zakonnik.

Wszystko to jest jasne dla nas, Polaków - mówiąc szerzej - dla chrześcijan. Wśród większości Żydów, od czasów wojny po dziś dzień, panuje zaś przekonanie, że motorem działania polskich zakonnice była chęć przysporzenia Kościołowi wyznawców i w konsekwencji wynarodowienia dzieci żydowskich.

O dłuższego czasu staram się zrozumieć: dlaczego? Dlaczego miłosierny gest zakonnice w stosunku do żydowskich dzieci został tak opacznie rozumiany?

Myślę, że kluczem do zrozumienia tego stanu rzeczy byłaby znajomość funkcjonujących wśród polskich Żydów stereotypów i schematów myślenia na temat Polaków, a w szczególności myślenia o polskich zakonnicach.

Przeciętny Polak wiedział o Żydach, że chodzą w chałatach, śmierzdzą czosnkiem, który jest ich przysmakiem, mają dar handlowania, nie chcą walczyć, nie jedzą wieprzowiny i do macy potrzebna jest im krew chrześcijańska. Trudno mi w tej chwili udowodnić, ale wiedza żydowskich gett o Polakach - chrześcijanach ograniczać musiała się zapewne też do jakichś tego typu myślowych schematów.

Wielowiekowe życie Żydów polskich w gettach, odgradzonych od reszty społeczeństwa najbardziej szczelną barierą - barierą językową, sprawiało, że wiedza przeciętnego mieszkańca getta o Polakach /i odwrotnie, wiedza Polaków o Żydach/ powstawała na bazie obserwacji zewnętrznej ich działalności i zachowań. Jednocześnie żyjący od wieków w diasporze Żydzi, dla których utrzymanie swej religii równało się w ich mniemaniu utrzymaniu swego bytu narodowego, odczuwać musieli niezwykle mocno misyjność chrześcijaństwa jako realne zagrożenie swego bytu. Jeśli tak było, a wydaje mi się, że nie jestem w tym wypadku daleka od prawdy, zakonnice polskie kojarzyć się Żydom musiała z kimś w rodzaju chrześcijańskiego żołnierza, którego zadaniem było nawracanie niewiernych. W tym wypadku Żydzi nie byli tak dalecy od prawdy o tyle, że istotnie dla części żeńskich zgromadzeń misje były pierwszoplanowym zadaniem tylko, że działalności swej nie zamierzały prowadzić wśród Żydów - zwłaszcza w czasie II wojny światowej. Ale skąd miał o tym wiedzieć przeciętny polski Żyd?

W stereotypowym obrazie Żyda funkcjonującym nadal w starszej części społeczeństwa Polskiego, Żyd mówił zwykle: "A jaki ja mogę mieć w tym interes?" Odwróciwszy role, Żydzi polscy mogli stawiać pytanie: a jaki w tym ratowaniu naszych dzieci interes mogą mieć polskie zakonnice? Odpowiedź była gotowa: przechrzcić i wynarodowić nasze dzieci. Nieobce religii mojżeszowej są nauki, według których działaniem człowieka powinna kierować nadzieja nagrody: "Rabbi Jehuda Ha Nassi powiada: Jakaż jest droga prosta, którą wybrać ma człowiek? Każda przynosząca zaszczyt, temu, kto ją wybiera i przynosząca mu zaszczyt u ludzi. Bądź ostrożny zarówno w przykazaniach drobnych, jak i wielkich, bo nie wiesz jaka jest nagroda, a obliczaj korzyść czynu dobrego w stosunku do nagrody i korzyść grzechu w

stosunku do straty".⁶⁹

Sądzę, że mogło tutaj nastąpić przypisanie zasad religii mojżeszowej chrześcijaństwu zwłaszcza, że w tym ostatnim cechą szczególnie eksponowaną przez Żydów była, jak już wspomniałam, jego misyjność. Nie wykluczone, że na podstawie talmudycznego "obliczaj korzyść czynu dobrego w stosunku do nagrody" i innych - tej podobnych - nauk mogło powstać wśród Żydów przesądzenie o jakichś szczególnych nagrodach czekających w chrześcijańskim niebie na polskie zakonnice za nawracanie Żydów.

Faktem jest, że przez całe stulecia panowało wśród Żydów przekonanie, że motorem wszelkich pozytywnych czy dobroczynnych działań ku nim skierowanych przez chrześcijan - nie tylko w Polsce! - była ich chęć nawracania Żydów na wiarę katolicką. Problem ten został dostrzeżony przez historyków izraelskich.

Istnienie panującego wśród polskich Żydów przekonania, że ogółowi katolików zależy na ich nawróceniu, potwierdzą także relacja Władysława Bartoszewskiego, którego pomoc odczytana została również według przedstawionego wyżej schematu myślowego: Władysław Bartoszewski ukrył Moryca Gelbera - Artymowicza w kawalerce w Warszawie. "Artymowicz zażądał czegoś do czytania, bo mu się strasznie nudziło. A potem chciał, abym go wciągnął do konspiracji, do wojska. Odmówiłem. /.../ Tłumaczyłem mu, że nie może pracować w konspiracji, nie może chodzić po ulicach, bo wpadnie za kilka godzin. On to odczuwał boleśnie i domagał się, żebym mu jednak dał coś do roboty. Więc powiedziałem, że jeśli chce, mogę mu przywozić nakłady prasy tajnej, niech na miejscu falcuje, tnie - jako księgarz zna się na tej robocie. Bo już było wszystko jedno, jakby go nakryli - z prasą czy bez prasy!

Artymowicz bardzo chciał, oczywiście, bo mu się nudziło. Więc przywołaliśmy tam całe transporty z drukarni /była to prasa katolicka/, on ciął, falcował, pakował, a potem paczki zabierały te same dziewczęta, które przynosiły żywność. W ten sposób stał się w pewnym sensie współpracownikiem organizacji katolickiej.

Pewnego dnia, kiedy go odwiedziłem, rzekł, że chciałby coś dla mnie zrobić.

- A co pan może dla mnie zrobić? Może kiedyś, po wojnie, teraz to nieważne.

- A może... może by pan chciał, żebym ja się ochrzcił?

Zaskoczony zapewniałem, że mi to niepotrzebne.

- Ale może panu na tym zależy?

Wyszedłem prawie ze łzami w oczach. Bo proszę zrozumieć - ten dość prosty człowiek, czytając z nudów prasę katolicką doszedł do wniosku, że jeżeli ja mam związek z taką organizacją, to on mi się odwdzięczy przyjmując chrzest".⁷⁰

Pisząc, że wśród większości Żydów od czasów wojny panuje przekonanie o inspiracji polskich zakonnic jako chęci przysporzenia Kościołowi wyznawców byłam o tyle nieścisła, że faktycznie, stanowią oni większość jako naród żydowski. Nie ma wśród nich lub sporadycznie tylko są rodzice uratowanych dzieci. Fakt, że dzieci ich cudem zostały uratowane przesłaniał wszystko inne i pozwalał jednocześnie dostrzec miłosierdzie i bezinteresowność sióstr w stosunku do ich dzieci.

Oto co mówią siostry o rodzicach uratowanych dzieci: do Albertynek w Drohobyczu w roku 1942 "/.../ pewną pani z Komitetu Polskiego przyprowadziła do zakładu znalezione dziecko, około dwu i półletniego chłopczyka, który był obrzezany. Dowiedziano się od niego, że ma na imię Tadiusz, a że niu umiał powiedzieć jak się nazywa, na podstawie jego gaworzenia nadano mu nazwisko Galewicz. Gdy rozpoczął się front rosyjsko-niemiecki i sytuacja była bardzo poważna, z troski o duszę dziecka, które mogło zginąć w czasie bombardowania, został ochrzczony z wody.

Gdy w lipcu 1944 roku Niemcy odeszli, zgłosiła się do zakładu jego ciotka z fotografią dziecka i rozpoznała je. Ojciec dziecka czekał na nie na dworze. Był to major Mieczysław Hański służący w wojsku polskim, przybył ze zwycięskimi wojskami sowieckimi. Ciotka dziecka zapewniała, że ojciec

się siostrą odwdzięczy za przechowanie syna. I istotnie. Gdy cały zakład wyjechał na zachód i dostał się do Wrocławia, siostry z ubogimi były narażone bezdomne i wyszły na miasto szukać domu na chybił trafił. Idąc tak spotkały Żyda, który ich zagadnął czego szukają. Opowiedziały mu o swojej biedzie, a on im powiedział: przecież siostry mają możnego protektora w osobie majora, któremu siostry przechowały dziecko, i dał im do niego adres do jednostki wojskowej. Gdy się siostry do niego zgłosiły, odstąpił im domek jednopiętrowy przy ul. Serbskiej na Różance, który już zajął, a sam przeniósł się do innego domu przy ul. Karłowickiej. Za jakiś czas zgłosił się do sióstr prosząc o metrykę chrztu dziecka. Kiedy w roku 1950 odbierano siostrą dom na Serbskiej, major Hański mieszkał wtedy w Legnicy i tam do niego siostry udały się z prośbą o pomoc".

W 1946 roku żydowska matka poszukiwała w Siedlcach swego syna. "Pokażała przy tym fotografię, w której siostra rozpoznała owego "Cyganka" z Wołomina. Tam uszczęśliwiona matka odebrała swoje dziecko i z wdzięczności ofiarowała siostrą skóry na buty". Inni rodzice wdzięczność swą okazali, "hojną jak na owe czasy ofiarą - sztuką płótna".⁷¹

Oto co pisze s. Ludwika Małkiewicz o historii małej Rut i jej rodziców: "Rut noy przyjeta została do naszego domu w Otwocku w 1942 roku w listopadzie na prośbę rodziców ukrywających się po likwidacji getta w Otwocku.

Za zgodą przełożonej domu, wystawiłam jej fikcyjną katolicką metrykę urodzenia na nazwisko Teresa Wysocka. Tu zostało upozorowane podrzucenie dziecka. Matka dziecka wieczorem cichaczem, niby nie spostrzeżona przez nikogo, zostawia małą /niecałe trzy lata/ Rut na korytarzu. Dziecko zaczyna płakać, na co zbiega się personeł zarówno zakonne, jak i świecki i widzi podrzucone dziecko. Mała Rut miała na szyi zawieszony woreczek, a w nim ową wystawioną fikcyjnie katolicką metrykę i list z prośbą o przytrzymanie na jakiś tylko krótki czas dziecka. Matka w tym liście pisze, że maż zabrany do Niemiec na roboty, a sama trudzi się handlem i małej Tereski nie ma gdzie zostawić, i że w tym jej trudnym położeniu liczy na miłosierdzie sióstr zakonnych - podpisana matka, oczywiście Wysocka.

Dziecko było około dwa lata w naszym Domu Dziecka. Rodzice Rut uratowali się również ukrywając się w Warszawie na Pradze przy ulicy Pelpińskiej. Po zakończeniu wojny chcieli resztę pieniędzy, jaka im została oddać za uratowanie życia dziecka. S. Przełożona nic nie przyjęła, wówczas na ciążę chcieli mnie te pieniądze zostawić - oczywiście i ja nie przyjęłam. Obecnie Rut i jej rodzice mieszkają w USA. Chcąc się mi jednak za wszelką cenę odwdzięczyć, kiedy się dorobili - zaczęli mnie poszukiwać. Tu napotkali na trudności, bo nie znali mojego chrzestnego imienia ani nazwiska, ani nawet zgromadzenia zakonnego. Byli to Żydzi spod Wilna toteż nie znali dobrze Otwocka, a że nasz dom był przy ulicy Swiderskiej - poszukiwali w Swidrze. Takie poszukiwanie z USA w Polskę - bez żadnych danych o mnie - trwało długo. W końcu odnaleźli mnie w Skórczu, ku ich wielkiej radości, gdy im odpowiedziałam, że właśnie jestem tą siostrą Ludwiką. Chcieli koniecznie ze mną się spotkać, zafundowali mi podróż do Ziemi Świętej i w Jeruzolimie miało być to nasze po latach spotkanie. Ze względu na moje trudności paszportowe, nie mogłam przybyć do Jeruzolimy na umówiony czas. Ojciec Rut musiał wrócić do pracy w USA, a matka Rut czekała aż do mojego przyjazdu. W Jeruzolimie, przed Yad Vashem, na wzgórzu pamięci męczeństwa narodu żydowskiego w II wojnie światowej, zostałam odznaczona medalem "Sprawiedliwy Wśród Narodów", z całym ich ceremoniałem sadzenia drzewka w tak zwanej Alei Sprawiedliwych. Było tam obecnych dużo ludzi i jak mi pisałi Noy'owie z USA, i tam w prasie była ta sprawa honorowania opisana.

W tym roku do Polski chce przyjechać Rut i jak pisze w ostatnim liście z dnia 26 IV 1983, cytuję: "Celem mojej jazdy jest, ażeby się zobaczyć z Kochaną Siostrą, która odegrała główną rolę w pamiętnym okresie mojego życia. Tak, Kochana Siostró, ja też czuję, ażeby się przytulić do siostry i wyrazić wielkie dziękuję za serce mi okazane..."⁷²

Charakterystyczną jest odpowiedź jednego z ojców odbierających od sióstr ochrzczonej córki: "Nie szkodzi, że ochrzczone, Dzięki Bogu, że żyje!"

Ale do takiego podejścia do sprawy chrztu żydowskich dzieci zdolni byli tylko rodzice, dla których życie dziecka było faktem po wojnie najważniejszym, a zasługa w jego uratowaniu zasługą bezsprzeczną.

Drugim czynnikiem mającym niewątpliwie ogromny wpływ na powstanie, a raczej na utwierdzenie Żydów w ich mylnej opinii co do intencji polskich zakonnic był fakt, że istotnie część dzieci żydowskich otrzymała w klasztorze chrzest. Chrzest dzieci w klasztorach nie był jednak żadną regułą. Chociaż na podstawie posiadanych źródeł mogą stwierdzić, że miał on bezsprzeczny związek ze stosunkiem sióstr do Żydów w ogóle. Nie chodzi tutaj o antysemityzm, bo on zostawał na boku w momencie podjęcia ryzyka przechowywania dzieci żydowskich, lecz o to, czy siostry ratujące dzieci żydowskie posiadały dostateczną wiedzę o Żydach i religii żydowskiej, aby przy całym swym, przede wszystkim uczuciowym stosunku do dzieci, powstrzymały się od udzielenia im chrztu nawet w obliczu grożącej im śmierci. Cytowana wyżej s. Ludwika Małkiewicz pisze o ukrywanych przez siebie dzieciach: "Wszystkie były religii mojżeszowej. U nas ochrzczony został tylko - jak wyżej wspominałam, na życzenie rodziców - mały Lancberg".

Nie bez znaczenia, a wręcz podstawą takiego podejścia siostry Ludwiki do sprawy chrztu dzieci żydowskich, był fakt, że poznała ona osobiście Żydów, że przyglądała się ich modłom i religijnym obrządkom, że wiedziała wskutek tego, że broniąc i kochając swe żydowskie dzieci, jednego i czynić nie może - udzielać chrztu bez woli i wiedzy rodziców. Siostra Ludwika nie była zresztą żadnym wyjątkiem. U sióstr Pasjonistek od roku 1928 wychowywał się żydowski chłopiec, Janek Burak, który "/.../" swoją wiarę jakoś zachował. Nakrywał się, modlił się po swojemu. "/.../" Dopiero w listopadzie 1943 roku został ochrzczony przez ks. Zielińskiego przy zamkniętych drzwiach kościoła św. Ducha w Krasińniku Lubelskim⁷³. Janek był u sióstr od niemowlęctwa, a ochrzciły go dopiero, gdy miał 15 lat.

Jak już wcześniej pisałam, dzieci żydowskie przebywające w klasztorach podzielić można na dwie podstawowe grupy: dzieci, które ktoś bezpośrednio lub na czyjeś polecenie przyprowadził i dzieci podrzucone, o których pochodzeniu /rodzinie/ brak było jakiegokolwiek bliższych danych. Prawie wszystkie dzieci ochrzczone w klasztorach należą do grupy dzieci podrzuconych, chociaż chrzest podrzutek nie był jakąś stałą regułą przestrzegana we wszystkich zgromadzeniach. W pozostałej grupie, w której większość dzieci posiadała fałszywe metryki, siostry chrzcili czasem dzieci, co do których istniała pewność, że nie są ochrzczone, a które znalazły się w niebezpieczeństwie śmierci.

Rozpatrując kwestię chrztu dzieci żydowskich w polskich klasztorach czasu ostatniej wojny nie wolno pominąć wielu ważnych aspektów sprawy. Przede wszystkim faktu, że siostry to kobiety, które całą swą miłość macierzyńską wpływającą z wrodzonego instynktu kobiecego w sposób świadomy i programowy, poprzez śluby zakonne, przelały na dzieci pozbawione miłości, a potrzebujące jej. Siostry kochały dzieci nie dlatego, że były to dzieci jakiegoś szczególnego narodu czy religii - kochały je, bo każde dziecko potrzebuje miłości. A dzieci żydowskie najczęściej z balastem tragicznych przeżyć, wyjątkowo zagrożone, wymagały ich specjalnej troski i podwójnej miłości. Naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy było powstawanie nadzwyczaj silnych więzów uczuciowych między tymi dziećmi i siostrami. "Ciagle wyciągała drżące rączki - wspomina po latach siostra Georgina żydowska dziewczynkę. - Ogromnie to wszystkich wzruszało. To było jak symbol prośby, błagania"⁷⁴. Gdy do Karmelitanek Dzieciątka Jezus jakiś mężczyzna przyniósł małą dziewczynkę żydowską z prośbą o zaopiekowanie się dzieckiem, "/.../" wstawiono wózek do pokoju z telefonem i każda siostra chciała czymś się przysłużyć małej - notowały siostry w Kronice Generalnej. - Tęła nauczyła się już szczebiotać. "/.../" Często przebywa Tęła z siostrami i mówi, że mama /matka przełożona/ jest Teli, a siostry mówią, że mama jest sióstr. Często kończy się taka rozmowa w ten sposób: Teli, która krzyknawszy, że mama jest Teli, kładzie główkę naszej Matce na szyi i za nic nie chce odejść do nikogo. Raz, gdy zobaczyła naszą Matkę, zaczęła wołać mamó, ale Matka

spieszyła się, wtedy Tęla zawołała bez żadnego dyktanda, tak z wrodzonej tęsknoty dziecka za matką, mamunią"⁷⁵. "Pewnego razu od pań benedyktynek, które pod Lwowem miały swój folwark, ktoś zaufany przyprowadził małą dziewczynkę - śliczną, czarną Żydóweczkę. Dziecko nędzne, zawszone, spojrzyło na siostrę Anuncję i powiedziało: Mama! I ta mała Zosia odchuchana, wy-czyszczona, chodziła po całym domu rozweselając życie dorosłych"⁷⁶.

Czasem słowo "mama" padało w sytuacjach nader tragicznych tak, jak miało to miejsce w Samborze, gdzie żydowska dziewczynka, cudem uniknąwszy niemieckiej kuli, w kilkanaście minut po zamordowaniu jej rodziców, wpadła na podwórze do sióstr, "/.../ zarzuciła przełożonej ręce na szyję i mówi: w tej chwili Niemcy zabili mojego tatusia i moją mamusię, niech siostra będzie moją matką!"⁷⁷.

Polskie zakonnice były dla dzieci tych matkami, nawet jeśli słowo mama nie było w powszechnym użyciu. Chrzcili więc dzieci żydowskie czyniąc tak, jak czynią to wszystkie chrześcijańskie matki, gdy życie ich dziecka jest w niebezpieczeństwie. Chrzest bowiem dziecka jest w takich wypadkach czymś w rodzaju "przepustki" do Raju. Myślę, że gdyby wszystkie siostry wiedziały, że dzieciom żydowskim "przepustkę" do Raju zapewniła już religia mojżeszowa, nie dochodziłoby u nich samych do konfliktów uczuciowych i ze spokojem mogłyby ograniczyć się do zaspokajania doczesnych potrzeb tych dzieci. Nie może być jednak mowy o winie sióstr w sytuacji, gdy powszechna wzajemna niewiedza była skutkiem wielowiekowych dziejów współżycia narodu polskiego i żydowskiego.

Oprócz konfliktu uczuciowego sióstr, którego skutkiem bywał chrzest dziecka żydowskiego będącego w śmiertelnym niebezpieczeństwie, sprawa o chrzcie dzieci żydowskich związana była także z konfliktem religijnym, który powstawał w wypadku dzieci starszych. Przyjmowanie Komunii św. bez chrztu jest w chrześcijaństwie świętokradztwem, do którego zmuszała dzieci żydowskie ich sytuacja. Siostry niekiedy wiedziały o tym - nie spotkałam jednak wypadku, by z tego tytułu dzieci te były w jakiś sposób szykanowane. Dzieci żydowskie jednak, poznawszy zasady katolicyzmu, nie były w stanie pogodzić obowiązków nowej wiary z wypływającymi z ich położenia uwarunkowaniami i czasami dochodziło do sytuacji, jak w przedstawionej niżej relacji: "Kiedy grupa dzieci w domu Niepokalanek w Szymanowie przystąpić miała do pierwszej spowiedzi, jedna z dziewczynek wprowadzona do zakrystii, gdzie znajdował się konfesor, wybuchnęła nagle płaczem. Dziecko wyznało księdzu, który starał się je jak najserdeczniej pocieszyć, że kiedy ojciec zostawił ją i młodszego braciśzka po "aryjskiej" stronie leżąc na ich ocalał, nie, zakazał jej pod przysięgą zdradzać komukolwiek, że obydwójce nie są ochrzczeni. Konflikt przysięgi złożonej ojcu ze świadomością, że przystępując do Komunii św. popełni świętokradztwo, okazał się nie do udźwignięcia dla dziewięcioletniego sumienia. Powiadomione przez księdza siostry ochrzcili dziewczynkę w najgłębszej tajemnicy przed resztą dzieci, z którymi przystąpiła do Komunii św."⁷⁸.

Chrzest dziewczynki konieczny był, aby mogła ze względu na bezpieczeństwo jej samej, przystąpić do Komunii św. i nie wywołać podejrzeń otoczenia. Siostry miały do wyboru w tym wypadku: dopuścić świadomie do świętokradzkiej Komunii dziecka lub wbrew religii mojżeszowej, ochrzcić dziecko. Dylemat nie na ziemską miarę i dlatego postąpiły zgodnie z własną religią.

Kolejną grupę ochrzczonych dzieci żydowskich stanowią kilkunastoletki. Chcąc zrozumieć decyzję przyjmowania przez nie chrztu należałoby poruszyć także cały problem dorosłych Żydów, wśród których decyzje o przyjęciu chrztu nie należały w Polsce do rzadkości w czasie ostatniej wojny i po jej zakończeniu. Kilkunastoletnie dzieci żydowskie proszące o chrzest były dziećmi już tylko na podstawie metryki tak, jak większość dzieci, którym pierwsze lata życia wypadło spędzić w Polsce w czasie ostatniej wojny.

"Wracając do Teresy - relacjonuje m. Tekla Budnowska - przyszła do nas mając 11 lat, oczywiście miała metrykę. Jak się potem okazało nie była ochrzczone. Cały czas przystępowała jednak do sakramentów. Była dość pobożna. Praktykowała. Dopiero po Powstaniu Warszawskim, widocznie złożyła sobie

jakieś przyrzeczenie. Zwróciła się do starszej siostry i poprosiła o chrzest. Ochrzcziliśmy ją bardzo cicho, aby nikt nie wiedział"⁷⁹.

W wypadku Teresy decyzję o przyjęciu chrztu poprzedziły zapewne jakieś długie wahania, rozterki. Oczywiście, gdyby nie fakt, że w klasztorze Teresa poznała chrześcijaństwo, najprawdopodobniej nigdy nie przyjęłaby chrztu. Ale z drugiej strony, gdyby nie klasztor, czy Teresa przeżyłaby okupację?

Ostatnią wreszcie przyczyną, dla której wśród Żydów mogło powstać owo krzywdzące siostry przekonanie co do ich intencji, jest sprawa antysemityzmu dzieci żydowskich opuszczających klasztor. Dla rozstrzygnięcia tej - tak znowu trudnej kwestii - dysponuję jedynie źródłami polskimi, które jednak wyraźnie potwierdzają zasugerowany mi przez stronę żydowską problem.

Antysemityzm dzieci żydowskich opuszczających klasztor należałoby rozumieć, jak sędzę, w dwu aspektach: religijnym i psychologicznym. Religijne aspekty problemu są ogólnie znane i wynikające ze słów Ewangelii mówiących o okolicznościach skazania na śmierć Chrystusa: "Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: 'Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz.' A cały lud zawołał: 'Krew Jego na nas i na dzieci nasze' /Mt. 27, 24-25/. Gest obmycia rąk przez Piłata świadczył, że lud bierze na siebie odpowiedzialność za zbrodnię, której się domaga. Faktem jest, że słowa Ewangelii w wielowiekowej tradycji chrześcijaństwa były brane dosłownie, skutkiem czego absurdalnie oskarżano całe pokolenia Żydów jako współwinnych śmierci Chrystusa, co zresztą odegrało decydującą rolę w kształtowaniu się antysemityzmu w ogóle, a w ramach tego także antysemityzmu polskiego.

Udokumentowanie, na ile wspomniana wyżej tradycja była żywa w polskich klasztorach czasów ostatniej wojny, jest w obecnej chwili rzeczą niewykonalną. Minęło czterdzieści lat i klimat, atmosfera i sposób podejścia Kościoła do zagadnienia zmienił się na tyle, że same siostry, przy całej dobrej woli z ich strony, nie są w stanie go odtworzyć. Mogą powiedzieć nam o tym same dzieci żydowskie. Zapytana o to Lea Bałint napisała: "Antysemityzm nie był rezultatem nienawiści polsko-żydowskich, lecz pochodził raczej z negatywnej koncepcji Żydów jako morderców Jezusa zgodnie z tym, że wielu katolików zostało wychowanych w takim przeświadczeniu. Tego rodzaju antysemityzm, powstały na bazie religii, nie przeszkadzał klasztorom w udzielaniu gościny Żydom w sposób humanitarny zgodnie z tym, co również nakazywała im religia chrześcijańska".

Wychowanie chrześcijańskie, uczęszczanie do kościoła i modlitwy wewnątrz klasztornych murów były rzecz jasną bardzo ważną częścią programu opieki nad dziećmi w sierocińcach, internatach i innych domach zakonnych. Dzieci żydowskie wychowywano tam z określonych wyżej przyczyn w identyczny sposób, jak pozostałe dzieci, skutkiem czego zapewne, w którymś tam momencie słyszały, że jako dzieci żydowskie winne są śmierci Chrystusa, do którego zdążyły się już przyzwyczaić i którym często były fascynowane. Oskarżeń tych nie słyszały oczywiście bezpośrednio od sióstr - padały one z ambon i zapewne wśród dzieci - też wprawdzie nie kierowane bezpośrednio do nich, ale... Koszmarne, że żydowskich dzieci, które tyle w czasie okupacji przeszły, nie oszczędziło także chrześcijaństwo i do tysięcznych ich udręk dorzuciło i tę, związaną z poczuciem nie istniejącej winy wobec Chrystusa i w konsekwencji udrękę negatywnego stosunku do własnego narodu.

Psychologiczne aspekty antysemityzmu dzieci żydowskich opuszczających po wojnie klasztor są niezwykle skomplikowane, chociaż i tutaj źródła rzucają pewne światło na zagadnienie. Dzieci żydowskie, najbardziej doświadczone dzieci ostatniej wojny, rzadko kiedy były w stanie rozumieć sens i przyczyny przeżywanych przez nie okropności. Najczęściej wiedziały jedynie, że źródłem wszystkich ich nieszczęść jest ich sémickie pochodzenie. Wtkaczali im to zresztą do głów rodzice i opiekunowie nadając im polskie imiona i nazwiska oraz tłumacząc, że nigdy nie wolno przyznawać się im

do swego pochodzenia. Skutkiem takiego stanu rzeczy nierzadkie w klasztorach były podobne do niżej przedstawionych sytuacje: u Szarytek w Warszawie ciemny szatynek pytany o imię wyjaśniał z dziecinną prostotą "Ja nie Icek, ja Jacek" i starannie zęgnął się recytując szybko modlitwę. Do Albertynek w Krakowie "/.../" policja przyprowadziła do żłobka zblakane dziecko, czteroletniego chłopczyka. Dziecko było inteligentne, umiało "zdrować", ale za nic nie chciało powiedzieć swego imienia. Na wszystkie pytanie odpowiadało niezmiennie, że nazywa się Wróblewski, a czasem dodawało: "Ja się muszę nazywać Wróblewski, boby mnie Niemcy zabili". Zgadywano wszystkie imiona, ale do żadnego z nich się nie przyznawał, więc nazwano go Tomus. Nikomu nie pozwolił się rozebrać ani wykapać, mogły to zrobić tylko siostry. Był, oczywiście obrzezany. I z fizjonomii był typowym Żydem. Panicznie bał się Niemców. Gdy przychodziła niemiecka kontrola w sprawie żydowskich dzieci, siostry chowały go do pokoju i zamykały na klucz nakazując, aby siedział cichutko. On już rozumiał o co chodzi i ani się nie ruszał. Gdy zakład w 1943 roku został przeniesiony do Romanowa, pojechał razem ze wszystkimi dziećmi i przechował się aż do odejścia Niemców". Znalezione w tarnowskim kościele Jurek zadomowił się u Albertynek i przywiązał do otoczenia, gdy "/.../" po wyzwoleniu pewnego dnia przyszło czterech panów - Żydów, z pismem od powiatowego starosty i zażądali wydania Jurka. Kiedy o tym powiedziano dziecku, Jurek wziął książeczkę do nabożeństwa i schował się za ołtarz w kaplicy tak, że długo nikt nie mógł go znaleźć. Za żadną cenę nie chciał iść, ale zabrano go przemocą⁸⁰. Jakub Hersz Griner, późniejszy ks. Grzegorz Pawłowski, opisuje: "Długo jeszcze po zakończeniu wojny ciągle miałem przed oczyma okupacyjne prześladowania Żydów i nadal nie mogłem się otrząsnąć ze strachu, ani przyznać się kim jestem"⁸¹.

Okupacją wytworzyła w dzieciach żydowskich przeświadczenie, że mają prawo żyć jedynie jako nie-Żydzi. Ale wojna w pewnym momencie skończyła się i dzieci żydowskie odzyskały prawo do życia. Dla dorosłych, jeśli nawet nie wszystko, co działo się w czasie wojny, to przynajmniej ten fakt był oczywistym i zrozumiałym. Tylko skąd miały o tym wiedzieć dzieci? Tragiczne przeżycia wojny sprawiły, że paniczny lęk przed przyznaniem się do swego pochodzenia trwał w nich nadal, a powrót do Żydów kojarzył się z utratą bezpieczeństwa.

Wojenne zachowania i wypowiedzi dzieci żydowskich świadczą, że zrozumiały doskonale potrzebę znalezienia się po "bezpiecznej stronie", którą znalazły w klasztorach. Naturalny zaś w ich wieku brak rozeznania w koniunkturach otaczającego je świata i bliskość czasowa tragicznych przeżyć sprawiła, że lęk przed utratą "bezpiecznej strony" był po zakończeniu wojny dominującym uczuciem, którego skutkiem była niechęć, a niekiedy jawna wrogość w stosunku do zgłaszających się po dzieci Żydów, odczytywana przez tych ostatnich zapewne jako antysemityzm.

W najlepszej psychologicznie sytuacji były dzieci, które trafiły do klasztorów w okresie niemowlęctwa, i których początki świadomości nie sięgały poza klasztorne mury. Reszta dzieci miała za sobą okropność getta, potem u źródła ich ratunku rozstanie z rodzicami, często w tragicznych wręcz okolicznościach, odczuwane zawsze przez dzieci jako porzucenie. Gdy poważnie chorego mego trzylatniego syna musiałam zostawić w szpitalu, następnego dnia przywitał mnie słowami: "Mamus, ty mnie nie kochasz, rzuciłaś mnie!" Jak więc ogromną musiała być rozpacz tamtych dzieci...

Trafiwały w końcu do klasztorów, gdzie otoczone opieką i miłością, odzyskiwały z czasem poczucie bezpieczeństwa i nawiązywały nowe więzi uczuciowe. Kończyła się jednak wojna i trzeba było wrócić do swoich - ale dzieci nie chciały zrywać nawiązanych już więzi. Ponad ich siły było znoszenie powtórnego porzucenia. Rodzice zwykle już nie żyli, a odejście do Żydów wprawdzie, ale obcych dzieciom ludzi, traktowały jako porzucenie - tym razem przez siostry, którym robiły gorzkie wymówki w rodzaju: "Oddajecie mnie!"

Oto jak wielkie problemy miała po wojnie żydowska matka odbierająca córkę pod przechowywującą ją Polski: "Córkę moją, Sabinę, wychowywała i miała na swoim wyłącznym utrzymaniu od czerwca 1942 roku do stycznia 1945 roku Anna Kowalczyk. /.../ Po wyzwoleniu, to jest w 1945 roku, zgłosiłam się po odbiór dziecka. Ponieważ dziecko nie widziało mnie dwa i pół roku, nie chciało opuścić przybranej matki, Anny Kowalczyk. Bazustanny płacz, spazmy, krzyki i wołania: "Ty nie jesteś moją mamą" zmusiły mnie do prośby, aby Anna Kowalczyk sama odwiozła dziecko do Klimontowa. Anna Kowalczyk nie tylko odwiozła dziecko do Klimontowa, ale została z nim przez 6 tygodni i starała się wszystko zrobić, aby pogodzić je z nowym losem. Ponieważ jej starania nie dawały rezultatu, na moją prośbę wyjechała w nocy, by więcej nie zobaczyć dziecka, do którego była także niezwykle przywiązana. Dziecko - po jej wyjeździe - przeżyło głęboki wstrząs psychiczny, który pozostawił trwałe ślady. Do dnia dzisiejszego w okresach załamania psychicznego wspomina Annę Kowalczyk, o której wie, z jakim poświęceniem zastępowała jej matkę w tak ciężkim okresie jej życia i której życie to zawdzięcza"⁸².

Córka Pesy Terkieltojb, mimo komfortowych wręcz warunków powrotu do rodzonej matki, bardzo źle przeżyła "porzucenie" jej przez opiekunkę. O psychikę dzieci z klasztorów - nieśli nie zgłosili się po nie rodzice - nie troszczył się nikt.

Tak więc lęk przed utratą "bezpiecznej strony", rozstanie z siostrami odczuwane jako kolejne "porzucenie", antysemityzm mający swe źródło w nowo poznanym chrześcijaństwie - wszystko to wywoływało niechęć, niekiedy jawną agresję w stosunku do Żydów zgłaszających się po dzieci.

Odbieranie dzieci żydowskich rozpoczęło się tuż po odejściu Niemców i przybierało w sposób dość chaotyczny w związku z czym trudno w tej chwili o jasność obrazu. Dzieci, według relacji sióstr, odbierał z klasztorów Komitet Żydowski, były przesyłane na wnioski Wydziałów Opieki Społecznej do żydowskich Domów Dziecka, odbierali je rodzice lub dalsi krewni na podstawie podanego przez nich nazwiska dziecka. Dochodziło w związku z tym do zaskakujących sytuacji. Matka Teresa Budnowska, w czasie wojny przełożona domu w Łomnej, opowiada: "Kiedyś siostry przywiozły dziesięcioro dzieci, w tym ośmioro żydowskich. Polecałam siostrze, która je przywiozła, aby zapytała dzieci o ich prawidłowe nazwiska i zapamiętała je dla czasów powojennych. Powiedziano nam, że wszystkie są ochrzczone. Przyjęliśmy to. Na metrykach były oczywiście nazwiska fałszywe, wiedziałyśmy o tym.

Była dziewczynka, która według fałszywej metryki nazywała się Marysia Wojtasik. Pytam więc jej /widać, że to dziecko żydowskie/, jak nazywała się przedtem. Odpowiada: "Ja zawsze nazywałam się Wojtasik". Potem znów się pytam i siostra się pyta. Dziewczynka ciągle odpowiada, że zawsze nazywała się Wojtasik. W końcu mówię do siostry: "Zostaw ją, może i była Marysią Wojtasik".

Pytamy się następnej /nazwiska z metryki już dzisiaj pamiętam/, jak nazywała się przedtem, a dziewczynka mówi: "Ja nazywałam się Jarzabek". Na to Marysia Wojtasik: "To ja też nazywałam się Jarzabek. Dlaczego ja nie mogę być Jarzabek?"

Dzieci były nauczone przez matki, by nie mówić swych prawdziwych nazwisk. To były małe dzieci, trzy - cztery latka.

Już po wojnie dostałam nakaz wyjazdu do Brazyli. W tym czasie w Warszawie był proces: było dwóch ojców do jednego dziecka żydowskiego. Właśnie do tej dziewczynki, która w czasie wojny powiedziała, że prawdziwe jej nazwisko brzmi Jarzabek. Zapamiętałam ją doskonale dzięki Marysi Wojtasik, która powiedziała, że też nazywa się Jarzabek. Proces przyspieszono ze względu na mój wyjazd do Brazylii. Byłam na procesie świadkiem.

Historia wyglądała tak: był profesor Żyd, któremu czy przed wojną, czy na początku wojny udało się przedostać do Izraela. Zaraz po wojnie przyjechał do Polski szukać swojej córki. Trafił jakoś na ślad, że dziewczynka przechowywała się u nas. Przejedź więc w końcu do nas.

Był też drugi Żyd, który twierdził, że to jest jego córka. Na ale ten drugi nie wiedział, że dziewczynka nazywała się Jarzabek. On odbierając

dziecko podał to nazwisko, które dziewczynka miała na metryce.

Sędzia pyta mnie w końcu, kto jest ojcem dziecka. Odpowiedziałam, że chyba ten profesor, bo nazywa się Jarząbek, a dziecko podało to samo nazwisko w czasie okupacji. Opowiedziałam w sądzie tę całą historię z Jarząbkówną i Marysią Wojtasik. Jarząbkówna pojechała ze swym ojcem do Izraela.

Najbardziej właśnie zapamiętałam ten proces. Dwóch panów do jednej dziewczynki! Mówiono, że byli tacy Żydzi, którzy dostawali pieniądze za odbieranie nieswoich dzieci z sierocińców.

Była też u nas wspomniana wyżej Bożenka. Dziecko bardzo ładne, inteligentne. Nie mogła sobie przypomnieć swego prawdziwego nazwiska. Pamiętała tylko, że tatuś był lekarzem i mieszkali przy ulicy Złotej. Wiedziała, że jej rodzice nie żyją. Któregoś dnia jednak przychodzi do nas jakiś pan, Żyd, /czy ją sobie upatrzył, czy co?/ i powiada, że to jego dziecko i on chce ją wziąć. No ale ten Żyd zaczął ją bardzo oglądać. To paznokcie, to to, to tamto, w końcu mówi do niego: "Proszę pana, jak to? Pan nie poznał swego dziecka? Po paznokciach chce je rozpoznawać?" Bożenka zaś rzuciła się siostrze na szyję i mówi: "Ochrzciliście mnie, a teraz chcecie mnie Żydom oddać?"

Myśmy jej nie chrzcili, bo już przyszła do nas ochrzczona. W końcu powiedziałam temu człowiekowi: "Niech pan idzie swoją drogą. To nie jest pańskie dziecko. Absolutnie. Ona zresztą wie, że rodziców nie ma, była jedynaczką, więc... Niech pan takich rzeczy nie robi".

Zdaje się, że Żydzi brali te dzieci jako swoje, a potem odstępowali jakimś innym Żydom, czy jak? Nie umiałam sobie wytłumaczyć, dlaczego Żydzi tak postępowali.

Była też taka Basia. Po wojnie zgłosiły się po nią ciotki. Przechowały się gdzieś i mieszkały w Łodzi. Basia powiedziała ciotkom tak: "Wy jesteście winne, że rodzice nie żyją, bo można było nas przestrzec. Nie pójdę do was". Nie poszła z nimi. Zdała maturę u nas, jeszcze z Brazylii przysyłałam jej pomoc".⁸³

Część dzieci pozostała w klasztorach z różnych przyczyn. Czasem, u starszych dzieci, przyczyny tkwiły w wojennych negatywnych przeżyciach związanych z Żydami. Dzieci po prostu odmawiały opuszczenia klasztoru. Po część dzieci nikt się nie zgłosił i spotykało się je w klasztorach jeszcze w roku 1950. W sporadycznych wypadkach okoliczności odbioru dziecka były nie do przyjęcia i siostry decydowały się na zatrzymanie go.

Pewien, niewielki zresztą, procent dzieci przybyłych do klasztorów jako podrzucone niemowlęta, oddały siostry na wychowanie rodzinom polskim, tak jak to miało miejsce u Albertynek w Tarnopolu: "W czasie, gdy była największa nagonka na Żydów, pewnego popołudnia przyszedł do zakładu policjant i przyniósł w malutkiej kobiałce podrzucone dziecko, chłopczyka o wadze nie większej niż 4 kg. Policjant oświadczył, że znalazł je w pustym domu. Dziecko zostało przyjęte, wykapanie, nakarmione i było troskliwie pielęgnowane. Z braku łóżeczka dla niemowląt, ułożono je w nowym koszyku na bieliznę, a dzieci otoczyły koszyk z leżącym maleństwem, jak aniołowie żłóbek betlejemski i radowały się nowym przybyszem. Po niewielu dniach zgłosiło się pewne małżeństwo katolickie, bezdietne, chcąc wziąć dziecko. Nazwiska ich nie wymieniamy, ponieważ siostra dała im słowo, że tego nigdy nie zdradzi. Gdy im pokazano to maleństwo i gdy dowiedzieli się, że znalezione, wzięli je bardzo chętnie. Ochrzcili je dając imię Tadeusz i otoczyli miłością prawdziwie chrześcijańską choć dziecko było nawet brzydkie. Czoło miało niskie, nos duży, oczy czarne jak węgiel i duże. Chował się dobrze, a rodziców przybranych miał przedobrych tak, że nikt się nie dowiedział, że nie jest dzieckiem własnym".⁸⁴

Ale bywały i tak zaskakujące losy żydowskich dzieci, jak ten który stał się udziałem małej dziewczynki z tarnowskiego sierocińca, a któremu siostry nie były w stanie zapobiec: "Zosię przyprowadziła pani, której zachowanie zdradzało, że jest jej matką. Przez jakiś czas codziennie odwiedzała dziecko przynosząc mu co tylko mogła, ale pewnego dnia pożegnała córeczkę i już więcej nie przychodziła. Dziecko było mądre i ładne, więc

pewien oficer niemiecki zainteresował się nią i po dłuższych staraniach przyszedł z żoną, zabrał ją za swoją i pojechał do Niemiec".⁸⁵

Wiele z uratowanych dzieci żydowskich - nie tylko uratowanych w klasztorach - zostało w czasie wojny ochrzczonych czy o chrzest prosiło. Nie-wielka, zdaniem sióstr, część tych dzieci od wiary chrześcijańskiej nie o-deszła już nigdy, stając się tym samym straconą dla Żydów w sensie religij-nym i narodowym. Rozumiem, że gdy zginęły miliony, dla Żydów ważne było ka-żde dziecko. Ale czy nie lepiej owe "straty" spisać również na karb po pro-stu wojny i nieludzkich warunków, jakie stworzyła? W sytuacji bowiem kiedy ratunek dzieci te mogły znaleźć tylko i wyłącznie wśród chrześcijan, natu-ralna kolejną rzeczą był fakt, że część uratowanych - zresztą nie tylko dzie-ci - zostanie katolikami.

Rozumiem, że Żydzi chcieliby widzieć w swych szeregach wszystkie ura-towane dzieci. Ale pamiętajac już wszystko inne, czy dla samych dzieci nie najistotniejszy jest fakt, że po prostu żyją? Że ktoś narażał własne życie, aby one mogły żyć? Czy wobec tego dobro dzieci w sensie ocalenia ich życia nie powinno być nadrzędnym kryterium w obenie postawy polskich sióstr?

X X X

Za wcześnie na wyciąganie wniosków i podsumowania - to, co napisałam jest tylko niepełną próbą problematyki, której nie da się uniknąć wkracza-jac w niezwykle zagmatwaną kwestię ratowania dzieci żydowskich w klaszto-rach. Owo zagmatwanie, myślę, powstało wskutek tragicznej sytuacji obu na-rodów zarówno w czasie II wojny światowej, jak i tragicznego, w innym sen-sie, współżycia polsko-żydowskiego na przestrzeni wielu wieków wspólnych dziejów. Owo zagmatwanie wreszcie jest wynikiem szczególnie ostrego zde-rzenia dwu religii, które dokonało się w sytuacji ekstremalnej w klaszto-rach i stąd wokół tak prostej i oczywistej kwestii, jak ratowanie ludzkie-go życia musiało dojść do tyłu kontrowersji i niejasności.

Ratowanie dzieci żydowskich generalnie może stać się zrozumiałe i o-czywiste dla wszystkich, również w sferze motywów, tylko wówczas, gdy zo-baczy się je na tle ogólnego stosunku sióstr do dzieci w czasie ostatniej wojny i na tle całej akcji ratowania dzieci polskich, ukraińskich, cygańs-kich i niemieckich. Na siostry liczyły niemal wszystkie organizacje - RPŻ, RGO, Wydział Opieki Społecznej - na siostry liczyły dzieci wielu narodowoś-ci i całe społeczeństwo. I siostry nie zawiodły. Bez deklaracji, odgórnych nakazów i decyzji - mimo to jednomyślnie, wszystkie niemal zgromadzenia niesły pomoc najbardziej nieszczęśliwym istotom w czasie wojny - dzieciom.

Przypisy

- 1/ 7 zgromadzeń rozpoczęło swą działalność przed I wojną światową, 12 w latach dwudziestych i 7 w latach trzydziestych.
- 2/ Relacja s. Ludwika Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 3/ Relacja s. Jolanty, Franciszkanki Misjonarki Marii, zbiory własne.
- 4/ S. Bieda, Franciszkanki Misjonarki Marii, praca magisterska KUL, s. 115.
- 5/ L. Mistecka, Życie i działalność sióstr Zmartwychwstańek w okupowanej Polsce, praca doktorska KUL, 1982, s. 174.
- 6/ tamże, s. 176.
- 7/ Relacja m. Tekli Budnowskiej, Franciszkanki Rodziny Marii, zbiory własne.
- 8/ s. Magdalena Kacznarczyk, Pomoc udzielana Żydom przez zgromadzenie sióstr Albertynek w czasie II wojny światowej, Kraków 1961, zbiór relacji, maszynopis.

- 9/ Relacja s. Georgii Klaczyńskiej, Służebniczki Pleszewskie, zbiory własne.
- 10/ Relacja s. Eweliny Nienątkowskiej, Pasjonatki, zbiory własne.
- 11/ T. Prącek, Zgromadzenie sióstr Franciszkanek Rodziny Marii w latach 1939 - 1945, Warszawa 1981, s. 288.
- 12/ Relacja s. Wilczyńskiej, Córki Marii Niepokalanej, zbiory własne.
- 13/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, Kraków 1969, s. 308-311.
- 14/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 15/ Kronika Generalna Karmelitanek Dzieciątka Jezus, AGZ, s. 487.
- 16/ L. Mistecka, op. cit., s. 177.
- 17/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit., s.
- 18/ Pomoc udzielana dzieciom i osobom dorosłym pochodzenia semickiego przez siostry Św. Wincentego a Paulo /Szarytki/, zbiór relacji, msszypolis.
- 19/ Relacja Marii Rumińskiej, AGZ Służebniczek Pleszewskich.
- 20/ Relacja s. M. Bienkowskiej, Pasterki, zbiory własne.
- 21/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 22/ T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942 - 1945, Warszawa 1982, s. 215.
- 23/ tamże, s. 209.
- 24/ Relacja s. L. Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 25/ Siostry św. Feliksa, W: Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1945, t. 1, s. 109.
- 26/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 27/ Zamojszczyzna w latach okupacji, Lublin 1969, s. 47.
- 28/ A. Słomożyński, Dom ks. Boduena, Warszawa 1975, s. 115
- 29/ Pomoc udzielona dzieciom i osobom dorosłym pochodzenia semickiego...
- 30/ Relacja s. M. Sawickiej, Franciszkanek Rodziny Marii, zbiory własne.
- 31/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 32/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 809.
- 33/ Relacja s. M. Sawickiej, Franciszkanek Rodziny Marii, zbiory własne.
- 34/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 35/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 809.
- 36/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 37/ Relacja s. Jolanty, Franciszkanek Misjonarki Marii, zbiory własne.
- 38/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 39/ Relacja s. L. Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 40/ Pomoc udzielana dzieciom i osobom dorosłym pochodzenia semickiego ...
- 41/ Relacja s. Amabilis, Nazaretanki, zbiory własne.
- 42/ L. Mistecka, op. cit., s. 176.
- 43/ Relacja s. Amabilis, Nazaretanki, zbiory własne.
- 44/ Kronika Generalna Karmelitanek Dzieciątka Jezus, AGZ, s. 487.
- 45/ Relacja s. L. Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 46/ E. Ringelblum, Stosunki polsko-żydowskie, "Biuletyn ŻIH" nr 29, s. 39.
- 47/ Relacja m. T. Budnowskiej, Franciszkanek Rodziny Marii, zbiory własne.
- 48/ tamże.
- 49/ T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942 - 1945, s. 210-211.
- 50/ Relacja s. Amabilis, Nazaretanki, zbiory własne.
- 51/ Relacja s. Syksty Niklewskiej, Służebniczki Pleszewskie, zbiory własne.
- 52/ Relacja m. T. Budnowskiej, Franciszkanek Rodziny Marii, zbiory własne.
- 53/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 54/ Relacja s. L. Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 55/ Relacja Lea Balint, zbiory własne.
- 56/ Relacja s. Anny Olczyk, Franciszkanek Rodziny Marii, zbiory własne.
- 57/ Relacja s. G. Klaczyńskiej, Służebniczki Pleszewskie, zbiory własne.
- 58/ Relacja Lea Balint, zbiory własne.

- 59/ T. Prekorowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom W Warszawie 1942-1945, s. 202.
- 60/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 809.
- 61/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 62/ Relacja s. M. Bienkowskiej, Pasterki, zbiory własne.
- 63/ Relacja s. E. Ninałtowskiej, Pasjonistki, zbiory własne.
- 64/ T. Prekorowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945, s. 211.
- 65/ Relacja Liza Balint, zbiory własne.
- 66/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 807.
- 67/ Relacja s. S. Niklewskiej, Służebniczki Pleszewskie, zbiory własne.
- 68/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 807.
- 69/ Talmud, etyka, stosunki międzyludzkie, "Znak" nr 339-340, s. 282.
- 70/ Relacja W. Bartoszewskiego, W: Doświadczenia lat wojny i okupacji, Kraków 1982, s. 408.
- 71/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 72/ Relacja s. L. Małkiewicz, Elżbietanki, zbiory własne.
- 73/ Relacja s. E. Nienalowskiej, Pasjonistki, zbiory własne.
- 74/ Relacja s. G. Kłaczyńskiej, Służebniczki Pleszewskie, zbiory własne.
- 75/ Kronika Generalna Karmelitanek Dzieciątka Jezus, AGZ.
- 76/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 807.
- 77/ Relacja s. M. Sawickiej, Franciszkanki Rodziny Marii, zbiory własne.
- 78/ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Ten jest z ojczyzny mojej, s. 807.
- 79/ Relacja m. T. Budnowskiej, Franciszkanki Rodziny Marii, zbiory własne.
- 80/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 81/ G. Pawłowski, Historia mojego życia, "Tygodnik Powszechny" 1966, nr 15-16, s. 9.
- 82/ Relacja Pesy Terkieltojb, W: E. Fajara, Gehenna ludności żydowskiej, Warszawa 1983, s. 358.
- 83/ Relacja m. T. Budnowskiej, Franciszkanki Rodziny Marii, zbiory własne.
- 84/ s. M. Kaczmarzyk, op. cit.
- 85/ Tamże.

Biernat Gryficki

ZYDZI W LITERATURZE POLSKIEJ

Słynny aforyzm - twierdzenie Ludwika Wittgensteina: "Granice mego języka wyznaczają granice mego świata", stanie się pełniejszy, jeśli nadamy mu postać: Granice mojej literatury wyznaczają granice mego świata. Bo jeśli istnienie związane jest z mową, jeśli nazwać oznacza obdarzyć imieniem, to literatura jako najwyższa forma mowy szczególnie intensywnie ustanawia i wyraża istnienie bytu. W mowie milczący byt uzyskuje swoją nazwę, zaczyna być; literatura to bycie utrwała i czyni przedmiotem komunikacji społecznej. W akcie wypowiedzenia zawarta jest więc swoista dialektyka i fenomenologia milczenia i mowy, nieistnienia i istnienia, niebytu i bytu. Ale wypowiedzieć coś, co dotychczas było milczące, nazwać coś, co nie miało nazwy nie jest przecież czymś zwykłym i prostym. Nie jest przecież tak, iż postanawia się: nazwę to, napiszę o tym, bo jęszcze nie zostało nazwane i wypowiedziane. Taką decyzję mógł podjąć tylko Bóg "na początku". To przecież akt doniosły, przełomowy i fundamentalny, czynność źródłowa obwarowana rozmaitymi warunkami. Wśród tych warunków wstępnych, poprzedzających czynność nazwania, najważniejszą są dwa: doświadczenie i akceptacja. Trzeba wpięrcw doświadczyć, odczuć i przeżyć coś, co kryło się w mroku milczenia. Musi pojawić się przedmiot tego doświadczenia, coś, co skupia uwagę: coś,

co w ogóle jest dostrzegalne. Ta milcząca sfera, to niewypowiedziane coś musi się długo gromadzić, aby zaczęło domagać się wypowiedzenia. To pierwotne nieokreślenie i niezróżnicowanie jedynie przez doświadczenie może się określać i różnicować. Zachodzi tu ścisły związek doświadczenia i doświadczenia. Pierwotny jest czasownik "doświadczać", który zawiera w sobie doznawanie, odczuwanie, przechodzenie przez coś, poddawanie kogoś próbie, wystawienie na ciężkie przejścia, narażanie itp. Dopiero od niego pochodzi rzeczownik "doświadczenie" oznaczający już bardziej ustabilizowaną wiedzę czy wiadomości zdobyte w wyniku przeżyć i obserwacji, znajomości ludzi i rzeczy, w wyniku doświadczenia. To doświadczenie ma wpisane w siebie odczuwanie na "własnej skórze", wiąże się z bólem i cierpieniem. Aczkolwiek przeżycie odczucie czegoś stanowi źródłowy punkt wypowiedzenia, nie jest to warunek ostateczny. Można doświadczać, można gromadzić doświadczenia, a mimo to pozostaną one niewypowiedziane. Wiele doświadczeń z oporami poddaje się wypowiedzeniu. Tak jest z doświadczeniami typu mistycznego, tak jest z doświadczeniami erotycznymi, z doświadczeniem przemocy, a zwłaszcza zbrodni. Mowa cofa się przed wypowiedzeniem tych doświadczeń, tym samym unika uznania ich pełnego istnienia. Zjawia się więc drugi wyrunek wypowiedzenia: akceptacja, częściowa lub całkowita. Brak tu miejsca na analizę doświadczeń niemożliwych do wypowiedzenia. Trzeba jedynie zaznaczyć, że są to doświadczenia wyjątkowo silne i wyjątkowo skrajne. Wypowiedzieć je znaczyłoby - u jednej strony uznać ich powszechność, z drugiej - akceptację jako właściwie czegoś codziennego i zwykłego. Działa tu swoiste tabu językowe. Bo nazwać, wysłowić czy wypowiedzieć to obdarzyć istnieniem to, co doświadczone. Wysłowić coś to również to coś wysławiać, czyli akceptować. To, co istnieje jest raczej dobre. Mowa i literatura jawi się więc nie tylko jako czynnik metafizyczny, ale i jako pierwsza instancja etyczna i prawna.

Powyższe uwagi nasuwają się, gdy próbuje się myśleć o obecności tematu żydowskiego w literaturze polskiej. Nasuwają się jako ogólny kontekst teoretyczny, jako jedna z głównych zasad myślenia o tym temacie. Wszak przychodzi nam myśleć o formowaniu się, zaistnieniu i wyrażeniu szczególnego doświadczenia - doświadczenia i wyrażenia we własnej mowie kogoś spoza tej mowy, kogoś spoza wspólnoty, którą ta mowa zazwyczaj wysławia, kogoś "innego" i "obcego". A jest to próg trudny do przebycia dla każdej mowy i każdej literatury. Wysłowić w mowie "inność" i "obcość" to już usprawiedliwić tę "inność"; wysłowić literacko to przynajmniej częściowo zakwestionować "obcość". Bo przecież literatura danej wspólnoty to literatura "własna", skoro jest w niej coś wysłowione to przestaje być obce, choćby było "inne". Jesteśmy w przestrzeni bardzo subtelnych, ale zdecydowanych przesunięć akcyjologicznych. Zwłaszcza jeśli rzecz dotyczy literatury o takiej randze społecznej, jak literatura polska. Trzeba więc spojrzeć na temat żydowski w literaturze polskiej jako na dramatyczny zapis doświadczenia i wysłowienia "inności". Trzeba zapytać na ile to wysłowienie jest wysławianiem

W tym eseju chcę wstępnie określić główne zasady porządkujące problematykę żydowską w literaturze polskiej, chcę naszkicować zasadnicze cechy doświadczenia żydowskiego w literaturze polskiej. Takie wstępne rozeznanie wydaje się konieczne jako początek bardziej rozległych i szczegółowych badań, które ciągle stoją przed nami.

1. Polacy jako Żydzi

Żydzi pojawili się w Polsce dość niespodziewanie na początku XIX wieku. To znaczy zjawili się w polskiej literaturze, zostali w niej zauważeni i nazwani. Zaistnieli w świadomości społecznej, w jej najwyższych rejestrach, w tej mierze, w jakiej literatura wyznacza dla każdego społeczeństwa te rejestry. Dotychczasowy byt Żydów w Polsce - przecież już kilkuwiekowy! -

był pół-bytem, niby-bytem, bo był milczący. Chociaż, istniały wcześniej rozmaite regulacje i decyzje polityczne - często bardzo ważne. Jednak dopiero przekroczenie progu mowy literackiej wyprowadza Żydów na powierzchnię, mogą zapewnić. Obecność w literaturze jawi się jako ważniejsza niż obecność w sejmie - skrupulatnie przez historyków odnotowana - posłów żydowskich, niż przywileje władców, zapisy konstytucyjne lub akty nobilitacyjne. Jak pokazuje nasza historia, łatwiej było wydać akt tolerancyjny czy przywilej dla Żydów niż napisać o nich wiersz. Prawo, przywileje, akty - to akceptacja całkowicie zewnętrzna, polityczna. Wiersz stanowi akceptację najgłębszą - wewnętrzną i etyczną. Od średniowiecza, kiedy pojawili się Żydzi w Polsce trwała prawie bez przerwy akceptacja polityczna, zewnętrzna. Ale literatura nie brała w niej udziału, dla niej Żydzi nie istnieli. Trzeba było kilku długich wieków, aby literatura zaakceptowała Żydów jako swój przedmiot.

Najpierw Niemcewicz publikuje obszerny romans "Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków" /1821/. I jest to dosyć niezwykle - Żydzi jako bohaterowie sentymentalnego romansu, wtedy gdy sentymentalna romansowość określa sferę wartości najbardziej akceptowanych. Temat żydowski pojawia się również w pisany po francusku "Rękopisie znalezionym w Saragossie" /1815/ Jana Potockiego. I Niemcewicz, i Potocki wykazali się dobrą znajomością problematyki żydowskiej. Ale to jeszcze marginesy polskiej literatury, jedynie sygnał tego, co miało wkrótce nadejść. Prawdziwe narodziny Żyda w literaturze polskiej odbyły się w 1834 roku. To oczywiście data publikacji "Pana Tadeusza". Jak wszyscy wiemy, Mickiewicz wyznaczył w swym dziele Żydowi miejsce absolutnie niezwykle i w polskiej literaturze, i nie znajdujące żadnych analogii w innych literaturach. Jedyny to poemat narodowy i jedyną to literatura, w której zwykły karczmarz żydowski wchodzi do grona bohaterów narodowych. "Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał" Z jego działań jasno wynika, że był lepszym Polakiem niż wiele innych postaci - "nominałnych" Polaków. Znamy ten tekst, ale chyba nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z miary jego rewelacyjności i rewolucyjności. Długie milczenie zostało przerwane tak zaskakująco potężnie. Tłumaczy się to rozmaicie: a to szczególnym filmsemityzmem Mickiewicza, mającym podstawy w jego faktycznym lub rzekomym pochodzeniu żydowskim, a to utopijnym idealizmem - ogólnym "kochajmy się". Lecz przecież są tu i inne okoliczności, poza osobą samego poety.

Przed wszystkim milczenie zostaje przezwane w momencie niezwykle i nieprzypadkowym. W momencie, w którym musiało być przezwane; w sytuacji niezwykłego doświadczenia Polaków i w sytuacji, kiedy to doświadczenie wypowiadała tylko literatura. Chodzi oczywiście o przeżycie doświadczenia utraty niepodległości państwowej. Stracona niepodległość, rozbiory, nieudane powstanie - klęska za klęską, utrata wszystkich zewnętrznych atrybutów suwerenności. To sytuacja coraz bardziej pogłębiającego się upadku, zejście w grób, śmierć. To sytuacja ogołocenia i głębokiej kenozy. Mówił Mickiewicz, że Polacy są narodem "wyzutym ze wszystkiego na ziemi". Trzeba było zacząć myśleć z samego dna, z wnętrza grobu. Trzeba było myśleć o sobie jako "wyzutym ze wszystkiego". Rozpoczyna się owa - znana pod nazwą "romantyzm polski" - bogata refleksja nad kenozą Polski. Rozwija się proces wypowiedzenia siebie, lecz nie w porządku egoistycznej autoafirmacji, lecz ogołocenia, pozbycia się wszelkich zewnętrznych masek i pozorów. Refleksja nad samym istnieniem, czystym istnieniem, bo tylko ono pozostało. Mochnacki - pierwszy w Polsce samodzielny umysł krytyczny - pisał: "Być dla samego siebie przedmiotem widzenia jest to myśleć. Myśleć to żyć." Zobaczyć siebie "wyzutego" i wypowiedzieć siebie właśnie jako "wyzutego". Wysłowić siebie to przecież wysławić. Wypowiedzieć siebie w tej sytuacji to zaakceptować, to po prostu istnieć. Pisze dalej Mochnacki: "Nie dosyć, że j e s t e ś m y; potrzeba jeszcze w i e d z i e ć; im lepiej to wiemy, tym bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym". Tę wiedzę daje literatura, bo "naród wyraża się we własnym jestestwie i pojmuje sam siebie za pośrednictwem

wem literatury." Więc pierwsza lekcja kenozy brzmi: wyznać swój upadły byt. Na dnie upadku pozostało tylko słowo.

Z tego dnia widzi się inaczej i siebie, i innych. Straciliśmy wszystko, staliśmy się sami "inni". Zmienia się więc pojmowanie tożsamości narodowej, odpadają kryteria zewnętrzne jak ziemia czy państwo, pojawiają się zasady wewnętrzne. Jasno wypowiedział to nowe odczucie Brodziński: "Opatrzność nie powiedziała narodowi żadnemu: miej te lub owe granice, bo te będziesz zachowywał lub doskonalił te lub owe przymioty w sobie i po nich cię poznam w rządzie innych narodów. I to jest jego ojczyzna serdeczna, którą z sobą wszędzie poniesie, to jego dusza ludu, która jest wolna, choćby ciało łańcuchami było okute". Te słowa mógłby powiedzieć każdy Żyd w diasporze, ale nie każdy ówczesny, a także i dzisiejszy Europejczyk! Tenże Brodziński sformułował ideę, która według niego czyni naród polski "Kopernikiem w świecie moralnym". Brzmi ona: "Każdy naród powinien być częścią całości". Rzecz jasna, naród, narodowość to byty idee obiegowe całej europejskiej literatury romantycznej, ale tylko w Polsce te idee były kontrolowane przez fakt o podstawowym znaczeniu, fakt zabezpieczający przed nacjonalizmem: brak własnego państwa i ustawiczne klęski.

Myślenie o sobie w związku z "innymi"; docieranie do siebie, do własnej suwerenności przez suwerenność innych. Mówił Mickiewicz: "Jedynie ci ludzie, wyzuci ze wszystkiego na ziemi, mogą pierwsi zrozumieć to, co kiedyś winno zapanować na ziemi". "Inny" jawi się dla niego jako droga do odzyskania siebie. To idea moralna, a nie polityczne wyrachowanie czy chwyt propagandowy. Najpierw "wy", potem "my". Jedynie własne nieszczęścia i cierpienia stwarzają sytuację otwarcia się na "innego". U Mickiewicza, który najpełniej wciela najgłębszy nurt kenozy polskiej, także u innych ówczesnych pisarzy, dokonuje się rozpoznanie Polaka jako Żyda. Żydzi stanowili gotowy wzór, wcielony archetyp narodu bez państwa i ziemi, wspólnoty wygnañców i pielgrzymów, wygnanych i prześladowanych. A jednak zachowujących odrębność. Polacy to Żydzi wśród narodów Europy. Polacy jak Żydzi są "inni" i "obcy".

Powyższa formuła nie oznacza tylko zwykłej analogii, która doprowadziła do uformowania romantycznego mesjanizmu. Jest w niej i wątek pogłębiany. Z jednej strony jakby judaizacja czy też hebraizacja własnego etosu, z drugiej zaś - dostrzeżenie samych Żydów. Obydwa te kierunki najpełniej realizują się w drodze Mickiewicza: od Jankiela w "Panu Tadeuszu", poprzez towiańszczyznę, "Skład zasad", do tworzenia legionu żydowskiego. Formuła "Polacy jako Żydzi" narzuca się nie tylko jako analogia sytuacyjny, ale i jako czynnik religijny. Stopniowo w kręgu Mickiewicza i Towiańskiego narasta odczuwanie i wyrażanie Polski jako Izraela, wypowiedanie swego bytu w kategoriach starotestamentowych. Jest to jakieś chaotyczne, szaleńcze, gorączkowe, heretyckie i naiwne, intuicyjne zwrócenie się do źródeł. W korespondencji Mickiewicza z okresu towiańszczyzny ciągle spotyka się ten sam "ton": "trzeba wyrabiać w sobie ducha izraelskiego, bośmy, choć katolicy /.../ spadli niżej w wielu rzeczach od Izraela". Ten kierunek był na tyle widoczny i silny, że wzbudził wiele kontrowersji. Kajsiewicz wręcz zarzucił towiańczykom, że łączą się z Żydami. Rzeczywiście, Mickiewicz zaczął robić i mówić rzeczy przekraczające możliwość ówczesnego pojmowania, a tym bardziej akceptacji. Polacy jako Żydzi, owszem, jeśli to oznacza, że jesteśmy "wybrani", że mamy specjalną misję, że jesteśmy znakiem dla narodów. Ale tak dosłownie i od razu: łączyć się z Żydami? To przesada! Tak myślano i mówiono wówczas, tak mówiono i myślano i później... A Mickiewicz pisał: "Już Izrael zaczyna z nami łączyć się..." Może dopiero my jesteśmy w stanie zrozumieć wielkość Mickiewicza właśnie pod tym względem.

11 sierpnia 1845 roku, w rocznicę zburzenia Jerozolimy, Mickiewicz wybiera się do paryskiej bożnicy "połączyć się z bracią Izraelem". W bożnicy przemawia do Żydów. Nie bardzo to było rozumiane. W liście pisze poeta: "Rabin najmocniej oburzał się na to, że mu o żałobie Izraela mówiłem. Bo oni tu używać tylko chcą, ale boleć to dla nich najtrudniejsze". Mickiewicz

siłą przytrzymał rabina, aby wysłuchał go. /Tak jak później papieża!/ Powiedział: "Mówię w imieniu synagog naszego kraju, których rozdierające krzyki słyszeliśmy, mówię w imieniu synagog Wschodu i całego świata" - te słowa "zajął nieco Żydów obecnych". Do końca życia poeta wątek żydowski będzie już stale obecny. W "Składzie zasad" /1848/ znalazł się słynny 10 punkt: "Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo". Te słowa o "starszym bracie" trudno było wówczas nawet Norwidowi, który pisał do J.B. Zaleskiego, że Mickiewicz "do Synagogi zmierza". Znamy poglądy poety na rolę Żydów w Polsce, jego słynne zdanie o unii Polski i Izraela, jego "syjonistyczne" poglądy na odrodzenie państwa żydowskiego, jego działania wokół utworzenia żydowskiej siły zbrojnej - pierwszej od czasów Szymona Bar Kochby, długo przed uformowaniem się syjonizmu /Teodor Herzl urodził się dopiero w 1860 roku!/. /W ogóle trzeba pamiętać, że polska emigracja polistopadowa pierwsza dostrzegła w Żydach naród i byt polityczny/.

Wszystko to są fakty doskonale znane od dawna, opisane w licznych pracach historyczno-literackich. A jednak nie zawsze wydobywamy z tych obfitych materiałów wizerunek człowieka bardzo nam współczesnego, człowieka doskonale pełnego i uniwersalnego. Mickiewicz posiada te wszystkie cechy, które dopiero w XX wieku zaczęliśmy rozpoznawać jako niezwykle wartościowe i pożądane. Człowiek, dla którego wolność jest naczelną wartością bytu. Wolność jako kategoria egzystencjalna, a nie jako hasło polityczne. Człowiek całkowicie "niepolityczny", dla którego porządek etyczny stoi przed politycznym. Człowiek dążący do jedności słowa i czynu. Absolutnie otwarty na "innych". Wszystkie te cechy odsłania jego stosunek do Żydów. W ogóle jest to kwestia zawsze stanowiąca podstawowe kryterium człowieczeństwa. Żydzi, wygnanci, prześladowani, "inni" stanowili i stanowią czynnik odsłaniający egzystencję każdego człowieka. Być po stronie prześladowanego i zniewolonego człowieka, a nie po stronie słusznych prawd i idei. Rozpoznać tego prześladowanego w sobie. Oto jedyna "polityka", oto jedyna "ideologia". Być z "innym" i być "innym", a nie mówić. To jest stos Mickiewicza, który czyni z niego Człowieka Uniwersalnego, który czyni go tak bliskiego nam, który stawia go obok takich dwudziestowiecznych intelektualistów jak Simone Weil, Hannah Arendt, Dietrich Bonhoeffer... Gdy Mickiewicz przytrzymał rabina, aby mu powiedzieć o Żydach, gdy krzyczał do papieża, aby mu powiedzieć, gdzie jest Chrystus, gdy ogłaszał swój etyczny, a nie polityczny "Skład zasad", gdy stary i schorowany jechał do Turcji zakładać legion żydowski, gdy był człowiekiem "szalonym", Marks - człowiek "rozsądny" i - owszem - szlachetny, spokojnie układał sobie swoją szlachetną i "naukową" teorię, jak niewolników zmienić w panów, jak zrobić, aby prześladowani sami stali się prześladowcami. W tym samym czasie inny wybitny poeta wygnaniec, Heine, sam Żyd i prześladowany, tak czuł na zniewolenie, publikuje cyniczną satyrę na innych wygnanców - emigrantów polskich /chodzi o jego wiersz "Dwaj rycerze"/, szydząc z ich tułaczkiej nędzy, tęsknoty do ojczyzny, mając im za złe, że nie dali się zabić Moskałom. W wielkim poecie odsłonił się malutki człowiek. I polski publicysta - Żyd - Julian Klaczko, obnażył tę jego małość. W 1880 roku Dostojewski wygłosił słynną i mowę o Puszkynie, w której uznał rosyjskiego poetę za ujawisko "cudowne", "niesłychane", zdecydowanie jedyne w świecie. Puszkina, według autora "Biesów", miał największą na świecie "wrażliwość na sprawy ogólnoludzkie", potrafił oddać ducha innych narodów, ich istotę i powołanie, z szacunkiem i lojalnie. "I nie o zwykłą wrażliwość tylko idzie - wywodził Dostojewski - lecz o jej zdumiewającą głębię, o przeistoczenie swego ducha w ducha innych narodów - przeistoczenie niemal całkowite, a więc cudowne, gdyż nigdzie u żadnego poety całego świata nie powtórzyło się to zjawisko". Puszkina to "zupełny Rosjanin", prorok, "brat wszystkich ludzi", to po prostu - "wszechczłowiek". "Wszechczłowiek" rosyjski, "nadczyłowiek" germański...

Tak, widać to puszkiniowskie "wzucie" w "innego" w antypolskiej "trylogii" lirycznej, w wierszach napisanych w związku z powstaniem listopadowym, w "Oszczercach Rosji", w "Rocznicy Borodina", gdy pisał o "polskich buntownikach", "warszawskim buncie", o "zatopieniu Polaków w rodyjskim morzu", gdy śpiewał "pieśni urągliwe", "Śpiewał - jak pisze Lednicki - przemoc i gwałt", gdy wielbił rosyjski bagnet na Kaukazie i w Polsce. Rzeczywiście "wszechczłowiek" i "zupełny Rosjanin". A ten, któremu Mickiewicz ścisnął rękę, Bestużew, który w "minach ryje, skuty obok polskiej dłoni", gdy dowiedział się, że Polacy walczą o wolność, rwał się ze swego zesłania, aby walczyć z "panami-dobrodziejami". Pisała z tej swojej "miny" o Polakach: "Krew ich zaleje, czy aby na zawsze? Daj Boże!" A sam Dostojewski, gdy w Rosji wzbierała fala straszliwych pogromów, towarzyszył im antysemitycznymi tekstami w swoim "Dzienniku pisarza".

Kto nam pokaże w analizie egzystencjalno-fenomenologicznej Mickiewicza? Ktoś taki jak Heidegger, może Sartre - w swoich najlepszych latach, może Buber..., może Hannah Arendt...

"Polacy jako Żydzi" to postawa najbardziej radykalna, wznosząca się wysoko ponad zwykłą tolerancję, to wręcz wybór. Stać się Żydem z wyboru. Kto z nie-Żydów kiedykolwiek podjął taką decyzję? Kto w życiu lub tylko w literaturze zaakceptował swoje przybrane żydostwo? Wydaje się to wręcz niemożliwe i próżno by szukać takich przykładów. Kto w literaturze polskiej podjął to dziedzictwo Mickiewicza w jego najradykalniejszej postaci? Piszę "w literaturze polskiej", bo w innych literaturach nawet zwykła tematyczna obecność Żydów jest problematyczna, a co dopiero mówić o jakimś pogłębionym rozumieniu czy decyzji egzystencjalnej. Sądzę, że taki wybór jest możliwy tylko dla kogoś, kto odczuje siebie jako absolutnego wygnanca, kto przestanie mieć jakikolwiek stały grunt pod nogami, kto zejdzie na dno upadku, kto straci wszystko. W literaturze polskiej - i chyba światowej - odnajduję jeden taki "niemożliwy" przykład. To Marek Hłasko. Hłasko - młodo zmarły, niespełniony talent literacki, obieżyświat i wygnaniec, człowiek o "potrząskanej" biografii, tragiczny. Odsłaniający się w swoim pisaniu jako cynik, "bez czci i wiary", brutalny i okrutny, wzniosły i śmieszny. Hłasko nie deklaruje żadnych pozytywnych wartości. Przeciwnie, wydaje się, że jego pisaniem kieruje jeden imperatyw: nie oszczędzać siebie, ba, pokazać siebie gorszym niż w rzeczywistości. Jego wyjazd na początku lat sześćdziesiątych do Izraela nie jest spektakularny. I to, co pisze o Izraelu też nie ma waloru propagandowego, lecz wymiar egzystencjalny. W efekcie napisał szereg opowiadań - powieści izraelskich całkowicie niepowtarzalnych w literaturze. Tyrmand uważał, że Hłasko jest "jednym z współtwórców izraelskiej literatury narodowej". Izrael Hłaski to Ziemia Obiecana, do której zbiegły się resztki Żydów z całego świata, jakieś ludzkie ochłapy i odpady, dosłownie resztki. Bohaterowie jego prozy izraelskiej to prostytutki, złodzieje i wszelkiej maści cwaniacy i nieudacznicy. Ludzie z dna. Jeszcze raz, jakby od początku, tworzy się naród. Jest tak ciężko "jakby Bóg raz jeszcze chciał wypróbować swoją ziemię i ludzi tu żyjących" - pisze w opowiadaniu "W dzień śmierci Jęgo" /1962/. W ponurej brutalności, w beznadziejnym byciu, w brudzie i głodzie tkwi jednak wiara w Izrael. "Wierzę, że tam mieszka Bóg i że nigdy stamtąd nie odszedł. I będę w to wierzył nawet wtedy, jeśli by ten kraj spotkało dzieś się nowych nieszczęść, bo tylko tam Go czułem". Izrael dla Hłaski to nie tylko Ziemia Obiecana dla Żydów, to także szansa dla niego na odzyskanie siebie. Są to jedyne bodajże teksty Hłaski, w których przebija się tęsknota do wiary. Paradoksalne, ale te brutalne i cyniczne opowiadania są zarazem otwarte na wartości religijne. "Drugie zabicie psa" - jedna z bardziej niemoralnych fabuł Hłaski - kończy się dramatycznym pytaniem: "Dlaczego nie powiedziałem i nie napisałem nigdy, iż nie ma większego nieszczęścia jak życie w nieświadomości Boga - jak życie wbrew Jego przykazaniom - nie wiem. Dlaczego nie umiałem nigdy powiedzieć, że największym grzechem jest stracenie miłości drugiego człowieka - nie wiem." Izrael to "jedyne kraj, jedyna ziemia na świecie, gdzie czuje się jeszcze Boga i gdzie gniew Boga

i Jego łaska są obecne w każdej odrobinie czasu; w świetle, w ciemności, w morderczym wietrze ciągnącym od pustyni przez pięćdziesiąt dni w roku" /Brudne czyny, 1962/. Izrael Hłaski to nie tylko nagroda dla prześladowanych, to nie tylko państwo i sprawa Żydów, ale wartość uniwersalna i religijna dla wszystkich. To nie jest zwykłe państwo. W "Brudnych czynach" ktoś pyta: coby będzie z Izraelem? Hłasko każe swojej postaci odpowiedzieć: "Bóg go zachowa. Musi go zachować. Albo zginie razem z nim. Ale wtedy, bez Izraela nie będzie już Boga. I wtedy nawet nie da się udawać, że jest po co żyć". Hłasko, człowiek "wyzuty ze wszystkiego", szukał siebie w Izraelu; stać się Żydem to stać się kimś, kogo Bóg wybiera. Hłasko nie jest intelektualistą, nie jest działaczem, nie jest myślicielem, nie jest nawet moralistą, w ogóle wydaje się, że jego życie i twórczość są etycznie podejrzane. Nie udaje humanisty; nie udaje filosemity - po prostu istnieje autentycznie. Intuicyjnie, raczej odczuł, że Izrael jest ważny, ważny także dla niego. Że Izrael jest źródłem i jest przeznaczeniem dla wszystkich, którzy znajdują się pod władzą faraona, w "domu niewoli". Hłasko - wygnaniec, nie mający nigdzie domu, młotający się po świecie, próbujący różnych zawodów, uznał się za Żyda.

Mickiewicz i Hłasko, twórcy tak odlegli od siebie i czasem i rangą artystycznych dokonań, wyznaczają w polskiej literaturze pewien wspólny obszar, określają postawę w swoim radykalizmie niezwykle rzadką, ale przez to niezwykle cenną. Będziemy musieli jeszcze nie raz wmyśleć się w tę postawę.

2. Żydzi jako Polacy

Główny nurt polskiej literatury o tematyce żydowskiej jest jednak inny. Mniej więcej w tym samym czasie, co "Pan Tadeusz" Mickiewicza powstaje "Nie-Boska Komedia" /1835/ Krasińskiego. Potężna wizja śmiertelnego starcia dwu sił. Świat zagłady, zniszczenia i śmierci tworzą u Krasińskiego Żydzi - przechrzty. Nawet jeden z "obywateli przechrztów" ma na imię Jankiel! Jak pisał w swoich notatkach o Krasińskim Wat: "Nieboska antycypuje "Protokoły mędrców Syjonu" i oenerowską koncepcję żydokomuny". Jankiel Mickiewicza i Jankiel - Leonard Krasińskiego - oto bieguny, pomiędzy którymi zawiera się w polskiej literaturze problematyka żydowska. Ale nie są to tylko bieguny filo- i antysemityzmu jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Bo to Jankiel Mickiewicza jest prawdziwym Żydem, chociaż o tym jego bycie żydowskim niewiele się mówi w poemacie, jednak wiemy, że "w pobliskim mieście był też podrabinkiem" i "miał także sławę dobrego Polaka". Jest Żydem i pozostaje Żydem. Jest "inny", ale nie "obcy". U Krasińskiego inaczej: występują nie Żydzi, ale "przechrzty", czyli Żydzi, którzy przestali być Żydami, przestali być "inni", stali się "tacy sami", ale pozostali "obcy". Pojawia się więc inna, subtelna dialektyka bardzo komplikująca problematykę. Z jednej strony "inny", ale "swoj" /Mickiewicz/, z drugiej zaś "swoj", ale "cudzy" /Krasiński/. Wokół tej opozycji zawiązuje się tematyka żydowska w polskiej literaturze.

Literatura dostrzegła Żyda ze względu na swą własną sytuację /opisywana na poprzednich stronach kenoza/ i ze względu na zmiany dokonujące się w obrębie społeczności żydowskiej /ruch oświeceniowy/. Dostrzegła i sformułowała obecność Żyda od razu jako problem. Nie było to zwykłe zaistnienie, pojawienie się nowego tematu, jakies "jest, bo jest", ale obecność, wobec której trzeba się było ustosunkować, z którą coś trzeba było zrobić. Żyd zjawia się w XIX-wiecznej literaturze odczuty jako "inny" i "obcy" językiem, wiarą, obyczajem. Żydzi widziani są jako społeczność oddzielona i hermetycznie zamknięta, lecz przecież będąca w jakiejś "interakcji" ze społecznością polską /choćby w handlu/. Ponadto w obrębie tej społeczności pojawiają się ludzie i grupy zdradzające chęć wyjścia z tego zamknięcia. W tej sytuacji literatura ma jakby dwie możliwości: albo po prostu opisywać tę "inność" jako "inność" bez żadnej intencji, albo mówić o tej "in-

ności", żeby coś z nią zrobić, przekształcić ją w jakimś kierunku. Pierwsza postawa zakłada generalną akceptację "innych". Ale ta akceptacja może być wieloznaczna. Może mieć charakter akceptacji ogólnohumanitarnej, zewnętrznej, jak w powieściach o Indianach, Murzynach czy Eskimosach. Jest tu i sympatia, i solidarność, i głębokie przejęcie się losami tych "innych", i wszystko by się dla nich zrobiło... Tyle, że ci "inni" są egzotyczni, odlegli i nie stanowią "naszego" osobistego problemu. Ich akceptacja nic nie kosztuje, bo nie jest efektem humanitaryzmu. Pozostaje jedynie zewnętrzny, abstrakcyjny kadłub filoindyanizmu, filoafrykanizmu czy jakiegoś innego filo-. Zupełnie inaczej sprawa się ma z aprobatą wewnętrzną "inności", kiedy "inni" są treścią naszego bezpośredniego i osobistego doświadczenia, kiedy to są nasi "inni". I dopiero taka akceptacja jest istotna. Druga postawa zakłada generalne odrzucenie "inności". Ale i odrzucenie nie jest jednoznaczne. Może to być odrzucenie "innych", bo są właśnie "inni", odrzucenie wykluczające i negujące, tak jak we wszystkich przejawach antysemityzmu. Lecz może to być również odrzucenie samej zasady "inności". W imię szlachetnej zasady: wszyscy są jednakowi, nie ma "innych". A jeśli - mimo to - są jacyś "inni"? Należy pozbyć się tej "inności". Trzeba, aby ci "inni" przestali być "inni", aby stali się tacy jak wszyscy. Skoro są "inni" dla "nas", trzeba, aby stali się tacy jak "my". "Inni" niech wykażą się chęcią wyzbycia tego, co ich wyróżnia, my natomiast wykazemy się chęcią przyjęcia ich do nas. W każdym razie "inność" jest problemem, z którym trzeba coś zrobić.

Jako próba rozwiązania tej kwestii pojawia się postulat asymilacji Żydów. W literaturze polskiej zagadnienie asymilacji zostało wyartykułowane niezwykle bogato, poświadczane dużą ilością tekstów. W ogóle jest to jeden z głównych wątków tematycznych polskiej prozy drugiej połowy XIX wieku, a także wielu utworów późniejszych, zwłaszcza pisanych po roku 1945. Podstawową formułą jest tu formuła "Żydzi jako Polacy". Zasada ta ma dwie odmiany, które odpowiadają dwóm głównym typom asymilacji. Wcześniejsza formuła przynosi wizję asymilacji "narodowej", w której Żydzi przestając być Żydami stają się po prostu Polakami. A więc i chrześcijanami - katolikami. Przynajmniej potencjalnie. Późniejsza odmiana - już dwudziestowieczna - postuluje asymilację bardziej "internacjonalistyczną" i "klasową". Żyd, owszem, jako Polak, ale przede wszystkim rewolucjonista, komunista. Przy całej odrębności kierunków tych dwu asymilacji, jedno jest wspólne: Żydzi muszą zniknąć jako Żydzi. Muszą "wyzwolić się" ze swego żydostwa. Muszą przestać być sobą i stać się kimś innym: Polakami w Polsce, Rosjanami w Rosji, Niemcami w Niemczech, Francuzami we Francji itd. I oczywiście nigdy nikomu - nawet Żydom, co zrozumiałe! - nie przyszło do głowy, że miżna byłoby tę kwestię postawić inaczej: żeby np. Polacy, Rosjanie, Niemcy, Francuzi stali się Żydami. I też by znikł problem "inności"!

Najpierw o literackim obrazie asymilacji "narodowej". Pierwsze ślady polskiego wezwania do wyzbycia się żydostwa można już odnaleźć we wspomnianej powieści Niemcewicza. Charakterystyczne, że ten postulat asymilacji osłabła się pod hasłem oświecenia, zdobywania wiedzy, wykształcenia, rozszerzania przez Żydów horyzontów intelektualnych. Można powiedzieć, że właściwie w literaturze nie mówi się wprost o asymilacji, nie mówi się: przestańcie być Żydami, stańcie się Polakami itp. Prawie w żadnym utworze nie ujmuje się tej kwestii w kategoriach zmiany narodowości. Od Niemcewicza, przez Orzeszkową, do Sandauera, czyli od 1821 do 1963 /data publikacji "Zapisków z martwego miasta" Sandauera, ostatniego chyba tekstu w literaturze polskiej, w którym asymilacja jest problemem/, panuje ciche założenie, że Żydzi nie są narodem, nie są nowożytnym społeczeństwem. Że stanowią coś w rodzaju pierwotnej organizacji plemiennych, jak plemiona indiańskie czy Papuasi. Stąd też nie zmieniają narodowości, bo jej nie posiadają, lecz asymilując się, dopiero stają się członkami narodu. Z pierwotnego koczowniczego plemienia stają się uczestnikami i współtwórcami cywilizacji. Być Żydem - w tym ujęciu - to posiadać status dzikiego, barbarzyńcy. Więc asymilacja ujmowana jest nie jako przejście w obręb kategorii narodu /Żyd, który

staje się Polakiem czy Niemcem/, jak to się dzieje w innych przypadkach, gdy Polak staje się Niemcem, Niemiec Polakiem itp. /na przykład: Korzenio- wski - Polak, Conradem - Anglikiem/. Zmiana narodowości przedstawiana jest jako zdrada lub przymus /rusyfikacja, germanizacja czy polonizacja/ lub jako swobodnie dokonywany wybór cywilizacyjny lub językowy. W każdym razie jest to przejście z czegoś do czegoś innego, ale jakby zawsze na tym samym poziomie. W przypadku Żydów inaczej, literatura pokazuje to jako przejście z niczego do czegoś, z niebytu do bytu, z "ciemnoty" do "wiedzy", ze "śred- niowiecza" do "współczesności". I, ostatecznie: z "niewoli" do "wolności". Pod tym względem nie ma różnic między "Lejbe i Siora" Niemcewicza, pisaną na początku XIX wieku, a literacką autobiografią czy parabiografią Sandau- era, pisaną w drugiej połowie XX wieku. Dlatego też w tym nurcie literac- kim asymilacja przedstawiana jest pod postacią "wyzwolenia", awansu cywili- zacyjnego, oświecenia, "uspołecznienia"! Wydobytą przez mnie formuła "Żyd jako Polak" zakamufLOWANA jest przez te postulaty społeczno-oświeceniowe. "Uspołecznienie" znaczy "spolszczenie", zdobyciawiedzy i wykształcenia rów- noznaczne jest z odejściem od tradycji Pisma i Księgi.

Omawiana tendencja uformowała w literaturze polskiej trzy główne obra- zy. Najpierw jest topos u c i e c z k i. Chodziło przede wszystkim o ucieczkę - "wyzwolenie" Żyda z getta, a w konsekwencji o wyzwolenie Żyda z Żyda. U Niemcewicza, w "Żydzie" /1866/ Kraszewskiego, w "Meirze Ezołowiczu" /1879/ Orzeszkowej, w "Pięknej Żydówce" /1888/ i w "Żydziaku" /1889/ Wil- helma Feldmana, w "Getcie potępionym" /1931/ Kazimiery Alberti i w wielu innych utworach mamy do czynienia z postacią młodego Żyda, który pragnie wyzwolić się ze swojej zamkniętej społeczności, który dąży do wiedzy i chce się stać takim jak inni, jak nie-Żydzi. Przeważnie postać taka ukazy- wany jest na tle środowiska żydowskiego, które próbuje nie wypuścić "ofia- ry", rzadziej polskiego, które nie bardzo chce ją przyjąć. Świat w tych ut- worach ujmowany jest na zasadzie prostego kontrastu, jednostronnie przyzna- wanych racji, z góry założonych wartości. Jak w "Meirze Ezołowiczu": dobry bohater tytułowy - zły jego antagonistą rabin Todros. Próżno by tu szukać jakiegoś subtelnego rozłożenia akcentów: Panuje jeden imperatyw: uciec, wyr- wać się z getta. "Uciekinier" ma zawsze rację, a getto jest "potępione". Charakterystyczne, że przyczyną istnienia getta upatruje się przeważnie w sa- mym społeczeństwie żydowskim. Jakby tylko ono było jedyną przyczyną pow- stawania tego "więzienia". W obrębie toposu u c i e c z k i akcentuje się szczególną wartość wiedzy i oświecenia. Wiedza - jak w "Meirze Ezołowi- czu" - jawi się wręcz jako źródło wolności i lek na wszelkie społeczne do- legliwości. Wyraźnie widać w tym naiwność pozytywistycznego modelu świata. Główna linia konfliktu przebiega między marzącą o wolności jednostką a społecznością - "więzieniem" i jego "strażnikami": rodziną, środowiskiem, rabinami. Zasadniczą troską autorów i ich postaci jest "ucieczka od", byle się wyzwolić. Bardzo niejasno natomiast rysuje się wyobrażenie tego, gdzie się ucieka i co będzie po wyzwoleniu.

Drugi biegun "ucieczki od" + "ucieczka do", jakby dalsze koleje losu Meirów Ezołowiczów, tworzy następny topos literacki - jest to topos w y k o r z e n i e n i a. W jakiej rzeczywistości znalazł się Żyd, który wy- rwał się z getta, co znalazł po drugiej stronie? W skrócie mówiąc literatu- ra polska dostarcza najczęściej odpowiedzi. Żyd ucieka z getta w poszukiwaniu wiedzy, a znajduje pieniądze. Wszystkie szlachetne motywacje oświeceniowe, cywilizacyjne, społeczne przekształciły się i skupiły wokół problemu ekono- micznego. W literaturze, zwłaszcza w prozie i dramacie, drugiej połowy XIX wieku pojawił się tłum Żydów już zasymilowanych, już "wyzwolonych". Kim są ci "wolni" Żydzi w literaturze? I znowu najkrócej rzecz ujmując: to burżu- azja i kapitaliści. Literatura pozytywizmu popiera kapitalizm i przemys- łowiec jest dla niej postacią heroiczną. Ale... , jeśli to Żyd, to zaczy- nają się komplikacje. W kilku utworach wprawdzie dostrzega się Żyda poten- tata finansowego w możliwej roli pozytywnej. Jest to Żyd Polak solidarnie współpracujący ze społeczeństwem polskim. Patriota trudzący się nad uprze- myślówieniem kraju i używający swego kapitału na cele "społeczne". Tak jest

w "Żydzie" Kraszewskiego, w "Na pochyłości" Lubowskiego czy w "Eli Makowerze" /1875/ Orzeszkowej. Lecz znacznie częściej literatura przedstawia negatywny obraz żydowskiego finansisty. To Żyd-parweniusz, który przez kapitał dostaje się na wierzchołek społeczeństwa, Żyd z licznymi epitetami: "przechrzta", "meches", "pająk", "pijawka", "szachraj". Żyd, który nie tylko jest "inny" i "obcy", ale wyraźnie "wrogi". Pojawia się obraz Żyda "okupanta" i "prześladowcy" społeczeństwa polskiego. To Żyd-demon. Charakterystyczne są tu już same tytuły utworów: M. Bałucki "W żydowskich rękach" /1885/, M. Gawalewicz "Filistrzy" /1888/, "Mechesy" /1893-1894/, K. Junosza-Szaniawski "Pająki" /1894/, "Czerwone błoto", "Pającki wiejskie" /1895/, A. Gruszecki "Szachraje" itp. Giełdciarze, handlowcy, bankierzy, neofici. Już w XX wieku K. Przerwa - Tetmajer w słabej powieści "Panna Mery" tak ujmuje ich poglądy: "Stary Pan Bóg poszedł spać i rzekł do nas, kapitalistów: "Monssieurs faites le jeu, s'il vous plaît. I my robimy tę grę. Pan Bóg już nie potrzebuje czuwać, ani rządzić: myczuwamy i my rządymy". "Meches" konkluduje: "Pan Bóg poszedł sobie na drzemkę i zostawił jako swojego następcę pieniądź". Więc w naszej literaturze Żyd zaczyna być synonimem kapitalisty. I jako taki jest przedmiotem krytyki. Oprócz wątku czysto ekonomicznego, pojawia się w tym obrazie także wątek towarzyski i obyczajowy. W tej dziedzinie również asymilacja ukazywana jest dramatycznie. Najwyraźniej widać to może w utworach mówiących o miłości i małżeństwie. Najwcześniej ten problem pojawił się w "Historii Herszka" /1843/ Kraszewskiego, gdzie mamy sytuację, w której uboga Żydówka wychodzi za mąż za szlachcica. Ale rzecz cała utrzymana jeszcze w konwencji romansu romantycznego. W późniejszych, pozytywistycznych utworach panuje w tej dziedzinie model "Lalki" Prusa. W grę wchodzi takie kategorie, jak z jednej strony - to mezalianś, z drugiej - pieniądze. Zasywilowany bogaty parweniusz lub parwenuśka i małżeństwo z ubogą lub ubogim arystokratą /T.T. Jez. "Dyplomacja szlachecka" - 1885/. Są to małżeństwa jakos wymuszone, najczęściej sytuacją materialną. Często zasywilowany Żyd jest w tych sytuacjach przedstawiany jako strona silniejsza, wręcz demoniczna. "Obrona" przed małżeństwem z bogatym baronem czy innym potentatem pochodzenia żydowskiego jest tematem takich utworów, jak "Epidemia" Narzyskiego, "Z postępem" Zalewskiego czy "Zamsta pani hrabiny" Sarneckiego. Zabawne w tym wszystkim jest to, że autorzy owych tekstów muszą brać w obronę biedne arystokratki, na które dybia "mechesy". Asymilacja "małżeńska" znalazła swoje odbicie w szeregu dramatów Zalewskiego: "Górami nasi" /1884/, "Nasi zięciowie" /1886/, "Małżeństwo Apfel" /1887/. Czasami w tym nurcie tematycznym znajdują się i próby pokazania dramatu widzianego oczyma tego, kto się asymiluje. Tak jest w utworach scenicznych Lubowskiego /"Żyd"/ i Asnyka /"Żyd"/, jawnie żydowski punkt widzenia zajmuje Bałucki w powieści "Żydówka" /1870/ - historii zasywilowanej Żydówki, której miłość została odrzucona, gdy narzeczony dowiedział się o jej pochodzeniu. Bałucki każe jej powiedzieć: "O chrześcijanie! Okropnieście się obeszlili z sercem Żydówki! Nie ma już między nami nic wspólnego!"

Ucieczka z getta okazała się nieskuteczna, asymilacja nieudana lub wprost zakwestionowana i odrzucona. Sensem tej ucieczki było, aby przestać być "innym", być takim jak "wszyscy". Okazało się to niemożliwe. Bo oto "inność" objawiła się jeszcze bardziej, jeszcze drastyczniej. Nabrała nowych, złowrogich odcieni. Żyd zasywilowany stał się kimś niejasnym, kimś "pomiędzy". Ani Żyd, ani Polak. Odrzucony jako zdrajca i odszczepieniec przez społeczność żydowską, nie został przyjęty i zaakceptowany przez polską. To człowiek bez korzeni. Niby już nie "inny", ale nie "swoj". Jeszcze gorzej: bo podobny do "swojego", a jednak "obcy". Ktoś kto stracił swoją jednoznaczność i określoność. Pojawia się więc podejrzenie, że to zamaskowany oszust, że się podszywa, że ma złe zamiary. Dobrze tę sytuację uchwycił Prus w "Lalce" w postaci Szumana. To ani Żyd, ani Polak. Rozdarty i zgorzkniały. Meir Fzofovicz być może ma skąd uciekać, ale nie ma dokąd. Wiedza nie przyniosła mu Ziemi Obiecanej, lecz co najwyżej pieniądze, które są powodem nowego odrzucenia. Uciekał do wolności, do cywilizacji, do czło-

wieczeństwa, a znalazł nowe zniewolenie i nienawiść.

Na podłożu totalnego wykorzenia rysuje się trzeci typ obrazu asymilacji. Jest to topos wyobraźni. Dla człowieka bez ziemi, wyobcowanego i bez tożsamości, pozostaje tylko jedna sfera bytu: marzenie i wyobraźnia oraz ich pochodne: sztuka i nauka. I tak obok Żyda-kapitalisty zaczyna się zawiązywać w polskiej literaturze typ zasymilowanego Żyda-inteligenta. Pojawiają się takie postaci już w prozie pozytywistycznej, chociażby wspomniany dr Szuman w "Lalce". Ale za symbol tego obrazu trzeba uznać Rachelę w "Weselu" Wyspiańskiego. Jej udział w polskim "weselu" jawi się właśnie jak udział wyobraźni. W tekstach realistycznych objawia się to głównie przez postacie inteligentów, artystów i uczonych. Najpełniejszy obraz udziału zasymilowanych Żydów w procesie formowania się inteligencji polskiej przynosi napisana w latach trzydziestych naszego wieku obszerna powieść - niesłusznie zapomniana - Hermini Naglerowej "Krauzowie i inni". I dopiero ten topos w pewien sposób nawiązuje do postulatu oświecenia. Tu Meir Ezołowicz staje się Rachelą, artystą lub uczonym. Zdobywa wiedzę, a nie pieniądze, lecz pozostaje wykorzeniony. Wykorzeniony tak jak każdy człowiek wyobraźni, który należy i zarazem nie należy do społeczeństwa. Wyszedł, aby zatrzeć swoją "inność", być taki jak "wszyscy", ale okazało się to co najmniej podwójnie niemożliwe: albo będzie odróżniał się swoją pozycją ekonomiczną i społeczną, albo swoją wyobraźnią. Ta pierwsza ulokuje go w szeregu kapitalistów, ta druga - artystów. Ta pierwsza zaprowadzi go na tereny kolejnej ułudy - asymilacji klasowej, ta druga uświadomi, że każdy człowiek jest mniejszością, przed którą nieustannie ktoś lub coś stawia postulat asymilacji.

Asymilacja "narodowa" bardzo szybko - szybciej w literaturze niż w życiu - okazała się tylko mitem. Stopniowo zaczyna się w literaturze wyłaniać obraz asymilacji połączonej z rewolucją społeczną. Nie wyzwolenie narodowe, nie przejście z pierwotnej "hordy" plemiennej do jakiegoś narodu, lecz wyzwolenie społeczne i przejście do społeczeństwa bezklasowego. Żyd Wieczny Tułacz - najstarszy topos literacki - zaczął ustępować obrazowi Żyda Wiecznego Rewolucjonisty. Uznano, że Żydzi ze względu na swoją pozycję w każdym społeczeństwie są naturalnymi "internacjonalistami". W polskiej literaturze stosunkowo wcześniej taki obraz utrwala Stanisław Brzozowski w "Płomieniach" /1908/. Najczęściej jednak - bo od Krasińskiego! - ta wizja przedstawiana jest negatywnie, stopniowo ewoluując w obraz żydokomuny. Procesy tego typu asymilacji dokonują się w pierwszych czterech dekadach lat XX wieku. Lecz - poza nielicznymi - nie znajdują żadnego potwierdzenia w literaturze. Literatura wypowiada ten proces dopiero po roku 1945. Co jest zrozumiałe ideologicznie, ale nie historycznie. Bo po wojnie ten program jest już nieaktualny, wszak nie ma już kogo asymilować. Naród zginął. Tymczasem w tuż powojennych utworach Rudnickiego, K. Brandysa /"Samson"/, Broszkiwicza /"Oczekiwanie"/, Wygodzkiego, Sandauera ten postulat nadal jakby pozostaje aktualny i pożądany. Ciekawe również, że w tych utworach, jeśli mówi się o zagładzie Żydów, to chodzi o zagładę Żydów zasymilowanych, a więc nie-Żydów. Najpełniej proces asymilacji lewicowej wypowiada Juliusz Strykowski w dwu powieściach: wydanej oficjalnie "Czarnej róży" /1962/ i opublikowanej poza cenzurą "Wielki strach" /1980/. Obydwie powieści trzeba rozpatrywać łącznie, bo pierwsza przynosi obraz złudzeń i marzeń na temat wyzwolenie społecznego, druga - odsłania mechanizmy "wielkiego strachu", nowego, jeszcze większego zniewolenia. Jeśli jeszcze uwzględnić w tym nurcie dyskursywny "Mój wiek. Pamiętnik mówiony" Wata, obraz dochodzenia do "żydokomuny" niektórych spośród Meirów Ezołowiczów staje się bardziej zrozumiałe. Jest to dramatyczny obraz nadziei, wiary, marzenia i obraz odsłaniającej się stopniowo prawdy o "internacjonalistycznej" asymilacji. "Oczekiwanie na Mesjasza" zamienione "oczekiwaniem na rewolucję" i lektura Talmuda zastąpiona lekturą Marksa /pisze o tym z aprobatą Sandauer/ przyniosły "wielki strach", wielki ucisk i ostateczną emigrację z Polski ocalałych z wojennego pogromu Żydów.

Tymczasem już przed wojną Adolf Rudnicki w "Lecie" /1938/ pesymistycznie wypowiadał się o całym programie asymilacji. Trafnie charakteryzował powrót już zasymilowanych do żydostwa. Przyczyny tego procesu widział na zewnątrz: zagrożenie antysemityzmem. Pisał, że właściwie tylko to zagrożenie utrzymuje byt żydowski. Antysemityzm tryumfuje i getto tryumfuje. Wojna ostatecznie zdemaskowała wiarę w możliwość asymilacji. I to zarówno w społeczeństwie "klasowym" jak ówczesna Polaka, jak i w bezklasowym jak Związek Radziecki /wszak udało się Niemcom wydobyć Żydów z tego bezklasowego społeczeństwa i wymordować w Babim Jarze na ziemi radzieckiej/. Ostateczną niemożliwość i niewarygodność formuły "Żyd jako Polak" dobitnie ujawnia polska proza pisana po 1956 roku. Pokazują to zarówno pisarze dawniej wierzący w "internacjonalistyczną" asymilację - Rudnicki czy Wygodzki, jak i tacy, którzy po raz pierwszy zabierają głos na ten temat: Szechter czy Grynberg. "Czas zatrzymany do wyjaśnienia" Szechtera, opublikowane na emigracji teksty Wygodzkiego, cała seria powieści Grynberga: "Zwycięstwo", "Życie ideologiczne", "Życie osobiste", "Życie codzienne i artystyczne", szereg opublikowanych przez Rudnickiego "Niebieskich kartek" przynoszą obraz niemożliwej asymilacji, obraz już powojennych losów niedobitków żydowskich w Polsce, ich prześladowanie, antysemityzm tym razem "Klasowy", ponowne wypędzenie. Tak się kończą - w wielkim skrócie - dzieje idei asymilacji, tak się kończy jej literacki obraz. Ale nie ma tym kończy się polska literatura i nie tylko ten wątek określa w niej obecność tematu żydowskiego. I nie ten wątek jest literacko i etycznie najwartościowszy.

3. Żydzi jako Żydzi

W obrębie literatury polskiej wypowiedziano jeszcze inne słowa niż to, o których była dotychczas mowa. Słowa określające całkowicie inaczej problem "innego". Najpierw Norwid, ten, który jako młody człowiek nie bardzo rozumiał Mickiewicza. Pod koniec życia, z głębi swojej starości i choro-
równy, ze swego paryskiego, nędzarskiego schronienia, w czasie, kiedy w polskiej literaturze temat żydowski tak bardzo się rozwijał, pisze szkic "Żydy i mechesy" /1882/. Jest to wypowiedź - wówczas nie usłyszana - bardzo ważna. I w swoim rodzaju wyjątkowa. Adresat tego tekstu jest podwójny: Żydzi i chrześcijanie. Do Żydów apeluje, aby zwiększyli swój udział w "rzeczy europejskiej", aby ten udział - obok greckiego i rzymskiego - był istotny, i aby nie był to udział tylko powierzchownie społeczny, materialny. Czyli taki, jaki postulowali pozytywiści. Ten wkład powinien być wkładem Żydów jako Żydów. A więc Norwid postuluje coś wręcz przeciwnego niż asymilacja! Zwraca się do asymilujących się bogaczy żydowskich, do oświeconych, aby chcieli i umieli "własną zrobić i utrwalić reprezentację.../ dla uprawy i utrzymania charakteru narodowego". Według Norwida Europejczyki są potrzebni jako naród. A "społeczna izraelska wyżyna" ma obowiązek, trudzić się około istotnych spraw narodu, a nie opędzać się tylko działalnością charytatywną. Przenikliwie zauważa, że u piszących Żydów "rzecz izraelska" wyrażana jest ambiwalentnie, pomiędzy "poniżeniem" a "wzniosłością" albo "wyższość absolutna", albo "niższość fatalna". A chodzi o normalność bytu narodu, chodzi o to, aby "wybrzmienie właściwe nadać i utrzymać izraelskiej imię". Dodajmy, że ta wypowiedź Norwida, wzywająca Żydów, aby zaistnieli jako naród żydowski, zbiega się w czasie z osiedleniem się w Palestynie pierwszych grup emigrantów żydowskich! Do Europejczyków zwraca się Norwid, aby przypomnieć, że każdy w Europie jest przechrzta. To wyraz, "który każdemu Europejczykowi wielce drogim powinien być!" Pisał: "Rad bym też wiedział, kto w Europie przechrzta i mechesem. Więc używanie tych słów jako obelg wynika z jakiegoś straszliwego nieporozumienia i jest świadectwem "upadku i znikczemnienia właśnie tych, którzy do nazwy "Przechrzta", "Meches" przywiązywali trywialność".

Również Witold Gombrowicz zabrał głos w "kwestii żydowskiej". W pierwszym tomie "Dziennika" /1953-1956/, z właściwą sobie ostrością i przekorą,

pisze, że Żydzi powinni stać "najwyższości swego powołania". A tym powołaniem jest ich szczególny status, ich "wyjątkowość". Nie są jak inni i dramat. "Gdy słyszę z ust tych ludzi, że naród żydowski jest jak inne, odczuwam to mniej więcej, jak gdybym słyszał Michała Anioła twierdzącego, że niczym od nikogo się nie różni, Szopena domagającego się "normalnego" życia, Beethovena zapewniającego, że i on ma prawo do równości. Niestety! Ci, dano prawo do wyższości, nie mają prawa do równości". Dla Gombrowicza Żydzi są narodem wybranym i to muszą zaakceptować. I jeszcze jedna błyskotliwa myśl: "Geniusz żydowski jest oczywisty w samej swojej strukturze, to jest w tym, że podobnie jak genialność indywidualna jest najściślej połączony z chorobą, upadkiem, poniżeniem. Genialny dlatego, że chory. Wyższy, gdyż poniżony. Twórca, bo anormalny. Ten naród jak Michał Anioł, Szopen i Beethoven jest dekadencją, która przetwarza się w twórczość i postęp. Ten naród nie ma łatwego dostępu do życia, jest w niezgodzie z życiem - dlatego staje się kulturą". "Skazani na wielkość" - oto formuła bytu żydowskiego. Bunt przeciw tej formie - to etos Żyda.

I Norwid, który był głębokim chrześcijaninem, i Gombrowicz, który nie był człowiekiem zbyt głębokiej wiary /jeśli w ogóle był wierzącym/ - doszli do przekonania, że Żydzi jako "inni" są znakiem, że ich wartość dla nas polega na tym, że są "inni". Stąd ich postulat, aby Żydzi byli po prostu Żydami, aby byli sobą. Jest to również wskazówka dla literatury, jak ujmować problematykę żydowską. Literatura powinna wypowiadać tych Żydów jako Żydów, wysłowić "inność" nie troszcząc się o jej przekształcenie czy jakiegoś "zagospodarowanie".

Można z tych problemów wyprowadzić pewną wizję literatury. Byłaby to literatura, w której temat żydowski przestaje być tematem zewnętrznym, w której żydowskość jest wewnętrzną treścią literatury. Byłaby to literatura po prostu żydowska. Do kwalifikacji danej literatury jako polska, żydowska, rosyjska czy jakaś inna istotne są dwa czynniki: język i świat przedstawiony. Że język - to wydaje się nam oczywiste. Literatura polska to literatura pisana po polsku, pisarz polski to ktoś, kto pisze po polsku. Ale..., ale co zrobić z literaturą austriacką, irlandzką lub szwajcarską? Pisarz na przykład szwajcarski to ktoś, kto pisze albo po niemiecku, albo po francusku, albo po włosku, albo po retoromańsku. Więc nie język określa go ostatecznie jako pisarza szwajcarskiego, ale świat przedstawiony, czyli to, co pisze. Poczucie przynależności /ujawniane w dziele, a nie w prywatnym życiu pisarza/, wypowiedanie etosu danego kraju, zanurzenie w jego historię i kulturę, uwzględnianie problemów ludzi zamieszkujących tu, a nie gdzie indziej, cała sieć związków z miejscem. "Ulisses" Joyce'a po angielsku wypowiada być irlandzki tak głęboko i tak od wewnątrz, że jest dziełem literatury irlandzkiej. Decyduje tu nie język, lecz wewnętrzny punkt widzenia. Ale przecież fakt, że coś jest napisane w takim, a nie innym języku też się liczy i wprowadza utwór w obręb literatury pisanej w tym języku. Słowem powstaje tu możliwość różnorodnych napięć i związków zmieniających potoczne rozumienie "swojego" i "cudzego".

Można ten punkt widzenia również odnieść do literatury polskiej. Sądzę, że zarysowuje się w niej możliwość wyodrębnienia ciągu takich dzieł, w których żydowskość jawi się jako naturalny, wewnętrzny problem. Wspólną formułą tego ciągu jest zasada wypowiadania Żydów jako Żydzi. Byłaby to polska literatura żydowska. Przymiotnik "polska" odnosi się do języka, a określenie "żydowska" do świata przedstawionego, który uwzględnia wewnątrz żydowskie spojrzenie. Takie podejście umożliwiłoby z jednej strony rozszerzenie, a z drugiej - otwarcie pojęcia "literatura polska". Pojawiłaby się możliwość mówienia o znacznie szerszej całości kulturowej niż ta, którą tradycyjnie utożsamia się z pojęciem "literatura polska". W tej nowej całości literatura polsko-żydowska stanowiłaby tylko jeden biegun. Przeciwny biegun mogłaby tworzyć literatura żydowsko-polska, czyli literatura pisana po żydowsku, ale z polskim światem przedstawionym. O tym biegunie "polskiej" literatury pisał Stanisław Vinenz, gdy przytaczał - dla nas

wręcz anegdotalną - opowieść węgierskiego Żyda, który do wybitnych twórców literatury polskiej zaliczał... Baal, Szem, Towa, Nachmana z Bracławia i innych. I nie jest to tylko anegdota ani postulat "imperialistyczny", zmierzający do kolonizacji jednej, lub drugiej literatury, lecz konieczność opisu pewnej wspólnej przestrzeni kulturowej, której bieguny zakotwiczone są w odrębnych językach. Pośrodku tej przestrzeni znajduje się grupa pisarzy wprost dwujęzycznych. Myślę tu na przykład o Deborze Vogel, przyjaciółce Bruno Schulza, która pisała i po polsku, i po żydowsku. W przestrzeni tej zmianie ulega samo odczucie "inności" i "obcości". Przestrzeń ta to teren medytacji i swobodnego przepływu wartości z jednej kultury do drugiej, z jednego języka do drugiego. Jeśli wogóle można mówić o takiej głębokiej interakcji polskiej literatury i kultury, to ma ona miejsce głównie na linii Polacy - Żydzi. Zjawisko które tu nazywamy literaturą polsko-żydowską jest najpotężniejszym w całym szeregu kulturowym interakcji, które także zarysowały dwubiegunową literaturę /a więc takie całości jak na przykład literatura polsko-niemiecka czy niemiecko-polska - por. chociażby Johannes Bobrowski czy Günter Grass, polsko-białoruska, czy polsko-ukraińska, jeśli związek polsko-litewski uznać za zjawisko zupełnie innego rzędu/. Trzeba się będzie temu obrzarowi dwubiegunowemu wreszcie bliżej przyjrzeć. Tu chciałbym jedynie uprzytomnić istnienie w obrębie polskiej literatury jej biegunu polsko-żydowskiego.

Już w literaturze pozytywistycznej pojawiała się taka możliwość, ale nie została wykorzystana. Choć o twórczość prozatorską Klemensa Junoszy - Szaniawskiego, który próbował badać byt zwykłego Żyda, jego obyczajowości, charakterystyczny język polsko-żydowski, ów swoisty żargon/"żydzenie"/, mentalność. Proza Szaniawskiego unika zarówno tendencji antysemickiej, jak i filosemickiej. Nie jest także wyrazem podłańców asymilanskich. Zatrzymuje się jednak na progu świata żydowskiego, gdyż jest to obserwacja prowadzona przez zewnętrznego obserwatora. Junosza-Szaniawski miał wówczas najlepsze wśród pisarzy polskich rozeznanie w problematyce żydowskiej. Znał dobrze formującą się dopiero literaturę pisaną w jidysz. Niektóre utwory tłumaczył na język polski. W tym samym czasie pisze również Julian Żółkowski, który w kilku opowiadaniach /np. "Josek Gesundheit i spółka" "Konkurencja"/ ujmuje żydowskość od zewnątrz. Ale pierwszym utworem zdecydowanie polsko-żydowskim jest dramat J. Żuławskiego "Koniec Mesjasza" /1911/. Jest to historia fałszywego Mesjasza Sabataja Cwi. Jak wykazał Izaak Lewin, żuławski nawiązał do dramatu żydowskiego Szaloma Asza. Z kolei utwór następny Żuławskiego przełożono na język hebrajski. I jest to symboliczne wręcz krążenie tekstu pomiędzy językami i kulturami; krążenie, które zarysowuje ową wspólną przestrzeń.

W dwudziestoleciu międzywojennym niespodziewanie wybucha fenomen twórczości Bruno Schulza. Jest to jedno z najwybitniejszych dokonań artystycznych w całej historii polskiej prozy. Żydowskość u Schulza jest obecna jako punkt wyjścia atmosfera, jako źródło niezwykłej wyobraźni. Nie jest natomiast problemem samym w sobie, jak w twórczości Strykowskiemu czy Szolem Alejchenna. Żydowskość Schulza tkwi w tkankach jego prozy, metaforyce, wyarchetypach, mitologii; to jest świat, z którego wyrasta niespotykana w polskiej literaturze - i niezwykle rzadko światowej - wyobraźni. Takie głębokie żydowskie źródła wyobraźni - czy też - mówiąc językiem XIX - wiecznej humanistyki - ducha są obecne i u innych pisarzy. Rzecz jasna, że z inną intensywnością, w innej formie i z innymi efektami artystycznymi. Takie żydowskie archetypy wyobraźniowe są obecne chociażby w "Szechere-zadzie" Szechtera. W tym zbiorze przedziwnych przypowieści, ale i w "Myślach i noc nieuczesanych" Stanisława Leca. Owe głębokie źródła przedostają się także na powierzchnie i formują od środka poezję Aleksandra Wata i Arnolda Słuckiego, gdzie i te wrażenia wchodzi w interakcję z topiką chrześcijańską tworzącą niezwykłą całość. Wreszcie można się zastanowić nad typowo żydowskimi cechami wyobraźni Junosza Korczaka, jego swistej dydaktyki. Do tego wyobraźniowego nurtu można zaliczyć niektóre z ostatnich utworów A. Rudnickiego, który - podobnie jak Kawka - dokonuje symbolizacji i uniwer-

salizacji losu żydowskiego.

Zagłada Żydów jako Żydów, widziana oczyma Żyda, od wewnątrz zbudowała znakomite świadectwo artystyczne w powieści Bogdana Wojdowskiego "Chleb rzucony umarłym". Szoa, cząli niedobrowolna ofiara, jest także tematem wydanych jeszcze w Polsce tomów prozy Henryka Grynberga: "Ekipa", "Antygona" i "Żydowska wojna". Jeśli jeszcze dodać odkrywczą artystycznie "Czarny Potok" Leopolda Buczkowskiego, otrzymamy wyraźnie zarysowany zbiór tekstów, wypowiadających żydowskie doświadczenie śmierci narodu. W tym zbiorze zwraca szczególną uwagę proza Grynberga, przynosząca między innymi gorzkie prawdy o relacjach Żydzi - Polacy w czasach zagłady.

W 1956 roku literatura polska uzyskała najgłębsze potwierdzenie swego bieguną polsko-żydowskiego. Jest to data opublikowania "Głosów w ciemnościach" Juliana Strykowskiego, jego pierwszej polsko-żydowskiej powieści. 1966 - "Austeria", 1975 - "Sen Azrila" - to jego kolejne powieści żydowskie. I znowu - jak w przypadku Schulza - znakomite osiągnięcia artystyczne. Ale istotne znaczenie tej prozy polega na tym, że wypowiada ona w sposób najpełniejszy byt Żyda jako Żyda. Jest to osobny temat, tu jedynie zaznaczę, że u Strykowskiego najgłębiej ujmuje się ten byt jako kategorię religijną. Być Żydem to być człowiekiem wiary. Dramat Żyda jako człowieka wierzącego jest głównym tematem trzech wymienionych wyżej powieści J. Strykowskiego. Jeśli w prozie Schulza polska literatura otrzymała żydowską wyobraźnię, to w prozie Strykowskiego - egzystencjalne problemy żydowskiej wiary i duchowości. Strykowski tworzy po polsku literaturę żydowską. Jest to zjawisko wymagające odrębnego omówienia, bo jego ranga przekracza wymiar samej literatury polskiej. Najbardziej żydowskie teksty Strykowskiego "Odpowiedź" - rodzaj biblijnego eseju i "Król Dawid żyje" - quasi-powieść biblijna, opublikowało wydawnictwo polskich dominikanów. I to jest kolejny symbol. Jak na razie ostatni.

Długa była polska droga do przyjęcia i zaakceptowania "inności". I może najsmutniejsze jest to, że ostateczna akceptacja w literaturze dokonała się wtedy, gdy Żydzi polscy zginęli. I może najbardziej pocieszające jest to, że tęsknimy do tej "inności" i że gotowi jesteśmy ją przyjąć, chociażby w postaci literatury.

R. Ender

POLACY I ŻYDZI W OKSFORDZIE

/17 - 21 września 1984 r./

"Księżycy, wiatry, stawy i gwiazdy nad niemi
Krwia stuleci spisały historie tragiczną
Dzieje dwu najsmutniejszych narodów na ziemi".

/Antoni Słonimski, 1950/

Dzieje, blisko tysiąc lat liczące, tych dwóch narodów na polskiej ziemi, nazywanych niekiedy w przeszłości jednym narodem o dwu wyznaniach, stanowiły przedmiot obrad około stu osób, głównie historyków, w większości o głośnych nazwiskach, którzy zjechali do Oksfordu z Izraela, Polski, Francji, Włoch, Niemiec, Kanady i USA, a także z wielu ośrodków uniwersyteckich Wielkiej Brytanii. Uważano powszechnie, że było to konferencja najbardziej reprezentatywna, jeśli idzie o osoby uczestniczące, a przy tym niezwykle bogata i ważka tematycznie, przewyższająca pod tym względem wszystkie dotychczasowe organizowane w Europie i Ameryce. Temat konferencji brzmiał: "Stosunki polsko-żydowskie w dziejach nowożytnych". Niezwykle interesującym było również czasy najnowsze, z II wojną światową i okresem powojennym łącznie. Stanowią one bowiem część dziejów nowożytnych. Znamienną natomiast cechą obrad oksfordzkich było, że cofano się niekiedy wręcz do średniowiecza, w celu ukazania genezy późniejszych zjawisk. Owo dążenie do ukazania spraw polsko-żydowskich nie tylko w okresie najnowszym, w latach nam współczesnych, ale na przestrzeni całych dziejów osadnictwa żydowskiego w Polsce było niezwykle cenne. Pozwoliło na bardziej precyzyjne konstatacje badawcze, mniej zależne od potocznych sądów, a w większej mierze wynikające z analizy źródeł archiwalnych i materiałów źródłowych wspomnieniowych. Ten aspekt erudycyjny spotkania oksfordzkiego należy mocno podkreślić i życzyć, ażeby następne konferencje poszły tą właśnie drogą.

Spotkaniu w Oksfordzie przewodniczył prof. Antony Polonsky, znany historyk brytyjski, jednocześnie znawca najnowszych dziejów Polski. Wspierał go organizacyjnie świetnie znający i język, i kulturę polską Rafael Scharf z "The Jewish Quarterly", wydawanego w Londynie oraz Maciej Jachimczyk, studiujący od niedawna w Krakowie, a obecnie w Oksfordzie, który niezwykle sprawnie zawiadywał sekretariatem konferencji.

Otwierając sympozjum w Oksfordzie prof. Antony Polonsky odczytał list Ojca Świętego Jana Pawła II skierowany do uczestników z życzeniami i błogosławieństwem. Zebranych w oksfordzim Somerville College witął polski laureat Nobla - Czesław Miłosz, dr. Stéphane Roth - dyrektor Instytutu Spraw Żydowskich w Wielkiej Brytanii oraz prof. Józef Gierowski - rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wraz z nim z Uniwersytetu Jagiellońskiego przybyli do Oksfordu: prof. Jan Błocki oraz doc. Jacek M. Majchrowski. Z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przyjechali do Oksfordu: prof. Ryszard Bender - dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych, prof. Jerzy Kłoczowski oraz znany historyk, badacz stosunków polsko-żydowskich w latach II wojny światowej - Władysław Bartoszewski. W obradach oksfordzkich uczestniczyli również historycy z innych ośrodków naukowych w Polsce. Obecny był Jerzy Turowicz, redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego". Niestety, sporo osób zaproszonych z Polski nie uczestniczyło w spotkaniu oksfordzkim. Tylko nieliczni nie przybyli z powodów natury osobistej, np. choroba, większość nie uzyskała na wyjazd do Oksfordu zgody z miejsca pracy bądź

odmówiono im paszportów. Ich referaty zostały odczytane. Jednak obecność ich w czasie dyskusji, podczas istotnych również rozmów kółkowych, prowadzonych w czasie przerw i posiłków, mogła wydatnie wzmocnić siłę argumentów i ekspresji strony polskiej. Te ostatnie formy kontaktów i wymiany myśli były ważne, gdyż obrady miały miejsce wyłącznie w czasie sesji plenarnych, brakowało posiedzeń seminaryjnych, bardziej kameralnych.

Referaty wygłaszane były w porządku chronologicznym. W pierwszym dniu przed południem dotyczyły one Polski przedrozbiorowej, epoki do 1795 roku. Odczytano referat nieobecnego mediewisty prof. Aleksandra Gieysztor, pt. "Początki osadnictwa Żydów na ziemiach polskich". Z innych wystąpień, dotyczących wspomnianej epoki, zwracały uwagę referaty obejmujące problematykę ekonomiczną ludności żydowskiej w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Polskiej. Wygłosili je: prof. Jakub Goldberg z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, prof. Hillel Levine z amerykańskiego Uniwersytetu w Bostonie, prof. Gershon David Hundert z McGill University w Kanadzie, dr Daniel Tollet z paryskiej Sorbony. Za niezwykle ciekawy, rewelacyjny w wielu konstatacjach z racji tematu i wyzyskanych źródeł, uznać należy referat dra Andrzeja Ciechanowieckiego z Londynu, reprezentującego zasłużoną dla nauki polskiej Fundację Margrabiny Lanckorońskiej. Przedstawił on na przykładzie swojej rodziny, zapoczątkowany w połowie XVII wieku proces asymilacji i nobilitacji Żydów w dawnej Polsce oraz uzyskiwania przez nich coraz wyższych pozycji społecznych. Wywody swoje oparł dr Ciechanowiecki o szeroką kwerendę źródłową przeprowadzoną w archiwach polskich i zagranicznych oraz o materiały źródłowe rodzinne. Szkoda jedynie, że referat ten przeszedł prawie bez echa, nie wywołał tak ożywionej dyskusji jak wystąpienia późniejsze, dotyczące bliższych nam czasów.

Popołudnie pierwszego dnia przed południem obejmowało porozbiorowe dzieje Polski: 1795-1918. Po odczytaniu tekstu - dotyczył kwestii żydowskiej w społeczeństwie polskim XIX wieku - nieobecnego prof. Stefana Kieniewicza, zabrakł głos prof. Daniel Beauvois z francuskiego Uniwersytetu w Lille. Wygłosił on swój referat w języku polskim, czyniąc precedens, z którego skorzystali po nim i inni referenci zarówno polscy, jak i żydowscy, wypowiadając się po polsku, mimo że oficjalnym językiem obrad był angielski. Prof. Beauvois mówił o sprawach polsko-żydowskich w pierwszej połowie XIX wieku, na terytorium polskim anektowanym przez Rosję. Po nim, prof. Ryszard Bender z KUL przedstawił źródłowe informacje, dotyczące udziału Żydów w Lubelskiem w manifestacjach patriotyczno-religijnych, które poprzedziły wybuch powstania 1863 roku. Czynnici w nich byli wszyscy Polacy, zarówno katolicy obu obrządków łacińskiego i greko-katolickiego, jak też protestanci oraz Polacy wyznania mojżeszowego, jak wówczas jeszcze określano i sami się określali Żydzi z ziem polskich. Okresem powstaniowym zajął się prof. Frank Golczewski z Kolonii. Zanalizował on problem antysemityzmu, który dostrzegł w ugrupowaniach politycznych chłopskich w Galicji. W dyskusji, polemizował z prof. Golczewskim m.in. prof. Bender z KUL. O kwestii żydowskiej w polskim ruchu socjalistycznym przed powstaniem PPS i SDKPiL mówił prof. Mashé Mishkinsky z Uniwersytetu w Tel-Awiwie.

Następny, drugi, dzień sympozjum oksfordzkiego poświęcony był okresowi międzywojennemu. Nawiązywano jednak i do okresu wcześniejszego. Uczył to dr Joseph L. Lichten z B'nai B'rith z Rzymu w bardzo wyważonym referacie, w którym omówił proces asymilacji, w szczególności kulturowej Żydów w Polsce w latach 1863-1943. Prof. Ezra Mendelsohn z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie przedstawił ciekawy referat o intrygującym tytule: "Polska międzywojenna - dobra dla Żydów czy zła dla Żydów". Wywołał on naturalnie ożywioną dyskusję. Sprawie nacjonalizmu polskiego i żydowskiego w okresie międzywojennym poświęcił swój referat doc. Jacek M. Majchrowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z tym tematem korespondował referat: "Polsko-żydowska konfrontacja polityczna w czasie dwudziestolecia 1918-1939", który przedstawił dr Shlomo Netzer z Uniwersytetu w Tel-Awiwie. Przedstawiony też został tekst nieobecnego w Oksfordzie doc. Jerzego Holzera z Uniwersytetu Warszawskiego, noszący tytuł: "Polska i żydowska lewica

polityczna w II Rzeczypospolitej Polskiej".

Już referaty omawiające stosunki polsko-żydowskie w latach międzywojennych spotęgowały dyskusję, podniosły jej temperaturę, sprawiły, że często brały górę emocje wywołujące subiektywne sady. Materiałowi źródłowemu przeciwstawiano niekiedy w dyskusji własne przeżycia i doświadczenia, gubiąc w nich czasami istotę problemu. Ta atmosfera emocjonalnego pochodzenia do zjawisk coraz mniej odległej przeszłości, związanych ze stosunkami polsko-żydowskimi, spotęgował trzeci dzień obrad oksfordzkich. Dotyczył on II wojny światowej, lat 1939-1945. Dostrzec to można było już przy dwu pierwszych referatach. Dr. Teresa Prekerowa z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie mówiła o działalności w Polsce Rady Pomocy Żydom, niosącej Żydom ratunek i pomoc w latach 1942-1945. Z kolei dr Shmuel Krakowski z Yad Vashem w Jerozolimie ukazał stosunek polskiego społeczeństwa do ukrywających się przed Niemcami Żydów w latach 1942-1944. W dyskusji szeregi osób - m.in. Władysław Bartoszewski i dr Prekerowa - podkreśliło małą reprezentatywność źródeł, które przedstawił w swoim tekście dr Krakowski, nie dostrzegłi krytycznej oceny tych źródeł. Ich zdaniem stało się to powodem zbyt jednostronnych sądów i uniemożliwić drowi Krakowskiemu pełniejsze przedstawienie problemu.

W tym dniu wszystkie niemałe referaty wywoływały ożywioną dyskusję, najczęściej bardzo emocjonalną. Tak było z referatami dra Jana Ciechanowskiego z Uniwersytetu Londyńskiego i dra Józefa Garlickiego z Londynu. Pierwszy z nich ukazał zabiegi rządu polskiego na emigracji czynione u rządów państw zachodnich o pomoc dla uwięzionych przez Niemców w Polsce Żydów. Zabiegi, które - niestety! - nie spotykały się często za Zachodzie z należyтым zrozumieniem. Dr Garlicki natomiast mówił o buncie więźniów w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w dniu 7 października 1944 roku. Prof. Jerzy Kłoczowski z KUL przedstawił wkład zgromadzeń zakonnych, głównie żeńskich, w dzieło ratowania Żydów na ziemiach polskich okupowanych w czasie II wojny światowej przez Niemców. Szczególne w mowy w tym dniu obrad nabrały wystąpienia prof. Izraela Gutmana z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie i Władysława Bartoszewskiego z KUL. Pierwszy z wymienionych wygłosił referat pt. "Polska i żydowska historiografia o problemie stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej". Władysław Bartoszewski, w swoim referacie i dyskusji dotyczącej obu referatów, mówił także o stosunkach polsko-żydowskich w Polsce w latach okupacji niemieckiej i ustosunkowywał się, często krytycznie, do istniejących na ten temat wydawnictw źródłowych i opracowań, nierzadko dalekich od ścisłości. Kolorytu dodawała permanentna, rzeczowa, na wysokim poziomie utrzymana polemika Władysława Bartoszewskiego z wieloma tezami zawartymi w wystąpieniu prof. Gutmana. Obaj oni zresztą spotkali się już dużo wcześniej... w Oświęcimiu jako więźniowie niemieccy.

Przejdźcie do tematyki będącej przedmiotem kolejnego, czwartego, dnia

symposium oksfordzkiego stanowił referat dra Lucjana Dobrodzickiego z Instytutu Badań Żydowskich YIVO w Nowym Jorku. W czwartym dniu debatowano nad okresem po II wojnie światowej. Dr Dobrodzicki ukazał stosunki polsko-żydowskie w Polsce okupowanej przez Niemców w świetle historiografii powojennej i w massmediach. Referat ten ujęty był w sposób rzeczowy, pogłębiony źródłowo, czego nie można było powiedzieć o wszystkich referatach w tym dniu wygłoszonych. Emocje, skrajne subiektywne sady wręcz emanowały z niektórych referatów i wielu dyskusyjnych wystąpień. Brak dystansu historycznego do omawianych wydarzeń wyraźnie dawał o sobie znać. Referaty wygłosili głównie historycy spoza Polski. Przybyły z Paryża dr Michael Borwicz mówił o stosunkach polsko-żydowskich w Polsce lat 1944-47. Jako jedyny poruszył on rolę Kościoła katolickiego w tym okresie, ukazując ją w różnym świetle. Stosunków polsko-żydowskich po II wojnie światowej dotyczył również referat dra Łukasza Hirszowicza z Instytutu Spraw Żydowskich w Londynie. O tychże stosunkach polsko-żydowskich po drugiej wojnie światowej, dochodząc aż do bieżących chwil, mówił z dużą swadą dr Roman Laba

z Uniwersytetu Harvarda w USA. Brak dystansu czasowego wobec omawianych wydarzeń sprawiał, że nie zawsze udawało mu się precyzyjnie konstatować fakty i formułować oceny. Kilkakrotnie więc głosy z sali uściślały jego wypowiedź. Z dużym zainteresowaniem wysłuchali uczestnicy obrad oksfordzkich refleksji o sprawach polsko-żydowskich wypowiedzianych przez dwóch wybitnych publicystów: Rafaela Scharfa z "The Jewish Quarterly" z Londynu i Jerzego Turowicza z krakowskiego "Tygodnika Powszechnego". Ten ostatni w swym wystąpieniu dowcipnie zauważył, że jego pismo o antysemityzm nie może być posadzone, m.in. z tego względu, że rzecznik prasowy rządu PRL Jerzy Urban zarzucił tygodnikowi... filosemityzm. Kto jak kto, ale Jerzy Urban, powiedział Turowicz, jest w tej materii bardzo kompetentny, sam bowiem jest pochodzenia żydowskiego.

Oprócz głównego wątku historycznego poruszano w Oksfordzie i inne kwestie, naturalnie, w mniejszym nieco zakresie. Mówiono o wzajemnym przenikaniu się folkloru polskiego i żydowskiego. O tych sprawach mówiła prof. Barbara Kirshenblatt-Gimblett z Nowego Jorku. Z kolei prof. Olga Goldberg z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie ukazała ciekawie postać Żyda w polskim teatrze ludowym. Prof. Mieczysław Inglot z Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawił wyobrażenie Żyda w polskiej prozie epoki romantyzmu. Prof. Chone Shmeruk z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie wygłosił referat zatytułowany: "Żydzi i Polacy w literaturze jidysz w Polsce między dwiema wojnami światowymi". Prof. Jan Błoński z Uniwersytetu Jagiellońskiego omówił i postawił pod dyskusję problem, który był jednocześnie tytułem referatu: "Czy możemy mówić o 'szkole żydowskiej' w literaturze polskiej?" Spraw literatury polskiej i jej powiązań z problemami żydowskimi dotyczyły również kilkakrotne wystąpienia w czasie obrad oksfordzkich Czesława Miłosza, który ponadto odbył wieczór autorski.

Swobony, ale zarazem sprawnie przebieg obrad w Somerville College to załuga oprócz organizatorów, wymienionych na początku, także przewodniczących poszczególnych sesji. Przewodniczyli im: prof. Józef Gierowski, prof. Steven Zipperstein, prof. Antony Polonsky, prof. Czesław Miłosz, prof. Norman Davies, Dr Abraham Brumberg, prof. Chimen Abramsky. Abramsky, w ostatnim dniu tego ważnego spotkania przedstawiciele nauki dwu narodów, zastanawiano się nad jego kontynuacją. Przeważała opinia, że na symposium oksfordzkim nie można poprzestać, że to dopiero początek wzajemnych kontaktów naukowych i wymiany myśli. Wsuwano projekty następnego spotkania, jeśli nie za rok, to za dwa lata. Gdzie? Najczęściej padała odpowiedź w Krakowie lub w Jerozolimie.

R. Ender

W Lublinie powstała w dniu 2 października 1984 roku Sekcja Kultury i Literatury Żydowskiej przy Kole Polonistów Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Grono założycieli pragnie w ten sposób włączyć się w nurt troski o zachowanie świadectw kultury minionych wieków, a w szczególności jej tak różnorodnego charakteru. Świadomość otwartości naszej kultury, jej pluralistycznego charakteru w czasie naszego narodu, uległa po wojnie ogromnemu zatarciu. Dzisiaj często nawet z wielu powodów jest nieobecna. W naszym pokoleniu refleksja nad przeszłością zawężona została istnieniem innych problemów społecznych. Istotny wpływ na świadomość w tym zakresie ma również brak kontaktu ze środowiskiem, co jest swego rodzaju paradoksem, bo np. w Ameryce świadomość wkładu Żydów Polskich do kultury światowej jest większa niż w Polsce, a szczególnie w naszym pokoleniu.

Powstanie naszej Sekcji ma za cel pomoc w tym zakresie nie tylko jej członkom, ale poprzez różne formy działalności, także i innym. Pragniemy w tym celu organizować spotkania, odczyty, itp. Udało nam się nawiązać kontakt z niektórymi osobami i instytucjami. Osmielamy się mieć nadzieję na dalsze nawiązanie współpracy z osobami i instytucjami, które mogłyby udzielić nam pomocy w tym zakresie.

Ilustracją naszej pracy, jak również środkiem naszej informacji będą "Zeszyty Sekcji Kultury i Literatury Żydowskiej", kw których zamieszczane będziemy również prace dokumentacyjne, komentarze i innych zabytków, prowadzone przez członków naszej Sekcji. "Zeszyty" ukazywać się będą w miarę nagromadzenia materiałów.

E.K.

ENCYCLOPAEDIA JUDAICA

Wiosna ubiegłego roku na półkach biblioteki KUL stało siedemnaście tomów Encyclopaedia Judaica, dar Komitetu Żydów Amerykańskich przekazany na ręce prof. Władysława Bartoszewskiego. Oto kilka refleksji na jej temat.

Antysemityzm. Słowo to jest jednym z najczęściej spotykanych w encyklopedii żydowskiej. Najbardziej też ze wszystkich słów bolesnym. Słowo-oskarżenie chrześcijańskiej Europy, która przez wieki całe, we wszystkich niemal krajach, w imię Chrystusa prześladowała naród, który Go wydał. Uwierczeniem tych prześladowań stała się zagłada europejskich Żydów w czasie II wojny światowej. Niestety, nie da się ukryć chrześcijańskich korzeni hitlerowskiej nienawiści w stosunku do Żydów. Temat to jednak zbyt wstydlivy dla chrześcijan i dlatego w całej okazałości spotkać go można dopiero w żydowskiej encyklopedii.

Czytając i przeglądając hasła encyklopedii nie sposób oprzeć się także wrażeniu, że mamy oto przed sobą uzupełnienie polskich podręczników historii, polskich przewodników turystycznych czy polskich encyklopedii wreszcie. Pełno tu brzmiących swojsko nazwisk czy nazw miast i miasteczek: Kraków, Ciechanów, Tarnobrzeg czy Chęciny. Dopiero żydowska encyklopedia uświadamia, że takie Chęciny to nie tylko, zamek, kościół i klasztor, ale także - w pewnym okresie swych dziejów może nawet przede wszystkim - synagoga, cmentarz i gmina żydowska. Ze królów polscy i poszczególne wydarzenia w naszych dziejach ważyły na losach także innego narodu, narodu żydowskiego właśnie. Ze ziemią polską wreszcie była kolebka i droga życia nie tylko Polaków. Jest w tym sensie encyklopedia bardzo cennym uzupełnieniem - szczególnie dla ludzi urodzonych po wojnie, którzy żyją w kraju bez Żydów wskutek ich zagłady i wskutek milczenia jakie w Polsce wokół

nich panuje nie tylko w podręcznikach historii.

Słowo Polska przewija się w wielu hasłach encyklopedii żydowskiej, a dzieje Polski stanowią tło, na którym przedstawione zostały dzieje Polaków Żydów. Powszechnie wiadomo, że Polska przez całe wieki z różnych względów była krajem atrakcyjnym dla Żydów, a współzycie obu naszych narodów przez długi czas było oceniane pozytywnie przez obie strony. Polski antysemityzm, ciemna karta we wspólnych dziejach, był wynikiem komplikujących się i tragicznych dziejów narodu polskiego po utracie niepodległości. O ile zatem ten pierwszy okres nie budzi specjalnych wątpliwości w ujęciu encyklopedii, o tyle drugi, ze względu na rosnące komplikacje właśnie, wymagałby ukazania go z gwałtownością - na szerszym tle polskich dziejów. Brak odpowiedniego tła społeczno-ekonomiczno-politycznych uwarunkowań prowadzi bowiem do nieścisłości i wypaczeń. Szczególnie rażących w wypadku przemiennej w skutki zarówno dla Żydów, jak i Polaków II wojny światowej.

Oto jak Encyclopaedia Judaica przedstawiła stosunki polsko-żydowskie w czasie okupacji hitlerowskiej: "Skomplikowane z natury stosunki między Polakami i Żydami, były skomplikowanymi szczególnie w polskim podziemiu. Ogół Polaków był nastawiony wrogo do Niemców, ale równocześnie ogromna większość polskiego społeczeństwa była antysemitami. W pierwszym miesiącu wojny antysemityzm zdawał się utonać w morzu nienawiści do nazistów - odżył jednak niebawem.

Generalnie, stosunek polskich partii politycznych przed wojny pozostał nie zmieniony w okresie okupacji. Prawica partyjna, reprezentowana przez Endecję, oficjalnie potępiała barbarzyńskie metody Hitlera, lecz faktycznie pozostawała antysemitką spodziewając się z wielką satysfakcją, że naziszi "rozwiążą problem Żydów". Radykalna ekstrema prawicy, Obóz Narodowo-Radykalny oraz Falanga, z radością powitała hitleryzm i aprobowała morderstwa nazistów utrzymując, że ofiara nie była lepszą od morderców i zasłużyła na swój los. PPS, szczególnie jej lewy odłam, RPPS, a także zreorganizowana partia komunistyczna PPR, w swych nielegalnych publikacjach potępiały mordowanie Żydów, brały udział w akcji pomocy Żydom i apelowały do ludności polskiej o podobną postawę. Zbliżone stanowisko zajęła Partia Demokratyczna i Ludowa. /.../ Ogólnie rzecz biorąc, stanowisko polskich partii politycznych było zgodne ze stanowiskiem Rządu Polskiego na emigracji, reprezentowanego w kraju przez Delegaturę. Delegatura utrzymywała kontakt z Żydowskim Komitetem Narodowym oraz z Żydowską Komisją Koordynacyjną. Poprzez Delegaturę Żydzi z tych organizacji utrzymywali kontakt z ruchem politycznym oraz organizacjami żydowskimi za granicą.

Stosunki między Delegaturą i Żydami, w początkowym okresie przyjaźnielskie, w miarę upływu czasu ulegały pogorszeniu. Sytuacja taka powstała na skutek negatywnego stosunku Delegatury do problemu dostarczenia Żydowskiej Organizacji Bojowej dostatecznej ilości broni. Przekazanie ZOB niewielkiej ilości broni przez Delegaturę nastąpiło dopiero wtedy, gdy bojownicy stawili opór w Warszawie w styczniu 1943 roku. Napięte stosunki z Delegaturą były także częściowo skutkiem wpływów reakcyjnych i antysemitkich grup w polskim podziemiu, które rosły w siłę w miarę jak front niemiecko-radziecki zbliżał się do granic Polski, a nastroje antysowieckie stawały się powszechnymi. /Antysowieckie nastroje w społeczeństwie polskim podsycała sprawa odkrycia grobów katyńskich, której rezultatem było zerwanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Polską latem 1943 roku. Pozywkę dla antyżydowskiej agitacji w społeczeństwie polskim stanowiły także relacje mówiące o postawie Żydów we wschodniej Polsce wobec sowieckiej okupacji tych ziem, wobec której Żydzi zajęli oficjalne stanowisko. Delegatura negatywnie ustosunkowała się także do żydowskiego ruchu partyzanckiego odmawiając mu nie tylko wsparcia, ale także uznania jego istnienia.

W miarę jak Armia Sowiecka zbliżała się do granic Polski, następowało zbliżenie między Sanacją /nukcesorami Piłsudskiego/ a Endecją oraz między Sanacją a takimi bezprawnymi organizacjami faszystowskimi, jak ONR,

którego militarne siły /NSZ/ w marcu 1944 roku weszły w skład podziemnej armii Delegatury, Armii Krajowej. NSZ doszły do tego, że stały się mordercami żydowskich partyzantów oraz Żydów, którym udało się zbiec przed masakra w gettach. W podziemnych publikacjach Delegatury coraz częściej wyrażało się antyżydowskie tendencje.

Nazistowska machina propagandowa sukcesywnie podsycała istniejący wśród ludności polskiej antysemityzm. Odżył stary polski slogan "żydokomuna" urozamniający Żydów z komunizmem i antyżydowskie nastroje wśród Polaków przybierały na sile. Rezultatem tego stanu rzeczy było denuncjowanie Żydów, którzy ukrywali się po "aryjskiej" stronie. W wielu wypadkach Polacy nie tylko pomagali w tropieniu Żydów, lecz także wspólnie z nazistami torturowali ich i zabijali. Polska policja - z nielicznymi wyjątkami - uczestniczyła w "akcjach", a w wielu wypadkach bez nieczyjej pomocy zabijała Żydów i wysyłała Żydów do obozów śmierci.

Jednakowoż były pewne grupy społeczne czy pojedyncze osoby spośród wszystkich warstw ludności, które ryzykując własnym życiem pomagały Żydom. Działacze Rady Pomocy Żydom poprzez dostarczanie "aryjskich" dokumentów, wyszukiwanie kryjówek w polskich domach, ratowanie dzieci i rozszerzanie pomocy finansowej, udzielili wsparcia około 50 tysiącom Żydów. Więcej niż nieliczni Polacy zdobyli się na moralną odwagę i pokonali strach przed śmiercią /kara za pomoc udzielaną Żydom/ oraz przeciwstawili się wywieranej na nich presji antysemickich nastrojów odnoszących się także wrogą do pomocy prześladowanym Żydom. Niektórym z nich, wraz z rodzinami, przyszło zapłacić życiem za odwagę okazania Żydom pomocy.

Reasumując, stosunek Polaków do Żydów nacechowany był zarówno aktywnością w mordowaniu Żydów, jak i próbami ratunku pod groźbą wielkiego ryzyka. Motywacje tych postaw były różne: od religijnych, humanitarnych czy względów materialnych po prostu, do "biologicznej" nienawiści do Żydów. Spośród okupowanych krajów procent ocalałych Żydów był najmniejszy w Polsce ponieważ dominująca postawa Polaków była wrogość, a ratowanie było odstępstwem od reguły". /E.J., tom VIII, s. 775/.

Treść cytowanego wyżej hasła mówi sama za siebie. Dodam tylko, że cztery zawarte w nim zdania poświęcone Polakom ratującym Żydów są jedynymi w całej encyklopedii. Nie ma wzmianki o Polakach i RPŻ w części hasła "Holocaust" dotyczącej postawy ludności Europy wobec zagłady /t. VIII, s. 875/. Nie ma także Polaków w hasle "Sposoby ratunku" /T. VIII, s. 906/. Nigdzie nie została zaznaczona postawa polskiego kleru, Brak wreszcie w encyklopedii podstawowej prawdy, stwierdzenia, że Polska była jedynym w okupowanej Europie krajem, w którym za pomoc Żydom ratujący płacił śmiercią swoją i swej rodziny. Wspomina się o tym marginesowo, zaciemniając niejednokrotnie i tak już ciemny obraz Polaków. Gdy mowa o ratowaniu Żydów w Europie czytamy np., że stopień ryzyka "oscylował od kary śmierci w Generalnym Gubernatorstwie, do zsyłki do obozów koncentracyjnych pod koniec okupacji w Niderlandach" /t. VIII, s. 875/. Interesujące, dlaczego autor hasła operuje hitlerowski nazewnictwem GG, nie mówi wprost, że kara śmierci za pomoc Żydom karani byli Polacy w czasie okupacji na obszarze całej Polski. Czyżby, pomijając z szlachliwy błąd, nazwa Generalne Gubernatorstwo była wśród Żydów wszystkich pokoleń tak bardzo znana i będąca po dziś dzień w powszechnym użyciu, że można jej używać zamiennie z nazwą Polska?

Zastanawiające, na podstawie jakich źródeł wydawane są w encyklopedii sądy, co było regułą w postępowaniu danego społeczeństwa względem Żydów, a co było w latach ostatniej wojny tylko wyjątkiem. Czy autorzy hasła rzeczywiście dysponują rzetelną bazą źródłową do wydawania takich sądów zarówno w skali europejskiej, jak i poszczególnych narodów? Jeśli tak, byłoby wielce pożądanym uzyskanie dla historyków polskich prawa wglądu w owe źródła tak, jak interesującym byłoby znać źródła, na podstawie których obeniony został stosunek Delegatury do Żydów. Czy autor piszący o negatywnym stanowisku Delegatury w kwestii dostarczenia "dostatecznej ilości broni dla ŻOB" zdawał sobie dokładnie sprawę o czym pisze? Czy wiedział, jakich problemów dotyka zarzucając Delegaturze brak poparcia i uznania dla

żydowskiej partyzantki? Już tylko z treści hasła "Partyzanci" /t. XIII, s. 773/ wynika, że chodzi o "Gwardię Żydów". Gdyby zatem autor hasła posiadał podstawową wiedzę o sytuacji politycznej w Polsce w czasie II wojny światowej, wiedziałby, że negatywny stosunek Delegatury dotyczył nie żydowskiego ruchu partyzanckiego, lecz np. konkretnie GL, w której szeregach znaleźli się Żydzi. Uznanie zaś GL przez Delegaturę, czyli Rząd w Londynie było absurdalne i niemożliwe z samej zasady. Bez względu na to, czy w jej szeregach byli Żydzi czy też sami tylko Polacy.

Podobne błędy i nieścisłości zawarte w encyklopedii można by mnożyć. Uświadamiają one, jak niezbędną jest współpraca historyków polskich i żydowskich, szczególnie w zakresie historii najnowszej. Choćby nie z żadnych innych przyczyn, jak i tylko w imię prawdy historycznej, której wierne mają obowiązek pozostać obie strony!

Lektura naseł poświęconych II wojnie światowej zastanawia i rodzi pytania. Ponieważ encyklopedia jest z natury swą zbiorem skondensowanej wiedzy, w tym wypadku wiedzy historycznej, myślę, że w poruszanej przeze mnie kwestii owe nieścisłości wpływają z prostej niewiedzy, z braku źródeł, z nieprawidłowych metod badawczych oraz z braku dostatecznej znajomości całokształtu sytuacji społecznej, ekonomicznej i politycznej Polski w czasie II wojny światowej. Bo myśląc inaczej należałoby stwierdzić, że twórcy encyklopedii postanowili obciążyć naród polski współwiną za zagładę Żydów w celu pomniejszenia odpowiedzialności hitlerowskich Niemiec za dokonane zbrodnie.

W czasie wojny zginęło prawie trzy miliony Żydów polskich i ponad trzy miliony Polaków. Ginęli również za wspólną, żydowsko-polską lub polsko-żydowską sprawę. Powstańcy warszawskiego getta w odezwie do Polaków pisali między innymi: "Toczy się walka o waszą i naszą wolność". W imię tegoż samego marazali swe życie i ginęli Polacy ratujący Żydów i nie było ich, wbrew temu co pisze Encyclopaedia Judaica, tak niewielu. Czy ci, którzy przeżyli i ich dzieci - Polacy i Żydzi - mogą mieć odwagę przechodzić nad ich śmiercią obojętnie? Co ma być naszą wspólną spuścizną: nienawiść do polskich i żydowskich zdrajców i bandytów - byli, niestety, po obu stronach - czy braterstwo tamtych?

Kilka lat temu przeżyłem w Nowym Jorku swój żydowski szok. W korytarzu miejskiej biblioteki podszedł do mnie mój rówieśnik i czystą polszczyzną rozpoczął:

- Jesteś Polką?

- Tak.

- A ja jestem Żydem. Wy w czasie wojny razem z Hitlerem mordowaliście Żydów.

- Przeczytaj Bartoszewskiego "Ten jest z ojczyzny mojej" to zobaczysz, że to nie tak - odpowiedziałam, wymieniając jedyną mi chyba wtedy znaną rzecz na ten temat.

- Czytaj sobie sama - powiedział, dorzucając pod moim adresem kilka nieprzyjemnych uwag.

- Odeszłam. Tamten chłopak nienawidził mnie. Tylko dlatego, że jestem Polką. Nie znał Polski, dla mnie był pierwszym poznany Żydem. To był szok! Szok, który przy obecnym stanie rzeczy przeżyją także moje dzieci.

Nie bez przyczyny wspominałam tamto nowojorskie spotkanie. Odpowiedź na nurtujące mnie pytanie o przyczyny zachowania żydowskiego chłopaka znalazłam - piszę to nie bez goryczy - także po części w Encyclopaedia Judaica.

